

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ZIEMI KORYTNICKIEJ

ZESZYTY KORYTNICKIE

pod redakcją Arkadiusza Kołodziejczyka
i Andrzeja Kruszewskiego

tom 2

ARKADIUSZ KOŁODZIEJCZYK

Maria Holder-Eggerowa

MIROSŁAW ROGUSKI

Drobna szlachta parafii korytnickiej

WACŁAW ROGUSKI

Wspomnienia

ALICJA KOTLICKA

Moje lata dziecinne

MAŁGORZATA WASIEWICZ

90 lat Szkoły Podstawowej w Sewerynowie (1920 - 2010)

KORYTNICA 2010

ZESZYTY KORYTNICKIE – t. 2

Kolegium Redakcyjne: Dariusz Adamczyk, Grażyna Chrupek, Izabella Derlatka, Arkadiusz Kołodziejczyk, Stanisław Komudziński, Andrzej Kruszewski, Jolanta Kruszewska, Leszek Kulik, Jolanta Litka, Agnieszka Morawska, Antoni Panufnik, Mirosław Roguski, Lidia Rowicka, Bożena Rudnik, Hanna Samotyjek, Agnieszka Skibińska, Agnieszka Szwed, Bożena Tryfon, Małgorzata Wasiewicz, Edyta Wysokińska – Kulik, Dorota Żmuda

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej,
07-120 Korytnica, ul. Małkowskiego 20

Wydano ze środków Poakcesyjnego Programu
Wsparcia Obszarów Wiejskich

ISSN: 1689 – 9490

© Copyright by Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej

Dobór fotografii: Arkadiusz Kołodziejczyk, Andrzej Kruszewski, Leszek Kulik, Małgorzata Wasiewicz, Agnieszka Morawska

Projekt okładki: Agnieszka Szwed
Projekt logo TPZK: Paweł Kowalczyk

Na okładce: modrzewiowy dwór w Paplinie (fot. L. Kulik); kościół w Pniewniku (fot. L. Kulik); św. Florian, rzeźba sprzed OSP Wola Korytnicka (fot. L. Kulik); nagrobek Aleksandry Holder – Eggerowej, cmentarz w Korytnicy (fot. L. Kulik); Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy (fot. L. Kulik); Maria Holder – Eggerowa (fot. ze zbiorów I. Stankiewicz)

**Druk i oprawa: Drukarnia NOWATOR, Siedlce, ul. Warszawska 1,
tel. 25 632 40 94, www.nowator.com**

Przedmowa

Cieszymy się bardzo, że udało się, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, wydać II tom „Zeszytów Korytnickich”. Radość jest tym większa, iż pierwszy „Zeszyt” spotkał z olbrzymim wprost zainteresowaniem Czytelników i, nie ma co ukrywać, zebrał wiele pochlebnych recenzji i ocen. Wśród nich jedna powtarzała się stale i najczęściej – prośba o kontynuację, o wydawanie nowych tomów, bo historia Korytnicy i ziemi korytnickiej cieszy się dużym zainteresowaniem.

Niniejszy tom, bardziej obszerny niż poprzedni, zawiera przede wszystkim dwa artykuły: prof. A. Kołodziejczyka o ostatniej właścicielce Korytnicy Marii Holder-Eggerowej oraz ciekawą rozprawę dr. Mirosława Roguskiego o szlacheckich zaściankach w parafii korytnickiej z końca XVIII w. To dla znawców – choć nie tylko.

Dla miłośników wspomnień prezentujemy dwa teksty: Wacława Roguskiego wspomnienia z lat międzywojennych, wojny i okupacji, dotyczące głównie Górek Borzych i Średnich oraz szlaku 2 Armii Wojska Polskiego i Alicji Kotlickiej o Korytnicy lat dwudziestych. W tym dziale zamieszczamy też pierwszą kronikę Szkoły Podstawowej w Sewerynowie oraz tekst poświęcony tej szkole z racji 90. rocznicy jej powstania. W ten sposób rozpoczynamy jubileusz tej placówki, której życzymy co najmniej następnych 90. lat.

Recenzje dotyczą książki A. Kołodziejczyka, *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej* – to tylko część opinii i sądów, które ta publikacja wzbudziła. W dziale „Kronika” zamieściliśmy sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej w 2009 r. oraz artykuły dotyczące najważniejszych przedsięwzięć podjętych przez Towarzystwo w minionym roku. A był to rok ważny, bo tak naprawdę pierwszy w działalności Towarzystwa, a w związku z 590. rocznicą pierwszej wzmianki o Korytnicy ogłoszony przez Władze Gminy i nasze Stowarzyszenie – Rokiem Korytnicy. Włączyliśmy się więc w te obchody, które miały naprawdę uroczysty charakter, a imprezy przez nas lub z naszym znaczącym udziałem zorganizowane cieszyły się wielkim powodzeniem i zainteresowaniem oraz stały na bardzo wysokim poziomie. Ich ilość, skala, zakres, różnorodność i wysoki poziom wystawia, nie tylko naszym zdaniem, Towarzystwu i osobom je przygotowującym bardzo dobre świadectwo. Pojawiły się nawet głosy (może przesadzone?), że niektóre z nich stały na tak dobrym poziomie, że nie powstydziliby się ich niejedna gmina, powiat i województwo.

Prezentujemy też pokłosie konkursu na legendę i wiersz o Korytnicy oraz ziemi korytnickiej. Wyrażamy nadzieję, że w następnym „Zeszycie” dział literacki czy też szerzej artystyczny będzie kontynuowany. Uzupełnieniem tomu są kolorowe zdjęcia, zamykające numer, które prezentują najważniejsze

wydarzenia roku 2009 z perspektywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej.

Redakcja wyraża nadzieję, że ten tom „Zeszytów Korytnickich” spotka się z życzliwym przyjęciem Czytelników. Liczymy też na słowa krytyki i ocenę, co należy zmienić, co koniecznie dodać.

Zachęcamy wszystkich, którzy interesują się historią naszej małej ojczyzny do współpracy; liczymy na stare fotografie, na niepublikowane wspomnienia, nieznanne dokumenty i materiały źródłowe. Jesteśmy otwarci na współpracę w każdym zakresie i bez żadnych warunków wstępnych. Chcielibyśmy, aby „Zeszyty Korytnickie” były żywe, aby zamieszczały tylko takie teksty, które wzbudzą zainteresowanie Czytelników. A będzie to możliwe tylko wtedy, gdy wszyscy staniemy się redaktorami „Zeszytów”.

Na koniec chcielibyśmy bardzo serdecznie podziękować tym, którzy przyczynili się do powstania „Zeszytów Korytnickich”: Panu Wójtowi Stanisławowi Komudzińskiemu i Pani Koordynator Poakcesyjnego Wsparcia Obszarów Wiejskich Grażynie Chrupek, a przede wszystkim Autorom tekstów i zdjęć, przepisującym, wykonującym skład, drukarni.

Zapraszamy też wszystkich Czytelników do współpracy z Redakcją i wstępowanie w szeregi Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej. To od Każdej i Każdego z Was i Nas zależy kształt oraz zakres działalności Stowarzyszenia, w tym również „Zeszytów Korytnickich”, które są emancją Towarzystwa i niejako jego organem prasowym.

***Andrzej Kruszewski
Arkadiusz Kołodziejczyk***

Arkadiusz Kołodziejczyk

Maria Holder-Eggerowa (1875 - 1941)

Obecność i czynne zaangażowanie kobiet na scenie politycznej zdominowanej przez mężczyzn należy w Polsce do zjawisk rzadkich. Nawet obecnie, w okresie zdawałoby się pełnego równouprawnienia, politycy, posłowie i senatorowie mężczyźni swą liczebnością przytłaczają parlamentarzystki, członkinie zarządów partii, stronnictw, czy kobiety na najwyższych stanowiskach administracji państwowej. Jeszcze jaskrawiej dysproporcje te ujawniały się latach II Rzeczypospolitej. Nawet największe obozy polityczne legitymowały się co najwyżej kilkoma działaczkami, z których głosami liczone się zarówno w szeregach partyjnych jak i sejmowym forum. U ludowców taką rolę odgrywała np. Irena Kosmowska, u socjalistów Dorota Kłuszyńska, w ruchu komunistycznym Róża Luksemburg i Maria Koszutska.

Kilka dalszych pań - np. dr Gabriela Balicka, Zofia Sokolnicka czy Józefa Szebeko - działało w ruchu narodowym. Jedną z nich była Maria Holder-Eggerowa, ziemianka z powiatu węgrowskiego, niezwykle aktywna na polu pracy społeczno-politycznej i oświatowo-charytatywnej, zarówno na terenie powiatu i Podlasia, jak i w skali ogólnopolskiej. Wchodziła w skład zarządów dziesiątków organizacji, piastowała mandat posła na Sejm RP, zasiadała w kierowniczych gremiach Stronnictwa Narodowego i Narodowej Organizacji Kobiet. Jej działalność podlegała różnym, często kontrowersyjnym, a nawet wręcz krzywdzącym ocenom, pozostawiła jednak po sobie pamięć kobiety niezwykle zaangażowanej, czynnej, wszechobecnej, walczącej czynem i słowem o ideały, które jej przyświecały.

Maria Holder-Eggerowa urodziła się w 1875 r. w Krzemieńczuku na Ukrainie jako córka Teodora Szrettera i Ludmiły z Bartkiewiczów¹. Ojciec, rolnik z zawodu pochodził z Górnego Śląska, a po przeniesieniu

¹ *Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1927*. Pod red. H. Mościckiego i W. Dzwonkowskiego, Warszawa 1928, s. 88. Dokładnej daty urodzenia nie udało się ustalić. Według aktu śmierci spisane go 19 maja 1941 r. w Korytnicy przez ks. Teodora Jastrzębskiego (Archiwum parafii rzym-kat. pw. św. Wawrzyńca, wpis nr 48), matka nosiła nazwisko paniieńskie Weckemann.

na Ukrainę administrował tam i na Wołyniu wielkimi obszarami leśnymi, gospodarował też we własnym folwarku „Czarny Las” w okolicach Krzemieńczuka. Matka pochodziła z Małopolski. W wieku 17 lat Maria wyszła za mąż. Wybrankiem był ziemianin, inżynier Teodor Holder-Egger, starszy od niej o kilkanaście lat.

W czerwcu 1902 r. Teodor Holder-Egger nabył majątek ziemski Korytnica w powiecie węgrowskim od Tymoteusza Łuniewskiego (1847-1905), ziemianina, pisarza rolniczego i miłośnika dziejów ojczy-
stych. Zapłacił 276 764 ruble, po 3100 rubli od włóki². Z Łuniewskim znali się od wielu lat. Majątek należał do przodujących w powiecie; Łuniewski nadał produkcji rolnej i hodowli rozmach, uregulował też sprawy sporne z włościanami, w pierwszej kolejności kwestię serwitutów.

Na aktywizację Marii wpłynęła niewątpliwie śmierć jedyne-
go dziecka Holder-Eggerów, piętnastoletniej córki Aleksandry, zmarłej na zapalenie wyrostka 7 października 1908 r. Rodzice wystawili jej na cmentarzu w Korytnicy przepiękny pomnik przedstawiający kuta w białym marmurze rzeźbę Anioła Śmierci naturalnej wielkości, jedno z najwspanialszych dzieł sztuki sepulkralnej na Podlasiu. Ta tragedia rodzinna spowodowała, że właścicielka Korytnicy zaczęła szukać ukojenia w działalności społecznej. Należała do najaktywniejszych członkiń rzeczywistych Towarzystwa (Stowarzyszenia) Zjednoczonych Ziemianek. W 1910 r. w Korytnicy założyła kółko Towarzystwa skupia-
jące żony i córki ziemian okolicy³. Często podróżowała po terenie Kró-
lestwa, organizując jako patronka, dalsze koła i kółka. W 1913 r. koło korytnickie liczyło 95 członkiń, które zbierały się co dwa tygodnie. Do współpracy wciągnięto także spore grono gospodyń wiejskich, głównie z okolicznych wsi drobnoszlacheckich, gdyż ludność chłopska odnosiła się początkowo do działalności Holder-Eggerowej nieufnie. Ziemianki założyły sklep łokciowo-galanteryjny przy istniejącym od 1908 r. stowa-
rzyszeniu spożywczym. Wkłady 80 członkoń-udziałowców wynosiły po 3 ruble. W 1911 r. założono mleczarnię, a przy niej spółkę handlu jajami. Próbowano handlu książkami, ale władze rosyjskie nie udzieliły na to zgody. Na utrzymanie sierocińca dla 20 dzieci, ochronki oraz szkoły wieś i dwór płaciły po 1 rublu z morgi rocznie. Kółko urządzało pogadanki na różne tematy: o hodowli drobiu, ochronie zdrowia, higienie. Cieszyły się one sporym zainteresowaniem kobiet wiejskich⁴.

² A. Kołodziejczyk, *Tymoteusz Łuniewski (1847-1905)*, „Ze Skarbca Kultury”, z. 50, 1990, s. 132.

³ „Ziemianka”, XI 1910, s. 20.

⁴ M. Holder-Eggerowa, *Z kółka korytnickiego*. „Ziemianka” 15 IV 1912, s. 125; 1913 nr 10, s. 157; por. „Ziemianka” 1, nr 6, 1 V 1911, s. 11-12; M. Holder-Eggerowa, *Jak pracowało kółko w 1913 r.* ibidem, 1913 nr 6, s. 83.

Koło Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek organizowało także różnego rodzaju występy i odczyty. 19 i 26 lutego 1911 r. w sali szkoły w Korytnicy odbyły się przedstawienia ludowe z udziałem młodzieży wiejskiej z okolicy. Kwesta przy okazji przedstawienia przyniosła 120 rubli. W maju i czerwcu odbyły się dwa dalsze przedstawienia amatorskie. 15 czerwca przedstawienie powtórzono w Węgrowie na prośbę tamtejszego Towarzystwa Dobroczynności - dochód przeznaczono na węgrowską ochronkę.

W czerwcu 1911 r. w szkole w Korytnicy z inicjatywy koła ziemianek odbył się pokaz tkactwa i robót ręcznych uczestniczek wieczorowych kursów robót ręcznych i szycia przy dworze w Korytnicy, oraz prac dzieci z ochronki. Nagrodę za wyroby tkackie otrzymała Zofia Podgórska z Turny. Wystawę odwiedziło wielu gości. 24 września 1912 r. w Węgrowie, staraniem okolicznych kółek rolniczych i ziemianek, w ogrodzie probostwa zorganizowano wystawę płodów rolnych i okazów hodowlanych. Wystawiono konie, bydło, owce, warzywa; mleczarnia węgrowska wystąpiła z masłem itp. Były także narzędzia gospodarstwa wiejskiego i domowego, meble, materiały budowlane. Warsztaty tkackie z Korytnicy, kierowane przez Hildę Szretter - siostrę Marii - dały pokaz swoich wyrobów; podobnie przedstawiono prace dzieci z ochronki w Korytnicy, Ruchnie, Węgrowie. Holder-Eggerowa sama pisała korespondencję do organu Towarzystwa - „Ziemianki”⁵.

Oczywiście, działalność ta nie mogła zmienić radykalnie poziomu życia ludności wiejskiej i dokonać przełomu w stanie oświaty, niemniej wносиła sporo ożywienia, przyczyniając się również do aktywizacji biernej dotychczas całkowicie wsi węgrowskiej.

Teodor Holder-Egger również czynnie uczestniczył w działalności społeczno-gospodarczej. 24 marca 1907 r. powstało w Korytnicy kółko rolnicze skupiające w kilka lat później 92 członków. Patronował mu Holder-Egger, a według sprawozdania Centralnego Towarzystwa Rolniczego za rok 1912 „rozwijano się bardzo dobrze”. Do Korytnicy sprowadzano sporo nawozów⁶.

Małżonkowie Holder-Eggerowie odgrywali czołową rolę na niwie działalności społecznej w powiecie także w okresie I wojny światowej. Na początku 1915 r. rozpoczął działalność Komitet Obywatelski powiatu węgrowskiego, mający za zadanie łagodzenie skutków wojny i prowadzenie akcji charytatywnej. Rosjanie niewiele liczyli się z Komitetem, ale nie zakazali jego działalności. Pracami kierował m.in. T. Holder-Egger, dziekan węgrowski - ksiądz Ignacy Jasiński, sędzia Władysław

⁵ Ibidem, 1.VI 1911, s. 15; 15 VIII 1911, s. 13; 15 X 1912, s. 317.

⁶ „Rocznik Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim” na rok 1912, Warszawa 1913, s. CXLVI.

Szelażek, ziemianin Jan Cielecki z Paplina, Stefan Zaborowski, Henryk Wangrat i Antoni Włodkowski⁷.

Po wkroczeniu Niemców w sierpniu 1915 r. działalność Komitetu została na ich polecenie przerwana. Wznowiono ją w styczniu 1916 r. pod firmą Rady Opiekuńczej Powiatowej jako jednej z agend Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie. Prezesem został T. Holder-Egger, a wśród członków znaleźli się m.in. M. Holder-Eggerowa kierująca sekcjami opieki społecznej i kulturalno-oświatową oraz ksiądz Ignacy Cyraski – wikariusz z Korytnicy. Widocznym owocem jej pracy było założenie ponad 20 ochronek dla dzieci. Niektóre posunięcia Rady spotkały się z krytyką⁸, jednak jej działalność była bardzo szeroka⁹. Jako jedną z form działalności można wymienić reaktywowanie Polskiej Macierzy Szkolnej w październiku 1916. Jej tymczasowym prezesem został ksiądz Ignacy Cyraski, a obok niego do czołowych działaczy zaliczała się także Holder-Eggerowa. Koła Macierzy powstały w Kopciach, Korytnicy i Starejwsii. W Węgrowie działał Uniwersytet Ludowy PMS, prowadzący wykłady, m.in. historii Polski, literatury ojczystej, podstaw biologii i religii.

Nie zaprzestało działalności i kółko korytnickie ziemianek, które założyły w 1912 r. sklep spożywczy, a w 1915 r. - bławatny; w 1916 r. dysponowały kapitałem obrotowym w wysokości 10 tys. rubli. Ziemianki założyły sierociniec na 20 dzieci, ochronkę i szkołę. Holder-Eggerowa wspólnie z księdzem Cyraskim zainicjowała w 1916 r. jeden z pierwszych na ziemiach polskich Katolicki Związek Młodzieży, liczący w rok później 415 członków¹⁰.

W 1916 r. T. Holder-Egger został wybrany do Rady Powiatowej sokołowsko-węgrowskiej w charakterze przedstawiciela ziemiaństwa¹¹. W tym samym roku stanął na czele Powiatowej Komisji Szacunkowej, zatwierdzonej przez władze, zajmującej się obliczaniem wysokości strat materialnych poniesionych przez powiat wskutek działań wojennych i ra-

⁷ I. Cyraski, *Co dała Ziemi Węgrowskiej Rada Opiekuńcza-Powiatowa*, Warszawa 1917 s. 12-13.

⁸ Pisze na ten temat m.in. T. Krawczak, *Wsie drobnoszlacheckie w Siedleckim w latach 1867-1975. Przeobrażenia gospodarcze i społeczno-kulturalne*, Warszawa 1984, mp. pracy doktorskiej w Bibliotece Instytutu Historycznego UW, s. 137 -138.

⁹ Por. *Węgrów - dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944*. Praca zbiorowa pod red. A. Kołodziejczyka i T. Swata, Węgrów 1991, s. 216 - 217; I. Cyraski, op. cit.

¹⁰ Z. D., *Z kółka korytnickiego*. „Ziemiańska”, 1917 nr 9, s. 135 w 136. Na potrzeby Związku ksiądz Cyraski napisał obszerny (blisko 400 stron druku) podręcznik - śpiewnik: *Młodzieży Polskiej. Zbiór wiadomości pożytecznych z dodaniem działu literackiego i pieśni ojczystych*, Warszawa 1917.

¹¹ „Gazeta Urzędowa dla Powiatów Sokołowskiego i Węgrowskiego”, nr 18 z 7 VIII 1916, s. 166.

bunkowej gospodarki okupanta. Według obliczeń Komisji sięgnęły one astronomicznej wówczas kwoty, blisko 2 milionów 400 tysięcy rubli¹².

Po odzyskaniu niepodległości M. Holder-Eggerowa zintensyfikowała jeszcze swoją działalność. Według sprawozdań starosty węgrowskiego za 1920 r., prezesowała w powiecie Polskiej Macierzy Szkolnej, Związku Ziemiaków (90 członków). Polskiemu Białemu Krzyżowi (141 członków), Patronatowi nad Poborowymi (141 członków) Polsko-Amerykańskiemu Komitetowi Pomocy Dzieciom, Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Teodor kierował nadal Radą Opiekuńczą Powiatową¹³.

Jakby i tych funkcji było mało, M. Holder-Eggerowa rozpoczęła pracę polityczną w szeregach endecji. Powiat węgrowski należał do bastionów ruchu narodowego, wspieranego głównie przez ziemiaństwo, kler i drobną szlachtę. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego 26 stycznia 1919 r. Związek Ludowo-Narodowy w siedlecko-sokołowsko-węgrowskim okręgu wyborczym zdobył 4 spośród 5 mandatów¹⁴. Jeden z mandatów uzyskał Edward Paczowski, w latach późniejszych bardzo bliski współpracownik Holder-Eggerowej, inny - ksiądz arcybiskup Józef Teodorowicz. Do tego sukcesu w niemałym stopniu przyczyniła się właścicielka Korytnicy.

Obóz narodowy w powiecie miał dobrze zorganizowaną sieć organizacyjną. Według sprawozdania starostwa wiosną 1920 r. do Związku Ludowo-Narodowego należało w powiecie 402 członków. Funkcję prezesa powiatowego pełnił poseł Paczowski, a w skład zarządu wchodziła m.in. M. Holder-Eggerowa. Jej siostra - Hilda Szretter - należała do zarządu koła ZL-N w Korytnicy.

Z racji ostrej, czasami nacechowanej wręcz wrogością i zacietrzewieniem, walki politycznej pomiędzy endecją a PSL „Wyzwolenie”, Holder-Eggerowa jako przywódczyni endecji stała się obiektem krytyki i celem ataków ze strony ludowców. Do szczególnie ostrych polemik i starć na tle politycznym dochodziło nawet na posiedzeniach Rady Szkolnej Powiatowej, której od chwili jej powstania była członkiem. Młody podówczas nauczyciel – ludowiec, Władysław Okulus nazwał we wspomnieniach swą antagonistkę z niemałą przesadą „wodzem ziemiaństwa, duchowieństwa i wszystkiego co było wsteczne, reakcyjne w powiecie”¹⁶. W zaciekłoci politycznej, pisząc w wiele lat później, Okulus negował w totalny sposób szczerść katolicyzmu i narodowych

¹² *Węgrów...*, s. 212 - 213.

¹³ Archiwum Państwowe (dodaj AP) Siedlce: Starostwo Powiatowe Węgrowskie, sygn. I. k. 13.

¹⁴ T. Rzepecki, *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919 roku*, Poznań 1920, s. 143.

¹⁵ AP Siedlce; Starostwo Powiatowe Węgrowskie, sygn. I, k. I.

¹⁶ W. Okulus, *Pierwszy okres Niepodległości*. „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, t. 10, 1968, s. 405.

przekonań Holder-Eggerowej. Z uwagi na jaskrawość upadku kultury politycznej, warto przytoczyć choćby fragmenty tej swoistej, politycznej charakterystyki: „Należała do tych kobiet, które ze swego rodzaju awanturą chciały zawiesić krzyż w sali pierwszego Sejmu - pisał Okulus około 1960 r. - [...] W wolnej Polsce była typową przedstawicielką tych, którzy chcieli pracować «nad ludem» i «dla ludu», podczas gdy młodzi działacze rzucali hasło «pracy ludu» dla «pracy z ludem». Słowa «narodowy» i «katolicki» nie schodziły jej z ust. Słowo «narodowy» w jej ustach miało specjalne znaczenie, gdy milionów Polaków - ludowców, socjalistów itp. nienawidziła całą duszą, a największych patriotów niekatolików nie uznawała. Jej katolicyzm pozwalał na pogańską nienawiść do wszystkiego, co się jej sprzeciwiało i na używanie nieetycznych środków w walce. Przeciwników nie zwalczała, lecz pragnęła ich wytępić; jeśli w tym kierunku uczyniła niewiele, tylko dlatego, że nie miała możliwości (...). Biorąc pod uwagę «religijność» obszarników w powiecie, w szczerłość uczuć religijnych Marii Holder-Eggerowej - nie wierzyliśmy. Ze względu na niemieckie pochodzenie jej i jej męża oraz ze względu na jej nienawiść do Polaków - przeciwników politycznych - również nie wierzyliśmy w szczerłość jej uczuć narodowych. Sądziliśmy, że są to tylko demagogie, a bardziej w tym czasie skuteczne chwytły. Namiętne zwalczanie reformy rolnej uważaliśmy za obronę folwarku swego i folwarków swej klasy. Konsekwencją swego postępowania, ilością wkładanej w pracę energii i wytrwałości zmuszała lud do wiary, że praca jej była szczerą, z wewnętrznego przeświadczenia płynącą”¹⁷.

Tyle Okulus. W świetle całokształtu działalności społeczno-politycznej M. Holder-Eggerowa upada ta nader niepoważna teza autora o swoistym „aktorstwie” jego przeciwniczki politycznej. Podobnie jednostronnie opisał on swoje starcia z Holder-Eggerową na posiedzeniach Rady Szkolnej Powiatowej¹⁸.

W obliczu narastającego zagrożenia przez Armię Czerwoną latem 1920 r. w Węgrowie zorganizowano powiatowy Obywatelski Komitet Obrony Państwa. Holder-Eggerowie weszli w jego skład: Maria z ramienia ZL-N, Teodor – Związku Ziemian. Komitet zajmował się agitacją, zbieraniem gotówki i żywności na potrzeby wojska oraz dla Polaków na Górnym Śląsku. Oprócz gotówki zebrano m.in. 91 gramów złotych wyrobów i 6,5 kilograma – srebrnych. Na stacji w Małkini M. Holder-Eggerowa zorganizowała posterunek sanitarny zaopatrywany w żywność i medykamenty przez powiat¹⁹. Przed wkroczeniem Armii Czerwonej właściciele Korytnicy opuścili majątek. Władze objął

¹⁷ Ibidem, s.408-409.

¹⁸ Ibidem, s.405-406.

¹⁹ Obrona Państwa w 1920 roku. Księga Sprawozdawcza Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa, Warszawa 1923, s.456-458.

były delegat Związku Zawodowego Robotników Rolnych, Aleksander Żydacz, wydalony z pracy kilka miesięcy wcześniej przez komisję rozjemczą. Służba dworska oczekiwała od kierowanego przez niego komitetu rewolucyjnego realizacji głoszonych obietnic, że „prędzej czy później panów diabli wezmą, a ziemia będzie podzielona”²⁰. Parcelacji ziemi przeszkodziła jednak władza radziecka, która na terenie powiatu nie porządziła nawet 10 dni. Zdecydowana większość ludności, w tym część służby folwarcznej, zachowała jednak postawę wyczekującą. Fornale przyjęli wręcz wrogie zarządzenie o nacjonalizacji ziemi.

W pierwszych latach niepodległości Narodowa Demokracja zwróciła baczniejszą uwagę na pracę wśród kobiet. Wynikło to z równouprawnienia kobiet usankcjonowanego Konstytucją Marcową, a co za tym idzie ogromną liczbą możliwych do uzyskania głosów kobiecego elektoratu. Najbliższą ZL-N w sensie ideowo-politycznym stała się Narodowa Organizacja Kobiet, która rozpoczęła integrowanie w kręgu swego oddziaływania innych kobiecych organizacji o profilu katolicko-narodowym, m.in.: Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek, Kół Młodych Ziemianek, Związku Kół Ziemianek Małopolskich, Katolickiego Związku Kobiet, Kół Polek, Kół Mieszczanek, Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Żeńskiej, Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet i wielu innych organizacji o charakterze lokalnym, dewocyjnym, szkolnym itd.²¹ Organizacje te skupiały głównie ziemianki, inteligentki, kobiety z kręgów drobnomieszczkańskich. NOK posiadała odrębne struktury i władze, w swoim statucie formułowała cele polityczne z „uświadczeniem narodowo-politycznym kobiet polskich” i „zjednoczeniem wszystkich żywiołów narodowych na czele”²² oraz cele oświatowe-kulturalne, religijno-klerykalne, filantropijne i charytatywne. Do czołowych działaczek organizacji należały: G. Balicka, J. Szebeko, H. Podczaska, E. Peplowska, M. Demelówna, M. Tryjarska, W. Ładzina oraz - od początku M. Holder-Eggerowa²³. W 1922 r. NOK postawiła jej kandydaturę w wyborach sejmowych w siedecko-sokołowsko-węgrowskim okręgu wyborczym.

Wybory do Sejmu i Senatu w 1922 r. stanowiły drugą próbę sił pomiędzy endecją a ruchem ludowym. Tym razem w okręgu miano wyłonić czterech postów. Już na szereg miesięcy wcześniej rozpoczęła się agitacja przedwyborcza, w której endecja dysponowała przewagą pod

²⁰ Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski. Oprac. i wstępem opatrzył A. Litwin, Warszawa 1995, s.173.

²¹ Z. Łupina, *Organizacje satelickie Związku Ludowo - Narodowego*. „Kwartalnik Historyczny”, 1982 nr 4, s. 606.

²² *Statut Narodowej Organizacji Kobiet*, Warszawa 1921.

²³ J. J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji*, Warszawa 1979, s. 400.

względem środków finansowych i poparciem części kleru katolickiego. Wielce sprzyjającym obozowi narodowemu faktem było także rozbitcie ludowców na dwa zaciekle zwalczające się stronnictwa - PSL „Piaś” i PSL „Wyzwolenie”. 5 listopada w wyborach do Sejmu lista nr 8 Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej zdobyła w okręgu 54.353 głosy, w tym w powiecie węgrowskim 15.445. i chociaż w powiecie węgrowskim endecja straciła ponad 6.500 głosów (w 1919 r. - 22.141), to w całym okręgu narodowcy zagarnęli wszystkie cztery mandaty. Zdobyli je: redaktor „Gazety Porannej” w Warszawie, właściciel resztkówki w Baczkach Antoni Sadzewicz, Julian Szymborski z Sokołowa, M. Holder-Eggerowa i Stefan Struss, właściciel Ignacpola w powiecie sokołowskim²⁴.

Mimo wyraźnego wzrostu głosów oddanych na kandydatów partii lewicowych, drugie wybory zdecydowanie wygrała endecja, dokumentując swoją polityczną supremację w okręgu i powiecie. Było to możliwe m.in. dzięki opanowaniu instytucji samorządu terytorialnego z Sejmikiem Powiatowym i Wydziałem Powiatowym na czele, kółek rolniczych oraz większości organizacji społeczno-gospodarczych, kulturalno-oświatowych i charytatywnych. Przykładowo M. Holder-Eggerowa wchodziła w tym czasie w skład kilku komisji sejmiku, Rady Szkolnej Powiatowej, przewodniczyła dozorowi szkolnemu w gminie Korytnica, kierowała Stowarzyszeniem Zjednoczonych Ziemianek, pracowała w sekcji gospodyń wiejskich przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym, zasiadała w Radzie Naczelnej Towarzystwa „Rozwój” w Warszawie, Radzie Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Siedlcach, przewodniczyła Oddziałowi PCK w Węgrowie, powiatowemu Komitetowi Pomocy Dzieciom, Sekcji Obrony Konstytucji w Węgrowie, była członkinią Rady Wojewódzkiej NOK²⁵.

Znów w trakcie kampanii posypały się gromy ze strony przeciwników politycznych. Warto przytoczyć przykład „poezji politycznej”, stanowiącej w ówczesnych warunkach ważki argument walki propagandowej, szkalującej w niewyszukany sposób osobę i działalność Holder-Eggerowej:

Kandydatka Arcynarodowa

„Choć mi milsze Lutra wzory,
Katoliczką jestem przecie,
Po polskiego ludu grzbiecie
Pragnę sięgnąć po honory.
Choć Germanii-m prawe dziecię.

²⁴ T. i W. Rzepeccy, *Sejm i Senat 1922 -1927*, Poznań 1923, s. 131.

²⁵ Ibidem, s. 132.

Arcy-Polką jestem przecie,
A to znowu w myśl pragnienia,
„Dojść do wpływów, do znaczenia”.

Więc na wybory
Zapędzam polskie bydło
Do narodowej obory,
Pod ósemki wolne skrzydło.
To jest jedność chrześcijańska,
To jest jedność narodowa:
Jedność chłopsko-jaśniepańska,
Bitych pleców z batem zmowa.

Nic, że język sobie złamię,
Nim wymówi me nazwisko,
Polski kmiotek, chociaż zna mię
Od dwudziestu lat juk blisko.
Wiary w ludzie nic nie wzruszy,
Wiary w piękne, mocne słowa,
Które grzmiałam mu wciąż w uszy:
„Bóg - Ojczyzna narodowa”.

Jam arcy - Polka prawdziwa,
Jam katoliczka cnotliwa,
Jam jedynie narodowa –
Schroeter Holder-Eggerowa.»²⁶

Zdaniem W. Okulusa autorem tego paszkwilu był lekarz medycyny Adam Małkowski. Opublikował on ponoć również list otwarty do Holder-Eggerowej, który uczynił „wielkie wrażenie”, jednak Okulus nie podał jego treści²⁷. Jest to jednak - w kontekście całej działalności politycznej i publicystyki doktora A. Małkowskiego - bardzo wątpliwe. Walka na podobne argumenty była zresztą typowa dla tej i następnych kampanii wyborczych. W podobnym stylu walczyli ze sobą na Podlasiu ludowcy z PSL „Piast” i PSL „Wyzwolenie” oraz narodowcy ze swoimi przeciwnikami politycznymi²⁸.

Niezależnie od najbardziej zacieklej ataków i epitetów, triumf endecji, a tym samym Holder-Eggerowej był tym razem niepodważalny. 28 listopada 1922 r. złożyła ślubowanie poselskie. W Sejmie I kadencji pełniła funkcję sekretarza sejmowej Komisji Opieki Społecznej i Inwalidzkiej, wchodziła też w skład komisji Oświatowej, Budżetowej i Spraw

²⁶ Cyt. za: W. Okulus, op. cit, s. 418.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Por. A. Kołodziejczyk, *Przedwyborcze pisma ruchu ludowego w Siedlcach*. „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, 1988 z. 3, s. 43 - 55, idem, *Walka polityczna na łamach prasy podlaskiej w latach II Rzeczypospolitej*, (w:) *Studia i szkice z dziejów najnowszych*, zbiór prac pod red. M. Tantego, Warszawa 1987, s. 16-20.

Zagranicznych. Jak zwykle przyjmowała na siebie obowiązki ponad zwykłą normę parlamentarną.

Wykazywała aktywność także na forum sejmowym. 5 stycznia 1924 r. zabrała głos w dyskusji plenarnej nad projektem ustawy o ratyfikacji międzynarodowej konwencji o zwalczaniu handlu kobietami i dziećmi, podpisanej w Genewie w 1921 r. Domagała się przede wszystkim podniesienia wysokości funduszy przeznaczonych na walkę z tym procederem i uchwalenia specjalnej ustawy karnej. Wskazywała na bardzo nikłe dane oficjalne oraz znikomą wykrywalność, stwierdzając, że handel ten posiada szeroki zasięg. Sejm ratyfikował konwencję, przyjął też rezolucje zgłoszone przez posłankę - sprawozdawczynię²⁹. Do tematu ustawy karnej wrócono rok później. W swoim wystąpieniu Holder-Eggerowa podkreśliła, że na każde 30 wykrytych przypadków handlu kobietami i dziećmi, zaledwie jeden trafia do sądu, kończąc się śmiesznym wyrokiem miesiąca więzienia. „Uważam, że nie ma większej zbrodni, jak handel żywym towarem, dlatego pragnęłabym, aby w tej ustawie kary dochodziły aż do konfiskaty majątków tych, którzy wzbogacili się na tym procederze” - stwierdziła³⁰. W celu rozpropagowania zagadnienia w społeczeństwie założono specjalny Komitet Zwalczania Handlu Kobietami i Dziećmi, którego była współorganizatorką i wiceprzewodniczącą.

Jako członkini Komitetu Głównego PCK wystąpiła na forum sejmowym 6 lipca 1926 r. w charakterze sprawozdawcy projektu ustawy o ratyfikacji konwencji o polepszeniu losu chorych i rannych żołnierzy (Polska przystąpiła do konwencji genewskiej w 1919 r.). Przy okazji zapelowała o powiększenie środków na rzecz PCK i pilne przygotowanie ustawy o Czerwonym Krzyżu, zabezpieczającej materialnie i prawne warunki rozwoju tej organizacji³¹. I tym razem przyjęto sprawozdanie oraz rezolucję przez nią zgłoszoną.

Raz jeszcze wystąpiła z wielką mową w dyskusji nad preliminarzem budżetowym na rok 1927/1928, odnosząc się do budżetu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Mówiła o śmiesznie niskich kwotach preliminowanych na opiekę nad emigracją, nie pozwalających na skuteczną ochronę przed wynarodowieniem. Podniosła również znikomość funduszy i brak dostatecznych działań państwa w sferze opieki społecznej. „Jeszcze raz stwierdzam, że sprawa opieki społecznej jest stale bagatelizowana, a jednak uważam, że obecne warunki wymagają, żebyśmy bacniejszą uwagę zwrócili na jej znaczenie. Powtarzam, że na te objawy naszego życia społecznego, jak zwiększenie przestępczo-

²⁹ Sprawozdanie sten. Sejmu I kadencji, pos. 96 z 5. II. 1924, łam 12 - 15.

³⁰ Ibidem, pos. 192 z 2 IV. 1925, ł. 9 - 10.

³¹ Ibidem, pos. 291 z 6 VII.1926, ł 74 - 77.

ści, zbrodniczości i upadku moralności, a nawet upadku zdrowotności wśród dzieci bezwzględnie musimy zwrócić uwagę (...) nie tylko (...) dla zasad miłości chrześcijańskiej, ale w dobrze zrozumianym interesie państwowym, w interesie gospodarczym i moralnym Państwa, musimy tą dziedziną naszego życia się zająć (...). Bezwzględnie będziemy się musieli domagać, żeby dostarczyć ciałom samorządowym środków na przeprowadzenie tej opieki społecznej. To są rzeczy konieczne, od których odstąpić nam nie wolno” - podsumowała swoje wystąpienie³². W trakcie kadencji zgłosiła również kilka wniosków nagłych. Podobnie jak wystąpienia plenarne nie wkraczały one w sferę polityki.

W swych wystąpieniach i publicystyce M. Holder-Eggerowa konsekwentnie broniła praw politycznych i równouprawnienia kobiet. Wielokrotnie apelowała m.in. o czynny udział kobiet w pracach samorządu terytorialnego, gospodarczego i szkolnego. „W budowie naszego Państwa, w całokształcie jego gospodarki, najwybitniejszą rolę odegrać muszą samorzady, a w tej pracy nie może zabraknąć kobiety polskiej – pisała w 1924 r., wskazując na szczególną rolę kobiet z różnych sfer na polu działalności samorządowej. – Praca najbardziej twórcza, pozbawiona pierwiastka duchowego, nie opromieniona blaskiem szczytnych ideałów, ukochania sprawy narodowej, podporządkowania własnych interesów dobru ogólnemu, nie może być pracą twórczą, posiadać będzie w sobie element destrukcyjny, który nie pozwoli stworzyć wielkiego, potężnego gmachu naszej państwowości, opartej na silniejszych fundamentach gospodarczych. Kobieta polska winna wnieść ten pierwiastek dobra i piękna, duchowej siły i wiary w każdą pracę swoją i dlatego udział jej w gospodarce samorządowej jest nieodzowny, jest konieczny”³⁴. W podobnym duchu wypowiadała się na łamach „Zorzy”, „Kurier Warszawski”, „Gazety Porannej”.

Po rozwiązaniu Sejmu jesienią 1927 r. rozpoczęła się kolejna, trzecia już w Polsce niepodległej kampania wyborcza. Po raz pierwszy uczestniczył w niej obóz sanacyjny pod firmą Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Marszałka J. Piłsudskiego, wspierany przez administrację państwową. Tym razem działacze Związku Ludowo-Narodowego występującego jako Komitet Narodowo-Katolicki (lista nr 24) przygotowywali się do wyborów szczególnie pieczołowicie, świadomi spadku swych wpływów. Już we wrześniu 1927 r. odbyła się poufna konferencja ZL-N w Węgrowie z udziałem około 50 działaczy.

³² Ibidem, pos. 319 z 7 II 1927, ł. 94 - 95.

³³ Np. w sprawie ograniczenia importu artykułów zbytku (pos. 178 z 23.1.1925), darowania Towarzystwu Wiosek Kościuszkowskich ośrodka państwowych dóbr Kazimierskich w pow. szamotulskim (pos. 269 z 5.11.1926).

³⁴ M. Holder-Eggerowa, *Kobieta a samorząd*. Warszawa 1924, s. 11.

Przewodniczył jej były poseł Paczowski, przemawiała Holder-Eggerowa i A. Sadzewicz. Podkreślano wzrost nastrojów lewicowych w powiecie, co wykazały wybory do rad gminnych, wskazywano na konieczność walki z rządem J. Piłsudskiego, popierającego jakoby lewicę³⁵.

11 września Holder-Eggerowa na wiecu w Korytnicy mówiła o zaginięciu generała Włodzimierza Zagórskiego. W wiecu uczestniczyło około 200 osób³⁶. Postanowiono zaangażować dla każdej gminy płatnego agitatora, który prowadziłby na rzecz ZL-N aż do wyborów akcją propagandową. Fundusze na ten cel zobowiązali się zebrać ziemianie, a według niepotwierdzonych informacji Tomasza Szczechury - właścicielka Korytnicy zadeklarowała aż 10 tys. zł³⁷. Z uwagi na kontrakcję BBWR i zdarzające się wypadki rozbijania wieców, nasilono także agitację domokrażną. Od grudnia do dnia wyborów (5 marca 1928 r.) narodowcy zorganizowali w powiecie węgrowskim aż 25 wieców³⁸. Większość z nich obsłużyła Holder-Eggerowa, kandydująca tym razem do Senatu z województwa lubelskiego. W wyborach sejmowych w 3. okręgu wyborczym spośród 4 mandatów ZL-N zdobył 2 (po 1 - PSL „Wyzwolenie” i BBWR), natomiast z 6 mandatów senatorskich na Lubelszczyźnie i Podlasiu lista narodowa uzyskała tylko 1 - dla Stanisława Kozickiego, ustępując liczbą głosów PSL „Wyzwolenie”, BBWR a nawet PPS³⁹. Tym razem M. Holder-Eggerowa mandatu nie uzyskała.

Porażka nie spowodowała jeszcze spadku jej aktywności. W czerwcu 1928 r. powołano Komitet Organizacyjny Stronnictwa Narodowego w Warszawie, w skład którego weszli członkowie Klubu Narodowego Sejmu i Senatu, oraz szereg czołowych działaczy, m.in. Holder-Eggerowa jako przedstawicielka Narodowej Organizacji Kobiet. W październiku wybrano ją do Zarządu Głównego SN⁴⁰, co oznaczało bardzo wysoką pozycję w hierarchii obozu narodowego i było dowodem uznania za wieloletnią pracę w szeregach ruchu.

Rok 1928 stanowił niejako apogeum działalności politycznej Marii. W rok później zmarł jej mąż - Teodor. Zmieniały się również układy personalne w gremiach kierowniczych Stronnictwa Narodowego, gdzie „młodzi” szerokim frontem zaczęli wypierać „starych” działaczy. W powiecie węgrowskim obóz rządowy rozpoczął zdecydowaną rozprawę z opozycją, w pierwszym rządzie SN, wypierając jego przedstawicieli

³⁵ AP Siedlce: Starostwo Powiatowe Węgrowskie, sygn. 2, k. 9.

³⁶ Ibidem, k. 15.

³⁷ T. Szczechura, *Powiat węgrowski w okresie II Rzeczypospolitej*, „Prace Archiwalne - Konserwatorskie na Terenie Województwa Siedleckiego”, z. 4, Siedlce 1984, s. 30.

³⁸ AP Lublin: Komenda Woj. Policji Państwowej, sygn. 30, k. 36. Por. AP Siedlce, Starostwo Powiatowe Węgrowskie, sygn. 3, k. 3, 5, 13, 23, 29.

³⁹ T. i K. Rzepeccy, *Sejm i Senat 1928 - 1933*, Poznań 1928, s. 180 - 181.

⁴⁰ J. J. Terej, op. cit, s. 19.

z władz samorządowych - sejmiku, Wydziału Powiatowego oraz rad gminnych, w dalszej kolejności z organizacji społeczno-gospodarczych i kulturalno-oświatowych.

W 1930 r. w atmosferze terroru i fałszerstw SN zdobyło już tylko jeden mandat poselski w 3. okręgu; aż trzy przypadły BBWR. Holder-Eggerowa tym razem nie stanęła do walki wyborczej. W następnych latach przejawiała już mniejszą aktywność. Do wybuchu wojny wchodziła w skład Zarządu Powiatowego SN, któremu liderował Paczowski. Według opinii starostwa z 1931 r. SN „starano się odzyskać utracone placówki w samorządach, organizacjach rolniczych, społecznych, OSP”⁴¹. W świetle dostępnych źródeł akcja ta częściowo się powiodła, gdyż w radach gminnych, gromadzkich, strażach pożarnych i organizacjach rolniczych w powiecie węgrowskim wpływy SN ustępowały tylko sanacji.

Poza działalnością społeczną więcej uwagi w ostatnich latach życia Maria poświęcała kwestiom religijnym. Zaangażowała się w działalność diecezjalnej Akcji Katolickiej. Współpracowała na niwie apostołstwa świeckiego z biskupem podlaskim Henrykiem Przeździeckim. Starosta powiatu siedleckiego donosił nawet wojewodzie lubelskiemu, że Holder-Eggerowa i Maria Zalewska z Krzymoszków wywierały „znaczny wpływ” na działalność Akcji Katolickiej⁴².

Pozbawiony gospodarza po śmierci Teodora majątek w znacznym stopniu został rozparcelowany. Składający się z 550 morgów folwark Korytnica - Łuniewo Holder-Eggerowa oddała w dzierżawę, przy dworze pozostawiając tylko 18 ha ziemi⁴³.

Od wybuchu wojny Holder-Eggerowa coraz rzadziej opuszczała Korytnicę. Czując się już słabo, 5 lutego 1941 r. podyktowała notariuszowi testament, w którym swój majątek zapisała siostrze Hildzie Lutostańskiej, zobowiązując ją jednak do poczynienia odpowiednich przekazów i darowizn na rzecz innych członków rodziny, przyjaciół domu oraz instytucji; m.in. na rzecz: kościoła parafialnego w Korytnicy przeznaczyła 2000 zł., oddziałowi PCK w Węgrowie - 3000 zł, Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie („z uwzględnieniem interesów Kresów Wschodnich”) - 3000 zł, Instytutu Akcji Katolickiej w Siedlcach - 3000 zł. Stronnictwa Narodowego i Narodowej Organizacji Kobiet - 3000 zł, szkoły gospodarczej przy Zakładzie Tercjarskim w Korytnicy - 3000 zł. Na wykonawcę testamentu wyznaczyła swego sąsiada, Kazimierza

⁴¹ AP Lublin: Urząd Woj. Lubelski, Wydz. Społ.-Polit, sygn. 162, k. 81.

⁴² Cyt. za W. Mypek, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918 - 21 1939. Zarys historyczny*, Warszawa 1966, s. 327.

⁴³ Archiwum Główne Akt Dawnych: Zbiór Popielów z Tumy, sygn. 285. Odpis testamentu M. Holder-Eggerowej z 5 II 1941.

Popiela, właściciela pobliskiego majątku Turna, z którym od lat pozostawała w bliskich stosunkach i przyjaźni⁴⁴.

Zmarła 13 maja 1941 r. w Korytnicy w wieku 66 lat⁴⁵, z których prawie 40 przeznaczyła na nieustanną, konsekwentną walkę o równouprawnienie kobiet, prawa dzieci, pracę społeczno-polityczną, oświatowo-kulturalną, samorządową i charytatywną.

Mimo niemieckich korzeni swej rodziny, co podkreślali szczególnie jej przeciwnicy polityczni, zasłużyła bez wątpienia na miano wielkiej polskiej patriotki. Lista piastowanych przez Holder-Eggerową funkcji społecznych - w Korytnicy, powiecie, Warszawie - liczy kilkadziesiąt pozycji, stanowiąc najlepszy dowód dzieła jej życia.

Pochowano ją na cmentarzu w Korytnicy pod skromną płytą nagrobkową, kontrastującą ze wspaniałym pomnikiem na grobie córki.



Maria Holder-Eggerowa (1875 - 1941), posłanka na Sejm RP, czołowa działaczka obozu narodowego na Mazowszu i Podlasiu. Fot. ze zbiorów Ireny Stankiewicz



Teodor Holder-Egger (1852-1929), właściciel dóbr Korytnica, czołowy działacz społeczny w pow. węgrowskim. Fot. ze zbiorów Ireny Stankiewicz

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Archiwum Parafii Rzym.-Kat. pw. św. Wawrzyńca w Korytnicy: akt śmierci spisany 19 V 1941 roku przez ks. T. Jastrzębskiego (nr 48), poświadczony przez siostrzeńca - Zygmunta Piszczkowskiego i Mieczysława Rowickiego.

Mirosław Z. Roguski

Drobna szlachta parafii korytnickiej ziemi liwskiej w końcu XVIII wieku

Badania nad historią i rolą drobnej szlachty, tak licznie zamieszkującą Mazowsze i Podlasie, dostarczyły w ostatnich latach wielu ważnych i interesujących ocen i informacji. Większość publikacji dotyczy rodzin pochodzących z okolic Płocka i Łomży. Tereny dawnej ziemi liwskiej, a obecnie gmin powiatu węgrowskiego oraz mińskiego, ze względu na zniszczenia akt grodzkich i ziemskich liwskich podczas ostatniej wojny nie doczekały się opracowań podobnych jak w przypadku wspomnianych ziem. Dlatego też za ważne należy uznać wszelkie inicjatywy środowisk i stowarzyszeń regionalnych mające na celu publikowanie nielicznych zachowanych źródeł i publikacji poświęconych historii tych terenów. Ważną rolę w tym względzie odgrywa Archiwum Państwowe w Siedlcach i działająca przy tej instytucji Fundacja „Sigillum”. Wielu ciekawych informacji dostarczają publikacje zamieszczane w „Roczniku Liwskim” i „Roczniku Kałuszyńskim”.

Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie i Fundacja Rozwoju Badań Regionalnych „Sigillum” były w dniach 14-15 maja 2003 roku organizatorami sesji archiwalno-historycznej pt. „Dzieje ziemi liwskiej i powiatu węgrowskiego”. Zaprezentowane zostały podczas niej referaty dotyczące m.in. polityki osadniczej realizowanej na tych terenach w XIV-XV wieku przez książąt mazowieckich Janusza I, Konrada III Rudego i jego żony Anny Radziwiłłówny, a także ich córki księżniczki Anny, żony Stanisława Odrowąża ze Sprowy, wojewody podolskiego.

Osadnictwo okolic Kałuszyna jest tematem artykułów E. Kowalczyk, A. Goski i A. Nowika zamieszczanych w „Roczniku Kałuszyńskim”. Profesor dr E. Kowalczyk jest autorem artykułu *Włość Kałuska w średniowieczu. Z dziejów osadnictwa na wschodnim Mazowszu*, („Rocznik Kałuszyński” 2004, z. 4); A. A. Goska i A. Nowik zaprezentowali artykuł pt. *Ciągłość dziejów rodowych. Osadnictwo szlachty cząstkowej*

w parafii Kałuszyn od XV do XXI wieku, („Rocznik Kałuszyński” 2007, z. 7). W ostatnich latach w kilku publikacjach podjęto temat historii drobnej szlachty, która od wieków zamieszkuje zaścianki na terenie gminy i parafii w Korytnicy. M.in. profesor Arkadiusz Kołodziejczyk jest autorem publikacji dotyczących historii i sylwetek wybitnych postaci z tego terenu. Opublikował w „Roczniku Kałuszyńskim” artykuły: „Zarys dziejów starostwa korytnickiego” oraz tekst poświęcony drobnej szlachcie zamieszkującej wsie tzw. okolicy szlacheckiej w Górkach, w parafii korytnickiej. Jest też autorem monografii *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*, Korytnica 2007. Tenże autor przedstawił w swoich publikacjach sylwetki kilku ważnych osób związanych z tym regionem. Można wśród nich wymienić opracowania: *Tymoteusz Łuniewski (1847-1905) ziemianin, pisarz rolniczy, patriota, właściciel Korytnicy*, („Zeszyty Korytnickie”, Korytnica 2009, tom nr 1) oraz *Pułkownik Ludwik Kamiński (1786-1867) – oficer, poeta, tłumacz, ziemianin* („Prace Archiwalno- Konserwatorskie”, Siedlce 2002; z.13, s. 23-53).

Jednopowiatowa ziemia liwska, podobnie jak większość ziem Mazowsza, nie miała większych kompleksów dóbr królewskich, magnackich czy duchownych. Rozsiane na jej terenie liczne zaścianki to rezultat prowadzonej od czasów księcia Siemowita III polityki osadniczej. Jego syn książę Janusz I na większą niż ojciec skalę zaludniał otrzymane ziemie. Jedną z nich była ziemia liwska. Jej terytorium, wyludnione wskutek licznych w przeszłości najazdów sąsiadów, wymagało nie tylko ponownego zagospodarowania, ale także stałej obrony przed nieprzyjacielem. Dlatego też odbiorcą nadań na tym terenie było głównie drobne rycerstwo z innych ziem Mazowsza i Korony. Taki charakter miało osadnictwo w okolicach Liwa, Korytnicy i Kałuszyna.

A. A. Goska i A. Nowik, analizując proces osadnictwa na terenie parafii Kałuszyn, wskazują na wiele takich przykładów. M.in. właściciele wsi Kluki mogli ich zdaniem pochodzić ze wsi Klukowo w ziemi zakroczymskiej, założyciele wsi Milewa, rycerze herbu Jstrzębiec ze wsi Milewo w ziemi ciechanowskiej. Rodzina Mroczków, zamieszkująca wsie Mroczki i Mroczki Klekty, to potomkowie (Mroczka) Mroczesława Modzeli herbu Modzele z Modzeli w ziemi ciechanowskiej. Z tejże ziemi mogli pochodzić wywodzący się od dziedziców Daniszewa (późniejsze Gogole) dziedzice części Kałuszyna i Potoka używający nazwiska Patoccy (Potoccy) oraz herbu Prus I.

Zachowane zapiski w metryce mazowieckiej wskazują, że na terenie parafii korytnickiej szczególnie aktywna polityka osadzania nowych właścicieli na prawie rycerskim miała miejsce przed 1425 rokiem. Wtedy to w 1421 r. książę Janusz I nadał Klemensowi, Dobiesławowi oraz Mikołajowi z Rudoltowa 10 włók ziemi w Kruszewcu nad rzeczką Turną. W tych samych okolicach kolejne 10 włók otrzymują w 1427 roku

rycerze Mikołaj, Filip i Jan. W tymże roku rycerze Piotr, Marcin i Michał z Jaczewa dostają 30 włók ziemi na prawie niemieckim. Ziemia ta leży w okolicach Jaczewa i rzeki Liwiec¹.

Wieś Komory odnotowana jest w źródłach w 1427 roku, Rabiany w 1423 roku, Rowiska w 1425 roku, Zalesie (Załęże) w 1439 roku, Żelazów w 1464, a Roguszyn w latach 1414-1425. Wymienione w źródłach wsie oraz inne nadania na tym terenie nie dawały możliwości powstania na tym obszarze większej własności ziemskiej. Nadania realizowane na terenach dawnej Puszczy Korytnickiej to w większości obszary wielkości 10 włók. Z posiadaną ziemią związany był obowiązek obdarowanego nią rycerza nie tylko służby wojskowej, ale także udziału w budowie i naprawie obiektów obronnych. Często w nadawanych dobrach osadzano kilku rycerzy nie zawsze spokrewnionych. Dlatego też w późniejszych wiekach odnotowujemy osoby używające różnych herbów, a o identycznych nazwiskach. Osoby te przyjęły nazwiska od nazw wsi, którą zamieszkiwały, a od pozostałych mieszkańców odróżniała ich przynależność rodowa.

Na terenie interesującej nas parafii korytnickiej dominowała własność królewska oraz wsie częściowej i drobnej szlachty. W 1790 roku spośród 438 dymów do starostwa należało 108 dymów, a do probostwa 6 dymów. Własnością częściowej i drobnej szlachty były 241 dymy. W grupie tej znajdowały się osoby zamożniejsze, które oprócz „dymu” zaliczanego do „10 korcy wysiewających” miały karczmy, browary, a także ziemię w różnych wsiach. Większość spośród 213 właścicieli to jednak posiadacze lub sukcesorzy „dymów” kwalifikowanych jako „dziesięć korcy niewysiewających”. Takie dobra umożliwiały jedynie osiągnięcie dochodów pozwalających na własne utrzymanie. Na terenie parafii korytnickiej nieliczne były dobra szlachty posesjonatów. Własnością trzech właścicieli, których można zaliczyć do zamożniejszej szlachty, było jedynie 82 dymy. Do posesjonatów należał cześnik różański Stanisław Klicki, właściciel wsi Turna i Chmielew. Był on także posesorem wsi królewskiej Popów, liczącej 24 dymy chłopskie i 3 dymy sołtysów. 30 dymów we wsiach Górki Borze i Górki Grubaki miał Wojciech Popławski podstarosta liwski i komisarz cywilno-wojskowy ziemi liwskiej. Inny komisarz Franciszek Markowski nie miał całej wsi, a jedynie 11 dymów w zaściankach Komory i Rowiska. „Regestr...” księdza F. Czarkowskiego wymienia Jana Dekerta, późniejszego prezydenta Warszawy, jako właściciela w latach 1783-1784 wsi Pękule oraz części w Komorach i Rowiskach. Dobra te miał on sprzedać w 1787 roku. Ich nabywcą był Franciszek Markowski.

¹ A. Kołodziejczyk, *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*, Korytnica 2007.

Odbiorcy książęcych nadań z XIV – XV wieku dali początek licznie rozrodzonej szlachcie liwskiej. Na terenie obecnej gminy oraz parafii w Korytnicy można wymienić takie rodziny jak: Czapscy z Czapli, Górscy z Górek, Jaczewscy z Jaczewa, Komorowscy z Komor, Kruszewscy z Kruszewa, Nojszewscy z Nojszewa, Rabińscy z Rabian, Roguscy z Roguszyna, Rowiccy z Rowisk, Świętochowscy z Świętochowa, Wielądkowie z Wielądk, Żabokliccy z Żaboklik, Żelazowscy z Żelazowa.

Zawierane małżeństwa oraz sąsiedzki obrót ziemi powodował, że do tych rodów dołączali przedstawiciele rodzin drobnej szlachty z innych parafii ziemi liwskiej. W mniejszej liczbie byli to także przybysze z innych ziemi Mazowsza i Podlasia. W XVII i XVIII wieku są to: Chądzyńscy, Laskowscy, Lipkowie, Krasnodębscy, Skolimowscy, Toczyscy. Wymienione nazwiska nosi także obecnie duża grupa mieszkańców wsi z terenu gminy Korytnica. Przez długie lata rodziny zamieszkujące szlacheckie zaścianki zachowały pamięć o swoim pochodzeniu i związanych z nimi obyczajach i tradycjach. Pisał o tym m.in. T. Łuniewski, dziedzic dóbr korytnickich, utworzonych z dawnego starostwa korytnickiego.

Okazją do przypomnienia wiedzy na temat drobnej szlachty z okolic Korytnicy stały się podjęte w 2009 i 2010 roku z dużym rozmachem działania i inicjatywy miejscowych władz i działaczy społecznych. Nawiązują one do przypadającej w 2009 roku rocznicy pierwszej wzmianki źródłowej o Korytnicy. Przedstawiona ona została w haśle „Korytnica” zamieszczonym w tomie IV *Słownika geograficznego*. Jest to informacja, że wieś ta starą jest osadą już w r. 1419 wspomina przywilej, że „X. Jan starszy mazowiecki i ruski, nadaje 10 włók ziemi dla wsi Jaczewa od Korytnicy”². Na ten sam dokument powołuje się Tymoteusz Łuniewski autor hasła „Jaczew” w tymże słowniku. Prezentując dane o „tej wsi szlacheckiej w powiecie węgrowskim, gmina Jaczew, par. Korytnica”, ten wielce zasłużony społecznik, działacz i publicysta a od 1874 do 1901 roku właściciel Korytnicy tak przedstawia okoliczności, dzięki którym zachowana została wiedza o dokumencie potwierdzającym nadanie ziemi w okolicy Korytnicy: „Z czasów późniejszych są dokumenta, iż Jan starszy książę mazowiecki, dziedzic ziemi czerskiej i innych, przywilejem swoim nadał 10 włók chełmińskich ziemi Piotrowi dziedzicowi z Liszowa r. 1419 pod datą w Ciechanowie a do akt grodu liwskiego 24 stycznia 1776 sposobem oblaty przeniesionych. Tudzież według dowodu z akt grodzkich liwskich prawo na 10 włók chełmińskich z korytem Liwca rozłożonych wydane. Wieś prowadziła procesa

² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, t. IV, Warszawa 1883, s. 428.

trwającego 150 lat z dobrami narodowemi, starostwem korytnickim o kontrowers lasu i gruntów, zakończony w 1862³. Wspomniane księgi grodzkie liwskie, podobnie jak większość źródeł do historii tej ziemi, uległy zniszczeniu w czasie ostatniej wojny. Tak więc, dzięki uporowi oraz wieloletniemu procesowi drobnej szlachty z Jaczewa ze starostami korytnickimi oraz odnotowaniu tego sporu przez Tymoteusza Łuniewskiego, mamy wiedzę o początkach Korytnicy.

T. Łuniewski, autor kilku publikacji dotyczących tych terenów, napisał także ciekawą rozprawę na temat drobnej szlachty, która od wieków zamieszkiwała w sąsiedztwie jego majątku. Dzięki niej możemy poznać opisy gospodarstw i dochody jej kilku przedstawicieli. Praca zawiera opisy gospodarstw między innymi Jaczewskiego o przydomku Podpisek z Jaczewa, Wielądka o przydomku Paluszek z Wielądk, Roguskiego z Roguszyna o przydomku Papierz. Ten ostatni w ramach parcelacji majątku ziemskiego nabył ziemię w pobliskiej Czerwoncu. T. Łuniewski dał także opis gospodarki prowadzonej przez mieszkańców zaścianka w Rowiskach zamieszkałego przez Rowickich. Publikacja ta to ważne źródło do badań nad szlachtą zaściankową w XIX wieku. Praca T. Łuniewskiego pozwala między innymi poznać sytuację ekonomiczną tej grupy mieszkańców okolic Korytnicy⁴.

Wiele informacji na jej temat zawiera także pamiętnik Prota Lelewela, brata historyka Joachima. Przywódcy średniej i drobnej szlachty z tego terenu w czasach Królestwa Polskiego zostali przedstawieni w jego pamiętnikach. Prot Leleweł dzięki poparciu między innymi podpułkownika L. Kamińskiego, właściciela Górek oraz braci Ignacego i Jana Sobieskich, dzierżawców Korytnicy, starał się w 1822 roku zostać posłem z powiatu węgrowskiego. Ten syn Karola Lelewela, cześnika liwskiego, podjął próbę odwołania się do pamięci o związkach ojca z miejscową szlachtą. Liczył, że uzyska jej poparcie dla swoich starań o zdobycie mandatu posła. Przedstawia on w pamiętnikach oprócz już wymienionych także innych przywódców miejscowej społeczności, takich jak: Adam Jaczewski syn pisarza ziemskiego, właściciel Pniewnika i sędziego Trybunału w Siedlcach, radca województwa Mazowieckiego, Wincenty Paweł Cieszkowski z Suchej, Jędrzej Jakub Rabiński z Rabian, Antoni Nojszewski z Nojszewa, Piotr Roguski z Roguszyna, Kazimierz Oborski z Ossówna, Szczepan Świniarski z Wierzbna. Niezależnie od wielkości dóbr, które oni posiadali, wszyscy pochodzą z kręgu rodów, które w drugiej połowie XVIII wieku odgrywały ważną rolę w dawnej ziemi liwskiej. Dla okolicznej

³ Ibidem, s. 360.

⁴ T. Łuniewski, *Drobna szlachta. Przyczynek do poglądu na stan ekonomiczny i potrzeby małej własności ziemskiej*, Warszawa 1892.

szlachty są uznanymi autorytetami⁵. Ich ojcowie, bracia oraz bliźsi i dalsi krewni pełnili szereg ważnych funkcji w hierarchii ziemskiej i grodzkiej. Uczestniczyli także w pracach komisji cywilno - wojskowej czasu Sejmu Wielkiego, Deputacji Porządkowej i pospolitym ruszeniu w okresie powstania kościuszkowskiego.

Wspomnienia P. Lelewela, między innymi opis prezentacji jego kandydatury licznej szlachcie zaproszonej do dworu Sobieskich po nabożeństwie w Korytnicy, opis elekcji w kościele księży bartoszków w Węgrowie oraz walki stronnictw wskazują, jak żywe były jeszcze wspomnienia i tradycja sejmików odbywanych w Liwie⁶. Poselski mandat P. Lelewela, zdobyty został dzięki poparciu, jakiego udzieliła mu wspomniana grupa ziemian oraz drobna szlachta z okolic Korytnicy.

Przedmiotem moich zainteresowań jest drobna szlachta zamieszkująca ówczesną parafię korytnicką. Podobnie jak w parafii kałuszyńskiej, to ona dominowała w tej okolicy. Na jej bliższe poznanie pozwala dokument przez długie lata pomijany przez badaczy. Jest to zachowana taryfa dymów ziemi liwskiej z 1790 roku. Zawiera ona wiele interesujących informacji o częstkowej i zagrodowej szlachcie tej ziemi. Posłużyła już między innymi do opracowania przez Anetę Goskę oraz Andrzeja Marka Nowika interesującej publikacji pod tytułem *Okolica szlachecka jako wspólnota rodzinna. Kałuszyńska szlachta częstkowa w taryfie dymów z 1790 roku*. Ukazała się ona w 2006 roku w „Roczniku Kałuszyńskim”⁷.

Ksiądz dr Zbigniew Rostkowski prezentuje opinię, że parafia w Korytnicy została erygowana około 1427 roku. Pierwszy kościół miał być zbudowany w 1464 roku⁸. W tym też okresie ma miejsce najbardziej aktywna polityka osadnictwa na tym terenie. Dzięki K. Tymienieckiemu, który w swojej publikacji *Sądownictwo w sprawach kmiecych a ustalanie się stanów na Mazowszu pod koniec wieków średnich* (Poznań 1922), cytuje kilka zapisków z niedostępnych już ksiąg sądowych liwskich. Mamy m.in. ciekawą informację z 1464 roku, że dwaj kmiecie z Korytnicy Wojciech Budek i Stanisław Dudek występowali jako „opiekunowie interesów materialnych tego kościoła”. W cytowanym przez K. Tymienieckiego dokumencie wspomniani kmiecie potwierdzają, że szlachcic Wszebor z Żelazowa, uregulował swoje zobowiązania wobec

⁵ A. Kołodziejczyk, *Dzieje Korytnicy i ziemi...*, s. 83.

⁶ P. Lelewel, *Pamiętnik i dziariusz domu naszego. Przygotowała do druku i opatrzyła przypisami J. Lelewel- Friemanowa*, Wrocław 1966, s. 258-259.

⁷ A.A. Goska, A.M. Nowik, *Okolica szlachecka jako wspólnota rodzinna. Kałuszyńska szlachta częstkowa w taryfie dymów z 1790 roku*, „Rocznik Kałuszyński”, z. 6, 2006.

⁸ Zob. Z. Rostkowski, *Korytnica. Parafia p. w. Św. Wawrzyńca Męczennika*, (w): *Diecezja drohiczyńska Spis parafii i duchowieństwa*. Opracowanie i redakcja ks. dr Z. Rostkowski, Drohiczyn 2004, s. 491.

kościół w Korytnicy. Cytowana zapiska stwierdza, że opiekunowie kościoła potwierdzają poprzez wpis w księgach ziemi liwskich, że szlachcic Wszebor i jego synowie ze względu na spłatę „długu który był winien kościołowi”, mają zapewniony „wieczny pokój” (*perpetuum pacem*). Profesor K. Tymieniecki wskazuje na znaczenie tej zapiski dla ustalenia, że „również przedstawiciele kmieci” byli powoływani na Mazowszu do pełnienia w osadach oraz parafiach różnych ważnych ról, oraz, że takie zapisy dokonywane w księgach ziemskich potwierdzają ich „uniwersalność w sprawach całej ziemi”⁹.

Parafia w Korytnicy należała od XV wieku do diecezji płockiej. Według Franciszka Czaykowskiego, autora „Regestru Diecezjów” opracowanego w latach 1783-1784, wchodziła ona w skład dekanatu kamieńczykowskiego diecezji płockiej. Wspomniany rejestr, wprowadzony w 1782 roku, na polecenie ówczesnego biskupa płockiego późniejszego prymasa ks. Michała Jerzego Poniatowskiego jest bardzo cennym źródłem. Zawiera wyciągi z opisów parafii sporządzanych przez ich proboszczów, w tym wykaz miejscowości „należących do poszczególnych parafii wraz z podaniem nazwisk właścicieli lub nazw instytucji - posesorów oraz przynależności administracyjnej (województwo, ziemia, powiat)”. W opublikowanym w 2006 roku przez S. Górzyńskiego rejestrze wszystkie miejscowości w obrębie danej parafii wymienione są w porządku alfabetycznym. W przypadku wsi należących do większej liczby właścicieli alfabetyczny jest porządek prezentacji nazwisk poszczególnych częściowych dziedziców. Różnica 6 lat, jaka dzieli powstanie obu spisów szlachty to jest „Regestru” i „Taryfy dymów z 1790 roku” pozwala na porównanie danych o obrocie ziemi oraz o rodzinach szlacheckich interesującej nas parafii. W przypadku Korytnicy rejestr ks. F. Czaykowskiego wymienia jedynie nazwiska rodzin zamieszkujących poszczególne zaścianki; bez podania ich liczby czy imion przedstawicieli danej rodziny. Brak jest informacji o przydomkach, posiadanych dymach, karczmach itp.

Według zgromadzonych przez F. Czaykowskiego informacji „właścicielami ziemskimi” w 1783-1784 w parafii korytnickiej byli przedstawiciele następujących rodów :

Bednarze: wł. Kajetan Potocki, starosta korytnicki,

Chmielewo: wł. Stanisław Klicki, cześnik różański,

Grubaki Gurki: wł. Borkowscy, Chądzyńscy, Gurscy, Jaczewscy, Komorowscy, Poławski, Popławski, Raczyński, Roguski, Rowiccy,

Gurki Borze: wł. B. Wojciech Popławski, podstarosta liwski,

⁹ Cytowana zapiska pochodzi z księgi liwskiej z 1468 roku. Zob. K. Tymieniecki, *Sądownictwo w sprawach kmiecych a ustalenie się stanów na Mazowszu pod koniec wieków średnich*, Poznań 1922, s. 311 oraz tegoż: *Historia chłopów polskich*, Tom II. *Schyłek średniowiecza*, Warszawa 1966, s. 167-168.

Gurki Srzednie: wł. Gurski, Noyszewski, Poławski, Jaczewscy, Kruszewski, Laskowski, Popławski, Zawadzki, Żaboklicki, Żołędowscy,
 Jugi Budniki: wł. Kajetan Potocki, starosta korytnicki,
 Kąty: wł. Kajetan Potocki, starosta korytnicki,
 Komory: wł. Jan Dekiert, prezydent Warszawy, Komorowscy, Nowiński, Noyszewski,
 Korytnica: wł. Starosta Kajetan Potocki, starosta korytnicki,
 Kruszewo: wł. Jaczewski, Laskowski, Połaski, Popławski, Rabieński, Roguski, Rowiccy, Rozwadowski, Skolimowski, Żabokliccy,
 Kupce Budniki: wł. Kajetan Potocki, starosta korytnicki,
 Kurnik: wł. Stanisław Klicki, cześnik różański,
 Lipniki Budniki: wł. Kajetan Potocki, starosta korytnicki,
 Pękule: wł. Jan Dekiert, prezydent Warszawy,
 Rabiany: Buialski, Gurski, Noyszewski, Rabieńscy, Roguscy, Świętochowski, Toczyski, Wielądko, Żelazowski,
 Rowiska: Chmielewski, Jan Dekiert, prezydent Warszawy, Gurski, Jaczewscy, Komorowski, Noyszewski, Pogorzelski, Rabieński, Raczyński, Rowiccy, Rozmiccy, Stański, Żelazowski,
 Sekłak młyn: Kajetan Potocki, starosta korytnicki,
 Turna: wł. Stanisław Klicki, cześnik różański,
 Wielądko: Czapski, Rabieński, Roguski, Strupiechowski, Wielądkowie, Zaleski, Żaboklicki, Żelazowski,
 Wola: wł. Kajetan Potocki, starosta korytnicki,
 Zalesie: Chądzyński, Koszewski, Noyszewski, Polkowski, Rowiccy, Skolimowski, Zalescy, Żabokliccy, Żebrowski,
 Żelazów: Lipka, Roguski, Sitnicki, Suchocki, Żelazowscy¹⁰.

Analiza zachowanych ksiąg parafialnych z Czerwonki, Korytnicy i Pniewnika wskazuje, że zawierane małżeństwa między rodami z sąsiednich wsi oraz obserwowany już na przełomie XV-XVI wieku obrót ziemi między drobną szlachtą decyduje, że następuje proces osiedlania się w poszczególnych wioskach przedstawicieli różnych rodzin szlacheckich. Głównie są to reprezentanci rodów zamieszkałych we wsiach z terenu parafii lub parafiach sąsiadujących z Korytnicą. Np. Czapscy, Roguscy, Żabokliccy pochodzą z parafii czerwonkowskiej; Noyszewscy, Świętochowscy z pniewnickiej; a Połascy z liwskiej. Są oni w XVIII wieku mieszkańcami Górek, Kruszewa, Rabian, Rowisk, Wielądk oraz Zalesia i Żelazowa. Do zaścianków przybywają także reprezentanci drobnej szlachty z innych ziem Podlasia i Mazowsza. Pomimo to okolica nadal utrzymuje charakter i strukturę własności ukształtowanej na

¹⁰ *Rejestr diecezjów Franciszka Czaykowskiego, czyli właściciele ziemscy w Koronie 1783-1784*. Do druku podał Sławomir Górzyński, przypisami i wstępem opatrzyli Krzysztof Chłapowski i Sławomir Górzyński, Warszawa 2006.

początku XV-wiecznego osadnictwa¹¹. Ziemia pozostaje we władaniach potomków rycerzy, którzy otrzymywali wówczas nadania, nabyli ją od księcia oraz osób wcześniej przez niego obdarowanych.

Opracowany przez księdza F. Czykowskiego „Regestr” potwierdza, że podobnie jak w XV-XVII wieku w parafii dominowała w XVIII wieku własność drobnej szlachty. Nie odnotowaliśmy na większą skalę zjawiska wykupu ziem przez zamożniejszą szlachtę. Jednostki bardziej aktywne, zdobywające pozycję materialną i społeczną dzięki na przykład służbie wojskowej czy na dworze królewskim osiedlają się na terenie Litwy, Podola i Wołynia. Nie uczestniczą w zmianie struktury własności w poszczególnych wsiach ziemi liwskiej.

Zamieszczony przez Adolfa Pawińskiego rejestr z 1563 r., w przypadku parafii korytnickiej do wsi należących do posesjonatów zalicza jedynie Turnę (włók 10) i Załęże (w 1790 roku Zalesie, włók 3). Jako wsie szlachty zagrodowej są wymieniane: Komorowo (włók 6 $\frac{1}{4}$), Wielyutki (Wielądki, i włók 3 $\frac{3}{8}$), Kruszewo (włók 5 $\frac{1}{2}$), Rambiany (Rabiany, włók 13 $\frac{1}{2}$), Żelazowo (włók 10), Chmielewo (włók 6 $\frac{1}{4}$), Jaczewo (włók 7 $\frac{3}{4}$), Polomia Ralowe Łąki (później Zalesie, włók 9 $\frac{1}{2}$), Górki Kruszewiec (Górki Grubaki, włók 5 $\frac{3}{4}$), Antigua Borze (Kruszewiec, włók 12). Dane te prezentuje w swojej pracy L. Zalewski¹². Podobny charakter mają te wsie także w końcu XVIII wieku.

Interesująca nas taryfa z 1790 roku została sporządzona przez bardzo dobrze znających miejscową szlachtę komisarzy i lustratorów ziemi liwskiej. Komisarze Jan Leliwa Jaczewski i Aleksander Gradowski należą do aktywnych uczestników życia politycznego miejscowej społeczności. Aleksander Gradowski pełnił kilkakrotnie funkcję asesora

¹¹ W Rejestrze jest wymieniony jako starosta korytnicki Kajetan Potocki, generał artylerii, starosta brzostowski. Według informacji zawartych w haśle Korytnica w *Słowniku geograficznym* w dniu 3 września 1783 „wydany został konsens króla Stanisława Augusta” zezwalający Potockiemu na ustąpienie „prawa na starostwo Korytnickie na osobę Szymona de Corticelli, szambelana Jego Królewskiej Mości”. Od 1785 roku starostą korytnickim był Kazimierz Rudziński (Rudzieński). Od K. Rudzińskiego dzierżawił je w 1789 roku, Wincenty Szeliga Magier, a w 1790 roku dzierżawił Barankiewicz. Być może był to Paweł Barankiewicz, syn Jana nobilitowanego w 1790 roku. Paweł Barankiewicz we wrześniu 1794 roku został jako przedstawiciel „właścicieli miejskich” powołany do składu Deputacji Komisyjnej Porządkowej Ziemi Liwskiej. Zob. M. Roguski, *Działalność Deputacji Komisji Porządkowej Ziemi Liwskiej w 1794 roku*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, t. I, Radzyń Podlaski 2004, t. I. s. 113.

¹² A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym* opisane przez Adolfa Pawińskiego, t. V *Mazowsze, Źródła dziejowe*, t. XVI, Warszawa 1892 s. 419-420. Z osad wymienionych przez A. Pawińskiego wieś Polomia Ralowe Łąki to obecna wieś Zalesie koło Korytnicy. U. Bijak odnotowuje nazwy „Polomya (1560r.), Polonya (1513r.) i Zalesie, z Zaleieszem”. Zob. U. Bijak; *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa mazowieckiego*, Kraków 2001, s. 154. Wieś o nazwie Rekowa Łąka odnotowana w zapisie z 1484 r. jako „Polomya et Rekowa Lanka”, a w 1563 jako „Polomia Ralowe Łąki” jest zlokalizowana w okolicy dzisiejszego Zalesia.

sejmiku, m.in. w 1780 i 1784 roku. W 1790 roku zostaje wybrany komisarzem cywilno - wojskowym ziemi liwskiej. W 1792 r. po akcesie króla Stanisława Augusta podpisuje wraz z grupą szlachty liwskiej akces do konfederacji targowickiej. Należy do grona miejscowej szlachty, która 7 maja 1794 zgłasza przystąpienie ziemi liwskiej do powstania kościuszkowskiego. Po upadku powstania w marcu 1795 roku zostaje wybrany przez szlachtę sędzią ziemiańskim¹³.

Jan Jaczewski to osoba równie zasłużona dla miejscowej szlachty. Syn Antoniego, pisarza liwskiego, wybierany także asesorem sejmików, lustratorem starostwa liwskiego i korytnickiego (1792), a w 1795 roku komisarzem do spraw rozliczeń z okupującym ziemie liwskie wojskiem rosyjskim. Wraz z bratem Adamem przystąpił do Powstania Kościuszkowskiego. Podpisuje 7 maja 1794 roku akces do powstania wraz z szlachtą liwską¹⁴. Jego ojciec dzierżawił od Radziwiłłów dobra w Pniewniku. Wieś ta jest siedzibą parafii sąsiadującej z korytnicką. Po 1790 roku Pniewnik stanowił własność synów pisarza Antoniego Jaczewskiego.

Wspomniani dwaj komisarze i lustratorzy ziemi liwskiej opracowali bardzo starannie zlecone im sprawozdanie dla Komisji Skarbu. Wzorem dla taryfy był schemat przygotowany przez tę Komisję. Autorzy dokonali pewnych w nim korekt, uzasadniając to tym, że „w Okręgu Ziemi Liwskiej nie znajduje się tyle Gatunków czyli nazwisk Dymów, któremi by te schemata zapisane być mogły”. Ze względu na różnice majątkowe między kilkunastoma posesjonatami mającymi dobra w ziemi liwskiej a liczną drobną szlachtą, która jest współwłaścicielami wielu wsi, komisarze stosują w tabelach określenia „dwory.... zabudowania”, pałace oraz w przypadku szlachty drobnej „dymy”. Te kwalifikują albo do grupy „10 korcy wyziewających”, albo do „dymów” których właściciele na posiadanej ziemi wysiewają mniej zboża niż 10 korcy. Tabele ujmują także posiadane przez szlachtę w danej wsi lub innych wsiach sąsiednich karczmy, browary „chałupy o jednym gospodarzu” oraz „dymy nowo przybyłe”. Każda strona taryfy zawiera także rubrykę „ogół dymów”. U dołu poszczególnych stron robione jest podsumowanie danych umieszczonych w rubrykach występujących na danej stronie. Dzięki staranności komisarzy dokument dostarcza także wiele dodatkowych informacji. Są one prezentowane albo w odrębnych

¹³ Lustracja Dymów Ziemi Liwskiej 1790, Archiwum Państwowe w Krakowie. Oddział III, jednostka nr 36, sygn. JT 295.

¹⁴ Zob. L. Zalewski, *Szlachta ziemi liwskiej. Sejmiki. Urzędy. Herbarz*, Warszawa 2005, oraz M. Roguski, *Sądownictwo szlacheckie ziemi liwskiej i początki nowej organizacji sądownictwa w Departamencie Siedleckim. Problemy personalne*, (w:) *Instytucje sądowe regionu siedleckiego na tle polskich instytucji sądowych od schyłku XVIII do początku XX w.*, III Siedlecka Sesja Archiwalna, Siedlce 2006, s. 9-27.

rubrykach umieszczonych na niektórych stronach, a zatytułowanych na przykład „chałupy bez gruntu” czy „chałupy rzemieślnicze”. Wśród danych o właścicielu całej wsi lub jej części podawane są informacje o piastowanych urządach oraz o „dymach” położonych w innych wsiach danej lub innej parafii ziemi liwskiej. Informacje o stanie zamożności szlachty można uzyskać dzięki temu, że siedziby właścicieli uznawane są przez lustratorów za pałace. Np. w parafii niwiskiej „pałace z zabudowaniami” są wskazane w Niwiskach, jako własność J.W. Ossolińskiego, podkomorzego mielnickiego oraz w Żukowie należącym do sukcesorów J.W. Markowskiego, chorążego mielnickiego. Inni posesjonaci w tej parafii, jak np. „J.W. Karaś szambelan i komisarz cywilno- wojskowy ziemi liwskiej” jest wymieniony jako właściciel „dworu i zabudowań oraz karczmy, browaru i 25 chałup w Iganiach”. Podobnie rezydencja we wsi Żelków J.W. Jasińskiego, podczaszego i komisarza cywilno- wojskowego ziemi liwskiej jest określana jako „dwór i zabudowanie”. Zarówno w przypadku właścicieli kilku wsi jak i szlachty drobnej, komisarze obok danych dotyczących ich głównych dóbr prezentują informacje nawet o pojedynczych dymach, chałupach, karczmach, browarach itp. zlokalizowanych w innych wsiach. Cenne są także informacje dotyczące dóbr, które znajdowały się na terenie ziemi liwskiej, ale wraz z kompleksem głównych dóbr danego właściciela zostały obciążone podatkiem w innej ziemi. Dotyczy to między innymi wsi Wołyńce w parafii niwiskiej, którą jako własność hetmanowej Ogińskiej wraz z dobrami siedleckimi ujęto w taryfie ziemi łukowskiej.

Podstawowy podział zastosowany w taryfie przez komisarzy dotyczy odrębnego opisanie dóbr królewskich, duchownych i szlacheckich. Spis objął także Stary i Nowy Liw. W Liwie odnotowane zostały w taryfie także dwory i dymy szlacheckie. Ich właścicielami byli Tadeusz Grabianka, starosta liwski, posiadający w mieście dwór, karczmę i „przy moście budynek”, Piotr Roguski, pisarz ziemski i grodzki liwski i Jan Michałowski, burgrabia i komisarz cywilno-wojskowy ziemi liwskiej. Obaj urzędnicy ziemscy i grodzcy; P. Roguski i J. Michałowski, byli właścicielami części wsi Zawady w parafii liwskiej. Posiadali oni także w tej wsi karczmy i browary. Do Jana Michałowskiego należały także karczma i browar w Falbogach, wsi zamieszkałej przez drobną szlachtę w parafii kałuszyńskiej¹⁵.

¹⁵ Dane na temat Starego i Nowego Liwa oraz starostwa liwskiego i korytnickiego, zawiera przechowywana w AGAD dokumentacja z lustracji, jaką przeprowadzili w 1789 roku komisarze Karol Lelewel, cześnik liwski, Benedykt Wojciech Popławski, podstarosta liwski i Tomasz Ostoj Roguski. Lustracja ta wymienia sześciu przedstawicieli szlachty liwskiej, którzy byli właścicielami gruntów i ziemi w Liwie. Być może komisarze w 1790 roku uwzględnili tylko właścicieli, których sytuacja prawna posiadanych dworów była jasna. Np. w przypadku Piotra Roguskiego pisarza ziemskiego i grodzkiego posiadany przez niego dwór z „placem

W porównaniu z rejestrem parafii księdza F. Czaykowskiego taryfa z 1790 roku dostarcza o wiele więcej informacji o szlachcie ziemi liwskiej. Należy zachować jednak pewną ostrożność przy analizie stanu posiadania poszczególnych rodzin drobnej szlachty. Przy ustalaniu dochodów w oparciu o wysiewane zboże i posiadane dymy opierano się o deklaracje właścicieli oraz zarządców lub dzierżawców dóbr. Potwierdzone w innych źródłach posiadanie przez drobną szlachtę ziemi w wielu kawałkach zlokalizowanych nieraz w kilku wsiach nie zawsze odnotowane jest w taryfie. Może to powodować, że mamy obraz niepełny. W szacunkach samych właścicieli uwzględniano prawdopodobnie grunty stanowiące dominującą część posiadanego majątku. Unikano także tym sposobem często zbyt wysokiego, zdaniem składających oświadczenia, wymiaru podatku¹⁶.

Nie możemy jednak wobec braku źródeł określić skali tego zjawiska. Dane z taryfy, w tym o posiadanych pałacach, dworach, dymach, karczmach i browarach, a także pełnionych urzędach pozwalają na poznanie pozycji i znaczenia poszczególnych rodzin i osób. Prezentujących właścicieli komisarze starają się zachować właściwe dla ich pozycji tytuły używane obok nazwiska poszczególnych osób. Większość osób wymienionych jest w taryfie z nazwiska i imienia, a często dla odróżnienia od innych osób o tym samym nazwisku i imieniu, także z przydomkiem i imieniem ojca. Należący do drobnej i cząstkowej szlachty tytułowani są jako „urodzeni”.

Urzędnicy ziemscy i grodzcy, także nie będący właścicielami całych wsi, wymieniani są z tytułem wielmożnych. Jako „jaśnie wielmożni” występują osoby o utrwalonej pozycji materialnej oraz piastujące wysokie urzędy ziemskie.

W dokumencie jest także wiele przykładów podkreślenia „tytułem” aktualnej pozycji danej osoby czy rodziny. Np. dysponujący majątkami podobnej wielkości dwaj urzędnicy liwscy władający częściami wsi Zawady w parafii liwskiej są różnie tytułowani. „Wielmożnym” tytułują komisarze Piotra Roguskiego, pisarza ziemskiego i grodzkiego liwskiego, a „jaśnie wielmożnym” Jana Michałowskiego. Ten ostatni pełni niższy niż P. Roguski w hierarchii urzędniczej urząd burgrabiego. Jego tytuł „jaśnie wielmożnego” może być w tym przypadku związany z odnością członka komisji cywilno - wojskowej ziemi liwskiej. Z tytułem

niemniej dwu włók należącymi od wszelkich opłat, danin i czynszów wolne” znajdował się w rękach prywatnych od XV wieku. Został on wówczas zamieniony „za Folwark na wsi Zawadach”. Pisarz ziemski deklarował wobec lustratorów chęć zamiany dworu i ziemi w Liwie na należącą do starostwa liwskiego ziemię w Zawadach. Zob. Lustracja starostwa korytnickiego, AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego, dział XLVI, nr 176.

¹⁶ Zob. A. A. Goska, A. M. Nowik, *Okolica szlachecka jako wspólnota rodzinna*.

„jaśnie wielmożnego” występują obok J. Michałowskiego pozostali członkowie komisji. Może to świadczyć o wysokim autorytecie tego nowego ciała kolegialnego, pełniącego ważną rolę w każdej ziemi na mocy ustawy Sejmu Wielkiego. Podobnie jak podkreślenie pozycji komisarzy, rozróżnianie w tytułach ma miejsce w przypadku posiadających dobra w ziemi liwskiej szambelanów Stanisława Augusta. „Jaśnie wielmożnymi” tytułowani są szambelanowie i jednocześnie komisarze cywilno-wojskowi: Kajetan Karaś - właściciel wsi Opole w parafii niwiskiej oraz Tadeusz Tomaszewicz - właściciel Wierzbna, Cierpiąt i Janówka w parafii w Wierzbnie. „Wielmożnym” zaś tytułowanym jest szambelan Mateusz Roguski, mający część szlachecką we wsi Roguszyn Leśniki, w parafii pniewnickiej. Jako „wielmożni” występują tacy urzędnicy ziemscy oraz ich synowie jak: Jasiński, pisarz czerski, Wojewódzki, burgrabia drohicki, Michał Cieszkowski, chorąży liwski, Józef Sobieski, miecznik liwski. Jako „wielmożny” tytułowany jest także Michał Świniarski, sekretarz Stanisława Augusta, właściciel 59 dymów w dwóch wsiach położonych w parafii w Wierzbnie oraz płk. Ignacy Hyniewicz, buńczuczny królewski, właściciel wsi Jaworek i Stary Dwór w parafii grębkowskiej. Piastowany urząd lub funkcja z wyboru obok majątku decydowały o używanym w danym czasie tytule przez poszczególne osoby. Podobnie jak wspomniani komisarze cywilno-wojskowi jako „jaśnie wielmożni” tytułowani byli marszałkowie sejmików, niezależnie od piastowanego nieraz niskiego urzędu ziemskiego lub grodzkiego. „Urodzonymi” są tytułowani niżsi urzędnicy grodzcy, m.in. komornik graniczny Ignacy Świętochowski ze Świętochowa Połazie oraz rejent ziemski i grodzki liwski - Jan Roguski z Żelazowa.

Informacje ujęte w taryfie pozwalają na uzupełnienie, wyjaśnienie i korektę wielu faktów prezentowanych w herbarzach i zachowanych laudach sejmikowych ziemi liwskiej. Są one cennym źródłem do badań nad historią miejscowej szlachty, w tym umożliwiającym prześledzenie procesu podziału jej fortun, powiązań rodzinnych a także przywiązania do rodowych „gniazd”. Sygnalizują powolny proces jej osiedlania się w innych zaściankach własnej lub sąsiedniej parafii. Szlachtę z zaścianków z parafii korytnickiej spotykamy bowiem często jako właścicieli części wsi w innych parafiach ziemi liwskiej. Przedmiotem naszego zainteresowania jest szlachta zamieszkująca tę okolicę, a także struktura własności wsi należących do parafii w Korytnicy, w ostatnich latach Rzeczypospolitej.

W 1790 roku starostą korytnickim jest Kazimierz Rudzieński (Rudziński) (1758-18.VI.1820), herbu Prus III, wojewodzie mazowiecki, jeden z bogatszych właścicieli ziemskich na terenie Mazowsza. Do jego ojca Michała, wojewody mazowieckiego należały w ziemi czerskiej między innymi: Mińsk Mazowiecki, Siennica, Kałuszyn, Jeruzal, Pogorzele

oraz dobra w różnych częściach Rzeczypospolitej. Pałac w Proszewie był siedzibą wojewody Michała Rudzińskiego¹⁷. Na terenie ziemi liwskiej starosta Kazimierz Rudziński był właścicielem między innymi miasta Kałuszyn i wsi w parafii kałuszyńskiej: Zawada, Kazimierzów, Gołębiówka oraz części wsi Patoki, Mrozy. Wsie w parafii kopcińskiej takie jak Proszew, Wólka Proszewska, Kwaśnianka, Kopcie, Gałki oraz chałupy we wsiach Polków, Skibniew i Suchodół były także jego własnością. W ziemi czerskiej do niego i starszego brata Antoniego, starosty śniatyńskiego także należały liczne dobra. W 1782 roku był on postem ziemi czerskiej uważanym za posta niezależnego od stronnictwa dworskiego. Kazimierz Rudziński był komisarzem cywilno-wojskowym ziemi liwskiej.

Szczegółowe opisy starostwa korytnickiego prezentuje w swojej pracy profesor A. Kołodziejczyk. Dlatego ograniczę się do danych zawartych w taryfie. Wymienia ona należące do starostwa 108 dymów, w tym dwory w Korytnicy, Woli Korytnickiej i Kątach oraz 5 karczm, 3 browary, 2 młyny i chałupy chłopskie. Ogółem dymów w Korytnicy doliczyli się komisarze 39, a w Woli Korytnickiej 20. W starostwie były dwa sołectwa w Korytnicy „w posesyi urodzonego Jankowskiego Kapitana Wojsk Koronnych” oraz w Woli Korytnickiej. Należało ono do Jana Kodyma i Józefa Rogalskiego. Starostwo korytnickie stanowiło największy kompleks dóbr w tej parafii. W parafii korytnickiej były jeszcze jedynie cztery wsie, które należały do posesjonatów. Dwie z nich: Turna i Chmielew należały do Stanisława Klickiego, cześnika różańskiego i komisarza cywilno - wojskowego ziemi warszawskiej. Wsie te liczyły 41 dymów. S. Klicki był także posesorem wsi królewskiej Popów, w której było 24 dymów. We tej wsi leżącej w parafii liwskiej, komisarze opracowujący taryfę odnotowali 3 sołtysów. Mieszkańcy tej miejscowości prowadzili wcześniej przez wiele lat spory ze starostą korytnickim K. Potockim¹⁸. Stanisław Klicki bardzo szybko powiększał swój stan posiadania dóbr w ziemi liwskiej. W 1777 roku od Stanisława Grzybowskiego nabył miasteczko Okuniew. Według rejestru F. Czaykowskiego w latach 1783-1784 oprócz Okuniewa był w tej parafii także właścicielem wsi Cienciwa Kątnik, Michałowo, Zabraniec i Grzybowskiej Karczmy. W 1780 roku nabył od Potockich wsie Turna i Chmielew. Dzierżawioną wieś królewską Popów odkupił od władz w 1808 roku. W 1812 roku odkupił od sukcesorów Jana Onufrego Ossolińskiego miasto Węgrów.

¹⁷ Zob. A. Kołodziejczyk, *Dzieje Korytnicy...*, s. 56-57 i 66-72 oraz tegoż: *Zarys dziejów starostwa korytnickiego*, „Rocznik Kałuszyński” z. 7, 2007, s. 9-23.

¹⁸ Wieś Chmielew pojawia się w źródłach w 1436 i 1439 r. a Turna 27 lipca 1427 i 2 maja 1430 r.

Będące własnością Wojciecha B. Popławskiego, podstarosty i komisarza cywilno-wojskowego ziemi liwskiej dobra liczące 30 dymów zlokalizowane były w Górkach Borzych i Górkach Grubakach¹⁹. W zaścianku Jaczew posiadał on także karczmę, browar oraz 2 chałupy o jednym gospodarzu i chałupę z ogrodem. Inny komisarz cywilno-wojskowy ziemi liwskiej, Franciszek Markowski był właścicielem 11 dymów, w tym dworu, karczmy, browaru i 4 chałup o jednym gospodarzu we wsi Pękule²⁰ oraz karczmy i browaru w Komorach i Rowiskach²¹. Taryfa wśród licznych posiadaczy dymów w korytnickich zaściankach wymienia jeszcze dwie osoby piastujące urzędy. To Józef Garczyński, skarbnik drohicki posiadający ziemię w Górkach Grubakach oraz Jan Roguski rejent liwski z Żelazowa. Byli oni posiadaczami jedynie części wsi.

W sporządzonej przez Jana Leliwę Jaczewskiego i Aleksandra Gradowskiego taryfie odnotowane zostały także dymy należące do probostwa „w dobrach Królewskich Korytnickich”.

Plebania została zakwalifikowana do grupy „10 groszy opłacających”. Należy podkreślić, że żadna z plebanii w ziemi liwskiej nie opłacała 20 groszy. Do probostwa oprócz plebanii należały dwie chałupy o „jednym gospodarzu”, dwie „bez gruntu i ogrodu” oraz chałupa ogrodowa organisty. W parafii korytnickiej najwięcej wsi to szlacheckie zaścianki.

Zaścianek Rowiska podzielony jest na 21 części szlacheckich. Ma on 23 dymy, w tym jedną karczmę, browar i jedną „chałupę ogrodową”²². Dym, karczma, browar, „chałupa ogrodowa” oraz chałupa rozwalona są własnością Adama Rowickiego o przydomku Siekiera. To jeden

¹⁹ Wsie Górki Borze, Górki Grubaki, Górki Średnia dawniej Górki – Kruszewiec Stare Borze. Zachowane wzmianki źródłowe datowane są na 2 maja 1430, 1462 i 1476 r.

²⁰ Zdaniem U. Bijak Pękule to wieś zaginiona w parafii Korytnica, odnotowana między innymi w 1827 roku. Nazwa od Pękul. U. Bijak powołuje się na ustalenia K. Rymułta, *Nazwiska Polaków*, Wrocław 1991, s. 207., „W l. mn. n. os. por. «pęk. pękać». Zob. M. Bijak, *Nazwy miejscowe...*”, str. 154.

²¹ Według U. Bijak nazwa wsi pochodzi od wyrazu pospolitego „rów, przekop, dół wykopany w ziemi, często prowadzący wodę, przekop czy też nasyp, wał”. Nazwa z sufiksem -isko//iska, też -iski. Zob. U. Bijak, *Nazwy miejscowe...*, s. 175-176. Zdaniem tej autorki oraz J. Suproniuka pierwsze wzmianki o Rowiskach datowane są na 1448 i 1456 rok. Kolejne zapiski pochodzą z 1476, 1492 i 1497 roku. Zob. J. Suproniuk, *Osadnictwo ziemi liwskiej w XV i XVI wieku w świetle źródeł pisanych*, „Rocznik Liwski”, t. III, Liw - Siedlce 2007, s. 46.

²² Zaścianek Kęsy Kownaty, włączony prawdopodobnie w pierwszej połowie XX wieku do Rowisk, jest wsią notowaną już w 1427 roku. Zdaniem U. Bijak „Kownaty” to pierwotna nazwa lasu a później wsi. Autorka powołuje się na zapiskę z 1427 r. Nazwa lasu pochodzi od słowa: „kownata/ komnata jakiś osobny budynek albo izba, pokój”. Może także pochodzić od nazwy osobowej lub herbu Kownaty. Nazwa Kęsy od nazwy osobowej Kęsa. Od XV wieku mamy nazwę zestawioną: Kownaty- Kęsy lub Kęsy- Kownaty. Zob. U. Bijak, *Nazwy osobowe...*, s. 93.

z trzech właścicieli części szlacheckich w tej wsi, o których komisarze piszą, że mają „dymy 10 korcy wysiewających”. Dwaj pozostali to Jan Rowicki o przydomku Piotrak oraz sukcesorowie Walentego Rowickiego. Inni Rowiccy niewysiewający 10 korcy zboża to: Mikołaj, Antoni, Jakub, Gabriel, Baltazar, Szymon Rowicki Siekiera, Szymon Rowicki Tomasiak, sukcesorzy Jacka Rowickiego, Sylwester i Jan Rowicki Tomasiak. Tak więc w zaścianku odnotowano aż 13 właścicieli o nazwisku Rowicki. Inni zagrodowcy to: Michał Pogorzelski, Mikołaj Jaczewski, sukcesorzy Piotra Stańskiego, Kazimierz Noyszewski, Jan Komorowski, sukcesorzy Piotra Komorowskiego oraz Andrzeja Skolimowskiego. W taryfie ujęta jest także wieś Rowiska Kęse Kownaty. Nie występuje ona w rejestrze Franciszka Czaykowskiego. Wieś ta ma 12 właścicieli i 14 dymów. Wśród właścicieli jej części jedynie Ignacy Chmielewski oraz Wojciech Jaczewski mają „dymy 10 korcy wysiewające”. Do Wojciecha Jaczewskiego należy jeszcze karczma i browar. Pozostali właściciele części wsi to: Antoni, Paweł oraz Baltazar Jaczewscy, Ignacy i Walenty Chmielewscy, Antoni Żelazowski i sukcesorowie Tomasza Żelazowskiego, Karol Rowicki i Antoni Górski²³.

Dziewiętnaście części szlacheckich i dwadzieścia dymów ma wieś szlachty zagrodowej Komory. Zamieszkiwali ją potomkowie rodu Komorów z ziemi zakroczymskiej, herbu Ostoja. W zaścianku tylko na części należącej do Wojciecha Komorowskiego o przydomku Markowicz jest „dym 10 korcy wysiewający” oraz karczma. Zaścianek zamieszkuje przedstawiciele rodu Komorowskich, wśród nich sukcesorzy: Franciszka Ludwika, Marcina, Mateusza, Wojciech określany jako Starszy oraz Wojciech Młodszy, Wawrzyniec, Antoni, sukcesorzy Fabiana oraz Stanisław, Walenty, Tomasz, Franciszek i Jakub Komorowski o przydomku Zima. Inne rodziny szlacheckie reprezentowane są przez sukcesorów: Mariana i Tomasza Chmielewskich, Andrzeja Noyszewskiego i Tomasza Nowińskiego. Tylko T. Nowiński był przedstawicielem szlachty niewodzącej się z pobliskich parafii.

Kolejny zaścianek Jaczew, liczący trzydzieści osiem dymów, jest podzielony między 33 właścicieli²⁴. Spośród nich Jakub Laskowski oraz Kazimierz, Piotr i Józef Zawadzcy to właściciele „dymów 10 korcy wysiewających”. Do Józefa Zawadzkiego należy także karczma, browar oraz 3 chałupy o jednym gospodarzu. Pozostali właściciele

²³ Komory wieś występująca także jako Komory-Olchówka datowana jest na 1435 rok. Nazwa może pochodzić od nazwy osobowej Komor. W liczbie mnogiej zdaniem U. Bijak możliwy jest wariant nazwy z sufiksem -owo. W źródłach występuje Paulo Comor de Comori w 1435 roku. Zob. U. Bijak, *Nazwy miejscowe...*, s. 98.

²⁴ Zapiska z ksiąg ziemskich lubelskich z 1409 roku wymienia Andrzeja de Jacz. Jaczewskiego. Kolejne wzmianki pochodzą z 1419 i 1427 roku. Zob. J. Suproniuk, *Osadnictwo ziemi liwskiej...*, s. 29.

i sukcesorzy prowadzą gospodarstwa w oparciu o własną pracę. Najlicniejszą grupę stanowią Jaczewscy. Są to: Tomasz, Wojciech oraz sukcesorowie Wojciecha, Ignacego, Macieja, Walentego, Tomasza Jaczewskiego o przydomku Jadamik, Baltazara, Pawła Jaczewskiego Dziecioła, Marcina, Jana, Antoniego i Konstantego. Wśród Kruszewskich mamy: Tomasza, Antoniego, Józefa oraz sukcesorów Baltazara, Stanisława, Józefa i Andrzeja. Ród Żółędowskich reprezentowany jest przez Macieja oraz sukcesorów Franciszka i Macieja. Także w przypadku Górskich mamy odnotowanych spadkobierców: Mateusza, Tomasza i Fabiana. Podobnie nieuregulowane są sprawy spadkowe Zawadzkich. Komisarze odnotowali sukcesorów Kazimierza, Antoniego i Piotra Zawadzkich. Wśród szlachty w tym zaścianku są także Wiktor Polkowski oraz sukcesorzy Walentego Chmielewskiego.

Zaścianek Górki Grubaki ma także wielu, bo aż trzydziestu jeden właścicieli oraz czterdzieści dwa dymy. Obok już wspomnianego Wojciecha B. Popławskiego, podstarosty liwskiego, którego dwór i 16 dymów znajdowało się w Górkach Borzych, a w Grubakach miał karczmę, browar, 5 chałup o jednym gospodarzu oraz jedną „chałupę bez gruntu i ogrodu”, tylko 5 rodzin zagrodowej szlachty wysiewa więcej niż 10 korcy zboża. Są to: Aleksander Połaski, Mikołaj Jaczewski oraz sukcesorzy: Tomasza Górskiego, Piotra i Pawła Chądryńskich. Wśród szlacheckich rodzin w tym zaścianku dominują Górscy i Połascy. Części szlacheckie w tej wsi należą do Górskich: Ignacego, Baltazara, Walentego i Antoniego Górskiego o przydomku Mączyk, Adama, Franciszka, Piotra, Pawła oraz sukcesorów Jakuba, Tomasza i Jana Górskiego o przydomku Mączyk. Wśród Połaskich odnotowano właścicieli dymów: wspomnianego już Aleksandra, Wojciecha po Józefie, Wojciecha po Wawrzyńcu, Józefa, Bazylego oraz sukcesorów po Augustynie. Posiadaczem dwóch dymów, w tym jednego zapisanego jako rozwalony, są spadkobiercy Józefa Garczyńskiego, skarbnika drohickiego. Zakwalifikowano je do „dymów 10 korcy niewysiewających”. Wśród mieszkańców tej wsi i właścicieli tego rodzaju dymów są cztery rodziny Chądryńskich i trzy Borkowskich. Wśród Chądryńskich taryfa wymienia sukcesorów: dwu Józefów, którzy spadkobiercom pozostawili „dymy 10 korcy nie wysiewające” oraz sukcesorów wspomnianych już Piotra i Pawła. Rodziny Borkowskich to spadkobiercy: Andrzeja i Bartłomieja oraz Andrzeja po Bartłomieju. Inni mieszkańcy wsi to rodziny Jacka i Mikołaja Jaczewskiego, Joachima Roguskiego, Jana Chądryńskiego i Jana Rowickiego. Ogółem należąca do zaścianka Górki Grubaki ziemia ma 31 właścicieli. Sukcesorzy Pawła Chądryńskiego mają oprócz „dymu 10 korcy wysiewającego” także karczmę i browar. Do Bazylego Połaskiego należą dwa dymy, zakwalifikowane jako „10 korcy niewysiewające”, a Antoni Górski Mączyk ma jedynie „chałupę ogrodową”.

W przypadku wsi Górki Średnie taryfa odnotowuje jako właścicieli poszczególnych części: Wawrzyńca Noyszewskiego, posiadającego „dym 10 korcy niewysiewający” i sukcesorów Wojciecha Lipki, którzy władają „dymem 10 korcy wysiewającym”. Według „Regestru diecezjów” Franciszka Czaykowskiego właścicielami tej wsi w latach 1783-1784 byli: Górski, Noyszewski i Popławski. Może to wskazywać, że Wojciech Lipka odkupił ziemię od Górskiego i Popławskiego albo jedna z tych osób nie wskazała swojej części w tej miejscowości, wykazując np. ją w Górkach Grubakach lub Borzych.

Zaścianek Żelazowo podzielony jest między piętnastu właścicieli. Sześciu z nich ma dymy zakwalifikowane do grupy „10 korcy wysiewających”. Ich właścicielami są: Jan Roguski rejent liwski, Andrzej Lipka, sukcesorzy Wojciecha Żelazowskiego i Józef Żelazowski oraz Walenty i Michał Sitniccy. Do Andrzeja Lipki należy także karczma, browar i „chałupa o jednym gospodarzu”. Wśród mieszkających w zaścianku rodzin dominują Żelazowscy. Są to obok wymienionych rodzin Kazimierza, Macieja, Ignacego, Adama, Franciszka, Wojciecha, Józefa, także sukcesorzy Franciszka i Fabiana Żelazowskich. Tak więc w Żelazowie piętnaście rodzin ma 18 dymów²⁵.

Na więcej, bo na dwadzieścia części, podzielony jest zaścianek Zalesie. Aż dziewięciu jego właścicieli ma „dymy 10 korcy wysiewające”. Są to: Ignacy Polkowski, sukcesorzy Aleksandra Noyszewskiego, Stefana Koszewskiego, Franciszka Skolimowskiego, Wawrzyńca Skolimowskiego, oraz Wojciech Zalewski, Michał Zalewski, Aleksander Rowicki i Andrzej Polkowski. Posiadający mniejsze „fortuny” to August, Franciszek, Wojciech Żelazowscy, Szymon Żaboklicki i sukcesorzy Joachima Żaboklickiego, Andrzej Polkowski, Stanisław Zaleski, Piotr Noyszewski, Antoni Skolimowski, sukcesorzy Andrzeja i Tomasza Rowickich. Zaścianek Zalesie liczy 20 dymów, a więc tyle, ile rodzin jest wykazane jako właścicieli tej wsi.

Wieś Kruszewo, licząca dwadzieścia dymów, jest własnością szesnastu rodzin²⁶. Tylko do 6 rodzin należą „dymy 10 korcy wysiewające”. Są to części: Jakuba Wielądka i Wojciecha Żaboklickiego, Rocha

²⁵ U. Bijak oraz J. Suproniuk wskazują 1475 rok jako datę pierwszej wzmianki o Żelazowie. W oparciu o odnotowaną przez K. Tymienieckiego zapiszkę ksiąg liwskich z 1464 roku, w której dwaj kmiecie z Korytnicy występujący jako opiekunowie interesów ekonomicznych tamtejszego kościoła, potwierdzają uregulowanie wobec niego zobowiązań szlachcica Wszębora z Żelazowa, należy uznać że wieś ta powstała przed tą datą. Zob. K. Tymieniecki, *Historia chłopów...*, s. 167-168. Nazwa Żelazowa mogła pochodzić od nazwy osobowej „Żelazo”. Zob. U. Bijak, *Nazwy miejscowe...*, s. 249.

²⁶ Pierwsza wzmianka pojawia się w 1421 roku, następna 22 VIII 1426 i w 1430 roku. Zdaniem U. Bijak nazwa może pochodzić od apelatywu „krusza- grusza z suf. - ewiec, wtórnie – ewo” Zob. U. Bijak, *Nazwy miejscowe...*, s. 106 oraz J. Suproniuk, *Osadnictwo...*, s. 31-32.

Roguskiego i Jana Rozwadowskiego. Do tego ostatniego należy karczma. Taryfa odnotowuje że „w tejże karczmie jest też browar”. Poza Piotrem Laskowskim o przydomku Pazda, który ma jedynie „chałupę ogrodową”, pozostali właściciele Kruszewa ujęci są w rubryce posiadających „dymy 10 korcy niewysiewających”. Są to Michał Rabiński, Walenty Jaczewski, Antoni Rowicki, sukcesorzy: Jakuba Żaboklickiego, Szymona Żaboklickiego i Walentego Żaboklickiego, który ma także ziemie w Krypach. Sukcesorzy Macieja Żaboklickiego mają „dom rozwalony”. Inni właściciele to: Piotr Rowicki, Benedykt Skolimowski oraz Jan Rozwadowski.

Licząca dwadzieścia jeden dymów położona niedaleko Korytnicy wieś Wielądków, poza kilkoma przybyszami z sąsiednich zaścianków, podzielona jest między przedstawicieli rodu Wielądków²⁷. Taryfa nie wymienia wśród należących do tego rodu takich jego przedstawicieli jak Wojciech Wincenty Wielądek, zamieszkujący w Warszawie znany heraldyk, czy Franciszek Salezy Wielądek, piastujący wiele urzędów ziemskich liwskich. Od 1789 roku jest to wojski większy liwski. „Registr diecezjów” Franciszka Czaykowskiego wymienia go z godnością miecznika liwskiego, jako posesora w latach 1783-1784 królewskiej wsi Wuiowka i karczmy Szałkuwka w parafii Sulejów. W 1790 roku Wielądków należą do dwudziestu jeden rodzin. Odnotowani w taryfie Wielądkowie, właściciele części tego zaścianka to: Maciej, Marcin, Antoni, Jakub, Stanisław, Jan, Tomasz, Józef po Szymonie, Józef po Janie, Grzegorz, Walerian, Stanisław Wielądek o przydomku Ciuziel, oraz sukcesorowie Józefa Wielądków Ciuzła i Tomasza Wielądków. Tylko do Macieja i Antoniego Wielądków należą „dymy 10 korcy wysiewające”. Szlachta zamieszkała w zaścianku o innych nazwiskach to: Bartłomiej i Tomasz Zalescy, Piotr Żaboklicki, Jacek Strupiechowski, Wojciech Rabiński i sukcesorowie Jana Żelazowskiego.

²⁷ U. Bijak i J. Suproniuk wymieniają datę 1487 rok jako pierwszą wzmiankę o tym zaścianku. Wieś ta istniała prawdopodobnie już przed 1445 rokiem. Zachowana w AGAD w zbiorach W. Wielądków tablica genealogiczna rodziny Wielądków „in Wielądków, Roguszyno et Leśniki” o przydomku Podolak wskazuje jako przodka rodu Macieja de Połazie Wielądków i wymienia jego syna Mikołaja oraz daty 1445 i 1459 rok. Opublikowana przez Z. Wdowiszewskiego zapiska z ksiąg liwskich datowana na 1470 rok odnotowuje Mikołaja „Wielątkę de Połazy”. Prawdopodobnie ta sama osoba występuje w dokumencie księcia Konrada z 1476 roku. Dokument wymienia wśród zwolnionych z obowiązku naprawy i budowy zamków i warowni „Nobiles Albertus Paulus Stanislaus de Żelazowo germani Nicolaus Comorowsky Wylathko in Żelazowo et Comori hereditibus in districtu liwensi”. Zob. M. Roguski, *Rody szlachty liwskiej. Wielądkowie z Wielądek herbu Nałęcz*, „Rocznik Liwski”, t. III, 2007, s. 200-201. Sasin, Mikołaj, Abracham, i Jan, dziedzice ze Smardzewa w województwie plockim w 1444 roku kupili ziemię w Wielądkach. Ród ten należał do Prawdziców. Zob. AGAD, MK 336, k. 37^v, 341, k. 156^v.

Dużą wsią szlachecką są w 1790 roku Rabiany²⁸. W znacznej części jest ona zniszczona przez pożar. Komisarze dokładnie wyodrębniają tę grupę dymów. „Te dymy przez ogień piorunowy spalone” należą do: sukcesorów Jana Rabieńskiego (dym i karczma), Wojciecha i Ludwika Roguskich, Michała Czarnowskiego, Wawrzyńca Rabieńskiego, Stanisława Choieckiego, Gabriela i Ignacego Rowickich, Samuela Toczyskiego, (dym i dwie „chałupy ogrodowe”) oraz dym sukcesorów Mateusza Toczyskiego. Ci ostatni są także odnotowani jako posiadający we wsi niezniszczone przez ogień dym „dziesięć korcy wsiewający” oraz dwie chałupy „o jednym gospodarzu”. Samuel Toczyski, którego dym i dwie chałupy spłonęły w Rabianach, jest właścicielem jednej chałupy o „jednym gospodarzu” w Roguszynie Leśnikach. Właścicielami dymów „stojących” są: Jan Górski, sukcesorzy: Jana Żelazowskiego i Józefa Roguskiego, Aleksandra, Wojciecha Rabieńskiego oraz Marcina, Michała i Jacka Rabieńskiego, Franciszka Komorowskiego, a także Feliks i Jan Bujalscy, Jan Noyszewski. Spośród wymienionych właścicieli dwudziestu trzech części Rabian do 8 właścicieli należą „dymy 10 korcy wysiewające”. Pięć z nich jest spalonych. Podobnie jak dwie karczmy. Wieś liczy razem ze spalonymi trzydzieści trzy dymy. Do zamożniejszych należą sukcesorzy Samuela Toczyskiego, który ma 4 dymy, Mateusza Toczyskiego, właściciela 5 dymów i Jana Bujalskiego, właściciela 4 dymów.

Przedstawione w oparciu o taryfę z 1790 roku informacje o drobnej szlachcie zamieszkującej w parafii korytnickiej ziemi liwskiej mają ważne znaczenie jako pochodzące z jednego z nielicznych zachowanych źródeł do historii tego regionu. Większość dotychczasowych publikacji koncentrowało się na przemianach w strukturze posiadania drobnej szlachty, jakie następowały na przełomie XV i XVI wieku²⁹. Zachowana taryfa z 1790 roku pozwala na śledzenie przemian, jakie miały miejsce w następnych wiekach na tych terenach we wsiach potomków rycerzy, którzy otrzymali lub nabyli dobra w XV wieku. Pozwala to na porównanie danych z XVIII wieku z zawartymi w spisie szlachty liwskiej, która zgłosiła się na popis pospolitego ruszenia w 1621 i 1622 roku, a także w zachowanym rejestrze pogłównego z 1676 roku. Dla

²⁸ Najstarsza wzmianka o Rabianach pochodzi z zapiski datowanej na 12.IX.1423 roku Następna z 1437 roku. Pierwotna nazwa okolicy to «Moszczona: od moszczony, mościć, czyli „słać, kłaść, budować mosty”». Zdaniem U. Bijak nazwa oboczna „Rabiany” utworzona od nazwy osobowej Rabien. „Forma Rabiany powstała w wyniku adideacji de rąbać”. U. Bijak, *Nazwy osobowe...*, s. 169.

²⁹ Zob. między innymi A. Żaboklicka, *Zmiany w strukturze drobnej własności szlacheckiej w XV-XVI w. na przykładzie ziemi liwskiej*, „Przegląd Historyczny”, 1958 z. 2, s. 236-260; I. Gieysztorowa, A. Żaboklicka, *Rejestry poborowe Mazowsza z XVI. Uzasadnienie nowego wydawnictwa źródłowego*, „Kwartalnik Kultury Materialnej”, t. III, 1955 z. 2.

XVII i XVIII wieku dodatkowe informacje zawierają dokumenty parafialne oraz odpisy uchwał i instrukcji sejmiku liwskiego. W przypadku szlachty z terenu parafii korytnickiej można wskazać, że większość wsi w końcu XVIII wieku nadal była w posiadaniu potomków pierwszych właścicieli. Jedynie należący wcześniej do drobnej szlachty Chmielew oraz części szlacheckie w Górkach zostały wykupione przez szlachtę posesjonatów. Pochodzący z tych zaścianków Chmielewscy, Skolimowscy i Górcy osiedlili się w innych wsiach parafii. Zaliczana do wsi będących w rękach posesjonatów Turna, jest w XV wieku w rękach kilku rycerzy. Koncentracja ziemi nastąpiła prawdopodobnie drogą wykupu ich części. Rejestr z 1676 roku wymienia w Turnie, Chmielewie i Popowie trzy osoby stanu szlacheckiego.

W poszczególnych zaściankach dominują nadal rodziny o nazwiskach utworzonych od nazwy wsi lub osób, które dały nazwę wsi, jak np. Wielądkowie. Pochodzący z ziemi zakroczymskiej ród Komorów oraz Szczurowscy i Roguscy dali nazwy nowym osadom identyczne jak te, którymi wcześniej władali. Podobnie postąpili Świętochowscy i wiele innych rodów. I tak większość rodzin w Rowiskach to Rowiccy. Pozostali jej mieszkańcy to przybysze z sąsiednich zaścianków, tacy jak: Jaczewscy, Noyszewski, Komorowscy. Skolimowscy wywodzący się z Chmielewa to przybysze z ziemi drohickiej³⁰.

Spoza ziemi liwskiej pochodzą rodziny Pogorzelskich i Stańskich. W Rowiskach Kęse Kownaty dominują przedstawiciele rodów wywodzących się z terenu parafii. Są to Chmielewscy z Chmielewa, Jaczewscy z Jaczewa, Górcy z Górek, Żelazowscy z Żelazowa. Komory, poza czterema rodzinami Chmielewskich, Noyszewskich z Noyszewa położonego na terenie w parafii w Pniewniku oraz Nowińskimi pochodzącymi spoza ziemi liwskiej, są własnością licznych Komorowskich.

Duża grupa właścicieli części szlacheckich w Jaczewie to obok Jaczewskich przedstawiciele rodzin z okolicy, takich jak: Kruszewscy, Chmielewscy, Górcy. Z innych parafii ziemi liwskiej pochodzą Polkowscy i Zawadzcy, a spoza ziemi liwskiej Laskowscy i Żołędowscy.

³⁰ Rodziny Kruszewskich, Chmielewskich i Skolimowskich są ciekawym przykładem poszukiwania przez szlachtę liwską możliwości poprawy swojej pozycji w innych ziemiach. A. Boniecki przedstawia informację o wywodzie szlachectwa Skolimowskich herbu Radwan przeprowadzonym w 1607 roku w Warszawie. Świadcami potwierdzającymi ich szlacheckie pochodzenie byli Paweł i Stanisław Kruszewscy herbu Radwan z Kruszewa i Chmielewa w parafii korytnickiej ziemi liwskiej. Potwierdzili oni, że ich dziad Maciej kupił od brata Mikołaja części na Kruszewie i Chmielewie, Mikołaj nabył zaś ziemię w Skolimowie-Ptaszkach i Rogoszczu w ziemi drohickiej. Jego potomkami są wywodzący swoje szlachectwo Łubowie Skolimowscy. W 1790 r. są ponownie odnotowani wśród szlachty liwskiej. Zob. A. Boniecki *Herbarz Polski*, Warszawa t. XII, 1908, s. 363.

W Górkach Grubakach, oprócz Górskich z rodzin osiadłych w parafii, spotykamy jedynie Rowickich i Jaczewskich. Przybysze z innych parafii ziemi liwskiej to rodziny Połaskich i Roguskich. Z innych ziem wywodzą się Chądzyńscy, Garczyńscy i Borkowscy.

Górki Średnie są własnością Noyszewskich i pochodzących z Podlasia Lipków. Przedstawiciele tego rodu są także odnotowani w Żelazowie, gdzie obok Żelazowskich mamy jeszcze Roguskich oraz pochodzących spoza ziemi liwskiej Sitnickich. W Zalesiu mamy już tylko trzy rodziny Zaleskich. Pozostali to reprezentanci takich liwskich rodów jak: Żelazowskich, Żaboklickich, Polkowskich, Skolimowskich, Noyszewskich, Koszewskich, Rowickich. W zaścianku Kruszew nie ma żadnego właściciela o nazwisku Kruszewski. Są za to Rabińscy, Rowiccy, Wielądkowie, Żabokliccy, Skolimowscy, Roguscy, Rozwadowscy i Laskowscy. To jedyny przypadek, że ród pochodzący z tej wsi nie jest reprezentowany w gronie jej właścicieli. W Wielądkach wśród właścicieli przeważają Wielądkowie. Inne rodziny to: Zalescy, Strupiechowscy, Żelazowscy, Rabińscy. We wsi Rabiany obok Rabińskich mieszkają Roguscy, Rowiccy, Górscy, Żelazowscy, Noyszewscy, Komorowscy oraz niepochodzący z ziemi liwskiej Czarnoccy, Toczyscy, Bujalscy.

Poza pojedynczymi przypadkami we wsiach znajdujących się w reńkach drobnej szlachty nie ma już gospodarstw chłopskich. Dotyczący ziemi liwskiej dokument księcia Konrada 1476 roku oprócz szlacheckich właścicieli wymienia jeszcze w 43 spośród 60 wsi, także „kmiacie” i „mieszkańców”. Łany kmiacie były w XVI wieku w 16 wsiach szlachty zagrodowej. W parafii Korytnica są to wsie Kruszew, Kownaty, Żelazowo i Komory. Rejestr z 1676 roku, we wsiach szlachty zagrodowej w tej parafii, wymienia jeszcze szlachtę mającą w swoich częściach wsi osiadłych chłopów. We wsi Zalesie chłopci zamieszkują w częściach należących do Tomasza Zaleskiego - jeden, Jana Roguskiego - jeden oraz jeden u osoby o nazwisku odnotowanym jako „Pierzeciński”. W Górkach Grubakach chłopci są wymienieni jako należący do Adama Górskiego - jeden oraz Andrzeja Górskiego - czterech. Każdy z trzech ówczesnych właścicieli Górek Średnich ma chłopów. Andrzej Chmielewski pięciu, Mikołaj Żelazowski ośmiu oraz Marcin Zawadzki dwóch. Chłopi zamieszkują także w zaścianku Jaczew. Wojciech Jaczewski jest zapisany w rejestrze jako właściciel czterech chłopów, Laurenty Jaczewski - jednego, a Wojciech Ostasz - dwóch chłopów. Nie ma już w XVII wieku chłopów w Komorowie i Wielądkach. Pojedynczych chłopów odnotowujemy w Rabianach i Rowiskach. W Kruszewie mieszka ich trzech, w Żelazowie dwóch, a w Pękulach czterech. Taryfa wskazuje na poważne zmniejszenie w 1790 roku liczby gospodarstw chłopskich w stosunku do 1676 roku.

Zmiany struktury własnościowej na tym terenie wymagają odrębnych porównań i badań. Ujęte w taryfie informacje wskazują, że w 1790 roku w jedenastu wsiach szlachty cząstkowej i zagrodowej były 242 dymy. Należały one do właścicieli 213 części szlacheckich, na jakie były podzielone te wsie. Dane te należy traktować jako szacunkowe, gdyż możliwe było, że bardziej skomplikowane niż prezentuje to taryfa były podziały i lokalizacja części fortun drobnej szlachty w różnych wsiach. Przykładem opisanym przez T. Łuniewskiego, liczące czternaście morgów gospodarstwo Wielądka o przydomku Paluszek z zaścianka Wielądki; podzielone było ono na 37 kawałków „rozrzuconych po całej przestrzeni wsi”. Także przykład zaścianku Rowiska, gdzie liczące średnio 22 morgów osady rozbite są na 28 działek ziemi wskazuje, że dominowała szachownica gruntów. Zawarte w herbarzu A. Bonieckiego, liczne w XVIII wieku świadectwa obrotu częściami tych wsi wykazują, że dokupowane lub otrzymywane w spadku działki mogły być położone w kilku wsiach. Dla późniejszego okresu potwierdzają to prezentowane przez A. Rogalskiego informacje o kaucjach i hipotekach ustanowionych na częściach wsi przez szlachtę w związku z obejmowanymi urzędami w XIX wieku. Między innymi w 1811 roku jeden z współwłaścicieli wsi Rąbież w parafii liwskiej, Mateusz Roguski wraz z synem Aleksandrem ustanawia kaucję 3000 złotych za syna Antoniego Roguskiego, burgrabiego sądu pokoju powiatu węgrowskiego na dobrach położonych w Rąbieżu, Połaziu Ogrodzonej Łące, Żelazowie i Zawadach. W taryfie z 1790 roku odnotowano go jedynie w Rąbieżu jako właściciela części wsi. Nabycie ziemi poza Rąbieżem mogło nastąpić między 1790 a 1811 rokiem albo komisarze uwzględniali główne dobra. Podobną sytuację mamy w przypadku Piotra Żaboklickiego, który w 1810 roku ustanowił „za siebie jako notariusza i konserwatora powiatu węgrowskiego” kaucję 3000 złotych na częściach w Żaboklikach, Połaziu Ogrodzonej Łące i w Liwie³¹.

Taryfa dymów z 1790 roku pozwala na śledzenie przemian, jakie następowały w środowisku szlachty liwskiej u schyłku Rzeczypospolitej. Umożliwia również zrozumienie obserwowanych jeszcze obecnie zachowań i zwyczajów, a także tradycji i struktury własności ziemi we wsiach tego regionu.

³¹ T. Łuniewski, *Drobna szlachta...*, s. 31 i 36 oraz A. Rogalski. *Materiały z dziejów departamentu siedleckiego*, „Prace Archiwalno- Konserwatorskie”, t. XIV, Siedlce 2004 s. 145-168.



Partyzanci w trackie akcji „Burza”. Drzeworyt Ireny Stankiewicz

Wacław Roguski

Wspomnienia z lat młodości we wsi Górki Borze (do 1944 roku) oraz okresu służby wojskowej (1944-1946)



**Wacław Roguski, Autor
Wspomnień..., zdjęcie
współczesne. Fot. ze
zbiorów Wacława Rogu-
skiego.**

WSTĘP

W opracowaniu tym opisuję własne wspomnienia z życia na wsi w okresie przedwojennym 1921-1939 oraz tragiczne przeżycia z lat okupacji niemieckiej 1939-1944¹. Od chwili wyjazdu ze wsi wiele się zmieniło. Dużo mieszkańców znalazło pracę w mieście, zwłaszcza w Warszawie. Kilka rodzin osiedliło się na ziemiach odzyskanych. Zmieniły się warunki życia na wsi. Niektóre małorolne gospodarstwa uległy likwidacji. Młodzież bez przeszkód mogła uczęszczać do szkół średnich i wyższych. Wprowadzono mechanizację prac w rolnictwie, energię elektryczną, radio i telewizję, a ostatnio telefony.

¹ **Wacław Roguski**, s. Bolesława, ur. 25 IX 1921 w Górkach Borzych, zam. w Bydgoszczy, emerytowany profesor zwyczajny melioracji, w latach 1928-1935 ukończył szkołę powszechną w Korytnicy, następnie Gimnazjum w Węgrowie, maturę zdał na tajnych kompletach w Węgrowie (1943 r.); w latach okupacji w TOW (Tajna Organizacja Wojskowa) i NSZ (Narodowe Siły Zbrojne); w latach 1944-1946 oficer Ludowego Wojska Polskiego, walczył pod Dreznem i Budziszynem; studia z melioracji we Wrocławiu; pracował w Bydgoszczy (łaskarstwo, użytki zielone, melioracje), odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Przypisy do wspomnień W. Roguskiego (z wyjątkiem kilku) opracował Andrzej Kruszewski.

Młodzież nie zna historii wsi oraz niewiele wie o ciężkiej pracy w gospodarstwach rolnych, bez maszyn i traktorów oraz o prześladowaniach i walce podziemnej z okupantem w okresie wojny. Tymczasem mieszkańcy tej wsi i najbliższych okolic wykazali wiele patriotyzmu i poświęcenia. W naszej wsi nie było donosicieli i zdrajców. Niektóre fakty i zdarzenia uległy częściowo zapomnieniu, inne natomiast pozostały w pamięci pomimo odległych lat.

Historia wsi jest bardzo ciekawa i zawikłana, gdyż do 1865 roku istniał tu dwór i wieś chłopska². Po uwłaszczeniu chłopów dwór został sprzedany drobnej szlachcie i zamożniejszym chłopom, już wolnym. Pozostały nadal niepodzielone wspólnoty: pastwiska w dolinie Liwca nazywane „lasem”; torfowisko nazywane „bielami” oraz zwydmione nieużytki, zwane „borowinami”³. Właścicielami i użytkownikami tych wspólnot byli dawni chłopci pańszczyźniani, nabywcy ziemi dworskiej i szlachecka wieś Górki Średnie.

Opisane tu zdarzenia historyczne nie powinny ulec zapomnieniu. Szczególnie w pamięci mieszkańców powinni zostać pomordowani w okresie wojennym i ci, którzy zginęli w czasie walk frontowych lub w partyzantce.

Autor

² Dwór w Górkach Borzych był w latach 1815 – 1865 własnością Ludwika Kamińskiego (1822-1856), pułkownika, ziemianina, poety, tłumacza. Tu urodziła się Zofia z Kamińskich Węgierska, znana emancypantka, muza romantyków, prekursorka polskiej literatury dla dzieci i młodzieży. Por. A. Kołodziejczyk, *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*, Korytnica 2007, s. 79, 88, 93-99, 122-125.

³ „Biele” – ludowa nazwa terenów bagiennych i torfowych u podnóża wyżej położonych terenów piaszczystych, zwydmionych. Są one zasilane przez wody wsiąkowe i źródli-ska, pokryte roślinnością turzycową z dużą ilością wełnianki, która kwitnie biało w okresie wiosennym.

„Borowiny” – nazwa terenów po wyrębie lasu, boru. Na terenach piaszczystych tworzą się wydmy ruchome bez roślinności lub z nielicznymi krzewami jałowca i traw kępowych. Są to nieużytki, trudne do powtórnego zalesienia.

„Grądy” – tereny wyniesione w dolinie zalewowej lub bagiennej. W lecie wody gruntowe zalegają nisko, a gleby przesycają. (przyp. autora).

Krótki rys historyczny wsi Górki Borze

Górki Borze są położone na terenie gminy Korytnica, w województwie siedleckim⁴, w odległości 13 km na zachód od Węgrowa. Położenie geograficzne: 52°24' szerokości geograficznej północnej oraz 21°49' długości geograficznej wschodniej.

Jest to wieś pochodzenia dworskiego i chłopskiego. Dwór⁵ był rozparcelowany po 1865 roku, a chłopci zostali uwłaszczeni. Nie dokonano jednak podziału wspólnot pastwiskowych i leśnych. Włościanie nie otrzymali serwitutów⁶ w pastwisku i w lesie. Wobec tego wspólnoty te były użytkowane przez nabywców ziemi dworskiej, włościan i wieś szlachecką Górki Średnie. To było przyczyną częstych kłótni i procesów sądowych, podobnie jak opisywał Władysław Reymont w powieści *Chłopi*.

Historycznie wiadomo, że w roku 1815 na majątku w Górkach Borzych osiadł Ludwik Kamiński. Majątek ten zakupił dla niego przyrodni brat Michał Geodon Radziwiłł za 300 tysięcy złotych (*Węgrów - dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944*. Praca zbiorowa Węgrów, 1991)⁷.

Ludwik Kamiński był człowiekiem wykształconym. Studiował w Paryżu i Londynie. W okresie Księstwa Warszawskiego służył w Wojsku Polskim, dochodząc do stopnia podpułkownika. Po upadku Księstwa osiadł w Górkach Borzych. Zajął się gospodarowaniem i tłumaczeniem dzieł literatury zachodniej oraz pisał własne utwory. Był członkiem Towarzystw Naukowych w Warszawie i Poznaniu.

Majątek Kamińskiego był wzorowo prowadzony. Posiadał sad, stawy rybne i oranżerię. Hodował rośliny egzotyczne. Ozdobą jego ogrodu była euforgia purpurowa, którą przyjeżdżali oglądać miłośnicy kwiatów z okolicy i Warszawy⁸.

⁴ Obecnie: mazowieckim z dniem 1 I 1999 r., po reformie terytorialnej.

⁵ Por. A. Kołodziejczyk, *Dzieje Korytnicy ...*, s. 122 – 125.

⁶ Serwituty (służebność) – rodzaj prawa rzeczowego, uprawniający chłopów posiadających ziemię orną, polany lub hale do korzystania z pańskich lasów, wycinki drzew, zbierania opału, wypasu bydła. W okresie uwłaszczenia chłopów prawo własności gruntów obciążonych serwitutami przyznano panom, mieli oni możliwość ich użytkowania, co prowadziło do licznych konfliktów między dworem a wsią; były kością niezgody między dworem a włościanami, dochodziło do różnych kłótni i spraw, które niekiedy musiał rozstrzygnąć sąd. Niektórzy ziemianie, np. Tymoteusz Łuniewski, właściciel Korytnicy, umieli porozumieć się z miejscowymi chłopami w tej sprawie. Serwituty zlikwidowano w początkach XX w..

⁷ Por. A. Kołodziejczyk, *Pułkownik Ludwik Kamiński (1786 – 1867) – oficer, poeta, tłumacz, ziemianin*, „Prace Archiwalno – Konserwatorskie”, z. 13, 2002, s. 23 – 53.

⁸ Dwór, o którym mowa, sad, stawy rybne i oranżeria znajdowały się nad Koryczanką, przy wyjeździe do Górek Borzych z Korytnicy, pierwsze gospodarstwo po prawej stronie.

Do dziś pola orne za wsią w kierunku południowym są określane „w sadzie” oraz istnieją pozostałości stawów rybnych nad strugą⁹. Pospolity jest też krzew jagodowy, mało znany w Polsce, świdośliwka kanadyjska, nazywana tu „klombem”. Są to pozostałości i ślady po dawnym wspinałym dworze¹⁰.

W roku 1846 oszacowano majątek w Górkach na 22 695 rubli srebrem. Dla porównania, w tym czasie duży dwór Ignacego Sobieskiego w Korytnicy¹¹ wyceniono na 38 213 r.s. Oznacza to, iż majątek w Górkach był dobrze zagospodarowany i bez zadłużeń, skoro był tylko o 16 tysięcy rubli tańszy od Korytnicy.

Ludwik Kamiński był wzorem patrioty. Cieszył się autorytetem wśród okolicznej szlachty i polityków. W okresach przedwyborczych przyjeżdżali do niego kandydaci na posłów. Za udział w Powstaniu Listopadowym był represjonowany przez władze rosyjskie. Na kilka lat przed śmiercią przeniósł się do Warszawy. Zmarł 7 sierpnia 1867 roku¹².

Po wybuchu Powstania Styczniowego Komitet Centralny Narodowy wydał dekret dnia 22 stycznia 1863 roku, w którym postanowił uwłaszczenie włościan w dobrach prywatnych, skarbowych i kościelnych. Również rząd cesarski jeszcze w czasie trwania powstania wydał ukaz z dnia 22 marca 1864 roku o uwłaszczeniu włościan w Królestwie Polskim. Chłopi otrzymali na własność wszystko to, co posiadali w chwili ogłoszenia ukazu marcowego. Równocześnie przyznano włościanom służebności pastwiskowe i leśne, czyli tak zwane serwituty. Do przeprowadzenia uwłaszczeń powołano komisarzy włościańskich. W Górkach Borzych część włościan była już uwłaszczona przed ukazem marcowym i im serwituty nie należały się.

W okresie Powstania Styczniowego właścicielem Górek był pan Scheibe, z pochodzenia Niemiec. Po upadku powstania musiał on uciekać do Prus, gdyż obawiał się aresztowania przez władze rosyjskie za pomoc powstańcom¹³.

⁹ Pozostałości po stawach jeszcze niedawno można było zauważyć przy wjeździe do Górek Borzych od strony Korytnicy, po prawej stronie, tuż przed Koryczanką widoczne gołym okiem groble.

¹⁰ Krzew, o którym mowa, do dziś można spotkać (coraz rzadziej) w okolicznych wsiach.

¹¹ Ignacy Sobieski (1792 - 1854), dzierżawca dóbr korytnickich, później, od 1832 r. pierwszy właściciel majątku korytnickiego, zob. A. Kołodziejczyk *Dzieje Korytnicy...*, s. 77 - 78. Ignacy Sobieski został pochowany w Korytnicy. Piękny żeliwny pomnik Sobieskich z ciekawą inskrypcją („Dla ICH pamięci./ Módl się, Kochaj./! bądź miłosierny/ W tem jest Twój/ I zmarłych żywot./ Amen”;...) stoi na korytnickim cmentarzu do dziś, chociaż na pewno nie na swoim pierwotnym miejscu. Upamiętnia on, oprócz I. Sobieskiego, jego żonę Marię z Zaleskich (1786 – 1844) oraz syna Maksymiliana (1830-1854)

¹² Zob. A. Kołodziejczyk, *Dzieje Korytnicy...*, s. 122.

¹³ Zob. j.w. s. 122-125. Gustaw Szejba ożenił się ze starszą córką płk. Ludwika Kamińskiego Ludwiką (ur. w 1818 r. w Górkach) i im L. Kamiński zapisał majątek Górki Borze, który

Żona Scheibego otrzymała pełnomocnictwo od męża i sprzedała ziemię dworską. Nabywcami byli rolnicy z sąsiednich wiosek, głównie z Komór i Jaczewa oraz bogatsi chłopcy ze wsi, którzy wcześniej byli już wolni. Serwitutu nie mogła wydać, gdyż las, pastwisko i nieużytki były niepodzielone ze wsią Górki Średnie. Kupujący ziemię i łąki nabyli udziały w lesie, czyli pastwisko za Bełczącem w postaci numerów (udziałów)¹⁴.

Według opowiadań starszych mieszkańców, toczyły się spory o prawo do użytkowania pastwisk. Sprawy sądowe były rozstrzygane aż w sądzie najwyższym w Petersburgu. Sąd zalecił dalsze wspólne użytkowanie przez trzech właścicieli. Podział tych wspólnot i wydanie byłym chłopom serwitutów nastąpiło dopiero w czasie komasacji w latach siedemdziesiątych XX w.

Tutaj należy dodać, że w przeszłości przypuszczalnie wszystkie trzy Górki: Borze, Średnie i Grubaki należały do jednego właściciela. Dowodem na to są chłopcy na terenie wsi Górki Grubaki, którzy do 1945 roku należeli do Górek Borzych. Byli to mieszkańcy o następujących nazwiskach: Ufnal, Banaszkiwicz, Giers, Kodym, Ślebzak, Gago. Właściciel Górek Borzych osiedlił tam na swej ziemi chłopów¹⁵.

Według opowiadań Józefa Jednorowskiego¹⁶, jednego z najstarszych przed wojną gospodarzy, największą część dworu zakupił Roguski z Komór (według Heleny Roguskiej gospodarstwo to kupiła ich babcia). Było to gospodarstwo najlepiej położone we wsi i miało obszar 100 morgów polskich (56 ha). Roguski ten po osiedleniu miał powiedzieć: „Teraz jestem jak król”. Odtąd ta rodzina była nazywana „Królami”¹⁷.

Lechowicz z Komór kupił 16 morgów i siedlisko we wsi. Tu osiedlił on swoją córkę Antoninę, która wyszła za męża za Roguskiego Jana z Jaczewa. Byli to moi dziadkowie. Była to druga rodzina Roguskich i dla odróżnienia nazywano ich Rogulami¹⁸.

17 VI (V VI) 1867 r. Ludwika rozsprzedała ponad 60 nabywcom. Nie ma dowodów na prześladowanie G. Szejby przez Rosjan.

¹⁴ Górki rozsprzedała Ludwika Szejba, por. przypis 13. Bełcząc – dopływ Liwca, jeszcze w latach 70. XX w. dość głęboka rzeka, obecnie – prawie okresowa.

¹⁵ W XV w., gdy na terenie dzisiejszej ziemi korytnickiej miało miejsce osadnictwo, poszczególnym rycerzom książę przydzielał ok. 10 włók ziemi; w związku z tym teza, iż wcześniej Górki Borze, Średnie i Grubaki miały jednego właściciela – bardzo prawdopodobna. Por. też artykuł M. Roguskiego pt. *Drobna szlachta parafii korytnickiej ziemi liwskiej w końcu XVIII wieku*, zamieszczony w tym numerze „Zeszytów Korytnickich”.

¹⁶ Józef Jednorowski, według opowieści mojej ciotki Joanny Pasek z d. Jednorowskiej – jej ojciec był człowiekiem dość wykształconym jak na owe lata, pełnił funkcję sołtysa.

¹⁷ Króle – przydomek ten funkcjonował jeszcze niedawno w Górkach Borzych, w tej chwili to linia Roguskich w zasadzie zanikła. Nie może to dotyczyć transakcji z 17/5 VI 1867 r.

¹⁸ Rogule – przydomek do dziś używany, ta linia Roguskich w Górkach Borzych istnieje. Fakt ten nie może dotyczyć transakcji z 17/5 VI 1867 r.

Na kolonii Grądy kupił gospodarstwo trzeci Roguski. Tę rodzinę nazywano Grądalami, chociaż niektórzy jej członkowie zamieszkali później we wsi lub nawet w Górkach Grubakach¹⁹.

W ostatnich latach częściej w użyciu były imiona, na przykład: u Stasiów Roguskich, u Bolków itp. Podobne przydomki były też przy nazwiskach włościan, np. Delegacze z Dołów, Delegacz Konstanciaków. Były też używane pospolicie przezwiska zamiast nazwiska, np. Józef Siupek (Delegacz).

W latach mojej młodości starsi gospodarze nie pozwalali nazywać się chłopami, a mówili o sobie: my włościanie. Dopiero po ostatniej wojnie wszystkich rolników na wsi zaczęto nazywać chłopami, niezależnie od pochodzenia ich przodków.

Niektóre rodziny we wsi zmieniły nazwiska, jeśli były niezbyt przyjemne dla ucha. Starsi mieszkańcy opowiadali, że zmienione zostały następujące nazwiska: Niedźwiedź - Niedźwiedzki, Wilk - Wilczyński, Kur - Kurowski, Czajka - Czajkowski²⁰.

Ludzi we wsi wciąż przybywało, a pracy poza rolnictwem nie można było otrzymać. Dlatego też większość mieszkańców starała się dokupować ziemię z sąsiedniego majątku w Korytnicy. Już przed pierwszą wojną światową kilku zakupiło grunty jako „bezterminową dzierżawę - Krzywe Koło”. Działki były najczęściej bardzo długie, od drogi grubackiej przez łąki i szosę do Korytnicy, aż do rowu biegnącego do Jaczewa. Posiadaczami tej ziemi za moich czasów byli: Delegacz Józef i Sylwester, Szwajkowski Szczepan i Tomasz, Komuda Stanisław, Komuda Jan, Oleksiński Józef i Jan, Żelazowski Julian, Delegacz Leopold, Delegacz Zygmunt, Czajkowski Stanisław, Delegacz Wacław i Józef²¹.

W latach 1928, 1930 i 1935-6 odbywała się parcelacja majątku Holder-Eggera w Korytnicy²². Ziemię tę przejął Bank Rolny w Warszawie za zadłużenia. Umowy kupna-sprzedaży zawierał w imieniu banku sprzedawca. Ceny były umowne, wolnorynkowe. Rolnicy część płacili

¹⁹ Grądale – obecnie przydomek w Górkach Borzych nie ma swoich przedstawicieli, jest obecny w Górkach Grubakach.

²⁰ Nazwiska: Niedzwiecki, Kurowski, Czajkowski – do tej pory funkcjonują w Górkach Borzych.

²¹ Tzw. „Krzywe Koło” – kolonia Korytnicy, położona po lewej stronie drogi kościelnej z Korytnicy do Jaczewa.

²² P. Irena Stankiewicz wspomina, że jej ciotka M. Holder-Egger w latach 30. XX wieku miała olbrzymie kłopoty finansowe (długi hipoteczne), ciągle jeździła do Warszawy i zastawiała „rodowe srebra”. Ostatecznie, po śmierci jedynej córki Olusi, zdecydowała się na parcelację majątku, która została ukończona jeszcze przed wybuchem wojny, chociaż, jak przekazuje I. Stankiewicz, niektóre formalności trwały jeszcze w czasie wojny. Maria (1875 – 1941) i Teodor (1852 – 1929) Holder-Eggerowie, ostatni właściciele majątku korytnickiego, który zakupili w 1901 r. od Tymoteusza Łuniewskiego (4741 mórg ziemi). Zostali pochowani w Korytnicy (tzw. stary cmentarz, w środku alejki, po lewej stronie).

gotówką, a na pozostałość zaciągali długoterminowy kredyt w Banku Rolnym w Warszawie. Wtedy z naszej wsi nabyli parcele: Roguski Bolesław (mój ojciec), Delegacz Bolesław, Sz wajkowski Szczepan, Roguski Jan, Czajkowski Stanisław, Morawski Franciszek, Delegacz Zygmunt, Kokoszko Józef, Delegacz Waclaw, Paraziński Waclaw, Oleskiński Nicefor, Roguski Stanisław.

Dzięki tym zakupom wieś ogólnie stała się zamożniejsza, ale wiele gospodarstw było bardzo małych na skutek podziału, często między kilkoro dzieci. Pola dzielono zawsze wzdłuż, aby było sprawiedliwe. Powstawały wąskie i długie zagony, trudne do uprawy. Jeśli któreś z dzieci poszło do innej miejscowości, to pozostający musieli je spłacić.

O rozdrobnieniu gospodarstw niech posłuży przykład. Rodzina Delegacza Wiktora miała pięć morgów w 30 kawałkach. Opowiadał mi kolega Kazimierz Delegacz, syn Wiktora i dokładnie wyliczał, ile każde pole miało powierzchni.

Najlepiej rozłożone grunty mieli Roguscy, zwłaszcza Stanisław (Król). Mój ojciec miał początkowo ziemię na terenie czterech wsi: Górki Borze, Korytnica, Komory, Jaczew. Po komasacji w Komorach zamienił pole na Lechowiczów w Górkach, w Jaczewie otrzymał kolonię przy granicy naszej wsi, a na Korytnicy ziemia była bardzo blisko naszych pól na Górkach.

Pomimo małej zamożności, w naszej wsi nie było analfabetów. Przed pierwszą wojną światową była czynna szkoła w Górkach Grubakach, założona przez lubelskiego biskupa Franciszka Jaczewskiego²³. Tam uczęszczali nasi rodzice z Górek Borzych. Natomiast po wojnie w 1926 roku wybudowano dużą szkołę w Korytnicy. Była to szkoła powszechna 7-klasowa. Wszystkie dzieci z naszej wsi uczęszczały do niej przez siedem lat. Większość ukończyła siódmą klasę, a niektórzy uczyli się dalej w szkołach średnich.

W szkole w Korytnicy w latach mojej nauki (1928-1935) było ośmiu nauczycieli i ksiądz katecheta. Zapamiętałem następujące nazwiska: K. Gołębiowski²⁴, małżeństwo Gilasów²⁵, małżeństwo Żelazowskich²⁶,

²³ Szkoła w Górkach Grubakach została zbudowana za pieniądze i staraniem ks. bpa Franciszka Jaczewskiego (1832 - 1914), ordynariusza lubelskiego jako dar dla Jego rodzinnej wsi. Naukę rozpoczęto w 1900 r.

²⁴ Kazimierz Gołębiowski (4 III 1891 - 19 I 1972) – nauczyciel, długoletni (1 I 1917 – 1 IX 1961) kierownik szkoły w Korytnicy, wcześniej jej budowniczy; z Korytnicą związał się w 1917 roku, później tu żył, pracował, pochowany w Korytnicy, na starym cmentarzu, przy wejściu po lewej stronie; pozostawił po sobie „Kronikę Szkoły Podstawowej w Korytnicy”.

²⁵ Helena Gilas z d. Gołąbówna (1907 - 1989), pochodziła z woj. lwowskiego (obecnie Ukraina), po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Przemyślu od 1 I 1927 r. rozpoczęła pracę jako nauczycielka w Sewerynowie, Węgrowie i Korytnicy (1933–1945). Po śmierci męża (12 VIII 1944 r.) wraz z trójką dzieci (Wiktor, Janusz i Ewa) przeniosiła się do Torunia w obawie przed represjami sowieckimi.

Żelazowska (żona sekretarza gminy)²⁷, Humenny²⁸, Martyniuk²⁹, ksiądz Gałęcki³⁰. Poziom nauczania był dobry.



Kazimierz Gołębiowski i uczniowie przed budynkiem Szkoły Powszechnej w Korytnicy, lata międzywojenne. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.

Jan Gilas (1905-1944), pochodził z woj. lubelskiego, w 1927 r. ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie im. Zamoyskich w Szczepieszynie, pracę nauczycielską rozpoczął w 1929 r. w szkołach powszechnych w Grabinach, Wielgim i Korytnicy (1933 -944), w roku szkolnym 1943/44 ukrywał się, ale był pracownikiem szkoły. Podoficer WP. W okresie okupacji, Gilasowie w różnym zakresie uczestniczyli w ruchu oporu (tajne nauczanie, konspiracja, partyzantka – Obóz Leśny AK, od czerwca 1943 r. Jan Gilas pełnił funkcję jedynki obwodowej, później powiatowej). Jan Gilas zginął 12 sierpnia 1944 r. na „Krzywym Kole” od wybuchu miny niemieckiej. Pochowany na cmentarzu w Korytnicy, pierwsza alejka, środek cmentarza, po lewej stronie. Grób odnowiony staraniem dzieci.

²⁶ Edward Żelazowski, nauczyciel w Korytnicy od 1 IX 1922 do 1 IX 1946 r., z przerwą od 1 IX 1925 r. do 1 IX 1927 r., kiedy był kierownikiem szkoły w Starejwsi; Jadwiga Żelazowska pracowała w Korytnicy od 1 IX 1926 do 1 IX 1946 r.

²⁷ Adela Żelazowska przybyła do Korytnicy z Suchej, gm. Grębków i pracowała w miejscowej szkole jako nauczycielka od 12 IX 1926 do 1 IX 1946 r.

²⁸ Paweł Humenny pochodził z Ukrainy i uczył w szkole w Korytnicy od 10 IX 1923 do 1 IX 1939 r. Zob. też wspomnienie Alicji Kotlickiej, zamieszczone w tym numerze „Zeszytów Korytnickich”.

²⁹ Paweł Martyniuk uczył w Korytnicy od 1930 do 1 IX 1939 r., wtedy przeniesiony do Stoczka Węgrowskiego.

³⁰ Ks. Michał Gałęcki (1903-1941) – wikariusz korytnicki i prefekt miejscowej szkoły od 1933 do 1938 r.



Kazimierz Gołębiowski i ks. Michał Gałęcki z uczniami Szkoły Powszechnej w Korytnicy, lata międzywojenne. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.



Ks. Michał Gałęcki (20 IX 1903 – 17 IV 1941), wikariusz i prefekt korytnicki, zdjęcie nagrobne z cmentarza w Korytnicy. Fot. Leszek Kulik.



Helena Gilas – nauczycielka Szkoły Powszechnej w Korytnicy, lata międzywojenne. Fot. ze zbiorów Ewy Czerwińskiej – Gilas.



Jan Gilas – nauczyciel Szkoły Powszechnej w Korytnicy, lata międzywojenne. Fot. ze zbiorów Ewy Czerwińskiej – Gilas.



Helena Gilasowa i jej dzieci, Korytnica 1945, Fot. ze zbiorów Ewy Czerwińskiej – Gilas.



Ks. Michał Gałeczki. Fot. ze zbiorów Romana Piotrowskiego.

Do szkoły w Korytnicy uczęszczały dzieci z okolicznych wiosek należących do gmin Korytnica i Jaczew: Górki Borze, Zalesie, Kruszew, Żelazów, Wypychy, Wielądki, Wola, Komory, Jaczew, Korytnica³¹. Ogółem było wtedy 300 uczniów.

Do szkoły chodziliśmy pieszo (3,5 km). Tylko w zimie, gdy był mróz i dużo śniegu, rodzice odwozili nas saniami. Jeśli na łąkach był lód, to jeździliśmy na drewnianych łyżwach, podkutych stalową kantówką, obciętą ze starej kosy. Sanki robiliśmy sobie sami z desek, a płozy były podkute bednarką.

Lekcje odrabiano się przy stole w kuchni, przy lampie naftowej nr 5. Cała rodzina spędzała zimowe wieczory w jednej izbie. Drugi pokój, tzw. alkierz był nieogrzewany. Tam szło się spać, po włożeniu pod pierzynę butelki z ciepłą wodą.

Po ukończeniu szkoły młodzież pracowała w gospodarstwie rodziców. Chłopcy po ukończeniu 12 lat musieli już jeździć końmi, zwozić zboże z pola, wykonywać orki, bronowanie i inne prace. Starsi po ukończeniu 16 lat wykonywali już wszystkie prace, nawet kosili zboże. Dziewczęta natomiast w lecie pasły krowy lub gęsi, pielły chwasty na polach, pomagały przy żniwach, doily krowy, karmiły świnie i sprzątały mieszkania. W okresie zimowym przędły len i robiły swetry na drutach.

We wsi przed 1939 rokiem było tylko kilka aparatów radiowych, kryształowych na słuchawki i jedynie dwa aparaty głośnikowe na baterie. W związku z tym młodzież w okresie zimowym miała dużo wolnego czasu. Wieczorem chłopcy i dziewczęta zbierali się po kilkoro w domach. Wtedy dużo śpiewano, opowiadano bajki i robiono różne psoty. W okresie świątecznym był zwyczaj kolędowania z gwiazdą, a w drugi dzień Wielkiejnocy śpiewania pod oknami i oblewania wodą³².

Pamiętam też bardzo nieprzyjemne wybryki. Na Sylwestra w nocy chłopcy przestawiali bramy i furtki, przenosili drewniane ustępy na drogę, malowali pannom okna, a nawet ustawiano wóz na słomianym dachu. To wszystko było z nudów³³.

Tylko kilku mieszkańców prenumerowało gazety, najczęściej „Rolnika Polskiego” i „Rycerza Niepokalanej”. W czasie pobytu w mieście kupowano gazetę codzienną.

³¹ Obwód szkolny obejmował również Chmielew.

³² Nazywano to chodzenie „po racy”. W zamian oczekiwano poczęstunku z wódką, jajek lub (najlepiej) pieniędzy.

³³ Do dnia dzisiejszego pozostało głównie malowanie okien, nie tylko pannom na wydaniu. Jeszcze w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych przestawiano bramy czy furtki. Ustawienie wozu żelaznego na strzesze, jako wyczyn trudny i oryginalny, przeszło do legendy.

We wsi aktywnie działało Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, zwłaszcza w okresie działalności księdza Michała Gałęckiego. Organizowano wtedy zebrania, zabawy, a nawet teatr amatorski³⁴. Poza tym bardzo dużo chłopców należało do organizacji wojskowej „Strzelec”³⁵. Prowadzono musztrę z bronią, strzelanie z ostrej amunicji do celu i inne ćwiczenia. Instruktorami byli oficerowie rezerwy, głównie nauczyciele z Korytnicy i Maksymilianowa.

Zabawy wiejskie odbywały się w mieszkaniach prywatnych, a w lecie w stodołach. W czasie tych zabaw niekiedy dochodziło do bójek. Tuż przed wojną we wsi wybudowano szopę dla ochotniczej straży pożarnej i do zabaw oraz zebrań wiejskich. Pieniądze na materiał mieszkańcy wsi zarobili w okresie zimowym przy rąbaniu i gromadzeniu lodu do mleczarni³⁶. Natomiast przy budowie pracowali murarze, cieśle i inni bezpłatnie, w ramach czynu wiejskiego.

Sytuacja gospodarcza we wsi i okolicy znacznie poprawiła się z chwilą utworzenia spółdzielni mleczarskiej. Początkowo należeli do niej rolnicy z Górek Borzych, Średnich, i Grubaków, później dołączył Jaczew, Komory, Paplin i Turna. Następnie powstały filie w Wielądkach, Rowiskach, Zalesiu i w Leśnikach. W lecie dostawy mleka wynosiły 5000 litrów dziennie. Była to największa mleczarnia w powiecie. Wyrabiano tylko masło i śmietanę.

Dzięki mleczarni rolnicy mieli zapewniony stały zbytny na mleko i równomierny dopływ gotówki na bieżące wydatki. Wypłaty miesięczne

³⁴ Ks. Michał Gałęcki, zanim został księdzem, był sekretarzem generalnym Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży; na pewno więc podczas jego pracy na parafii w Korytnicy prowadził Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, tym bardziej, iż ta organizacja miała w korytnickiej parafii długą i piękną tradycję, sięgającą I wojny światowej. Wtedy to pod patronatem ks. prał. I. Jasińskiego oraz M. i T. Holder – Eggerów, ówczesny wikary, ks. Ignacy Cyraski, założył Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej. Organizacje te działały bardzo prężnie, o czym świadczy wydana przez Stowarzyszenie książka dla członkiń i członków pt. *Młodzieży Polskiej. Zbiór wiadomości pożytecznych z dodaniem działu literackiego i pieśni ojczystych*, zebrał i wydał Xiądz Ignacy Cyraski, Warszawa 1917. Egzemplarz, należący do Jadwigi Labuszówny (Jaraczewskiej), udostępnił Tadeusz Żaboklicki z Węgrowa.

³⁵ Związek Strzelecki (popularnie nazwany „Strzelcem”) – paramilitarna organizacja społeczno-wychowawcza powstała w 1910 r. we Lwowie, działała do 1914 r. i była podstawą budowania struktur wojskowych Legionów Polskich. Nazwę tę nosiła organizacja paramilitarna w latach 1918 – 1939 r., która zrzeszała pozaszkolną, przedpoborową młodzież, głównie wiejską i rzemieślniczą. Prowadził działalność w zakresie wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego i oświatową, tj. kursy instruktorskie, pogadanki, odczyty, biblioteki, czytelnie.

³⁶ Lód ten w czasie zimy rąbano na tafle w tzw. Bielce w Górkach Średnich, następnie przewożono do Górek Borzych, okładano trocinami, składano w specjalnej piwnicy wkopanej w ziemię, a następnie w miarę potrzeb używano do produkcji wyrobów mleczarskich (schładzania ich i przetrzymywania w odpowiedniej temperaturze – zamiast chłodni czy lodówki, tak to pamiętam jeszcze w latach 60. XX wieku).

wynosiły najczęściej u średniorolnych od 40 do 100 złotych, zależnie od sezonu i ilości krów. Zamożniejsi gospodarze mogli już posyłać dzieci do szkół średnich, w których opłaty za naukę wynosiły od 25 do 48 złotych miesięcznie. Dla przykładu koszty mojej nauki w czwartej



Wacław Roguski 1936 r., uczeń I klasy gimnazjum w Węgrowie. Fot. ze zbiorów Wacława Roguskiego.

klasie gimnazjum wynosiły 38 zł, a razem ze stacją i wyżywieniem około 80 zł, co stanowiło wtedy 500 kg żyta, a rocznie 5 ton, tj. przeciętny zbiór z 2,5 ha. Z tego też powodu do gimnazjum uczęszczały z naszej wsi tylko cztery osoby: Władek Roguski, Regina Komuda (przerwała naukę po dwóch latach), Roman Kokoszko i ja - Wacław Roguski. Z okolic Korytnicy uczyło się przed wojną w 1939 roku w Węgrowie tylko 16 osób: Korytnica - 2, Żelazów - 2, Wypychy - 1, Turna - 1, Górki Średnie - 2, Górki Borze - 1, Jaczew - 2, Rowiska - 3, Wola - 1. Poza tym kilka osób uczyło się w Siedlcach i Warszawie. Razem około 25 osób.

Pojedyncze osoby uczyły się zawodu u rzemieślników. Większość młodzieży zostawała na gospodarstwie rodziców.

W latach 1935-1939 gospodarka w kraju i w naszej wsi była na ogół ustabilizowana.

Rolnicy posiadający powyżej 8 ha pola żyli już dostatnio, choć musieli oszczędzać. Najbardziej dokuczliwe były spłaty sióstr i braci, którzy przenieśli się do innych miejscowości. Większość gospodarstw powiększyła swój areal ziemi przez zakup i miała zbyt małe pomieszczenia gospodarskie oraz ciasnotę w domach. Konieczna była budowa budynków gospodarczych i domów mieszkalnych. Niektóre gospodarstwa zadłużyły się pożyczając pieniądze od osób prywatnych. Oprocentowanie było wysokie, najczęściej 12% rocznie, z tym że odsetki trzeba było płacić regularnie co miesiąc 1%.

W niektórych rodzinach małorolnych i wielodzietnych na przednówku, przed żniwami brakowało chleba. Wtedy głównym pożywieniem były ziemniaki i chude kwaśne mleko lub maślanka. Pamiętam, jak niektórzy kosili żyto na polach piaszczystych już w połowie lipca, suszyli i po omłóceniu cepami wieźli do młyna na mąkę na chleb. Młynarz nie chciał takiego zboża przemielić i wymieniał im na swoje suche ziarno. Dzieci z tych rodzin po upieczeniu chleba chodziły zadowolone z kromkami po podwórku. Natomiast gospodarstwa zamożniejsze miały zwykle zapasy starego zboża jeszcze w sierpniu. Miały one dużo bydła i świń i dlatego sprzedawały mało ziarna, które śrutowano na paszę. Ich dochód stanowiły mleko i sprzedane świnię i byczki.



IV klasa gimnazjum w Węgrowie z dyrektorem A. Chmielewskim, Węgrów 1939 r., Wacław Roguski – pierwszy z lewej u góry. Fot. ze zbiorów Wacława Roguskiego.



IV klasa gimnazjum w Węgrowie z nauczycielem przysposobienia wojskowego prof. Tadeuszem Domanowskim, uczniowie w mundurkach zielonych, maj 1939 r., Wacław Roguski siedzi u dołu drugi z prawej. Fot. ze zbiorów Wacława Roguskiego.

Bydło we wsi było wypasane na pastwiskach gromadzkich i częściowo na pastwiskach własnych (głównie wydajniejsze krowy, cielęta i byki). Do trzody wiejskiej był pastuch i dwóch pomocników wyznaczanych kolejno u wszystkich posiadaczy wypędzanych sztuk. Rano pastuch pędził bydło aż za Bełcząc, gdzie spotykały się trzody z dwóch wsi. W południe krowy odpoczywały w pobliżu strugi Korycanki³⁷, a po południu pasły się na torfowisku w „bielach” i na bagnach bliżej wsi. Krowy były dojone wcześniej rano i wieczorem, zwykle po zachodzie słońca. Pastuch otrzymywał całodzienne wyżywienie u gospodarzy, kolejno u każdego tyle dni, ile sztuk wyganiał na pastwisko. Oprócz bydła na pastwisko gromadzkie prowadzono konie, do których był oddzielny pastuch. Konie były pętane, aby nie uciekały z łąki.

Na torfowisku w „bielach” kopano torf opałowy przez kilka lat. Wyznaczano wtedy trasę wzdłuż rowu i każdy z gospodarzy miał przydzielony odcinek o jednakowej szerokości. To spowodowało przesuszenie torfowiska przy tak wykopanym kanale. W związku z tym przerwano dalszą eksploatację aż do wojny w 1940 roku.

Łąki na grądach uległy przesuszeniu, gdyż struga Korycanka była głęboko wcięta na skutek pogłębienia koryta w czasie wylewu wielkich wód Liwca. W związku z tym utworzono spółkę wodną, która pobudowała zapórę na strudze. Okazało się jednak, że ilości wód własnych tej strugi były za małe, aby nawodnić zaprojektowany obszar. Efekt piętrzenia był mało widoczny na łąkach, ale znacznie podniósł wodę na pastwisku (rejon dawnego jeziora).

Wyrąb drzewa opałowego na torfowisku w „bielach” odbywał się za ogólną zgodą wsi Górki Borze i Średnie jeden raz na kilkanaście lat. Pamiętam taki wyrąb olszyny w 1936 roku, w okresie zimowym. Wtedy przyjechali również gospodarze z Górek Grubaków, gdyż posiadali oni ziemię na terenie Górek Średnich. Doszło do bójki, w czasie której Bronisław Dmowski zabił z pistoletu młodego mężczyznę, Górskiego (Walenciaków). Sąd uniewinnił Dmowskiego, gdyż strzelił z pistoletu w obronie własnej. Ten tragiczny wypadek przypomina zdarzenie opisane przez Władysława Reymonta w *Chłopach*.

Do 1928 roku teren po borze, zwany „borowinami”, stanowił nieużytki zwydmione. Rosły tam pojedyncze krzewy jałowca, a w miejscach płaskich i nieprzewiewnych trawy kępowe: kostrzewa owcza i szczotlicha siwa. W czasie wiatrów wschodnich i zachodnich były przesuwane piaszczyste wydmy. Powstało kilka wysokich wydm, nazywanych górąmi. Na terenie tym wypasano owce. W latach 1929-1932 prowadzono zalesienie. Państwo dostarczało bezpłatnie sadzonki sosny i brzozy.

³⁷ Korycanka lub Koryczanka, dopływ Bełcząca; obecnie rzeczka okresowa, nad którą leży Korytnica, przepływa ona przez Górki Borze.

Każdy gospodarz musiał sadzić na wyznaczonej działce. Sadziliśmy w okresie wiosennym, zwłaszcza po przyjeździe ze szkoły. Pewnego razu przyszła cała szkoła z Korytnicy i w ramach święta lasu³⁸ sadzono sosny, głównie na działce Antoniego Delegacza, najbardziej zaniedbanej.

W pobliżu wsi sosny rosły dobrze, a na wydmach bardzo słabo. Przeważnie były to drzewka karłowate. W zagajnikach sosnowych pojawiły się grzyby jadalne: maślaki, podgrzybki i borowiki. Na miejscu nieużytków zwydmionych zaczęły rosnać lasy.

Na Liwcu i odgałęzieniu Bełczacu były młyny wodne. Na Grądach właścicielem był Niemiec Aleksander Hoffman, a niżej w Jaczewie – Jasiński i Grzymała. Młyny te piętrzyły wodę za pomocą jazu drewnianego. Woda spiętrzona poruszała turbinę wodną, która napędzała urządzenia młyńskie w postaci kamieni do śrutowania ziarna na mąkę chlebową lub na paszę dla zwierząt oraz walce do mąki pszennej. Młyny te miały korzystny wpływ na uwilgotnienie łąk położonych w pobliżu koryta rzeczno-ego. Były tu dosyć dobre łąki, nawet bez nawożenia. W okresie wielkich wód były one zalewane i użyźniane, a w czasie letnim nie przesycały nadmiernie, jak wyżej położone łąki grądowe, w pobliżu Korycanki.

Na terenie łąk paplińskich mój ojciec posiadał łąkę. Była ona nawadniana zalewowo wodą z Liwca przez spółkę wodną. Wydajność była średnia bez nawożenia. Po zniszczeniu zapory w czasie powodzi i likwidacji spółki łąki te dawały o połowę mniej siana. Po likwidacji młynów wodnych po 1950 roku wszystkie łąki w Górkach Borzych mają niskie wydajności. W okresach posuch letnich trawy zasychają mimo nawożenia.

W 1936 roku rodzina Zygmunta Delegacza sprzedała swoje gospodarstwo w Górkach i osiedliła się na Polesiu za Bugiem, w ramach osadnictwa wojskowego. Tam nabyli duże gospodarstwo i szybko je zagospodarowali.

W 1939 roku we wsi były 54 domy, w których mieszkało 79 rodzin.

Wykaz domów i rodzin we wsi Górki Borze w 1939 roku:

Roguski Stanisław
Smoliński Jusek
Zaleski Kazimierz, Roguski Franciszek
Roguski Jan, Roguski Bolesław
Oleksiński Józef
Delegacz Józef, Delegacz Alfons, Delegacz Stanisław

³⁸ Święto lasu lub święto sadzenia drzew, w okresie wiosennym (kwiecień) szkoły przeznaczały jeden dzień, aby sadzić drzewa. Zob. też: Kronika publicznej szkoły powszechnej w Sewerynowie, gm. Korytnica, niniejszy tom „Zeszytów Korytnickich”.

Niedźwiedzki Klemens, Komuda Jan, Morawska Leokadia
Jednorowski Józef, Morawski Franciszek
Czajkowski Jan, Pokora Kazimierz
Panufnik Feliks
Delegacz Waław, Kokoszko Jan
Delegacz Antoni, Delegacz Dominik
Głogosz
Oleksiński Benedykt, Oleksiński Czesław
Grobla Adolf, Siwiec Antoni
Komuda Władysław, Komuda Jan
Kujawa
Delegacz Wiktor
Kurowski Władysław
Kruszewski
Grobla Czesław
Szymański Stanisław, Szymański Waław
Oleksiński Nicefor, Oleksiński Eugeniusz
Kokoszko Franciszek
Kokoszko Józef
Jednorowski Władysław
Ługowski Marian
Szymański, Delegacz Jan
Czarnacki Marian
Komuda Polikarp
Jednorowski Ignacy
Oleksiński Jan, Żelazowski Julian
Pasek Józef, Pasek Aleksander
Poraziński Waław
Rojek Teofil
Longota Czesław
Longota Jan, Jednorowska
Wilczyński Waław
Kokoszko Stanisław
Rutkowski Bolesław
Komuda Alfons
Czajkowski Stanisław
Szwajkowski Szczepan, Szwajkowski Tomasz
Komuda Stanisław, Niedźwiedzki Tadeusz
Pokora Marian, Pokora Zygmunt
Delegacz Sylwester
Delegacz Józef
Kurowski Waław
Delegacz Leopold

Szwajkowski Wiktor, Szwajkowska Felicja
Kolonja Grądy³⁹
Roguski Stanisław
Roguski Feliks
Czarnacka - Oleksiński Wacław
Hoffman Aleksander

Rok 1939 - wojna, początek okupacji niemieckiej

W lecie 1939 roku panowała atmosfera pełna napięcia. Niemcy żądali Gdańska i korytarza z Niemiec do Prus Wschodnich. Polska stanowczo sprzeciwiła się. Zawarła układy obronne z Francją i Anglią. Zaczęto przygotowania do wojny.

Pierwsza cicha mobilizacja była wiosną. Z naszej wsi wtedy służyli w wojsku: Jan Roguski, Jan Oleksiński, Wacław Pasek, Stanisław Oleksiński (pilot). Zawodowym podoficerem był Czesław Komuda (Modlin).

Dnia 23 sierpnia Niemcy i ZSRR podpisały układ, w którym planowano rozbiór Polski i podział wpływów w świecie. Było już pewne, że wojna wybuchnie lada dzień. Ogłoszono powszechną mobilizację do wojska. Z rezerwy powołano: Żelazowskiego Izydora, Zaleskiego Kazimierza, Delegacza Leopolda, Porazińskiego Wacława. Był też pobór koni i wozów. Memu ojcu i stryjowi zabrano wozy konne. Pieniądze miało wypłacać starostwo powiatowe, ale z powodu szybkich działań wojennych nikt ze wsi nie otrzymał zapłaty za konie i wozy.

Pomimo tych przygotowań wojennych był spokój. Liczyliśmy na możliwość pokojowego załatwienia spraw. Z drugiej strony wierzyliśmy, że nasze wojsko dzielnie odeprze pierwsze ataki niemieckie, a Anglia i Francja przyjdą nam z pomocą.

Ja osobiście przygotowałem się do wyjazdu na naukę do liceum w Węgrowie. Książki i bieliznę spakowałem do walizki. Miałem nowy granatowy mundur szkolny z czerwonymi paskami w spodniach i rękawach marynarki oraz błyszczącymi guzikami metalowymi. Miałem już wynajętą stancję w Węgrowie u matki kolegi Stasia Żochowskiego z Żeleźnik.

Tymczasem w nocy nad ranem 1 września sołtys obudził nas i nakazał iść na wartę na mostach nad Liwcem. Poszedłem ja ze stryjem Janem. Rano słyszeliśmy warkot samolotów z kierunku Warszawy oraz silne wybuchy i huk artylerii. Około godziny 10. przyjechali pierwsi ludzie z Warszawy. Opowiadali o bombardowaniu stolicy.

³⁹ Kolonia Grądy, dziś już nie istnieje, kilka zabudowań oddalonych od wsi Górki Borze około 1,5 km, po lewej stronie jadąc w kierunku Paplina, nad rzeką Belcząc.

Po trzech dniach pojawili się już uciekinierzy z Warszawy, a później z północnych terenów Polski. Byli to głównie mężczyźni z plecakami i torbami. Następnie pojawili się uciekinierzy z całymi rodzinami, a rolnicy z wozami konnymi.

Samoloty niemieckie bombardowały tłumy uciekających i ostrzeliwały z karabinów maszynowych. W związku z tym wędrówki uciekinierów odbywały się nocą. Dnie były wtedy pogodne i ciepłe, a noce chłodne.

Rolnicy we wsi zaczęli omłoty zboża przy pomocy młocarni napędzanych kieratem i końmi (po dwie pary). Omłócone ziarno chowaliśmy do dołów okrytych słomą i ziemią, aby w razie pożaru nie spaliło się. Budynki we wsi były kryte słomą, a zabudowa gęsta. Po zapaleniu jednego paliła się duża część wsi.

Zbliżał się szybko front. Coraz głośniejsze było artylerię i wybuchy bomb. Dnia 7 września był bombardowany Węgrów⁴⁰. Zburzono wieżę kościelną i zabytkową bramę. Rozpoczęto ewakuację władz powiatu i miasta. Wyznaczono podwozy do wywózki dokumentów i ludzi. Mój brat Stefan pojechał jednym koniem na wozie Joska Smolińskiego (nasz zabrało wojsko). Wrócił trzeciego dnia, gdyż pod Siedlcami zachorował koń, ale bez wozu.

Dnia 10 września Niemcy przekroczyli Bug i walki były pod Stoczkiem i Gruszczynowem. Samoloty zbombardowały Paplin, Borzychy, Starą Wieś i Turnę. W Turnie zginęła rodzina Józefa Kokoszki: córka, zięć i syn Oleś, który uciekł z Górek do siostry.

Z naszej wsi część młodzieży w wieku poborowym wyjechała rowerami w kierunku Siedlec. Większość mieszkańców pozostało w domu, gdyż ucieczka z inwentarzem żywym byłaby bezcelowa. Pozostały też niektóre rodziny uciekinierów.

Po południu uciekali polscy żołnierze. Dużo było rannych. Byli głodni, prosili o chleb i mleko, które kobiety wносиły na drogę. W nocy jeszcze maszerowały nasze wojska w kierunku na południe.

Rano 11 września była cisza. Najpierw we wsi pojawili się niemieccy zwiadowcy na rowerach, a za nimi piechota samochodami, następnie artyleria. Zwiadowcy zatrzymali się za wsią nad strugą. Zaczęto ubezpieczać się, kopiąc okopy na polu za wsią w kierunku Korytnicy. Dużo okopów było na naszym polu za lasiem sosnowym.

Ja, brat Stefan, Kazik stryjów i Wacek Grądałów (Roguski) uciekaliśmy rowem i krzakami pod Korytnicę do lasu „Chrobot” i tam obserwowaliśmy wojska jadące szosą w kierunku Korytnicy. Przed południem Niemcy otoczyli las i zostaliśmy zatrzymani. Dwaj żołnierze prowadzili nas drogą polną aż do wsi. Gdy byliśmy koło domów pokazaliśmy im,

⁴⁰ Węgrów był bombardowany 7 i 10 IX 1939 r. Por. *Węgrów - dzieje miasta i okolic w latach 1441 - 1944...*, s. 315.

gdzie mieszkamy. Oni uśmiechnęli się i puścili nas wolno. Tymczasem ze wsi naszej i Górek Średnich Niemcy zabrali kilku zakładników i pościgili do Ostrowi Mazowieckiej. Wrócili dopiero po kilku dniach.

Obawialiśmy się aresztowań, więc ukrywaliśmy się w budynkach gospodarczych. Front oddalił się i dalszych represji nie było.

Dnia 12 września żołnierz niemiecki zastrzelił mieszkańca naszej wsi Juliana Żelazowskiego. Poszedł on na Grądy i tam razem ze Stanisławem i Feliksem Roguskim oglądali sprzęt wojskowy, porzucony na łąkach przez wojsko polskie. Gdy zauważyli żołnierzy niemieckich, Rogusczy uciekli w krzaki i do domów, a Żelazowski stał z podniesionymi rękami do góry. Niemiec podjechał na koniu i zastrzelił go. Była to druga śmiertelna ofiara z naszej wsi. Pogrzeb był skromny, tylko z udziałem żony i synów.

Przez kilka dni wojska niemieckie jechały szosą w kierunku Roguszyna. W rejonie Siedlec i Łukowa toczyły się nadal walki. Broniła się Warszawa.

Dnia 17 września napadły na Polskę wojska radzieckie. Zajęli Sokółów Podlaski i Siedlce. Do Węgrowa przyjechała delegacja wojsk radzieckich. Po uroczystym i serdecznym powitaniu wyjechali z miasta i okolicy Niemcy i Rosjanie. W Górkach też nie było wojsk. Później dowiedzieliśmy się, że wtedy trwały pertraktacje na temat granicy. Dnia 28 września Niemcy i Rosjanie podpisali nowy układ i ustalono granicę na Bugu. My na szczęście nie dostaliśmy się pod okupację radziecką.

Z powodu pasa neutralnego przez dłuższy czas u nas nie było wojsk. Można było spokojniej rozpocząć spóźnione siewy ozimin. Ja najczęściej pracowałem na polu Zaleskiej, gdyż jej mąż był w wojsku. Brat Stefan z ojcem siali zboża na naszych polach, a matka u Delegaczowej, której mąż Leopold był również w wojsku. W ten sposób pomagaliśmy sąsiadom w najpilniejszych pracach polowych.

W październiku zaczęły się wykopki ziemniaków. Kopało się ręcznie motykami. Wszyscy mieli dużo ziemniaków, więc trwało to długo. Najpierw nasza cała rodzina pomagała Zaleskiej, a dopiero później kopaliśmy własne.

Dnia 15 października oziębilo się mocno i spadł śnieg. Do wsi przybył szwadron kawalerii niemieckiej. Wszystkie stodoły zamieniono na stajnie, a żołnierze spali po domach. Wtedy dowiedzieliśmy się, że Niemcy jadą obsadzić granicę na Bugu.

Po dwóch dniach ociepliło się. Niemcy odjechali, a my kontynuowaliśmy wykopki. Gdy większość rolników we wsi już wykopała swoje ziemniaki, do nas przychodziło po kilkanaście, a nawet dwadzieścia osób dziennie. Niektórzy odpracowywali za pracę końmi na ich polach, za krycie krów przez naszego buhaja i za pieniądze lub za ziemniaki.

Po kilku dniach wykopki były zakończone. Ziemniaków mieliśmy dużo, gdyż ojciec uprawiał ponad 3 hektary (6 morgów polskich), a wydajność była dobra.

Z wojska powrócili: Izydor Żelazowski, Waclaw Poraziński, Władysław Roguski i Leopold Delegacz. Nie było wiadomości o Kazimierzu Zaleskim. Dopiero w listopadzie Zaleska otrzymała informację, że był on w niewoli u Rosjan, a po wymianie z Niemcami został wywieziony do obozu w Niemczech. Powiadomił ją kolega Zaleskiego, który uciekł w czasie transportu do Niemiec.

W niewoli niemieckiej pozostali: Roguski Jan, Oleksiński Jan, Pasek Waclaw, Zaleski Kazimierz. Nie było wiadomości o Stanisławie Oleksińskim, który służył w lotnictwie. Nigdy nie wrócił.

W końcu października ktoś wrzucił granat do mieszkania młynarza Hoffmana. Na drugi dzień przyjechali żandarmi z Węgrowa i chcieli spalić za to naszą wieś. Hoffman nie zgodził się i wskazał trzech podejrzanych, którzy przed wojną byli skazani przez sąd na karę więzienia za kradzież pasów młyńskich. Był to mieszkaniec naszej wsi Dominik Delegacz i dwóch młodych z kolonii Korytnica. Stróż nocny Antoni Siwiec zeznał Niemcom, że Dominik Delegacz wracał z kierunku Paplina niedługo po wybuchu. To dla Niemców było wystarczającym dowodem. Wszyscy trzej aresztowani zginęli.

W listopadzie koloniści niemieccy z naszego powiatu zostali wysiedleni na tereny włączone do Rzeszy Niemieckiej. Wyjechał też Hoffman. Młyn wodny wydzierżawił on Mosakowi z kolonii Korytnica. Później przejęli ten młyn Barcikowscy, wysiedleni z okolic Płońska, a od 1943 roku Rutkowski z Bydgoszczy.

Hoffman przed wyjazdem przyszedł pożegnać się z naszym ojcem. Narzekał strasznie na rząd polski, że doprowadził do wojny, a on teraz musi opuścić swój majątek. Mówił, że szanuje większość gospodarzy we wsi i dlatego nie pozwolił spalić wsi.

Powoli życie pod okupacją niemiecką zaczęło się normalizować. Otwarto szkołę w Korytnicy. Natomiast szkoły średnie ogólnokształcące były nieczynne. Ja nie mogłem uczyć się w liceum w Węgrowie. Pracowałem więc w gospodarstwie rodziców. Teraz było nas pięć osób do pracy: rodzice, brat Stefan, ja i siostra Fela. Nie potrzebowaliśmy najemnych robotników.

W Korytnicy stacjonowało wojsko we dworze i domu parafialnym. Dla koni i sprzętu pobudowano baraki na polach koło cmentarza. Wtedy były student Uniwersytetu - Piotrowski z kolonii Korytnica poszedł wypędzać Niemców. Był on w tym czasie już umysłowo chory. Narobił trochę popłochu, ale został schwytany i aresztowany, jako niebezpieczny. Ślady po nim zagięły. Niemcy takich ludzi likwidowali.

W grudniu przybyły do wsi dwie rodziny wysiedlonych z Poznańskiego. Byli to bogaci rolnicy, którzy zakupili ziemię od Niemców po 1920 roku. Przyjechali do Polski z Ameryki. Niektórzy starsi biegle mówili po angielsku. Zamieszkali oni u Wacława Kurowskiego i u Franciszka Kokoszki. Wieś dawała im mleko i inne produkty żywnościowe. Później pracowali w mleczarni i u gospodarzy.

W styczniu 1940 roku Niemcy nakazali uruchomić mleczarnię w Górkach Borzych i filie: Korytnica, Zalesie, Leśniki, Rowiska. Wszyscy rolnicy musieli dostarczać mleko w ilościach wyznaczonych. Był to tzw. „kontyngent”⁴¹. Mleko przerabiano na masło i twarogi, które odstawiano do Węgrowa. Zapłata była minimalna. Za dostarczone mleko rolnicy otrzymywali punkty na zakup wódki, papierosów, mydła i proszków do prania, nafty, świec oraz na towary żelazne i włókiennicze. Kierownik mleczarni i pracownicy otrzymywali pensję i po 1 kg masła tygodniowo, a zarząd pracował bezpłatnie. Prezes i skarbnik otrzymywali jedynie masło. Mój ojciec był skarbnikiem, więc co miesiąc jeździł do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mleczarskich w Warszawie po rozliczenia i pieniądze. Ja musiałem ojcu pomagać w wypłatach. Dostawców było dużo. Wszyscy pracownicy otrzymali ausweissy - dokumenty zatrudnienia. To chroniło przed wywozem na przymusowe roboty do Niemiec. Ja miałem również ausweiss, jako zbieracz jaj, wystawiony przez Związek w Warszawie.

Mleczarnia prowadziła też wymianę jaj na cukier. Za 1 kg jaj wydawano 1 kg cukru. W Górkach Borzych zbieraczem jaj był Roman Kokoszko, syn prezesa mleczarni, maturzysta. Wprowadzono też obowiązkowe dostawy zboża, ziemniaków, mięsa wieprzowego i wołowiny. Za to też wydawano punkty na towary przemysłowe, wódkę i alkohol.

Od tej pory mieliśmy już naftę do oświetlenia, wódkę i papierosy. Na zakup artykułów włókienniczych i żelaznych trzeba było nazbierać większą ilość punktów. Małorolni niewiele mogli kupić, więc wymieniali swoje punkty na alkohol lub papierosy.

Niemcy zezwolili na drobny handel towarami nie objętymi przymusowymi dostawami i rozdzielnictwem. Powstały prywatne sklepy galanteryjne, papiernicze, z napojami i cukierkami. W naszej wsi prowadził sklepik Głogosz. Największe obroty miały sklepy Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik”, które skupowały produkty kontyngentowe i sprzedawały artykuły przemysłowe. Ruszyły fabryki maszyn rolniczych w Baczkach i Ostrówku, które produkowały młocarnie, kieraty i inne.

⁴¹ Kontyngent – obowiązkowe, określone umową lub nakazem świadczenia w naturze przez ludność na rzecz państwa, gminy; głównie produktów rolnych, tj. zboża, ziemniaków, mięsa, mleka. Kontyngenty zwane też obowiązkowymi dostawami miały miejsce w czasie okupacji niemieckiej (na rzecz Niemiec) i po II wojnie światowej, do lat 60. XX w. (na rzecz komunistycznego państwa PRL).

Targowiska były czynne, ale praktycznie handlu tam nie było. Natomiast rozpowszechnił się nielegalny handel. Do wsi przyjeżdżali kupcy z okolicy i z Warszawy. Kupowali świnie i bydło na rzeź, a mięso, słoninę i mąkę wozili do Warszawy. Z Warszawy przywozili używaną odzież i inne drobne towary. Były też nielegalne zakłady garbarskie i kuśnierskie w Węgrowie. Ze skór tych szewcy robili buty. Modne stały się buty z cholewami „oficerki”, które nosili mężczyźni i panny. W Warszawie można było kupić również futra dla kobiet, najczęściej ze „żrebaków”. Mężczyźni robili sobie kożuchy ze skór owczych. Rzemiosłem i handlem trudnili się Żydzi i Polacy. W Węgrowie nie było jeszcze zamkniętego getta.

W maju 1940 roku przybyła druga grupa wysiedlonych z terenów włączonych do Niemieckiej Rzeszy. Do nas przyjechali małorolni z powiatu tureckiego, z okolic Uniejowa nad Wartą. Byli to ludzie starsi i dzieci. Młodych wysłano do Rzeszy. Ci wysiedleni mieli tylko jedno ubranie na sobie, bez pościeli. W naszym domu zamieszkała rodzina Prażmowskich z dwojgiem małych dzieci: Jankiem i Irką. Wyżywienie otrzymywali u nas i u stryja Jana. Spali natomiast w naszym maleńkim mieszkaniu, a później w samodzielnym po Alfonsie Delegaczu, który wybudował sobie nowy domek za wsią. Pani Prażmowska w październiku 1940 roku wyjechała w swoje strony i przywozła córkę Jadwigę i jedną pierzynę. W drodze powrotnej była aresztowana na granicy koło Łęczycy, ale Niemcy pozwolili jej jechać dalej do Łochowa. Matka i córka po przyjeździe do nas były tak zmęczone, że po jedzeniu zaraz zasnęły.

Rok 1941 - Wojna Niemiec ze Związkiem Radzieckim

Wiosną 1941 roku było wszędzie widoczne przygotowywanie Niemców do nowej wojny na wschodzie. Wszystkie lasy w naszej okolicy były zajęte przez wojsko. Budowano dużo baraków, zwłaszcza w okolicy Stoczka Węgrowskiego i w lasach międzyńskich. Na lotnisku w Starej Wsi było dużo żołnierzy i samolotów.

W naszej wsi w dolinie Liwca na pastwiskach i łąkach urządzono fałszywe lotnisko, dla zmylenia obcych samolotów. Zainstalowano druty i lampy, pozorujące pasy startowe. Prądnice były w zagajnikach pod Górkami. Na tym terenie nie wolno było wypasać bydła.

W Warszawie był wtedy głód. Ludzie masowo przyjeżdżali na wioski i kupowali ziemniaki. Na rowerach zabierano po 50 kg, a na piechotę po 25 kg. My mieliśmy pełne kopce ziemniaków. Warszawiacy sami sobie wybierali, a matka z siostrą tylko ważyły i odkładały na bok małe i uszkodzone. Przyjeżdżali też dużymi wozami na kołach ogumionych nasi znajomi z Ząbek. Oni brali zwykle 3 tony ziemniaków, a pod ziemniaki chowali mięso i mąkę pszenną. Cały ten towar dostarczali

w Warszawie do getta. Niemcy po otrzymaniu łapówki nie kontrolowali szczegółowo wozów.

Mój ojciec nawiązał wtedy kontakt z administratorem niemieckim w tartaku w Miedniku. Kupowaliśmy u niego drzewo na budowę domu, sosnowe bale 4 calowe. Musieliśmy za każdym razem zawieźć 2 kg masła, które ojciec kupował od pracowników mleczarni. Niemiec masło to rozdelał między pracowników. Za drzewo brał pieniądze po cenie wolnorynkowej, a rachunek wystawiał na cenę urzędową, niską. Jeździliśmy wtedy co drugi dzień na dwa własne wozy (mieliśmy trzy konie robocze). Materiał na deski mieliśmy z własnego lasu, a belki z tartaku w Zieleńcu. Dęby na podwaliny ojciec zakupił prywatnie u gospodarza na Jugach. Były to bardzo grube dęby, więc cieśle musieli na miejscu je pociąć piłą ręczną.

W tym czasie jazda ciężkimi wozami szosą w rejonie Paplina i Stoczka Węgrowskiego była bardzo uciążliwa. Jeździło dużo samochodów wojskowych, nawet wieczorem. Dopiero po 15 czerwca ruchy wojsk niemieckich były mniejsze. Był to znak, że wkrótce rozpocznie się wojna. Żołnierze austriaccy byli przerażeni, jak im powiedziałem, że jadą nad granicę z Rosją.

Wojska niemieckie były skoncentrowane nad granicą nad Bugiem. U nas we wsi stacjonowała niewielka jednostka w lasku w kierunku Korytnicy. Żołnierze ci wieczorem przychodzili kupować świeże mleko. Dnia 21 czerwca przyszedł żołnierz z nami zaprzyjaźniony i powiedział, że musi się pożegnać, gdyż w nocy wyjadą. Rozpocznie się wojna. Był bardzo smutny i opowiadał, że jego ojciec w czasie pierwszej wojny światowej był w niewoli rosyjskiej. Strasznie ciężko to przeżył. Jego los może być gorszy, gdyż Rosja jest duża i nawet pierwsze zwycięstwa nie gwarantują dobrego zakończenia wojny. Widać było, że strasznie boi się tej wojny.

Tej nocy nie spaliśmy długo. Nad ranem usłyszeliśmy huk artylerii z kierunku północno-wschodniego oraz warkot samolotów lecących z zachodu na wschód. Rozpoczęła się nowa okrutna wojna Niemiec ze Związkiem Radzieckim. Byliśmy przekonani, że Niemcy w pierwszych dniach pójdą naprzód, ale potem przegrać muszą.

Dnia 22 czerwca była niedziela. Poszliśmy do kościoła do Korytnicy. W południe wracaliśmy pieszo do domu. Przy naszej grupie zatrzymał się niemiecki motocyklista i z radością zawołał, że wojska niemieckie są już ponad 20 km za granicą. Dla nas było to korzystne, że front oddala się. Nie będzie niebezpieczeństwa nalotów sowieckich samolotów. Wojska radzieckie były zaskoczone atakiem Niemców i zaczęły się bezładnie wycofywać. O dalszej sytuacji dowiadywaliśmy się z naszej tajnej prasy i z oficjalnych gazet w postaci „Kuriera Warszawskiego” lub niemieckiego „Voelkischer Beobachter”.

Nauka na tajnych kompletach

W okresie okupacji szkoły średnie ogólnokształcące zostały zamknięte. Gimnazjum i liceum w Węgrowie były nieczynne. Budynek szkolny zajmowali Niemcy. Książki z biblioteki pozwolili przenieść do mieszkania prywatnego profesora gimnazjalnego Stanisława Wangrata.

Jesienią 1939 roku rozpoczęło się tajne nauczanie. Początkowo tylko pierwszej i drugiej klasy gimnazjum. W roku 1940 były już czynne wszystkie klasy, a w czerwcu 1941 roku odbył się egzamin maturalny. Wśród maturzystów z naszej okolicy było dwóch kolegów: Józef Jednorowski z Woli i Teofil Grabowski z Rowisk. Przed wojną mieli oni ukończoną pierwszą klasę licealną.

Komplety uczniów były niewielkie. Młodzież obawiała się aresztowań i wywózki do Niemiec. Młodzież starsza powyżej 16 lat musiała posiadać świadectwo pracy lub *ausweis*. Nauczycielami na kompletach byli przedwojenni profesorowie gimnazjalni z Węgrowa lub wysiedleni z Poznania, Łodzi i innych miast. Niektórzy mieli zezwolenie na nauczanie prywatne.

Po rozpoczęciu wojny niemiecko - radzieckiej było jasne, że potrwa ona długo, co najmniej rok. Z tego względu i ja postanowiłem dalej uczyć się pomimo dużych trudności. Zapisalem się na kurs pierwszej klasy licealnej. Kierownikiem kompletów był wtedy Stanisław Wangrat, matematyk⁴². Uczyliśmy się w mieszkaniu Wangratów. W grupie było nas osiem osób. Lekcje odbywały się popołudniu. Podręczniki trzeba było kupować od starszych kolegów lub używane w księgarniach. Ja miałem prawie wszystkie podręczniki własne, które kupił mi ojciec w księgarniach w Warszawie, gdyż co miesiąc jeździł służbowo do Warszawy po pieniądze dla mleczarni.

Trudności były z fizyką i chemią, ponieważ nie było laboratoriów do ćwiczeń praktycznych. Lekcje były tylko teoretyczne. Książki z lektury do literatury polskiej pożyczaliśmy z biblioteki u Wangratów lub z biblioteki miejskiej w Węgrowie.

W październiku dojeżdżałem do Węgrowa rowerem szosą przez Paplin. W Borzychach dołączał do mnie kolega Witek Strąk. Dalej jechaliśmy we dwóch. Najgorsze jednak były powroty wieczorem. Po przejechaniu 19 km w jedną stronę, a 38 km w obydwie czułem się bardzo zmęczony. Zacząłem szukać stacji, co było bardzo trudne, gdyż mieszkańcy obawiali się przyjmować uczniów bez zameldowania. Wreszcie udało mi się znaleźć mieszkanie u samotnej starszej pani

⁴² Stanisław Wangrat (1887-1971), nauczyciel szkoły średniej w Węgrowie (matematyk). Działacz niepodległościowy i społeczny, uczestnik wojny 1920 r. Organizator tajnego nauczania i dyrektor szkoły średniej w Węgrowie (1939-1945, tajnej). Uratował bibliotekę i pomoce dydaktyczne.

Szymańskiej na ulicy Piwnej. Mieszkał ze mną Czesław Kruszewski z Jaczewa, uczeń trzeciej klasy gimnazjum, a później jeszcze mój kuzyn Wacław Jaczewski z Rowisk, również z trzeciej klasy.

W Węgrowie zaprzyjaźniliśmy się z kolegami, którzy dostarczali nam tajne gazetki, mimo że należeliśmy do organizacji w swoich miejscowościach. Mieli do nas zaufanie.

Rok szkolny 1941/1942 upłynął na ogół spokojnie. W Węgrowie utworzono getto dla Żydów. Wszystkich Żydów ze wsi przesiedlono do Węgrowa. Nie wolno im było opuszczać terenu miasta. Nasi sąsiedzi Smolińscy z Górek⁴³ zamieszkali u ciotki przy ulicy 3 Maja, niedaleko klasztoru. Odwiedzałem ich często, gdyż ich wujek był rzeźnikiem i od niego kupowałem mięso z nielegalnego uboju. Moje koleżanki Hania i Blima zawsze na mój widok płakały. Smolińscy byli z nami zaprzyjaźnieni, a Hanka przez 7 lat chodziła ze mną do jednej klasy. Były to przykre spotkania, ale ciotka bardzo prosiła, abym często ich odwiedzał.

Na stacji gospodyni gotowała nam jedzenie z tego, co przywieźliśmy z domu. Dostarczaliśmy mąkę, kaszę, ziemniaki, warzywa, słoninę i marynowane lub wędzone mięso. Rosół z wołowiny kupionej potajemnie u znajomych Żydów był rarytasem. Na śniadanie i kolację jadaliśmy chleb razowy ze wsi, masło i wędliny suche oraz kawę zbożową. W pokoju był piec opalany drzewem w czasie gotowania. Uczyliśmy się we trzech przy jednym stole i lampie naftowej lub przy świecach. W każdą sobotę jeździłem do domu po świeży prowiant i po pieniądze na opłacenie nauczania (stawka miesięczna dla uczniów ze wsi wynosiła 50 kg żyta lub równowartość pieniężna) oraz na drobne wydatki.

Na tajnych kompletach w czasie wojny uczyło się tylko kilku uczniów z rejonu Korytnicy. W 1943 roku - czworo, podczas gdy przed wojną – 16 uczniów z gminy Korytnica i Jaczew. Młodzież powyżej 16 lat obawiała się tajnego nauczania i mieszkania poza domem bez zameldowania.

Następny rok szkolny był już trudniejszy i nieprzyjemny. Niemcy we wrześniu otoczyli miasto, spędzili wszystkich Żydów na rynek i popędzili do Sokołowa i dalej do Trebłinki. Część ludności żydowskiej ukryła się w różnych kryjówkach i uciekła do lasu. Niemcy codziennie w październiku chwyтали po kilka osób i co parę dni rozstrzeliwali na cmentarzu żydowskim. Nad ranem słycać było strzały z karabinów maszynowych. Miasto opustoszało, gdyż wypędzono ponad 6000 ludzi⁴⁴.

⁴³ Arkusze ocen szkoły w Korytnicy odnotowują w dwudziestoleciu międzywojennym następujących uczniów wyznania mojżeszowego, którzy pochodzili z Górek Borzych: Wiśniewscy (Uszer, Berko, Mordko, Lejbko) oraz Smolińscy (Tyla, Tobjasz, Chana czyli Hania, Blima).

⁴⁴ Getto w Węgrowie zostało zlikwidowane 22 IX 1942 r.

W drugiej klasie licealnej uczyliśmy się w dwóch małych grupach. Kierownikiem naszego kompletu był dyrektor Aleksander Chmielewski. Były nas tylko cztery osoby: Irena Ufnal - później została moją żoną, Witold Strąk, Tadeusz Skrzeczkowski i ja, Waclaw Roguski. Lekcje odbywały się w bibliotece miejskiej, nieczynnej przed południem.

Egzamin maturalny zdawaliśmy na początku czerwca 1943 roku w mieszkaniu prywatnym Karlsbadów za Strugą. W komisji egzaminacyjnej uczestniczyli: mgr Aleksander Chmielewski - przewodniczący, mgr Jadwiga Mizerska, mgr Alojzy Żagan, mgr Stefan Chańczewski, dr Antoni Wakulicz⁴⁵.

Po wyzwoleniu w styczniu 1945 roku Komisja Weryfikacyjna przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego zweryfikowała egzamin i otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości.

Działalność konspiracyjna w czasie okupacji niemieckiej

Tajne organizacje wojskowe w rejonie Korytnicy powstały już jesienią 1939 roku. Ja zostałem zwerbowany do Organizacji Wojskowej OW⁴⁶ przez Romana Kokoszkę na początku 1940 roku. Przysięgę ode mnie przyjmował Waclaw Żelazowski - sekretarz gminy, w obecności świadków. Prasę otrzymywaliśmy regularnie, zwykle w sobotę lub niedzielę. Przewozili ją kurierzy z kierunku Łochowa lub Jadowa.

Początkowo każdy z nas miał kontakt tylko z dwiema osobami. Ja w sprawach konspiracyjnych spotykałem się z Romanem Kokoszko i Władysławem Roguskim. Zbiórki plutonu odbywały się rzadko. Pamiętam jedną z jesieni 1943 roku w Górkach Grubakach w mieszkaniu Górskich. Były tam drużyny z Górek Borzych i Grubaków oraz z Korytnicy. Raport wtedy przyjmował kapitan Józef Foremski⁴⁷. Taka zbiórka była ujawnieniem przynależności całej grupy znajomych do tej samej organizacji tajnej.

We wsi w tym czasie działały również i inne organizacje, ale ja z nimi nie kontaktowałem się. Natomiast koledzy z Jaczewa mówili mi, że należeli do Komendy Obrońców Polski⁴⁸ i OW. Również w Węgrowie moi znajomi należeli do OW.

⁴⁵ Egzamin dojrzałości zdało wówczas 10 osób: Irena Gołębiowska, Zbigniew Kordyasz, Regina Niszczyńska, Danuta Okulus, Waclaw Roguski, Tadeusz Skrzeczkowski, Witold Strąk, Barbara Szczypiorska, Irena Ufnal, Maria Ufnal.

⁴⁶ Organizacja Wojskowa (OW), zwana też Organizacją Wojskową „Longinusa” – polska organizacja konspiracyjna pod okupacją niemiecką podczas II wojny światowej, utworzona pod koniec września lub na początku października 1939 r.; w 1942 r. podporządkowała się Komendzie Głównej Armii Krajowej.

⁴⁷ Józef Foremski, major WP i NSZ, zginął pod Komorami w 1944 r. pochowany w Korytnicy.

⁴⁸ Komenda Obrońców Polski - jedna z pierwszych konspiracyjnych organizacji wojskowych, utworzona jesienią 1939 r. głównie z żołnierzy Korpusu Obrony Pogranicza, stąd jej nazwa; w 1942 weszła w skład AK.

W roku 1942 następowało łączenie małych organizacji w większe. Nasza OW weszła w skład Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ)⁴⁹, podobnie KOP. Natomiast na północ od Liwca weszły one w skład Armii Krajowej (AK)⁵⁰. Silne grupy NSZ były też w Liwie i okolicy. W rejonie gmin Korytnica i Jaczew działały zarówno AK jak i NSZ. Podobno były jeszcze inne organizacje, jak Bataliony Chłopskie, ale ja o nich nic nie wiedziałem.

Na działalność konspiracyjną potrzebne były pieniądze na wydawnictwa, etatowych instruktorów, osoby ukrywające się oraz na broń. Źródłem dochodów były składki dobrowolne, zbierane od zamożniejszych gospodarzy i młynarzy. Mój ojciec przynosił z gminy od sekretarza znaczki z napisem Narodowe Siły Zbrojne. Znaczki te ojciec zaczął przechowywać jako pamiątkę, ale ja je spaliłem, aby nie wpadły w ręce niepowołanych lub wrogich osób.

Największe dochody były z napadów na mleczarnie i sklepy spółdzielcze, które najczęściej organizowały grupy AK, a rzadziej NSZ. Pamiętam taką akcję w czerwcu 1943 roku. Przygotowywał całą operację Roman Kokozsko, który pracował w mleczarni jako zbieracz jaj, a jego ojciec był prezesem. Do napadu wyznaczono chłopców z Liwa pod dowództwem podchorążego Józefa Ornocha. Najpierw rozpoznali oni dobrze teren mleczarni i mieszkania kierownika, prezesa i skarbnika. Napad odbył się w nocy. Skarbnik odebrał już pieniądze z Warszawy, a prezes wykupił wódkę i papierosy dla dostawców mleka. Napastnicy przyjechali wozem konnym, uzbrojeni w karabiny i pistolety. Otoczyli mleczarnię, obudzili kierownika i kazali otworzyć piwnicę z masłem, następnie jedna grupa poszła do prezesa po wódkę i papierosy, a druga przysłała do nas po pieniądze i klucze do kasy. Pieniądze w mojej obecności odbierał Józef Gołoś z Liwa. Znałem go dobrze z lat przedwojennych, on był w pierwszej klasie licealnej, a ja w czwartej gimnazjalnej w Węgrowie. Razem mieliśmy wtedy obowiązkowe ćwiczenia w ramach Przynależności Wojskowej (PW).

Poinformowano mnie, że pieniądze, masło i papierosy przekazano dokładnie według raportu mleczarni, a alkohol częściowo po 1 litrze otrzymali napastnicy, a resztę sprzedano.

⁴⁹ Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) – konspiracyjna organizacja wojskowa obozu narodowego działająca podczas II wojny światowej. NSZ zostały utworzone w wyniku połączenia części NOW (która nie podporządkowała się umowie scaleniowej z AK) i Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy.

⁵⁰ Armia Krajowa (AK) – konspiracyjna organizacja wojskowa, działająca w czasie okupacji hitlerowskiej na terenie państwa polskiego w granicach sprzed 1 IX 1939 r.; integralna część Sił Zbrojnych RP. Powstała w wyniku przekształcenia Służby Zwycięstwu Polski (SZP – 27 IX 1939 r.) w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ – 1939/1940), przemianowany na AK (14 II 1942 r.).

Ostatni napad na mleczarnię był w lipcu 1944 roku, kilka dni przed frontem. Wtedy już NSZ było podporządkowane AK. Grupa uzbrojonych otoczyła mleczarnię. Grupę mężczyzn, przechodzących drogą, zebrano pod mleczarnią. Dwóch uzbrojonych z kierownikiem mleczarni przyszło do naszego domu po klucze od kasy. Ojca z kluczami, mnie i brata z rękami podniesionymi do góry wyprowadzali z domu. Zachowywali się brutalnie. Wtedy zobaczyliśmy, że dom jest otoczony przez partyzantów z pistoletami maszynowymi. Grupą tą kierował nasz dobry znajomy podporucznik Szaniawski⁵¹. Zażądał podejścia napastników i podanie hasła. Na szczęście nie była to banda złodziejska. Po podaniu hasła pozwilił wykonywać zadanie, ale zaznaczył, że ludność miejscową muszą szanować. Mnie i brata zwolniono, a ojciec poszedł wydać im pieniądze i punkty na zakup towarów. AK-owcy mieli wtedy kilku pracowników w „Rolniku” w Węgrowie i zdążyli wykupić towary. Normalni dostawcy już nie wykupiliby nic, gdyż zbliżał się front.

AK i NSZ zbierały też pieniądze w ramach obowiązkowych dostaw kontyngentu w zbożu i ziemniakach. Polegało to na tym, że gmina w początkowym okresie rozdzielala na wioski zwiększone ilości. Komisje wiejskie w składzie: agronom wiejski, sołtys i kilku rolników wybranych na zebraniu wiejskim, rozdzielały ten limit na gospodarzy. Urząd gminny wystawiał nakazy na tak ustalone wielkości dla każdego rolnika. Tutaj należy zaznaczyć, że podział nie był równy. Gospodarstwa większe miały stosunkowo wyższe obciążenia na 1 hektar, a gospodarstwa mniejsze - niższe. Teraz pracownicy gminy zbierali nakazy od zaufanych rolników i wystawiali inne na mniejsze ilości. Za tę zmniejszoną ilość zboża lub ziemniaków gospodarz musiał wpłacić gotówkę na rzecz organizacji podziemnych. Podobny sposób wykorzystywania ulg kontyngentowych był stosowany również w innych gminach, o czym informował mnie Witek Strąg z Borzych, syn sekretarza gminy. Tam działało tylko AK.

Pod płaszczykiem tajnych organizacji wojskowych zaczęły szerzyć się napady rabunkowe, złodziejskie. Niemcy i organizacje tajne zwalczały takie bandy. Między innymi takie częste napady były na młynarzy. Na Grądach nad Liwcem na młynie po Hoffmianie gospodarował Rutkowski, wysiedlony z Bydgoszczy. Nawiązał kontakt z miejscową grupą AK i ci przez pewien czas czatowali na bandy złodziejskie. Napady ustały, a Rutkowski podobno wpłacał pieniądze dla AK. W 1943 roku miał on swego pracownika z bronią, na którą Niemcy wydali zezwolenie. Ta sprawa nie jest zupełnie czysta i jasna, gdyż osoby kontaktujące się z nim były potem na listach do aresztowania. Rutkowski natomiast wyjechał w inne strony po masowych aresztowaniach w rejonie.

⁵¹ Ppor. Tadeusz Szaniawski, ps. „Orlik”, w 1994 r. członek Oddziału leśnego „Witolda” - ppor. Mieczysława Śliwińskiego.

Sprawa Jana Krasowskiego z Górek Średnich rozpoczęła się również z powodu kradzieży. Był to dobry, średniorolny gospodarz. Posiadał dodatkowo olejarnię, która w okresie zimowym przynosiła mu dochody. U jego siostry mieszkali wysiedleni z poznańskiego, którzy utrzymywali dobre stosunki z Niemcami w Węgrowie. Przy ich pomocy Krasowski mógł kupować różne atrakcyjne towary, zwłaszcza po likwidacji getta w Węgrowie. Sąsiedzi zazdrościli mu bogacenia się. Był on kilkakrotnie okradany. W czerwcu 1943 roku, zaraz po napadzie na mleczarnię, przyszedł do mnie, rzekomo pożyczyć ramki do ula pszczelego. Faktycznie wypytywał o szczegóły zachowania się napastników. Odchodząc powiedział mi, że tutaj byli porządni ludzie, a jego okradają złodzieje z bronią w ręku. Po następnej kradzieży, kiedy złodzieje zabrali mu świnię z chlewa, zameldował Niemcom. Przypuszczalnie wskazał osobę podejrzaną. Po kilku dniach przyjechała ekipa Niemców i aresztowali Czesława Kruszewskiego z Górek Średnich. Na miejscu skatowali go i zabrali do więzienia, gdzie go zamordowano.

Za donosicielstwo i oskarżenie do Niemców AK wydała wyrok śmierci na Jana Krasowskiego. Wyrok wykonano w nocy. Krasowski zabarykadował się w sieni bez okien, więc oddano strzały przez drzwi. Dostał kilka kul, ale żył. Następnego dnia żona powiozła go do szpitala, a poznaniacy zameldowali Niemcom. Na drugi dzień przyjechali Niemcy i aresztowali czterech mężczyzn. Byli to dobrzy gospodarze, ogólnie szanowani: Bronisław Dmowski - najzamożniejszy we wsi, Jan Jaczewski - podoficer rezerwy, Józef Lipka - uczeń 4 klasy gimnazjum i Stanisław Kruszewski - najmłodszy. Ci ludzie nie mieli nic wspólnego z kradzieżą, ani z wykonywaniem wyroku na Krasowskim.

Aresztowanych zawieziono do Sokołowa i po przesłuchaniu przez gestapowców zwolniono Bronisława Dmowskiego, a pozostali trzej zostali rozstrzelani. Ojciec Józefa Lipki przewiózł ciała do Korytnicy i pochowano ich we wspólnym grobie.

Dmowskiego podejrzewano, że mógł wydać współwięźniów, że należą do tajnej organizacji, albo zobowiązał się do współpracy jako konfident. W tym czasie więzionych przez gestapo i zwolnionych zawsze podejrzewano o kolaboranctwo i byli obserwowani. Dmowski musiał co pewien czas meldować się w Węgrowie. Roman Kokoszko powiadomił mnie, że Dmowski przyszedł do niego po zwrot karabinu, który przekazał przez niego dla organizacji. Odpowiedział mu, że oddać broni nie może, gdyż oddał ją do magazynów, a on na to, że karabin będzie mu potrzebny. Zwrócił się również do Klemensa Szymańskiego, aby sprzedał mu karabin. W czasie aresztowania w 1944 roku gestapo żądało od Szymańskiego karabinu. Stąd powstało nieudokumentowane podejrzenie, że Dmowski był oskarżycielem. Tymczasem prawdą jest, że Szymański chwalił się do sąsiadów, że należy do organizacji

i posiada broń. Faktycznie w organizacji podziemnej on nie działał, ale tajne gazetki mu udostępniano.

W sierpniu 1943 roku AK wydała wyrok śmierci na Bronisława Dmowskiego. Został zastrzelony w niedzielę w laskach, gdy jechał z rodziną drogą polną do kościoła w Korytnicy⁵². Żona zameldowała ten fakt na posterunku policji w Korytnicy, nie podając nazwisk osób, które zabrały męża z wozu i odprowadzili do lasu, mimo że wśród nich był jeden znajomy z pobliskiej wsi.

Tutaj nasuwa się refleksja, że często kradzieże stawały się przyczyną tragedii we wsi i okolicy. Oskarżeni byli mordowani przez Niemców albo wykorzystywani później do szpiegostwa. Organizacje podziemne czasami bez dostatecznych dowodów wydawały wyroki. W ten sposób powstawał cały łańcuch oskarżeń i aresztowań.

Podobna sytuacja wytworzyła się w Rowiskach. Tam oskarżono Raczkowskiego i Dziewulskiego o kradzież drzewa z lasu. Po aresztowaniu ich wskazali osoby działające w podziemiu. Było to łatwe, gdyż w 1943 roku w Rowiskach okresami odbywało się szkolenie podchorążych NSZ. Chłopcy z okolic najbliższych byli znani tym dwóm i innym. Zaraz po aresztowaniu złodziejasków aresztowano kilka osób z Rowisk. Dziewulski i Raczkowski poszli na współpracę z Niemcami, otrzymali niemieckie mundury i broń.

Za szpiegowanie i oskarżanie organizacje wydały wyrok śmierci na tych dwóch kolaborantów. Akcja w Rowiskach i w Węgrowie nie udała się. W odwet zastrzelono ojca Raczkowskiego, który podobno należał do organizacji komunistycznej⁵³.

Po tych wypadkach w Rowiskach zaczęły się liczne aresztowania w całej okolicy. Gestapo poprzez tych dwóch i innych szpiclów dowiedziało się o silnych organizacjach w rejonie i o szkoleniu wojskowym. Prawdopodobnie działali tu w ukryciu jeszcze inni donosiciele i szpiedzy.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o zabójstwie mego kolegi szkolnego Ryszarda Łojka ze Starej Wsi. Jego ojciec był nauczycielem w szkole i posiadał gospodarstwo rolne za wsią na kolonii. Rysiek po zdaniu matury w 1942 roku na tajnych kompletach, pracował na gospodarstwie rolnym. Nocował w budynkach gospodarczych, aby strzec przed złodziejami. Pewnej nocy przyszli bandyci z bronią i zaczęli rabować. On

⁵² Według dostępnych informacji egzekucję wykonano w tzw. Laskach, lesie położonym przy drodze polnej Górki Średnie – Korytnica. B. Dmowski jechał bryczką do kościoła w Korytnicy, został zatrzymany przez żołnierzy AK., wyprowadzony w las, gdzie odczytano mu prawdopodobnie wyrok i wykonano go. Wykonujący egzekucję wyjechali po wojnie na zachód Polski.

⁵³ Próba ich likwidacji 9 IV 1944 r. zakończyła się tragicznie. Zginęli Wacław Morawski, ps. „Sokół” i Józef Rutkowski. Ppor. „Witold” - M. Śliwiński został ranny w rękę. Konfidenci uciekli z wycofującymi się Niemcami.

zauważył i zaczął wołać o pomoc sąsiadów. Wtedy bandyta zastrzelił go. Zginął porządny i szanowany młody człowiek.

W naszej wsi w Górkach Borzych na szczęście nie było napadów złodziejskich, chociaż przed wojną było tu kilka osób karanych za kradzieże i pomoc złodziejom. Ludzie zamożniejsi obawiali się jednak i droższe rzeczy przechowywali u sąsiadów. Wysiedleni Barcikowscy, którzy przez 3 lata gospodarowali na młynie po Niemcu Hoffmanie mieli teraz gospodarstwo po Żydach. Posiadali porządną odzież i tą z całym kufrem przenieśli do naszego mieszkania, gdyż ich próbowano okraść.

Represje niemieckie w 1944 roku

W lutym 1944 roku otrzymaliśmy ostrzeżenie, że Niemcy planują w naszym rejonie liczne aresztowania. W związku z tym przez wiele nocy nie spaliśmy w domach, lecz chodziliśmy za wsią w pobliżu lasu, aby po usłyszeniu niemieckich samochodów szybko uciekać. Niektórzy wiedzieli już, że są poszukiwani przez Niemców, zwłaszcza działacze, o których cała wieś wiedziała, że brali udział w różnych szkoleniach i ćwiczeniach wojskowych.

Ja osobiście nie byłem absolwentem podchorążówki, gdyż w okresie szkolenia przebywałem na tajnych kompletach w Węgrowie. Jednak przychodzili do mnie podchorążacy, zwłaszcza Roman Kokoszko, o którym wszyscy w okolicy wiedzieli, że jest aktywnym działaczem. Miał on liczne kontakty w gminie Korytnica, Jaczew i Ruchna (Liw). O mnie sąsiedzi wiedzieli, że otrzymuje prasę podziemną. Jako dowód przytoczę fakt. Któregoś dnia w końcu 1943 roku przyszedł do mnie sąsiad Józef Delegacz, który nie należał do żadnej organizacji i poprosił o tajną gazetkę, gdyż dawno już nie czytał. Zapytałem skąd on wie, że ja mam tajne pisma, a on na to odpowiedział, że wszyscy widzą, jak Roman do mnie przychodzi, szybko odchodzi i idzie do Władka Roguskiego. Potem wszyscy wiedzą o najnowszych wydarzeniach politycznych i o sytuacji na froncie.

Dnia 17 lutego byłem chory na grypę. Przyszedł do mnie Roman i ostrzegał, abym w razie przyjazdu Niemców do wsi uciekał z domu, gdyż i ja mogę być na liście do aresztowania. Twierdził, że on tej nocy nie będzie spał. Później dowiedziałem się, że tej nocy młodzież we wsi długo chodziła po drodze, nasłuchując, czy do wsi nie podjeżdżają samochody. Było cicho, więc poszli spać zaraz po północy. Tymczasem Niemcy podeszli pod wieś pieszo i otoczyli dookoła, a nad ranem gestapo było już we wsi.

Ja z bratem Stefanem mieliśmy kryjówkę w stodole pod sianem. Właz był z desek przy podłodze. Zawiasy były niewidoczne z zewnątrz. Od środka była drewniana zasuwa. Rusztowanie tworzyło przestrzeń

dla dwóch osób w pozycji siedzącej i leżącej. Tej nocy w kryjówce spał kierownik mleczarni, który obawiał się aresztowania. Wczesnie rano poszedł on do mleczarni do pracy. Koło mleczarni Niemcy go zatrzymali i aresztowali.

Gdy się rozwidniło matka zobaczyła Niemców na polu, którzy otaczali wieś ze wszystkich stron. Nikt już nie mógł uciec. Razem z bratem schowaliśmy się początkowo do piwnicy pod podłogą w tylnej sieni. Właz matka z siostrą zakryły chodnikiem. My nagarnęliśmy ziemniaki pod właz, aby w razie jego otwarcia być niewidocznymi. Żołnierze najpierw zabrali ojca i pytali się o synów. Ojciec powiedział im, że ma tylko jednego, który wyjechał poprzedniego dnia. Ja byłem wymeldowany.

Gdy już żołnierze niemieccy odeszli, wyszliśmy z piwnicy, uważając, że to miejsce jest mało bezpieczne. Siostra Fela wypuściła krowy do pojenia i popędziła je pod dom. My nisko schyleni przebiegliśmy do stodoły do naszego schronu. Niemcy nie zauważyli nas, gdyż od strony pola był prowizoryczny, szczelny płot z betonowych pustaków do wysokości 1 m.

W kryjówce tej przesiedzieliśmy aż do wieczora. Siostra przyniosła nam chleb i co pewien czas informowała o sytuacji. Tymczasem we wsi żołnierze spędzili wszystkich spotkanych mężczyzn do biura mleczarni i tam sprawdzali dokumenty - Kennkarty i szukali nazwisk na listach.

Najwcześniej gestapo poszło po sołtysa i z nim do kilku domów, do osób z naszej wsi, przewidzianych do aresztowania. Poszli do Kokoszków. Roman obudzony wyskoczył przez okno i zaczął uciekać do lasu. Tam stali żołnierze i zaczęli strzelać z karabinu maszynowego. On upadł na ziemię. Niemcy podeszli do niego i skuli go kajdanami. Podobnie aresztowali Klemensa Szymańskiego, żądając oddania karabinu.

Pozostałych mężczyzn zgromadzili w jednej izbie biura mleczarni. Wzywali pojedynczo do drugiej i tam dokładnie sprawdzali tożsamość. Aresztowali wtedy następujące osoby: Romana Kokoszkę, Jana Czajkowskiego, Klemensa Szymańskiego, Wacława Komudę i Aleksandra Gotowickiego. Wieczorem Niemcy odjechali do Korytnicy, gdzie był główny komendant gestapo. Po dokładnym ponownym sprawdzeniu wypuszczono kierownika mleczarni Aleksandra Gotowickiego i Jana Czajkowskiego, gdyż na liście mieli młodszego, również Jana Czajkowskiego, syna Stanisława.

Tego dnia udało się uniknąć aresztowania memu koledze Stanisławowi Komudzie, mimo że był zaprowadzony do biura mleczarni. Wyjął on kennkartę i ostentacyjnie chowając do kieszeni wyszedł. Żołnierz przy drzwiach sądził, że był sprawdzony i pozwolił mu wyjść. Cieszył się wolnością niedługo. Ukrywał się u kuzynów żony w Paplinie. Przyjechali Niemcy aresztować Jana Snopkiewicza za jakieś podejrzenia i w jego domu spotkali Staśka. Zabrali ich obydwóch do Sokołowa. Drugiego

dnia wrócił Jan Snopkiewicz, a Stasiek Komuda zginął. Prawdopodobnie został rozstrzelany.

Tego dnia 18 lutego 1944 roku aresztowania przeprowadzono w kilkunastu wioskach: Korytnica, Górki Borze, Jaczew, Rowiska, Bednarze, Sekłak, Kąty, Maksymilianów, Komory, Lipniki, Rabiany, Sewerynów, Jugi i Kupce. W akcji tej brało udział około 1500 żołnierzy niemieckich i innych narodowości kolaborujących. Aresztowano ponad 60 osób. Początkowo trzymano ich na Pawiaku w Warszawie, potem rozstrzelano lub wywieziono do obozów śmierci. Z więzienia na Pawiaku zwolniono tylko jednego policjanta z Korytnicy nazwiskiem Dąbrowski. Policjant ten po zdaniu raportu w organizacji zaraz wyjechał w inne strony lub był w partyzantce. Z tej grupy aresztowanych tylko dwie osoby znalazły się po wojnie w Szwecji, uratowani ze Sztuthofu. Pozostali zginęli.

W dniu aresztowań przebywał w Górkach Borzych poszukiwany przez Niemców wójt gminy Ignacy Tomasziewicz z Korytnicy. Spodziejając się aresztowania, uciekł z domu i ukrył się u matki Franciszka Morawskiego, Leokadii Morawskiej. Była ona samotna i miała jedną izbę i komorę. Tomasziewicz i Morawski ukryli się w komorze, a drzwi zastawili starą szafą. Były one niewidoczne. Poza tym u samotnej starszej osoby szczegółowej rewizji nie robili. Tomasziewicz również nie cieszył się długo wolnością. Jesienią 1944 roku Rosjanie wywieźli go na Syberię, gdyż był on w okresie międzywojennym posłem w latach 1928-35⁵⁴.

Po tych aresztowaniach rozpoczęły się łapanki i wywózki na roboty do Niemiec. Wywożono schwytanych młodych i zdrowych w wieku od 13 do 50 lat. Najpierw takie łapanki były w Rowiskach i Jaczewie. Z Rowisk wywieziono naszą kuzynkę Stasię Jaczewską-Bagniaków.

W naszej wsi spodziewaliśmy się również karnej ekspedycji i łapanki na roboty przymusowe. Nocami czuwaliśmy nie śpiąc w domu. Rano 14 marca nadjechały samochody z żołnierzami od strony Paplina. Młodzież zaczęła masowo uciekać do lasu. Widząc to Niemcy zrezygnowali z łapanki i pojechali do Woli. Tam zatrzymano wielu młodych mężczyzn i kobiet.

W domu byliśmy niepewni, czy Niemcy nie wrócą. Ojciec kazał mi uciekać z domu. Ja z kolegą Władkiem Barcikowskich poszliśmy do lasu w kierunku torfowiska „biele”. Będąc jeszcze blisko wsi, usłyszeliśmy warkot samochodów od strony Korytnicy. Szybko pobiegliśmy dalej na podmokły teren w „bielach”. Za nami uciekł jeszcze mój brat Stefan i Roman Szymański. Byliśmy we czterech daleko od wsi i obserwo-

⁵⁴ Ignacy Tomasziewicz (1888-1959), poseł na Sejm RP w dwudziestoleciu międzywojennym, wójt Gminy Korytnica, kwatermistrz Ośrodka III AK Korytnica, więzień łagru w Borowiczkach (do XI 1947).

waliśmy teren. Usłyszeliśmy strzały pod Górkami od strony Korytnicy i dalej we wsi.

Wojsko otoczyło wieś od strony Korytnicy, a drugim samochodem podjechali szybko do środka wsi i otoczyli wieś od strony lasu od Górek Średnich i od strony Paplina. Młodzież zaczęła uciekać. Wtedy żołnierze otworzyli ogień z karabinów. Wszystkich uciekających schwytano. Następnie przeszukiwano domy i budynki gospodarcze, zabierając młodzież i dorosłych do lat 50.

W krzakach ukryci widzieliśmy, że żołnierze doszli aż pod „biele”. Zabrali ze sobą trzech mężczyzn, którzy z polecenia sołtysa porządkowali teren na cmentarzysku dla zwierząt. Mogli oni uciec razem z nami, ale byli pewni, że żonaty, mających małe dzieci nie wezmą na roboty do Niemiec.

Wieczorem odjechali żołnierze niemieccy, a my wróciliśmy do domów. Dowiedzieliśmy się, że zabrano wielu mieszkańców wsi. W czasie ucieczki był ranny nasz sąsiad Jakub Roguski. Jego też zabrali. Natomiast przy drodze do Komór został zabity nieznanymi obcy mężczyzna. Poszliśmy zaraz obejrzeć zwłoki. Na drodze polnej Zaleskiego, niedaleko lasu „Krzywe Koło” leżał zabity major Józef Foremski, komendant NSZ. Kula przebiła głowę od lewej skroni i wyszła z prawej strony, wyrwijąc kawałki mózgu. Był to straszny widok. Nikomu nie mówiliśmy, że znamy tego człowieka.

Sołtys dostał polecenie od Niemców pochowania zwłok na miejscu w polu. Pochowano go prowizorycznie w prześcieradle. Nocą przy-



Płyta nagrobna majora Józefa Foremskiego na cmentarzu w Korytnicy, Fot. Leszek Kulik.

jechali chłopcy z Korytnicy i pochowali go na cmentarzu obok grobu nieznanego żołnierza, na honorowym miejscu. Grób początkowo nie był oznaczony⁵⁵.

Śmierć majora Józefa Foremskiego była przypadkowa. Szedł on z innym oficerem do Górek Grubaków, gdzie często przebywał. Po drodze zatrzymał się u Księżaków, mieszkających w Krzywym Kole. Odradzano im, aby nie szli do Górek, bo w okolicy buszują Niemcy. On odpowiedział, że ma pilne sprawy i musi tam iść. Będąc w pobliżu szosy usłyszeli samochody i zaczęli uciekać. Niemcy to zauważyli i wysłali za nimi dwóch żołnierzy z karabinami. Zaczęli strzelać, a oni nadal uciekali. Major skręcił dróżką polną w kierunku krzaków i lasu. Wtedy pocisk trafił go w głowę. Drugiemu udało się uciec.

Z grupy zatrzymanych wrócił Jakub Roguski, którego z raną postrzałową zostawiono w szpitalu w Siedlcach. Janina Roguska, moja stryjeczna siostra, została wykupiona w Warszawie przez ojca za pośrednictwem osób znających się dobrze z naszą kuzynką z Warszawy Szymańską (siostra Franciszka Roguskiego - Grądala). Pozostałe osoby po badaniach w Warszawie wywieziono do Niemiec. Zapamiętałem następujące osoby: Irena Szymańska, Irena Jednorowska, Józef Delegacz, Wacek Roguski (Grądalów), Jan Delegacz i jego przyrodnia siostra Szymańska, Kazimierz Żelazowski, Jadwiga i Eugeniusz Prażmowscy, Eugeniusz Oleksiński, Celina Komuda, Henryk Grobla i inni. Wrócili oni dopiero po zakończeniu wojny, latem lub jesienią 1945 roku. Nie wróciła najmłodsza Szymańska, siostra Jana i Józefa Delegaczów.

Po licznych aresztowaniach i łapaniach na roboty do Niemiec, został utworzony w naszym rejonie oddział leśny AK. Byli w nim poszukiwani przez Niemców i ochotnicy z gmin Korytnica, Jaczew, Borze i Ruchna. Wśród nich dwaj nauczyciele ze szkoły w Korytnicy: Gilas i Szaniawski⁵⁶. Z naszej wsi był Józef Rutkowski i Jan Czajkowski oraz Wacław Morawski (ostatnio zamieszkały w Korytnicy). Oddział ten w sierpniu brał udział w wyzwaniu Węgrowa. Wacek Morawski i Józef Rutkowski zginęli w partyzantce 9 kwietnia 1944 roku⁵⁷.

⁵⁵ Major Józef Foremski został pochowany na cmentarzu w Korytnicy (stara część cmentarza, drugi rząd grobów po lewej stronie alejki). W latach 90. zgłosiła się do proboszcza Cz. Mazurka i do A. Kruszewskiego rodzina Foremskiego zamieszkała w Anglii i sfinansowała odnowienie pomnika.

⁵⁶ Tadeusz Szaniawski – nauczyciel Szkoły Podstawowej w Korytnicy od 1 IX 1939 r. przyszedł do Korytnicy wraz z żoną Zofią. „W końcu 1943/44 i podczas letnich miesięcy zmuszony był ukrywać się nauczyciel Tadeusz Szaniawski” – pisze w „Kronice” K. Gołębiowski. W roku szkolnym 1944/1945 nie ma Szaniawskiego na liście nauczycieli szkoły w Korytnicy. Por. przypis 51.

⁵⁷ Wacław Morawski i Józef Rutkowski, żołnierze AK, zginęli podczas wykonywania wyroku śmierci na konfidentach niemieckich. Zostali pochowani w jednej mogile na cmentarzu w Korytnicy, tuż obok majora Foremskiego. Por. przypis 53.



Płyta nagrobna Waclawa Morawskiego i Józefa Rutkowskiego na cmentarzu w Korytnicy. Fot. Leszek Kulik.



Budynek Gminy w Korytnicy w czasie okupacji niemieckiej, widać napisy w języku polskim i niemieckim. Fot. ze zbiorów Jacka Panufnika.



Budynek Zarządu Gminy Korytnica, lata okupacji niemieckiej. Fot. ze zbiorów Małgorzaty Wasiewicz.

Żydzi w Górkach Borzych

W okresie przedwojennym we wsi mieszkały dwie rodziny żydowskie: Ićko Szafran i Josek Smoliński⁵⁸.

Icek Szafran miał pół domu i oborę. Wraz z dwoma dorosłymi synami handlował krowami mlecznymi. Skupował je na targach, głównie w Sokołowie i wysyłał do Warszawy. Pewnego razu kupcy odebrali transport krów na samochodzie i przyczepie i nie zapłacili im, obiecując pełną zapłatę z procentami. Nie zwrócili im. Stary Icek chciał popełnić samobójstwo z powodu tej straty. Później handlowali już na mniejszą skalę. Wynajmowali znajomych mężczyzn, którzy pieszo odprowadzali krowy do Warszawy. Powoli zaczęło im się lepiej powodzić. Jednak powstały nastroje antyżydowskie zarówno w miastach, jak i na wioskach. Ickowi chuligani wybili szyby w oknach i żądali wyjazdu ze wsi. Rodzina Icka przestraszyła się, sprzedała dom i oborę Tadeuszowi Niedźwiedzkiemu i zamieszkali w Stoczku Węgrowskim, gdzie było duże skupisko Żydów. Było to 2 lub 3 lata przed wojną.

Rodzina Joska Smolińskiego posiadała gospodarstwo rolne o powierzchni 9 morgów polskich, tj. 5 ha. Była to rodzina wielodzietna:

⁵⁸ O rodzinie Szafrana nie ma żadnych potwierdzonych informacji źródłowych, nazwisko Smolińskich natomiast jest wymieniane w arkuszach ocen szkoły w Korytnicy, gdzie uczęszczała czwórka ich dzieci. (Tyla, Tobjasz, Chana, Blima), nie udało się ustalić, czy wzmiankowany tu Motyl chodził w latach trzydziestych do szkoły w Korytnicy.

ojciec Josek, dziadek Jankiel, córki Tylka, Hanka i Blima, oraz synowie Tobiasz i Motyl. Byli to Żydzi biedni, ale pracowici i uczciwi. Posiadali jednego konia, dwie krowy i jałówkę. Ojciec Josek wynajmował się do transportu masła z mleczarni do kupca Hajmeli w Węgrowie. Przynajmniej cztery razy w tygodniu przyjeżdżał do Węgrowa i wtedy przywoził mi często świeże mleko, masło, jaja i czystą bieliznę oraz inne rzeczy. Koszyki z prowiantem zostawiał u mojej gospodyni na stacji, a wyjeżdżając zabierał odesłane rzeczy. Poza tym robił też zakupy dla Spółdzielni Spożywców w Górkach i sam był jej członkiem, co kupcy żydowscy bardzo ganili, gdyż spółdzielnie odbierały im zyski.



Metryka urodzenia Tobiasza Smolińskiego. Fot. Leszek Kulik, ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej.

Dzieci Joska chodziły do szkoły w Korytnicy i wszyscy ukończyli siedem klas bez powtarzania. Ze mną chodziła Hanka przez siedem lat, byliśmy w jednej klasie. Była dobrą uczennicą, dużo czytała polskich książek.

Najstarszy syn Tojbe był wynajmowany do różnych prac ciężkich, np. do wywózki obornika, do wiązania snopów słomy przy młóceniu zboża itp. Rodzina ta nie była prześladowana i żyła spokojnie, choć młodzież

Imię i nazwisko	Data	Przedmiot	Wartość	Uwagi
Sobina	10.10			
Tyli Smolińska	10.10			
Kisiel Ściana	12.10			
Kłaja	10.10			

Arkusze ocen Tyli Smolińskiej. Fot. Leszek Kulik, ze zbiorów Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy.

Imię i nazwisko	Data	Przedmiot	Wartość	Uwagi
Tobiasz Smoliński	10.10			
Kacimierz	10.10			
Margarita	10.10			

Arkusze ocen Tobiasza Smolińskiego. Fot. Leszek Kulik, ze zbiorów Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza.

czasami robiła im różne figle, zwłaszcza w okresie świąt jesiennych, kiedy spali w szałasach. Na święta wielkanocne piekli mace i wtedy częstowali nimi sąsiadów.

Stan taki trwał do 1941 roku. Jesienią tego roku zostali przymusowo przesiedleni do Węgrowa. Zamieszkali u ciotki przy ulicy 3 Maja, niedaleko klasztoru. Ja wtedy mieszkałem na stacji, gdyż uczęszczałem na tajne komplety licealne. Chodziłem do ich ciotki po zakup wołowiny na rosół. Ich wujek był rzeźnikiem i handlował nielegalnie mięsem. Mieszkanie było ciasne, dwie rodziny mieszkały razem, bez możliwości zarobkowania. Te wizyty zapamiętałem dobrze, gdyż na mój widok Hania i Blima zawsze płakały. Żal im było, że musiały opuścić swój rodzinny dom w Górkach.

Dnia 22 września 1942 roku oddziały niemieckie i ukraińskie otoczyły miasto. Wszystkich Żydów zgromadzono na rynku, a następnie popędzono do Sokołowa i dalej pociągiem do obozu w Treblince. Hanka i Blima poszły razem ze wszystkimi. Natomiast stary Josek z córką Tylką z małym dzieckiem oraz z synami uciekli po kryjomu do lasu akacjowego koło Górek obok własnego pola. Ukrywali się tam przez pewien czas i przychodzili do sąsiadów po mleko i chleb.

Mieszkańcy wsi obawiali się, że ktoś ich wyda i wtedy Niemcy spalą całą wieś. Szczególnie mocno obawiali się Barcikowscy, którzy przejęli gospodarstwa żydowskie, a obok ich pola spali Żydzi. Pewnego dnia wypędzono ich, aby odeszli dalej od wsi. Nie wiem kto był w tej grupie, jednak wymieniano Stanisława Barcikowskiego. Na naszym podwórku słyszeliśmy wtedy krzyk i płacz. Smolińscy przenieśli się dalej do lasów na terenie Górek Średnich. Spotkałem ich tam w listopadzie 1942 roku. Jechałem wtedy rowerem z Węgrowa do domu. Zawołał mnie stary Josek. Był z nim syn Motyl. Pytali się mnie o małe getto w Węgrowie. Niemcy pozwolili małej grupie Żydów zamieszkać w jednym domu i dali im pracę. W ten sposób chcieli zebrać ukrywających się po lasach. Josek i Motyl powiedzieli mi wtedy, że już dłużej nie mogą zostać w lesie, bo jest zimno, a oni mają małe dziecko. Ludzie obawiają się im pomagać. Ja im odradzałem, ale nic pomóc nie mogłem.

Smolińscy poszli do Węgrowa i zostali rozstrzelani na cmentarzu żydowskim. Opowiadał mi o tym młody Żyd z Korytnicy, który zimą 1943 roku jeszcze ukrywał się w Węgrowie i przyszedł na naszą stację. Mówił, że widział leżących nad dołem Joska i Tojbe. Był to Motyl, który już dorósł. Natomiast Tobiasz wcześniej już zmarł na oborze Wacława Delegacza. Był on chory i bez wiedzy gospodarzy wszedł na oborę. Doił w nocy krowę i pił mleko. Wkrótce zmarł. Rozkładające się zwłoki znalazł Jan Kokoszko i pochował je za stodołą w akacjach. Tak opowiadała nam żona Wacława Jadzia Delegaczowa, ale prosiła żeby nikomu tego nie opowiadać, aby rodzina jej nie miała kłopotów i represji ze strony Niemców. Tak więc cała rodzina Smolińskich zginęła w 1942 roku.

W Górkach Średnich również mieszkała rodzina żydowska. Trudnili się oni głównie ubojem cieląt i owiec. Mięso sprzedawali sąsiadom, przeważnie w niedzielę rano. Najbardziej aktywny był młody Nusyn, przyjaźnił się z Sylwestrem Delegaczem. Po likwidacji getta w Węgrowie ukrywał się on w oborze Delegaczów. Sylwester był wtedy sołtysiem i obawiał się, że ktoś zobaczy Nusyna i powiadomi policję lub żandar mów niemieckich. Pewnej soboty wyjechał on do urzędu gminnego, a wtedy chłopcy ze wsi wyciągnęli Nusyna do lasu. Przyprawdzili ze sobą kolegę ze młyna na Grądach, który miał pozwolenie na broń dla obrony przed bandytami. Nusyna zastrzelono i pochowano w lesie.

Opowiadano, że przy tej egzekucji byli obecni Jan Czajkowski i Józef Rutkowski. Po wojnie Jana Czajkowskiego sąd uniewinnił, Józef Rutkowski zginął 9 kwietnia 1944 roku. w partyzantce, a zabójca nie został odnaleziony. Delegacz był również uniewinniony, gdyż w czasie tego morderstwa był nieobecny we wsi i rzekomo nic nie wiedział o planowanej zbrodni.

Wszyscy Żydzi ze Stoczka Węgrowskiego byli wywiezieni do Treblinki, w tym samym czasie co i Żydzi węgrowscy. Rodzina Icka Szafrana zginęła również.

Po wojnie gospodarstwo rolne po Smolińskich opuścili Barcikowscy i wrócili na własne koło Płońska. Znalazła się kuzynka Smolińskich i po przejęciu sprzedała Izidorowi Oleksińskiemu, który był zaprzyjaźniony ze Smolińskimi (najbliższy sąsiad).

Wkroczenie wojsk radzieckich w 1944 roku

Wiosną 1944 roku wciąż obawialiśmy się dalszych represji niemieckich i aresztowań. Więźniowie byli strasznie torturowani i często przyznawali się do przynależności do tajnych organizacji wojskowych, a następnie wydawali kolegów. Taka możliwość istniała w naszej okolicy. Dlatego też wciąż czuwaliśmy i przebywaliśmy jak najdłużej poza domem.

W oddziale partyzanckim byli nasi koledzy ze wsi: Jan Czajkowski, Józef Rutkowski i Wacław Morawski oraz dobrzy znajomi z Jaczewa, Rowisk, Rabian i z Korytnicy. Czasami odwiedzał nas nauczyciel z Korytnicy podporucznik Szaniawski, jeśli oddział był w pobliżu. Najczęściej rozmawiał z ojcem, prawdopodobnie informował się o sytuacji we wsi. Ojciec nigdy nie mówił o czym rozmawiali, aby rodzina jak najmniej wiedziała.

W czasie jednej akcji zginęli nasi koledzy Wacek Morawski i Józef Rutkowski. Zostali pochowani obok majora Foremskiego. Było to niedługo po utworzeniu oddziału - 9 kwietnia. Dowódca wysłał ich do wykonania wyroku śmierci na kolaborancie niemieckim, który wałęsał

się po okolicy z bronią. Jan Czajkowski natomiast został zwolniony z oddziału.

W związku z aktywną działalnością oddziału leśnego AK ustały napady złodziejskie, a Niemcy przyjeżdżali tylko w dzień. Mogliśmy już spać spokojnie w własnych budynkach.

W końcu lipca była mobilizacja żołnierzy AK. Z naszej wsi nas nie zawiadomiono, gdyż nie było już broni, a po aresztowaniach lutowych i łapanek marcowych zostało nas tylko kilka osób zaprzysiężonych.

Jeden batalion AK zgromadził się w lasach Rucheńskich, tam był nasz oddział leśny, najlepiej przygotowany do walki.

Zbliżał się front. Niemcy i uciekający z nimi Ukraińcy i Białorusini rabowali bydło, konie i świnie. Nam wojsko zabrało konia, cztery krowy i dwie cielne jałówki. Z pozostałym inwentarzem trzeba było uciekać jak najdalej od szosy. Z buhajem zarodowym i krową ojciec ukrywał się w krzakach nad Liwcem na Grądach. Brat pojechał z końmi do Rowisk i tam przebywał nad Liwcem. W domu pozostała tylko jedna krowa, troje wychudzonych cieląt i prośna maciora. Owce natomiast ukryłem w naszej kryjówce pod sianem. Miały tam jedzenie i dawałem im tylko wodę w wiadrze. Owce strasznie bały się i nie beczwały nigdy.

Dnia 9 sierpnia Niemcy chcieli zabrać mi świnie na mięso dla wojska, ale była już zaczerwieniona, tuż przed oproszeniem, więc zrezygnowali i odeszli do sąsiadów.

Około południa dnia 9 sierpnia w naszym ogrodzie i na podwórku stryja stały dwa czołgi niemieckie i dwa samochody. Przeleciał samolot radziecki i zaobserwował czołgi. Szybko powrócił na wschód. Żołnierze zaraz odjechali, gdyż obawiali się ostrzału artyleryjskiego lub bombardowania. Za Liwcem w Węgrowie i w Jarnicach już były wojska radzieckie. Samolot zwiadowczy widocznie podał im miejsce postoju czołgów niemieckich, bo po godzinie zaczęły na naszą wieś padać pociski artyleryjskie, głównie na zakręcie szosy, koło naszych zabudowań. Jeden pocisk padł w szopkę sąsiadów Zaleskich. Rozleciała się zupełnie. W naszym domu wyleciały szyby od strony zachodniej. Następne pociski padały u innych sąsiadów. Wtedy zginął Józef Jednorowski. Uciekał on z domu do strugi i na ogrodzie został zabity przez rozrywający się pocisk.

Moja matka schroniła się w murowanej piwnicy u sąsiadów Roguskich (Królów), ja natomiast uciekłem do schronu, który wybudowaliśmy sobie ze stryjem. Był to dół przykryty balami sosnowymi, a na wierzchu były ułożone dwie warstwy pustaków cementowych, przygotowanych na budowę.

Po bombardowaniach uciszyło się. Wojska niemieckie wycofywały się małymi grupami jeszcze w nocy. Ostatnie oddziały wysadziły pięć

mostów w dolinie Liwca i most na strudze we wsi. Po tych wybuchach była cisza.

Rano wyszliśmy ze schronu. We wsi był spokój. Dałem jeść i pić krowie i cielętom. Przyszła matka i wydoiła krowę. Maciora oprosiła się, więc daliśmy jej pić mleko. Potem znowu ukryliśmy się w schronie. Po pewnym czasie wyjrzelśmy na zewnątrz. Było spokojnie, więc wyszliśmy. Wtedy usłyszeliśmy krzyk: „ruki wierch”. Byli to Rosjanie. Podeszli cicho, kryjąc się za ustawionymi w dziesiątki snopami zboża. Przed frontem nikt zboża nie zwoził w obawie przed pożarem.

Zwiadowcy szybko dali sygnał przez radio, że nasza wieś jest wolna od Niemców. Po chwili nadeszły oddziały piechoty w szyku rozproszonym, a później całe kolumny w szyku marszowym. Saperzy cały czas szukali min na drogach.

Wojska radzieckie zaczęły się okopywać i ustawiono moździerze i armaty w kierunku na Komory. Tam spodziewano się oporu. Rzeczywiście pod Komorami i Jaczewem żołnierze niemieccy ostrzelali Rosjan. Wtedy artyleria otworzyła ogień. Po chwili palił się Jaczew i Komory.

Podobna sytuacja była na sąsiednim odcinku w rejonie Korytnicy. Tam w nocy Niemcy wysadzili most na strudze i wieżę kościelną, która mogła być dobrym punktem obserwacyjnym dla wojsk radzieckich. Na Kietlance pod lasem Niemcy stawiali opór. Pod silnym ostrzałem artylerii i piechoty musieli wycofać się. Budynki gospodarcze Kietlińskich spaliły się. Ocalał dom murowany.

W czasie tych działań frontowych żołnierze nakazali ludności opuścić wieś i udać się w kierunku wschodnim. Rzeczywiście artyleria niemiecka zaczęła ostrzeliwać naszą wieś. Został zabity żołnierz i ranny był młodszy syn Władysława Kurowskiego. Również na Grądach pod topolą zginęła siostra Kremskiego. Przyszła ona z Korytnicy do swego brata, ożenionego w Górkach z Ireną Longotów. Uciekli ze wsi na Grądy i schowali się pod drzewem. Pocisk uderzył w drzewo i zabił dziewczynę.

Ja z Władkiem Roguskim odeszliśmy niedaleko i obserwowaliśmy działanie wojsk. Gdy zwinęto artylerię, wróciliśmy do domów. W tym czasie żołnierze poszukiwali w domach i budynkach cenniejszych rzeczy. W naszej stodole odkryli ukryty w ziemi i przykryty słomą kufer z futrami i skórami Aleksandra Gotowickiego. Ukradli wszystko. Obok był zakopany kufer z naszą odzieżą. Jego nie znaleźli, gdyż przykryli go ziemią z odkopywanego poprzedniego kufra. Poza tym poginęły nam łyżki, widelce, noże, brzytwy, teczki skórzane i inne drobiazgi. Podobnie było u innych sąsiadów. Szczęśliwie ocalało nam mięso zasolone w konwi do mleka. Zakopałem ją w piwnicy pod podłogą.

Na drugi dzień sytuacja się uspokoiła, a front przesunął się w kierunku Jadowa. Do domu powrócił ojciec z krową i buhajem, brat z parą koni

i siostra. Byliśmy szczęśliwi, że cała rodzina jest w komplecie i zdrowa. Poniesione straty były teraz nieważne. Mieliśmy dwie krowy dojne, troje cieląt, cztery owce, świnie z prosiętami i dwa konie robocze. Mogliśmy rozpocząć zwózkę zboża wysuszonego już na polu i inne prace.

W czasie przejścia frontu wojennego zginęło we wsi dwoje ludzi naszych i jeden żołnierz radziecki. Natomiast duże były straty bydła i koni. Niektórzy mańorolni mieli po jednej krowie i to zabrali im Niemcy. Ocalało bydło u gospodarzy, którzy wypędzili je aż pod Rabyany do lasów. Tutaj pragnę przypomnieć, że wojska radzieckie wkroczyły do nas 10 sierpnia 1944 roku. Dokładnie tego samego dnia, również 10 sierpnia wkroczyli bolszewicy w 1920 roku. Przypomniał mi to sąsiad Franciszek Roguski, ojca kuzyn, będący już w starszym wieku. Powiedział on do mnie tak: „Mój Boże, w 1920 roku weszli do naszej wsi 10 sierpnia bolszewicy, ale po kilku dniach uciekali w popłochu pobici pod Warszawą. Teraz oni są silni i nie wyjdą prędko”. Rzeczywiście okupowali nasz kraj aż do 1989 roku. Jego prorocze słowa zapamiętałem na całe życie.

Dnia 12 sierpnia stanął w naszej wsi duży oddział wojskowy. W naszym nowym dużym domu mieścił się sztab batalionu, a na podwórku była kuchnia. Stale przychodzili do nas oficerowie. Zaczęła się agitacja komunistyczna. Wychwalali swój wspaniały ustrój i swobodę obywateli. Ja na to dawałem im różne kontrargumenty. Szczególnie aktywny był kapitan, zastępca dowódcy batalionu do spraw politycznych. Powiedziałem mu, iż Rosjanie w 1939 roku wkroczyli do naszego kraju bez wypowiedzenia wojny i zabrali wielu żołnierzy do niewoli, gdzie byli gorzej traktowani jak u Niemców. Potwierdził to nasz sąsiad Kazimierz Zaleski, który był początkowo u Rosjan, a po wymianie u Niemców. O Katyniu bałem się wspomnieć, choć o tym głośno mówiła propaganda niemiecka i tajna prasa podziemna.

Około 14 sierpnia przyszedł do mnie ten kapitan i zapytał, czy wiem, że w Warszawie jest powstanie. Powiedziałem, że wiemy, ale nie znamy sytuacji aktualnej. Oznajmił mi wtedy, że powstanie jest wywołane przeciwko ZSRR, gdyż Polacy nie chcą uznać tymczasowego rządu PKWN. Dlatego wojska radzieckie nie pomogą powstańcom, a Niemcy zniszczą całkowicie Warszawę. Była to przykra dla nas informacja z ust oficera rosyjskiego z wyższym wykształceniem pedagogicznym.

Konspiracja we wsi i okolicy całkowicie ustała. Nie otrzymywaliśmy żadnej prasy podziemnej ani wytycznych.

W gminach i powiecie zorganizowano administrację komunistyczną. Polecono sołtysom dokonanie aktualnego spisu ludności. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił swój Manifest w sprawie upaństwowienia dużych przedsiębiorstw, zatrudniających powyżej 50 pracowników na jednej zmianie oraz rozparcelowanie majątków ziemskich powyżej 50 ha bez odszkodowania i przydzielenie rolnikom

małorolnym i robotnikom rolnym bezpłatnie. Manifest ten przygotowano w Moskwie, a opublikowano go w Chełmie z datą 22 lipca 1944 roku. Powołano milicję obywatelską dla pilnowania porządku.

Ogłoszono pobór do wojska polskiego podporządkowanego całkowicie siłom zbrojnym ZSRR. Zarządzono mobilizację mężczyzn urodzonych w latach 1921-1924 oraz oficerów i podoficerów starszych. Po kilku dniach otrzymaliśmy wezwania. Pojechaliśmy całą grupą do Węgrowa na komisję poborową. Po badaniach lekarskich wręczono karty powołania. Komisja pracowała na terenie starostwa powiatowego i w budynkach parafialnych. W komisji tej byli też moi koledzy, między innymi Zdzisław Czuchrajewicz, kolega z kompletów licealnych, działacz AK w czasie okupacji niemieckiej.

W ostatnich dniach sierpnia otrzymałem informację od Władka Roguskiego, że władze podziemne oficjalnie nie namawiają, ani nie zabraniają pójść do wojska. Każdy musi podjąć decyzję samodzielnie. Kto może chronić się, niech nie idzie i ukrywa się. Aresztowań jeszcze wtedy nie było. W milicji znaleźli się ludzie politycznie niepewni i należało się spodziewać denuncjacji o przynależności do tajnych organizacji wojskowych, zwłaszcza AK i NSZ. Dlatego też większość powołanych poszła do wojska. Tylko nieliczni karierowicze zaczęli aktywnie współpracować z władzami komunistycznymi.

W czasie mojej służby wojskowej w naszych gminach Korytnica i Jaczew panował terror. Aresztowano wielu działaczy politycznych, a NKWD wywiozło ich na Syberię. Wśród moich bliskich znajomych byli Ignacy Tomaszewicz z Korytnicy - były poseł do sejmu w latach 1928-1935, Roman Słowik - kolega szkolny, Janek Zaleski z Czerwonki - kolega z czwartej klasy gimnazjum w Węgrowie, Anatoliusz Kędziora z Justynowa - kolega z gimnazjum w Węgrowie i inni.

Po wojnie wszyscy koledzy z Górek Borzych wrócili z wojska. Szczęśliwie nikt nie zginął, chociaż braliśmy udział w bardzo ciężkich walkach za Nysą i pod Dreznem w ramach 2 Armii i I Korpusu Pancernego.

Służba w 32 Pułku Piechoty, Dywizja 8.

Wojska radzieckie wkroczyły do mojej wsi Górki Borze w dniu 10 sierpnia 1944 r. Po trzech dniach sołtys dokonał aktualnego spisu ludności. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił mobilizację wszystkich mężczyzn urodzonych w latach 1921-1924 oraz oficerów i podoficerów ze starszych roczników. Około 20 sierpnia otrzymałem pisemne wezwanie na Wojskowa Komisję Lekarską do Węgrowa. Pojechaliśmy tam całą grupą z naszej wsi: Wacek Czajkowski, Mundek Longota, Władek Barcikowski, Kazik Roguski, Mietek Oleksiński, ja - Wacek Roguski, Czesław Komuda - plutonowy zawodowy, Izidor Żelazowski i inni, których nie pamiętam. W Węgrowie były tłumy ludzi.

Komisja poborowa mieściła się w budynkach Starostwa i plebanii. W komisji pracowało już kilku moich kolegów z Gimnazjum Węgrowskiego. Wszyscy z naszej wsi zostali uznani za zdolnych do pełnienia służby wojskowej, z wyjątkiem Mietka Oleksińskiego, który był częściowo głuchy. Otrzymaliśmy karty powołania na dzień 2 września 1944 roku.

Dnia 2 września sołtys dostarczył nam furmanki i pojechaliśmy do Sokołowa Podlaskiego. Tam koło dworca kolejowego były tłumy poborowych. Tego dnia nie zdążyła komisja nas załatwić i dano nam skierowanie na nocleg u pracowników majątku cukrowni. Następnego dnia zorganizowano grupę marszową pod dowództwem kaprała w mundurze partyzanckim. Wyruszyliśmy w kierunku miasteczka Mordy. Marsz trwał dwa dni, w tym jedną noc spaliśmy we wsi u gospodarzy. Drugiego dnia dotarliśmy do sztabu Dywizji 8. Kilkudziesięciu poborowych poprowadził porucznik, adiutant 32 Pułku Piechoty, na nocleg do wsi Jarmonty, gdzie mieścił się sztab pułku. Większość spała w stodole. My trzej z Górek spaliśmy w mieszkaniu, gdyż adiutant pułku pochodził z Płońska, skąd byli wysiedleni Barcikowscy i dlatego naszą grupą zainteresował się i opiekował w następnych dniach.

Po przenocowaniu zaprowadzono nas do lasu, gdzie były rozlokowane bataliony i samodzielne kompanie. Ja zostałem przydzielony do 1 Kompanii Fizylierów na etat pisarza. Wacek Czajkowski i Włodek Barcikowski poszli do Kompanii Moździerzy 120 mm. Nasze kompanie stacjonowały obok siebie, więc często spotykaliśmy się.

W naszej kompanii było początkowo kilkunastu żołnierzy. Dowódcą kompanii był Rosjanin, nazywał się Kowtunow, a my nazywaliśmy go Kołtunowem. Szefem kompanii został plutonowy - partyzant z okolic Sokołowa Podlaskiego. Zaczęły się prace organizacyjne i budowa ziemianek. Po sporządzeniu spisu personalnego i założeniu kart mundurowych, szef kompanii pobrał dla nas umundurowanie i uzbrojenie. Otrzymaliśmy pistolety maszynowe, tzw. Pps-y (pistolet maszynowy Simonowa). Była to lekka i wygodna broń z magazynkiem prostym.

Do spania mieliśmy maleńką drewnianą szopkę. Zaczęto budowę ziemianek do spania. Najpierw wykopano prostokątny dół o głębokości około 50 cm, szerokości 5 m i długości 10 m. Konstrukcja była drewniana z młodych sosen okrągłaków, typu kopalniaków. Najpierw wstawiono w środku dwa rzędy wysokich słupów, a na bokach - niższe słupy. Na tych pionowych słupach umieszczano poziome belki, powiązane belkami poprzecznymi w środkowych rzędach. Połączenie belek nie było za pomocą czopów i wpustów, tylko okrągłą belkę umieszczano na skośnym wcięciu. Na tych belkach układano cieńsze okrągłe sosny, szczelnie jedna obok drugiej i w ten sposób powstał dach o dwustronnym spadzie. Z przodu ziemianki były drewniane drzwi z małym okienkiem, a z tyłu małe oszklone okienko. Na dach

kładzono warstwę słomy i na to grubą warstwę ziemi, aby w okresie mrozów było ciepło.

Po kilku dniach do naszej kompanii przydzielono nowych żołnierzy i podporucznika. Był to młody oficer z partyzantki AK w okolicach Lublina. W czasie wojny ukończył Technikum Budowlane w Lublinie i podchorążówkę AK. Po jego przybyciu poprawił się nastrój w kompanii. Ja zaprzyjaźniłem się z nim. Technika budowy ziemianek nie podobała się jemu, ale pierwszą ziemiankę już kończono dalej pod bezpośrednim kierownictwem dowódcy kompanii. W czasie prac wykończeniowych ziemianka zawaliła się, gdyż pionowe słupy ze skośnymi wcięciami rozdarły się. W tym czasie w środku byli koledzy, którzy szykowali miejsce do spania. Zaczęto szybko zrzucać ziemię z dachu i wyciągać belki. Akcja ratownicza trwała kilkanaście minut, mimo licznego udziału naszych żołnierzy i z sąsiednich kompanii. Finał był tragiczny – jeden żołnierz został przygnieciony i udusił się. Kilku zdążyło ukryć się w środkowym zagłębieniu między pryzkami do spania. Zostali tylko potłuczeni. Mieliśmy pierwszego żołnierza poległego i kilku rannych.

Prokuratura wojskowa wszczęła dochodzenie przeciwko dowódcy kompanii, ale sprawę umorzono. Pogrzeb zmarłego odbył się na cmentarzu w Mordach z udziałem księdza kapelana, według ceremonii wojskowej. Rodzice zmarłego przyjechali już po pogrzebie. Matka zmarłego przyszła obejrzeć miejsce śmierci syna i rozmawiała ze mną. Był to jej jedyny syn. Rodzice jego zostali bez dzieci.

Życie w lesie wyglądało następująco: rano o godzinie szóstej pobudka, potem gimnastyka poranna, mycie w bagnistym jezioru lub wodą ze studni przez polewanie rąk z menażki. Następnie modlitwa, potem śniadanie, zwykle zupa ziemniaczana, chleb i kawa zbożowa. Od godziny ósmej do trzynastej były prace budowlane lub ćwiczenia wojskowe: musztra, nauka o broni, strzelanie i inne. Ja brałem udział tylko w niektórych zajęciach, po załatwieniu wszystkich spraw bieżących w kancelarii i w sztabie pułku. Codziennie wysyłałem raport o stanie kompanii i ilości osób do zaprowiantowania.

W połowie września odbył się wiec w pułku. Przyjechał pułkownik ze sztabu generalnego i oznajmił nam o rozpoczęciu w dniu 16 września forsowania Wisły w Warszawie przez 1 Armię W.P. pod dowództwem generała Zygmunta Berlinga. Odczytał rozkaz Sztabu Generalnego, w którym mówiło się, że wszyscy żołnierze walczący w Warszawie będą równo traktowani, niezależnie od przynależności organizacyjnej. Była ogólna radość. Wierzyliśmy, że Warszawa będzie wyzwolona od Niemców. Niestety były to tylko nasze marzenia. Berling nie otrzymał pomocy od Armii Radzieckiej i nie zdobył Warszawy. Po kilku dniach zaczęli przybywać do naszego pułku chłopcy z Pragi i nieliczni z Warszawy. Na temat Powstania Warszawskiego była cisza.

Pod koniec września do naszej dywizji przybyła duża grupa AK-owców wileńskich, których Rosjanie wywieźli w głąb Rosji i kilka miesięcy trzymali w obozach. Otrzymali oni mundury armii rosyjskiej i mieli być włączeni do Armii Czerwonej. Po interwencji władz PKWN skierowano ich do naszego wojska. Byli to przeważnie młodzi chłopcy. Nocą oficerowie radzieccy przyprowadzili ich na polanę w pobliżu naszej kompanii. Nieznajomi nam ludzie zaczęli podchodzić do naszych ziemianek. Wartownicy obudzili mnie i szefa kompanii, aby wzmocnić posterunki, gdyż obawiali się kradzieży. Wyznaczyłem dwóch dodatkowych wartowników i wyszedłem na zewnątrz. Usłyszałem polskie rozmowy, ale osoby były w mundurach rosyjskich. Poszedłem do nich i zacząłem rozmawiać. Oni uradowani mówili z akcentem wileńskim, że byli w partyzantce AK, a potem w obozie aż za Moskwą.

Była niedziela. Rano przyszedł dowódca kompanii i oznajmił mi, że dziś otrzymujemy uzupełnienie do pełnego składu, tj. do 96 osób razem z czterema oficerami. Poleciał mi wybierać młodych, zdrowych i sprytnych chłopaków. Poleciał mi również iść do kucharza, aby przygotował więcej zupy, bo przybyli nowi żołnierze są bardzo głodni i muszą dostać posiłek, chociaż nie byli zaprowiantowani.

Adiutant pułku wiedział już, że nasza kompania ma być dzisiaj skompletowana i pozwolił mi pierwszemu wybrać odpowiednich chłopaków. Poszedłem do grupy wilniaków i powiedziałem, że potrzebuję młodych i sprytnych do kompanii fizylierów, równocześnie pokazałem im naszą lekką broń maszynową. Szybko zebrała się przy mnie grupa trzydziestu żołnierzy. Adiutant pułku sprawdził ilość i odnotował w swoim raporcie. Odprowadziłem ich do kompanii i poleciłem naszym żołnierzom podzielić się chlebem z nowymi kolegami. Szef kuchni rozrzedził zupę i wydał porcje dla wszystkich. Szef kompanii zaraz udał się z dodatkowym zapotrzebowaniem na prowiant i dostarczył do kuchni produkty żywnościowe. Potem przywiózł sorty mundurowe.

W południe zaczęliśmy spisywać personalia nowych żołnierzy, odbierać mundury rosyjskie i wydawać polskie. Żołnierze ci byli strasznie zawszeni. Wobec tego oddawali swoje rzeczy, które nasi żołnierze sortowali i liczyli. Następnie podchodzili nago do szefa kompanii, który wydawał im nowe umundurowanie, a ja wszystko zapisywałem. Potem zaprowadzono ich do myjni nad jeziorkiem. Po umyciu dopiero pozwolono im ubierać się.

Po założeniu polskich mundurów chłopcy ci byli nie do poznania. Byli uradowani, że nareszcie są w Polsce i w wojsku polskim. Byli to dobrzy żołnierze i z niektórymi zaprzyjaźniłem się. Jeden z nich został skierowany razem ze mną do szkoły oficerskiej w Lublinie. Przy spisywaniu ewidencji podał nazwisko Kukawski, a rzeczywiście nazywał się Kukawko. Przed promocją oficerską zgłosił, że ma inne nazwisko.

Po moim oświadczeniu, że spisywałem jego dane personalne bez żadnych dokumentów, tylko na podstawie oświadczenia, przyznano mu własne nazwisko.

We wrześniu i październiku były odwiedziny. Rodziny kolegów z Górrek i okolic przyjeżdżały furmankami. Przywożono nam prowiant i różne wiadomości o rodzinie i sąsiadach. Zawsze musiała być wódka tzw. samogon i wędliny. Przykre były pożegnania. Niektórzy koledzy załamywali się psychicznie. Życie w lesie w ziemiankach było przykre i trzeba było dużo czasu do przyzwyczajenia się, mycia nad jeziorkiem w zimnej wodzie, jedzenia z menażki i spania pod płaszczem wojskowym.

Jako przykład załamania psychicznego przytoczę kolegę Piotra Ufnala z Turny. Po odejściu ojca i wypiciu trochę alkoholu, odszedł od kompanii w głąb lasu i tam zaczął szlochać. Władek Barcikowski zorientował się, że to może być Piotr Ufnal z jego kompanii. Był już zmierzch. Przyszedł do niego i prosił mnie, żeby iść z nim po Piotra. Płacz rozlegał się po całym lesie. Gdy doszliśmy do niego wstał, objął mnie i mówił: „Wacek, powiedz mi, za co ja się tak męczę w tym lesie?”. Wy tłumaczyliśmy mu, że płacz nic mu nie pomoże, a koledzy będą się z niego śmiali.

W październiku zaczęło się normalne szkolenie wojskowe. Do mnie przychodzili polscy oficerowie przedwojenni i akowcy. Często naradzali się w małych grupach, jak bronić się przed rusyfikacją i niewłaściwym traktowaniem żołnierzy. Zaczęły się dezercje żołnierzy, którzy nie wytrzymywali ciężkich warunków życia w lesie. Odbywały się sądy pokazowe na schwytanych dezenterach. Wyroki były przeważnie wysokie - kara śmierci. Polscy oficerowie próbowali bronić, lecz bez rezultatu. Grupy polskich oficerów były pilnie obserwowane przez informację wojskową. Ja osobiście byłem przesłuchiwany przez kapitana informacji wojskowej, oficera NKWD, już w połowie września. Szczęśliwie udało mi się uniknąć podpisania współpracy. W 8 Dywizji Piechoty były masowe aresztowania aktywnych oficerów i szeregowych wkrótce po moim odejściu do 2 Oficerskiej Szkoły Piechoty w Lublinie. Zaprzyjaźniony ze mną podporucznik Tadeusz Zdunek został skazany przez Sąd Wojskowy na karę śmierci. Po wielu latach, w 1991 r. Gazeta Wyborcza przytoczyła kilka przykładów skazanych na śmierć oficerów 2 Armii Wojska Polskiego. Wśród nich było nazwisko Tadeusza Zdunka. Jemu jednemu Świerczewski zamienił wyrok śmierci na 10 lat więzienia. Nie wiem, czy przeżył katorgi Informacji Wojskowej⁵⁹.

⁵⁹ W Siedleckiem formowano wówczas 5. i 8. DP, 4. Dywizję Artylerii Przeciwlotniczej 1. Samodzielną Brygadę Moździerzy. O formowaniu 8. DP: S. Rzepki, *8 dywizja piechoty*, Warszawa 1970 (w wielu miejscach praca całkowicie bezkrytyczna); E. Pawłowski, *Jednostki wojska Polski lubelskiej formowane na Ziemi Siedleckiej w 1944 roku*, „Szkice Podlaskie”, [z. 4], 1944, s. 51-61; por. T. Stępniewski, *Z dziejów 2 Armii Wojska Polskiego: zarys formowania i organizacji*, Warszawa 1962.

Okres w Oficerskiej Szkole Piechoty Nr 2 w Lublinie

W końcu października 1944 r. zostałem skierowany do Oficerskiej Szkoły Piechoty Nr 2 w Lublinie. Ze sztabu dywizji w Mordach wyjechało nas kilkunastu szeregowych. Jechaliśmy pociągami towarowymi z transportami wojskowymi. Do Siedlec przyjechaliśmy nocą. Widok był straszny. Dookoła dworca były gruzy. Miasto to było zbombardowane przez samoloty radzieckie w maju 1944 roku, podobnie jak Sokołów i inne miasta leżące w kierunku do Warszawy. Podróż do Lublina trwała dwie doby. Dopiero trzeciego dnia rano byliśmy na dworcu w Lublinie. Z dworca pieszo doszliśmy do koszar przy ulicy Krakowskie Przedmieście.

Pierwszy Batalion Strzelecki był już sformowany i odbywał normalne ćwiczenia. W batalionie tym była duża grupa podchorążych z wykształceniem średnim, po maturze.

Rozpoczęło się formowanie drugiego batalionu strzeleckiego. Nasza grupa z 8 Dywizji weszła w skład 5 Kompanii Strzeleckiej. Byli tu chłopcy z I Armii, prosto z frontu nad Wisłą, duża grupa z II Armii i część bezpośrednio z cywila, zwłaszcza z rejonu Rzeszowszczyzny. Podchorążowie mieli przeważnie wykształcenie 7 klas szkoły powszechnej. Nieliczni mieli rozpoczęte gimnazjum lub ukończone szkoły zawodowe, a tylko kilka osób było po maturze. Realizowano bowiem hasło: „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z Ciebie oficera”.

W mojej kompanii znalazł się jeszcze jeden z Węgrowsa, a mianowicie Stanisław Burakowski, sąsiad mojego kolegi z okresu nauki licealnej, Tadeusza Skrzeczkowskiego. Poza tym w sąsiedniej 4 kompanii służył Janusz Kalata, również mój dobry kolega z czasów gimnazjalnych. Poza tym był ze mną kolega z 32 Pułku Piechoty z mojej dawnej kompanii Czesław Kukawko. Zaprzyjaźniłem się ze Staszkiem Marciniakiem z Kosowa Lackiego i Mieczysławem Kudelskim oraz Zawadzkiem - obaj byli wysiedleni z Poznańskiego. Wszyscy moi koledzy byli aktywni w konspiracji i przyznawali się do AK. Z Armii Ludowej nie było nikogo.

Bardzo korzystne było połączenie w jednej kompanii chłopaków, którzy byli wywiezieni do Rosji i służyli w 1 Dywizji oraz w 3 i 4 Dywizji Piechoty i walczyli na Pradze, a niektórzy uczestniczyli w forsowaniu Wisły. Podchorążowie z 1 Armii byli lepiej wyszkoleni bojowo. Byli to podoficerowie w stopniu kaprała, plutonowego, a nawet sierżanta. Odznaki podoficerskie mogli nosić tylko dowódcy drużyn i zastępcy dowódców plutonów. Wszyscy pozostali byli podchorążymi, niezależnie od posiadanych stopni wojskowych. Ci, którzy byli wyszkoleni na terenie Związku Radzieckiego, nie znali dobrze zasad musztry polskiej i regulaminów służby wewnętrznej. W pierwszych dniach podoficerowie, nawet w stopniu sierżanta, byli szkoleni przez szeregowych, którzy znali musztrę polską z przedwojennych organizacji wojskowych (PW, Strzelec) lub z podziemia.

W jednej kompanii szkolnej były 4 plutony, po 4 drużyny dziesięcioosobowe. Razem było nas 160. Mieszkaliśmy w piętrowym budynku na pierwszym piętrze. Była to duża sala. Środkiem szedł korytarz, a po bokach były oddzielone ścianami wnęki, nazywaliśmy je boksami, jak w stajni na konie. W każdym bocznym pomieszczeniu była dwustronna piętrowa prycza z desek, na której spało 40 podchorążych. Poza czterema boksami do spania były dodatkowe na stojaki z bronią i na stoły do czyszczenia broni. Dowódca kompanii miał oddzieloną kancelarię i pomieszczenie na magazyn.

Na dwa boksy był jeden piec w ścianie do ogrzewania w okresie zimy. Dyżurni palili w tych piecach przed wieczorem. Do spania dostaliśmy sienniki po jednym na dwie osoby. Początkowo sienniki były bez słomy. Dopiero w listopadzie udaliśmy się do majątku za Lublinem, tam napełniliśmy je słomą ze sterty. Na pryczy sienniki leżały jeden obok drugiego. Każdy miał jeden koc i dwa prześcieradła, jedno na siennik, a drugie pod koc.

Warunki w koszarach były ciężkie, ale bez porównania lepsze od tych, jakie mieliśmy w pułkach w postaci ziemianek. Tutaj było na ogół czysto. Co dziesięć dni chodziliśmy do parowej łaźni miejskiej, gdzie mogliśmy porządnie wymyć się i obmyć pod prysznicem. Odzież, prześcieradła i koce wkładaliśmy do żelaznych szaf o wysokiej temperaturze, aby wytępić wszy. Po umyciu otrzymywaliśmy czystą bieliznę, a brudną zabierał szef kompanii i oddawał do pralni. Dzięki temu w naszej kompanii nie było osób zawszonych. Natomiast w innych kompaniach były wszy, o czym dowiedzieliśmy się po promocji.

Cały dzień od pobudki o godzinie 7 do 23 był wypełniony. Po pobudce gimnastyka, potem mycie i sprzątanie, modlitwa poranna, śniadanie i apel poranny. Następnie 6 godzin zajęć, przeważnie na terenie za miastem. Później obiad o godzinie 15, a od 16 do 19 - trzy godziny zajęć, potem czyszczenie broni, kolacja i nauka własna, modlitwa wieczorna i o godzinie 23 capstrzyk.

Dowódcy kompanii i dowódcy plutonów byli Polakami, natomiast od wyszkolenie bojowego był oficer rosyjski. W związku z tym były początkowo trudności ze zrozumieniem wykładów. Część kolegów znała język rosyjski i oni trudniejsze zdania tłumaczyli na język polski. Po paru tygodniach tłumaczenie już nie było potrzebne. Najgorsze było to, że nie mieliśmy podręczników, poza regulaminem służby wewnętrznej, autorstwa Michała Żymierskiego.

W naszej szkole nie wolno było meldować się słowami: „obywatelu poruczniku”. Należało mówić: „panie poruczniku”. Dopiero przed samą promocją wyszło zarządzenie, że należy używać słowa: „obywatelu”. Było to jednak za późno i na promocji jedni odpowiadali generałowi Żymierskiemu: „Ku chwale ojczyzny obywatelu generale”, inni „panie

generale”, a niektórzy: „panie, obywatelu generale”. Krytyczna uwaga generała nie pomogła. Taki sposób meldowania pozostał do końca mojej służby wojskowej w I Brygadzie Zmotoryzowanej Piechoty. Liniowi oficerowie zawsze używali słowa „panie”, a oficerowie polityczni „obywatelu”.

Smutne dla nas były święta Bożego Narodzenia. Nikt z kompanii nie otrzymał przepustki do rodziny. Na kolację wigilijną do stołówki przyszedł dowódca szkoły i generał Pułturzycki, szef Centrum Wyszkożenia Oficerów. Składał nam życzenia po polsku, ale z akcentem rosyjsko-żydowskim. Było to dla nas bardzo przykre. Na wigilię i pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia dostaliśmy po 100 gram wódki. To poprawiło trochę nastrój. Rano 25 grudnia poszliśmy wszyscy do kościoła garnizonowego na mszę świętą. Nawet Polacy urodzeni w Rosji, którzy nigdy nie chodzili do kościoła, teraz z nami chodzili w każdą niedzielę. Z wyglądu ich twarzy wynikało, że byli bardzo przejęci ceremonią kościelną.

Dnia 31 grudnia wieczorem nasza kompania uczestniczyła na placu Unii Lubelskiej w uroczystości powołania Tymczasowego Rządu Narodowego. Na placu były ustawione trzy kompanie Wojska Polskiego i kilka dział. Po ogłoszeniu uchwały Krajowej Rady Narodowej o powołaniu Tymczasowego Rządu, artyleria oddała salwę wystrzałów artyleryjskich. Następnie niebo rozjaśniło się od kolorowych rakiet. Był to nastrój podniecający⁶⁰.

W czasie powrotu do koszar ludność cywilna witała nas oklaskami i wiwatowaniem. Natomiast za kompanią podchorążych politycznych wołano: „politruki” i gwizdano. Byliśmy zdziwieni, że ludność cywilna wiedziała, że nasza szkoła jest liniową, a druga sąsiednia - polityczną.

W grudniu odbyła się pierwsza promocja oficerska. Nasz batalion został przemianowany na 1, a kompania na 2. Rozpoczęło się intensywne szkolenie dowodzenia drużyną i plutonem. Ćwiczenia odbywały się na polach w okolicy Sławina. Teraz było dużo śniegu i ziemia zamrznięta. Buty i płaszcze były czyste. W listopadzie natomiast mokre gleby lessowe strasznie brudziły. Po każdym powrocie musieliśmy buty myć pod studnią przy budynku koszarowym.

Dnia 17 stycznia był dzień mroźny i wietrzny. Wyszliśmy na pola za Lublin. Musieliśmy przed wiatrem ukrywać się za budynkami. Dowódca batalionu, major, osobiście wyjechał na koniu i nakazał wracać do koszar. Gdy byliśmy już na szosie z Lublina do Kraśnika, nadjechał na motocyklu polski żołnierz i oznajmił, że wojsko polskie wkroczyło

⁶⁰ 31 XII 1944 nastąpiło przekształcenie PKWN w Rząd Tymczasowy. Na jego czele stanął Edward Osóbka-Morawski, a jego pierwszym zastępcą został Władysław Gomułka. Zdominowany przez komunistów rząd został 4 I 1945 r. uznany przez ZSRR, a II 1945 r. rozpoczął przenosiny do zruinowanej Warszawy.

już do Warszawy. Powstał okrzyk radości. Dopiero po chwili sformowano ponownie kolumnę marszową i szybkim krokiem poszliśmy do koszar. Zaraz zrobiono zbiórkę całej szkoły na placu alarmowym. Tam odczytano komunikat oficjalny o sforsowaniu Wisły w Warszawie. Była ogólna radość.

Po kilku dniach przyszedł rozkaz zakończenia szkolenia i przygotowania do egzaminów państwowych. Odbyły się jeszcze dwudniowe manewry całego batalionu, jako szkolenie dowodzenia kompanią. Na dowódców plutonów i kompanii wyznaczono podchorążych. Oficerowie tylko pilnowali porządku i organizowania posiłków. Nocowaliśmy w lesie w opuszczonych przez wojska radzieckie ziemiankach. Było strasznie zimno, gdyż nie było pieców.

Po manewrach nie było już ćwiczeń, tylko powtórki w ramach nauki własnej, szczególnie z teorii wyszkolenia bojowego, czyli tzw. taktyki oraz nauki o broni (karabiny ręczne, rkm-y, ckm-y, rusznice p. pancerne, pistolety maszynowe), terenoznawstwo, artyleria, broń chemiczna.

W egzaminach uczestniczyli oficerowie powołani przez Centrum Wyszkolania Wojskowego. Nasi wykładowcy i dowódcy uczestniczyli biernie, pomagając w sprawach organizacyjnych.

Ja otrzymywałem oceny dobre, jedynie z wychowania politycznego dostateczny, mimo dobrej odpowiedzi na trudne pytania. Na pytanie komisji, do jakiej organizacji należałem w czasie okupacji, odpowiedziałem, że nigdzie nie należałem, gdyż uczęszczałem na tajne komplety licealne. Poza tym powiedziałem, że nie jestem ochotnikiem, a powołany w ramach mobilizacji i nie zależy mi na otrzymaniu stopnia oficerskiego. Po wyjściu z sali dowódca kompanii był oburzony na mnie, gdyż mogłem otrzymać ocenę dobrą lub bardzo dobrą. Tutaj pragnę dodać, że pytania zależały od wykształcenia. Żołnierze ze Związku Radzieckiego mieli prymitywne pytania: kto był zwierzchnikiem 1 Dywizji W.P. w ZSRR, co wie o Zaleszczykach (ucieczka władz polskich do Rumunii) itp. Natomiast ja miałem porównać konstytucję 3 Maja, marcową i kwietniową i Wiosnę Ludów w 1848 r.

Dnia 2 lutego 1945 r. odbyła się uroczysta promocja około 550 podporuczników i chorążych. Po mszy polowej odbyła się defilada przed generałem Rola-Żymierskim, naczelnym dowódcą Wojska Polskiego. Po uroczystym obiedzie mogliśmy już bez przepustek w mundurach oficerskich wyjść do miasta.

Idąc do szkoły oficerskiej sądziłem, że wojna skończy się zanim ukończę szkołę. Tymczasem stało się inaczej. Wojna wciąż trwała i oficerowie wprost ze szkoły byli kierowani do jednostek frontowych 1, 2 Armii i Korpusu Pancernego. Po dwóch dniach zdaliśmy broń i bieliznę pościelową i czekaliśmy na przydział. Najpierw przyjechali oficerowie z Korpusu Pancernego i wybrali około 150 podporuczników,

głównie tych, którzy byli dłuższy czas na froncie w 1 Armii, w partyzantce i z wykształceniem ogólnym powyżej szkoły podstawowej. Do tej grupy trafiłem również ja, gdyż byłem po maturze i otrzymałem oceny dobre.

Dużą grupą około 150 osób pojechaliśmy do Chełma Lubelskiego. Sztab Korpusu Pancernego mieścił się za miastem, w budynkach byłego szpitala dla psychicznie chorych. Dowiedziałem się, że jest nas więcej niż wolnych etatów. Wobec tego długo nie zgłaszałem się do wydziału personalnego. Sądziłem, że nadwyżkę odeślą do nowo tworzonej 3 Armii. Tymczasem zostałem wezwany imiennie i zaproponowano mi funkcje oficera do spraw polityczno-wychowawczych. Stanowczo odmówiłem. Na końcu pozostałych kilkunastu przydzielono jako rezerwowym do różnych jednostek, zwłaszcza tam, gdzie przeważali oficerowie rosyjscy, aby nauczyć żołnierzy musztry i regulaminów polskich. Ostatnia siódemka została skierowana do 27 Pułku Dział Pancernych (27 PAS). W pułku tym przed wyjazdem na front byłem zatrudniany do niektórych prac w sztabie, prowadziłem z żołnierzami musztrę, gdyż nie było tu liniowych oficerów polskich. W każdej baterii było sześciu oficerów rosyjskich i jeden polityczny - polski.

Mieszkaliśmy w ziemiankach, myliśmy się na dworze przez polewanie rąk zimną wodą z menażki.

W końcu lutego, po uroczystościach święta wojska radzieckiego, ewakuowaliśmy cały pułk do Chełma. Tam czołgi i samochody załadowaliśmy na wagony platformy, a żołnierzy do krytych wagonów towarowych, w których były żelazne piece do ogrzewania. Po załadowaniu pułku czekaliśmy na odjazd w kierunku Warszawy. Mając kilka godzin czasu wolnego, poszliśmy do kina na film. Wtedy po raz pierwszy obejrzałem kronikę spotkania na Krymie Stalina, Roosevelta i Churchila, które ustaliło naszą granicę wschodnią na Bugu. Byliśmy tym faktem oburzeni.

Podróż transportem kolejowym trwała cztery dni. Jeden dzień czekaliśmy na Pradze na przejazd przez Wisłę. Most kolejowy był wysadzony przez Niemców. Saperzy radzieccy zmontowali tymczasowy most drewniany, opierając go na betonowej i stalowej konstrukcji starego mostu. W czasie przejazdu pociągu cały czas saperzy obserwowali konstrukcję. Przejechaliśmy bez awarii. Za Wisłą zobaczyliśmy tylko ruiny miasta bez światła. Dworce kolejowe były poniszczone. Dopiero w Kutnie stał stary niezniszczony dworzec. Dotarliśmy w okolice Poznania. Dalej nie było poszerzonych torów dla wagonów o szerokim rozstawie kół. Musieliśmy rozładować wagony i jechaliśmy na własnych czołgach i samochodach ciężarowych.

Przez Poznań przejechaliśmy samochodem ciężarowym dosyć szybko. Na ulicach było już dużo ludzi. Wszyscy witali nas serdecznie,

gdyż dopiero kilka dni wcześniej miasto było wyzwolone spod okupacji niemieckiej. Przejechaliśmy bez zatrzymywania, gdyż mieliśmy za zadanie przygotowanie kwater i postoju dla naszego pułku w pierwszym miasteczku za dawną granicą polską. Na drodze w kierunku Skwierzyny (Schwerin) na dawnej granicy stały duże plakaty radzieckie. Na jednym była narysowana mapa Niemiec, a na jej tle żołnierz radziecki przyciskał do ziemi butem żołnierza niemieckiego i napis: „Wot i ona preklata Germania!”. Przekroczyliśmy dawną polską granicę.

Zatrzymaliśmy się w Schwerinie i uzgodniliśmy z wojennym kometandem radzieckim, w którym miejscu ustawimy pojazdy i w których budynkach będziemy nocować. Miasto było opustoszałe. Niemcy przed frontem byli ewakuowani, a robotnicy obcokrajowcy już poodchodzili. Zostały tylko pojedyncze rodziny niemieckie i trochę Polaków. Miasto na ogół nie było zniszczone.

Zajęliśmy kwaterę w jednym mieszkaniu na pierwszym piętrze, gdyż na parterze był sklep artykułów gospodarczych i magazyn. Umeblowanie mieszkania było jeszcze kompletne, nie rozszabrowane przez złodziei. Rozpaliliśmy ogień w piecu i zjedliśmy swój suchy prowiant. Pułk nie dojechał, gdyż jeden czołg miał uszkodzoną gąsienicę i żołnierze musieli nocować w polskiej wiosce, przed dawną granicą.

Następnego dnia rano nadjechał samochód sztabowy. Zatrzymaliśmy go. Major, szef sztabu pułku, przyszedł obejrzeć naszą kwaterę w domu niemieckim. Był oszołomiony urządzeniem, usiadł na fotelu i podskakiwał z radości jak małe dziecko mówiąc: „kak charaszo, kak charaszo”. Mój kolega, podporucznik Janek Bąk pokazał jemu sklep z naczyniami kuchennymi i różnym sprzętem gospodarczym. Major oszołomiony kazał zabierać talerze dla kasyna oficerskiego i łańcuchy do wiązania krów, które mogą być wykorzystane przez czołgistów. To wszystko było dla nas nieprzydatne, więc nie braliśmy. Jechaliśmy przecież na front. Wreszcie major uspokoił się i pojechaliśmy dalej, a za nami baterie dział pancernych. Zatrzymaliśmy się kilkadziesiąt kilometrów dalej, w dużej wsi, gdzie była ludność katolicka i nie opuściła domów przed frontem. Tam otrzymaliśmy mapy sztabowe w skali 1:25000 z terenów niemieckich za Odrą, na północ od Berlina, na odcinku na którym mieliśmy walczyć z Niemcami. Był to przedruk map niemieckich, lecz z napisami w języku rosyjskim, ale w oryginalnym brzmieniu. Były trudności z klejeniem map, gdyż pojedyncze arkusze nie zawsze zgadzały się, różnice były nawet do 3 mm. Przygotowaliśmy mapy dla sztabu i dowódców czołgów.

Na rejon koncentracji wyznaczono dla naszego korpusu Myślubórz czyli Soldin, a dla naszego pułku i 4 Brygady Pancerniej wieś Głazy (Głazow). Najpierw pojechało nas kilku oficerów dla rozpoznania trasy przez Gorzów Wielkopolski (Landsberg) do wyznaczonej wsi i ustalili-

śmy, w którym gospodarstwie będzie stała poszczególna bateria. Była to nowo wybudowana osada po rozparcelowanym majątku, wszystkie budynki jednakowo ustawione po jednej stronie drogi.

Następnego dnia po powrocie każdy z przewodników jechał na pierwszym czołgu w baterii i wskazywał drogę. Ja prowadziłem 4 baterię. W Głazach staliśmy kilka dni. Dowódca pułku i dowódcy baterii pojechali na rozpoznanie dojazdu i miejsca forsowania rzeki Odry. Był już wyznaczony dzień i godziny dojazdu naszych dział. Tymczasem nadszedł niespodziewany rozkaz zdania wszystkich map i załadowania czołgów i samochodów na wagony. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje i dlaczego jedziemy na wschód przez Krzyż do Poznania. W Poznaniu zwiedziliśmy wypalony dworzec kolejowy i kilka sąsiednich ulic. Po krótkim postoju pojechaliśmy przez Ostrów Wielkopolski i dalej do Oleśnicy pod Wrocławiem. Po drodze widzieliśmy maszerującą piechotę 2 Armii. Okazało się, że zrezygnowano z forsowania Odry w czasie wysokich stanów wody w rzece i postanowiono 2 Armie i Korpus Pancerny przerzucić na południowy odcinek frontu. Była to kosztowna i uciążliwa operacja. Przypuszczam, że powodem tego były względy polityczne. Stalin nie chciał, aby dwie armie polskie i korpus pancerny walczyły razem na odcinku w rejonie Berlina. Obawiał się ewentualnego spotkania naszych wojsk z polskimi oddziałami walczącymi na froncie zachodnim razem z wojskami angielskimi. W 2 Armii było dużo oficerów wrogo nastawionych do Rosjan. Podobnie było w oddziałach piechoty w 1 Korpusie Pancernym. Tak więc względy polityczne były ważniejsze dla Rosjan niż koszty przerzutu wojsk z północy na południe.

Pierwsze dni kwietnia spędziliśmy w małej wiosce pod Oleśnicą (Oels). Obok było niemieckie lotnisko wojskowe. Było tam wiele samolotów niemieckich. Każdy był uszkodzony. Mówiono nam, że Niemcy nie zdążyli uruchomić tych samolotów z powodu niespodziewanego ataku radzieckich wojsk pancernych i braku paliwa. Lotnicy radzieccy naprawiali samoloty mało uszkodzone, malowali na nich swoje znaki i latali bombardować broniący się w okrażeńiu Wrocław.

Święta Wielkanocne spędziliśmy pod Oleśnicą. Śniadanie było uroczyste przy stołach ustawionych pod lasem. Były jajka i wódka oraz po kawałku kiełbasy. Nastrój mimo pięknej pogody nie był najlepszy, gdyż jechaliśmy na front nad Nysą. Ja tego dnia miałem służbę wartowniczą, więc nie mogłem uczestniczyć we mszy polowej, która była na terenie 4 Brygady Pancerniej w sąsiedniej wsi. Dlatego też koledzy z tej brygady przyszli po południu odwiedzić mnie. Wśród nich był mój przyjaciel Czesław Kukawko, AK-owiec z Wileńszczyzny. Na kwaterze miałem jeszcze wódkę, którą otrzymaliśmy z okazji świąt, jako dodatek polowy. Ponieważ ja w Wielki Piątek pościłem, więc wódki nie piłem. Dowódca baterii kazał szefowi pozostawić dla mnie wódkę i schować

przed oficerem politycznym. Naturalnie pozostało dużo więcej niż wypadało na mnie. Mogłem więc poczęstować kolegów z 4 brygady i dowódcę baterii.

Tutaj chciałbym jeszcze opisać jeden fakt. Zaprzyjaźniłem się z zastępcą dowódcy baterii do spraw technicznych. Jednego pięknego dnia poprosił mnie, abymy wybrali się do lasu na spacer, ale tylko we dwóch. W lesie na polance usiedliśmy na wyciętym drzewie i tam zaczął mi opowiadać swoje osobiste przeżycia w okresie kolektywizacji. Mieszkali na Ukrainie w małym miasteczku. Ojciec był właścicielem małego zakładu, który mu zabrano. Ojciec siedział w więzieniu, a matka nie miała nic do jedzenia dla małych dzieci. Ponieważ on był najstarszy, to musiał matce pomagać. W pobliżu ich domu była drewniana szopa, a w niej olejarnia. Nocą podkopywał się do tej szopy i wynosił schowane pod koszulą makuchy, a dziurę po wyjściu zasypywał ziemią, aby nie było śladów. Te kradzione makuchy matka gotowała i takim kleikiem żywili się. Niektórzy ludzie umierali z głodu.

Następnie poszliśmy do pustego domu niemieckiego. Ja zainteresowałem się książkami. Znalazłem broszurę propagandową, w której niemiecki komunista opisywał swoje rozczarowanie, jak był na froncie w Rosji. Musiałem koledze przetłumaczyć najważniejsze zdania, a zwłaszcza te, gdzie opisywał życie tamtejszych ludzi. Było tam zdanie, że niektórzy ludzie w Rosji żyją w gorszych warunkach niż w Niemczech zwierzęta hodowlane. Tym strasznie ten kolega rosyjski przejął się. Broszurę spalił i prosił, aby nikomu nie mówić, co on mi opowiadał o swoim życiu. Na temat Katynia natomiast powiedział mi, że ludzie radzieccy tego nie zrobili, ale NKWD mogło to zrobić, bo to nie są ludzie.

Na kwaterze spałem w pokoju przejściowym, a za nim w drugim pokoju spał dowódca baterii i dwaj zastępcy. Wieczorem kilka razy sprawdzali, czy ja już śpię. Wiedziałem, że chcą rozmawiać o sprawach, których nie powinienem słyszeć. Udawałem śpiącego. Wtedy ten oficer, zastępca do spraw technicznych, zaczął im szczegółowo opowiadać treść przeczytanej przeze mnie niemieckiej broszury. Długo rozmawiali i porównywali budynki w gospodarstwie, w którym mieszkaliśmy z ich nędznymi chatami.

Na drugi dzień po Wielkiej Nocy pojechaliśmy dalej na zachód, omijając broniący się jeszcze Wrocław i Legnicę. Zatrzymaliśmy się w rejonie koncentracji nad rzeką Bóbr koło miasteczka Bolesławiec (Bunzlau). Tam naprawiano gąsienice czołgowe, silniki, samochody i sprzęt. Dnia 14 kwietnia rano dotarliśmy na pozycję wyjściową do forsowania Nysy wraz z 2 Armią Wojska Polskiego. 15 kwietnia po południu 27 Pułk otrzymał polecenie odesłania wolnych, bez etatu, oficerów do Sztabu Korpusu. Odesłano mnie, Janka Bąka (pochodził ze wsi Dębe Wielkie

pod Mińskiem Mazowieckim), oraz Franciszka Czyżowicza (z okolic Sambora). Do sztabu Korpusu dotarliśmy rano 16 kwietnia, tj. w czasie przygotowywania artyleryjskiego na Nysie. Nasza trójka i jeszcze jeden podporucznik, którego nazwiska nie pamiętam, zostaliśmy skierowani nad Nysę, gdzie mieliśmy szukać I Brygady Piechoty Zmotoryzowanej, gdyż tam za Nysą będą straty oficerów.

Udział w walkach na froncie w szeregach I Brygady Piechoty Zmotoryzowanej

Mieliśmy trudności z dotarciem do naszej jednostki wojskowej, gdyż wszystko przesuwało się z miejsca na miejsce. Wreszcie dotarliśmy już za Nysą do Sztabu 2 Armii, której bezpośrednio w czasie działań bojowych podlegała również nasza brygada. Tam powiedziano nam, że brygada jest niedaleko, na lewym skrzydle obok 8 Dywizji. Szczegółowej informacji w czasie ofensywy obawiano się udzielać. Wszystko było tajne. Przypadkowo spotkaliśmy oficera łącznikowego na motocyklu z przyczepą. Był to nasz kolega ze szkoły oficerskiej. Zabrał nas na jego pojazd i po 45 minutach byliśmy w rejonie postoju brygady. Pokazano nam pułkownika, zastępcę dowódcy brygady. Potem po sprawdzeniu dokumentów zaprowadził nas do sztabu. Dowódcą I Brygady był pułkownik Iwanczura, Rosjanin, ale dobrze znający język polski, gdyż jego ojciec był oficerem czy urzędnikiem carskim w Warszawie. On wtedy kilka lat przebywał w Polsce i pamiętał jeszcze nasz język. Był to bardzo kulturalny człowiek. Najpierw wypytywał nas, w jakiej jednostce byliśmy przed pójściem do szkoły oficerskiej. Gdy mu powiedziałem, że byłem w 32 Pułku Piechoty, to on zapytał mnie dalej, w której kompanii i kto był dowódcą. Gdy wymieniłem nazwisko Kołtunow, to on uśmiechnął się i poprawił mnie: „Kowtunow”. Okazało się, że w październiku 1944 roku był on dowódcą 8 Dywizji i został zdjęty z tego stanowiska rzekomo za dużą dezercję, a faktycznie ze względów politycznych. Był niepewnym na tym stanowisku i dlatego dano go na niższe stanowisko, na dowódcę brygady. Po rozmowie polecił nam zgłosić się do działu kadr i pozostawił nas przy sztabie brygady.

W dniach 18 i 19 kwietnia brygada osłaniała lewe skrzydło 2 armii. W okolicach pod miasteczkiem Nysky zaatakowały nas silne oddziały niemieckie. Wtedy poległo kilku oficerów i wielu było rannych. W związku z tym poszliśmy wieczorem do 2 Batalionu Piechoty na pierwszą linię bojową. Ja i kolega Janek Bąk zostaliśmy dowódcami plutonów w 5 kompanii strzeleckiej, na miejsce rannych kolegów, naszych znajomych ze szkoły, między innymi Staszka Marciniaka z Kosowa Lackiego. Ja dowodziłem plutonem CKM, a Janek Bąk plutonem strzeleckim. Nocą zapoznawałem swoich żołnierzy, a następnego dnia dopiero po-

zostałych z naszej kompanii i sąsiednich. Niemcy kilkakrotnie atakowali nas, ale zawsze udawało nam się ich ataki odpierać.

Po dwóch dniach nasze pozycje zajęli Rosjanie, a my pojechaliśmy dalej pod Drezno. Znaleźliśmy się w małym miasteczku Pulsnitz. Nasza Brygada była porozdzielana. Trzy kompanie zostały przydzielone do brygad pancernych dla wzmocnienia ochrony czołgów. Niektórzy osłaniali magazyny i transporty wojskowe. Zabrakło samochodów do przewożenia wszystkich oddziałów. Część drugiego batalionu jechała transportem konnym. Grupą tą dowodził zastępca dowódcy batalionu kapitan Mickiewicz. Była to nieduża grupa: jedna kompania piechoty, jedna kompania CKM, drużyna łączności i sanitarna. Reszta batalionu pojechała samochodami. Gdy 1 Korpus Pancerny był już pod Dreznem, wojska niemieckie od południa uderzyły na 2. Armię Polską. Dowódca armii zawrócił nasz korpus do tyłu dla wsparcia atakowanych dywizji piechoty. Nasza grupa pod dowództwem kapitana Mickiewicza nie zdążyła wycofać się i dołączyć do reszty naszych oddziałów. Pozostaliśmy pod Dreznem w okrążeniu, razem z 9 Dywizją Piechoty.

Kapitan Mickiewicz podporządkował się sztabowi 9 Dywizji. Dnia 25 kwietnia rozpoczęło się wycofywanie i przerywanie okrążenia niemieckiego. 26 kwietnia dywizja 9 poniosła olbrzymie straty, zwłaszcza w transporcie samochodowym. Na drogach panował chaos. Był to bardzo trudny teren, gdyż drogi biegły dołem, a po bokach były wysokie zbocza gór pokryte lasem. Niemcy niewidoczni atakowali dopiero główne kolumny samochodowe, gdy pierwsze oddziały przeszły. Zanim piechota i artyleria przyszły z pomocą, samochody były popalone, a oddziały niemieckie zniknęły, aby atakować w innym miejscu.

Wieczorem 26 kwietnia wojska niemieckie zagroziły nam drogę. Nasza kompania strzelecka i kompania CKM poszły do ataku. Zajęliśmy okopy niemieckie, ale Niemcy ostrzelali nas z artylerii i moździerzy. Był straszny huk. Odłamki uderzały o hełmy. Ja po jednym uderzeniu miałem silny szum w uszach. Mój pluton CKM pozostał w okopach. Trzykrotnie odpieraliśmy ataki niemieckie. Później nastąpiła cisza. Gdy zaczęło się rozwidniać, zobaczyliśmy, że jesteśmy osamotnieni. Poza moimi dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi był jeszcze jeden obcy i kilku żołnierzy. Reszta naszego wojska w czasie ostrzału artyleryjskiego wycofała się bezładnie. Wtedy bardzo dużo żołnierzy poległo.

Okopy były obok zabudowań majątku. Po wyjściu zobaczyliśmy wielu zabitych i porozbijane działa artyleryjskie. Postanowiłem wycofać się i szukać naszych wojsk. Za osiedlem było pusto. Nagle w oddali zobaczyliśmy rozwiniętą w tyralierę dużą grupę naszych wojsk. Zatrzymaliśmy się i czekaliśmy. Posypały się pociski z karabinów maszynowych, ostrzeliwano nas. Uznano nas za Niemców. Zaczęliśmy dawać znaki, krzycząc się w rowie. Rozpoznano nas i zaprzestano strzelać. Wyszedłem

na spotkanie. Podeszedł do mnie porucznik prowadzący natarcie i oznajmił, że miał rozkaz zdobywać to osiedle, którego broniliśmy przez całą noc. Dowódca ten prosił, aby iść razem z nim dalej, gdyż on ma mało broni maszynowej. Ja miałem trzy karabiny maszynowe: dwa własne i jeden obcy. Mieliśmy wyczerpaną amunicję. Po chwili dostarczono nam skrzynki z załadowanymi taśmami. Musieliśmy kontynuować natarcie. Prosiłem dowodzącego, aby nie atakował następnej wsi, gdyż tam są skoncentrowane silne oddziały niemieckie, z dużą ilością dział i moździerzy. Słychać było też czołg. Poszliśmy na prawo wzdłuż polnej drogi w kierunku mniejszego osiedla, położonego w zagłębieniu terenowym.

Gdy batalion znalazł się na otwartym polu, wydano rozkaz przesunięcia oddziałów w lewo do szosy. Ja swoje karabiny maszynowe zostawiłem na prawym skrzydle i kazałem okopać się. Wtedy Niemcy otworzyli silny ogień z broni maszynowej i artylerii. Żołnierze zaczęli bezładnie wycofywać się. My pozostaliśmy, gdyż z tyłu posuwała się druga grupa nacierających.

Zauważyłem, że Niemcy wycofali się z osiedla i zaczęli okopywać się na wzniesieniu za wsią. Byli dobrze widoczni i w zasięgu ognia ckm. Poleciałem ostrzeliwać, aby utrudnić okopywanie. We wsi pozostał karabin maszynowy i snajperzy na dachach domów. Mój ckm wysunięty do przodu, przestał strzelać. Postanowiłem dojść tam i osobiście kierować ogniem. Gdy zacząłem biec, ostrzelano mnie serią pocisków. Przeczekałem chwilę leżąc na polu żyta. Po chwili poderwałem się, aby szybko dopieć do moich w okopie. Wtedy strzelec wyborowy trafił mnie pociskiem. Poczułem silny ból i upadłem. Krew zalewała mi spodnie. Zorientowałem się, że mogę ruszać nogami. Odczołgałem się do lokalnego zagłębienia i tam zacząłem tamować krew. Miałem przestrzał przez pachwinę i lewy pośladek. Rana była duża. Wtedy podczołgał się do mnie sanitariusz i leżąc przy mnie zabezpieczył ranę. Kazałem jemu wycofać się. Ja dalej leżałem bez ruchu, aby Niemcy nie zauważyli, że jestem żywy.

Po pewnym czasie na moim kierunku nastąpiło ponowne natarcie. Na przodzie szło działo pancerne, za nim piechota i artyleria z samochodami. Niemcy w popłochu zaczęli uciekać, ale z lewej strony zaczął się silny ostrzał artylerii niemieckiej. Wszyscy biegli szybko do przodu. Bałem się, że zostanę rozjechany przez samochody z zaczepionymi działami. Podniosłem się z trudem. Wtedy zobaczył mnie starszy już wiekiem podporucznik, zeskoczył z samochodu i pomagał mi iść do zdobytej wioski.

We wsi było chwilowo spokojnie. Zawołano sanitariusza, który opatrzył ranę i założył prawidłowy opatrunek. Zapadła decyzja szybkiego kontynuowania natarcia w tym samym kierunku, gdyż w odległości kilku kilometrów miały być już oddziały polskie. Posadzono mnie na skrzyni

z pociskami artyleryjskimi i dano do ręki karabin. W czasie brawurowego ataku wszyscy mieli strzelać.

Po przejechaniu około dwóch kilometrów zostaliśmy zaatakowani przez artylerię. Działo pancerne na przodzie kolumny zostało uszkodzone. W silnik naszego samochodu uderzył pocisk. Kierowca i dwaj żołnierze zostali zabici. Pozostali żołnierze zeskoczyli z samochodu i zaczęli biec do przodu, do pobliskiego lasu. Ja z trudem jako ostatni opuściłem skrzynię samochodową. W grupę biegnących przede mną uderzyła mina moździerzowa. Było kilku zabitych i rannych.

Ranni prosili o pomoc. Do mnie podszedł jeden żołnierz ranny w szyję. Mimo dużej rany, krew ledwie sączyła się. Pomogłem jemu założyć opatrunek i dopiero wtedy bandaż wyraźnie zaczerwienił się. Teraz powoli szliśmy we dwóch dalej do lasu, z którego Niemcy uciekli w popłochu.

W lesie było nas kilkunastu w grupie. Ci, którzy mogli chodzić postanowili przedzierać się dalej przez las. Sytuacja była beznadziejna, ale żołnierze niemieccy wystraszeni. W pewnej chwili nadjechał samochód niemiecki z dużą grupą żołnierzy. Jak nas zobaczyli, osłupieli z przerażenia i nie strzelali do nas, ani nasi do nich.

Skryliśmy się w zagajniku sosnowym. Postanowiłem dalej nie ruszać się. Moi koledzy odeszli, ale niedługo do mnie wrócili, gdyż wszędzie było pełno wojska niemieckiego. Czekaliśmy dalej. Nagle usłyszeliśmy, że idzie oblawa niemiecka. Niemcy wołali po rusku: „Polaki nie boją się, wychodźta z lasu”. Obok mnie siedział młody podporucznik, który ze strachu nie rozmawiał. Miał na szyi zawieszony granat i żadnej innej broni. Gdy już Niemcy byli w pobliżu, odbezpieczył granat i podłożył go pod swoją szyję. Zginął na miejscu. Byłem blisko i podnosiłem się z ziemi, chwytając się gałęzi. Zostałem lekko ranny w dłoń przy dużym palcu. Niemcy oddali serię z pistoletu maszynowego. Dwóch zostało rannych. Niemcy wściekli zawołali: „Wer hat granaten geschossen?” Gdy zobaczyli martwego i poszarpanego oficera, uspokoili się i żałośnie kiwali głowami.

Tutaj pragnę dodać, że w okrażeniu była propaganda, aby pod żadnym pozorem nie poddawać się Niemcom, gdyż oni w ostatnich dniach wojny nikogo nie oszczędzają i torturują. Natomiast jeden starszy porucznik, oficer finansowy batalionu, powiedział do mnie, abym nigdy nie popełniał samobójstwa. On był już w niewoli i nadal żyje. Była to dla mnie dobra rada. Ciężko ranny, ale żywy dostałem się do niewoli niemieckiej⁶¹.

⁶¹ Bibliografia na temat walk 2. Armii WP jest uboga. J. Bobkowski, *Kierunek Budziszyn*, Warszawa 1965; K. Kaczmarek, *Druga Armia Wojska Polskiego*, Warszawa 1978; A. Kiewicz, *2 Armia Wojska Polskiego i jego szlak*, Wrocław 1978; *Walki 1 i 2 Armii Wojska Polskiego na froncie wschodnim w końcowej fazie drugiej wojny światowej w Europie*, pr. zb. pod red. Cz.Szafrana, Warszawa - Szczecin 2005; J. Domański, *Budziszyn 1956*, Warszawa 2009.

Pobyty w niewoli niemieckiej

Było to 27 kwietnia około południa. Grupę schwytanych żołnierzy polskich Niemcy wyprowadzili z lasu do małej wioski. Tam odebrano nam wszystkie dokumenty i rzucono na ziemię. Kieszenie musieliśmy wyrzucić, czy nie mamy schowanych rzeczy. Po zebraniu kilkudziesięciu osób zaczęli nas prowadzić w stronę lasu. Na przodzie jechał samochód, a na nim stał gotowy do strzału karabin maszynowy, po bokach i z tyłu szli żołnierze, uzbrojeni w karabiny i pistolety maszynowe MP. Sądziliśmy, że prowadzą nas na rozstrzelanie. Przeszliśmy przez las, a tam była już duża grupa jeńców. Wiedzieliśmy, że pójdziemy do obozu.

Teraz znalazł się jeden żołnierz szeregowy z naszej brygady. Poznał mnie i dalej pomagał mi iść, prowadząc pod rękę. Był to Polak ze Związku Radzieckiego, słabo mówił po polsku i obawiał się, że uznają go za Rosjanina. Szliśmy powoli. Ciężko rannych położono na wóz konny i kilku zdrowych musiało ciągnąć ten wóz. Późnym wieczorem doszliśmy do obozu w Budziszynie (Bautzen). Tam oddzielono oficerów od szeregowych i podoficerów. Dano nam oddzielny barak. Były w nim piętrowe łóżka i sienniki. Obóz ten był wcześniej zdobyty przez Polaków. Wobec tego wszystko było zdewastowane, bez wody i światła. Nie rozbierając się, położyłem się na łóżku i zaraz zasnąłem, gdyż byłem przemęczony i straciłem dużo krwi. Oficerowie zdjęli mi buty i przykryli płaszczem, o czym dowiedziałem się później.

Następnego dnia rano wszystkich wezwano na zbiórkę. Koledzy pomogli mi ubrać się i wyprowadzili na zewnątrz baraku. Staliśmy w szeregu. Zaczęto spisywać personalia i stopnie wojskowe. Żądano pokazania dokumentów. Ci, co nie mieli żadnych, musieli przedstawić dwóch świadków, z tej samej jednostki. Ja nie miałem dokumentów, ani znajomych. Wszyscy byli z 8 i 9 Dywizji.

Postawiono mnie na boku do dalszego wyjaśnienia. Po chwili nadzszedł komendant, a z nim jako tłumacz mój znajomy podporucznik z Kompanii Fizylierów w 8 Dywizji. Był to akowiec z Powstania Warszawskiego, w moim wieku. Poznał mnie i podszedł przywitać się. Wtedy Niemiec spisujący personalia zapytał się jego, czy ja rzeczywiście jestem Polakiem i czy podałem prawdziwe nazwisko. Potwierdził to i wtedy pozwolono mi odejść do baraku jako rannemu.

Zaczęło się urządzenie obozu. Oficerowie byli w barakach, oddzielonych drutami od obozu szeregowych. Podłączono prąd i wodę. Przed wieczorem dostaliśmy po 1/2 litra wodnistej zupy i po dwa ziemniaki. To było pierwsze jedzenie po dwóch dniach. W nowej przybyłej grupie oficerów znalazł się mój kolega z kompanii CKM. Był to powstaniec warszawski, który dostał się na Pragę i do wojska polskiego. W szkole oficerskiej był w Lublinie, ale w innym batalionie. Zapoznaliśmy się bliżej

dopiero na froncie pod Dreznem. Teraz przychodził do mnie i przynosił różne wiadomości, a nawet ziemniaki upieczone na żelaznym piecu.

W obozie zorganizowano punkt sanitarny dla oficerów. Polecono mi przenieść się do tego baraku. Ja nie chciałem odejść od kolegów oficerów, którzy opiekowali się mną. Dostałem kilka osobistych bandaży od kolegi ckm-isty.

Po południu drugiego dnia przyszedł komendant obozu i zbeształ mnie, że nie wykonałem rozkazu. Ja mu na to odpowiedziałem po niemiecku, że w baraku sanitarnym jest brudno i leży trup. Wtedy on polecił bezwzględnie za dwie godziny zameldować się w izbie sanitarnej. Koledzy namówili mnie, abym poszedł, a oni będą o mnie pamiętać. Odprowadził mnie kolega z mojej brygady. Izba sanitarna była teraz wywietrzona, nieboszczyka wyniesiono, podłogi były pomyte, a sanitariusze strasznie pomęczeni. Nie przyznałem się, że z mojego powodu mieli awanturę od komendanta.

W izbie sanitarnej było kilku oficerów ciężko rannych. Lekarze nie mieli lekarstw i środków znieczulających oraz narzędzi chirurgicznych. Jednemu koledze robili operację polegającą na odcięciu ostrych, pokruszonych kości w stopie. Używali prostego dłuta i młotka, bez znieczulenia. Narzędzia jednak były czyste, bo zakażenia nie było i po kilku tygodniach zaczął chodzić, na własnej nodze.

W obozie dostawaliśmy 200 g chleba i 1/2 litra zupy dziennie. Byliśmy głodni, ale nastrój poprawiał się, gdyż nadal było słychać wystrzały artyleryjskie i to wciąż bliżej. W obozie w Budziszynie było nas około 1000 jeńców wojennych, w tym około 80 oficerów.

Dnia 1 maja w nocy spadł śnieg. Na dworze było zimno. Niemcy zapowiedzieli ewakuację obozu, gdyż zbliżał się front. Oficerowie, którzy mogli samodzielnie chodzić odeszli do baraku oficerskiego. Jeden porucznik rosyjski poprosił o kulę i poszedł razem ze zdrowymi. Podoficer niemiecki (pochodził z Białegostoku) widząc to, wrócił do nas i powiedział, że nigdy nie spodziewał się, że ranny żołnierz może bać się powrotu do swoich. Polacy lżej ranni nie poszli. Pozostałych kilku rannych oficerów przewieziono do baraku sanitarnego w obozie żołnierskim. Lekarz polski i niemiecki odeszli. Pozostał tylko jeden felczer (Rosjanin z 9 Dywizji) i dwóch sanitariuszy. Rannych było około 80 osób. Pozostawiono nam niewielką ilość ziemniaków i kaszy na trzy dni, bez chleba.

Obóz został opuszczony przez niemieckich wartowników. Teraz nikt nie stał na wieżyczkach i nie chodził wartownik między drutami. Jednak wychodzić nie było wolno, a w mieście było pełno wojska. Na wzgórzach za miastem widać było przygotowane do obrony działa niemieckie.

Sanitariusze przy pomocy lżej rannych gotowali zupę jeden raz dziennie. Byliśmy bardzo głodni. Zabrakło bandaży i leków. Ja szczę-

śliwie miałem w zapasie kilka bandaży, które dostałem od kolegów oficerów w czasie pożegnania, przed wymarszem w stronę Sudetów. Dzięki temu felczer codziennie zmieniał mi bandaż. Dnia 6 maja zużyłem ostatni opatrunek. Tego dnia nie dostaliśmy jedzenia. Nie było ziemniaków i kaszy oraz czystej wody.

Przed wieczorem żołnierze niemieccy przyprowadzili jeszcze trzech żołnierzy polskich, którzy ukrywali się w lasach. Chcieli zdać ich do obozu, ale tu nie było już żadnego nadzoru. Postanowili pozostawić ich razem z nami. Ci polscy żołnierze położyli się na łózkach i udawali rannych. Obok mnie był żołnierz pochodzenia żydowskiego. Gdy zapytałem go, jak to się stało, że Niemcy go nie rozstrzelali, to on prosił mnie, aby nikomu nie mówić, że on jest Żydem. Wieczorem, gdy było już ciemno, poczęstował mnie sucharem niemieckim. Zaczęliśmy chrupać, wtedy zaczęli niektórzy szemrać, że mamy jedzenie. Zaprzeczyliśmy i dalej pod kocem cicho spożywaliśmy.

8 maja lżej ranni żołnierze chcieli wyjść z obozu, ale wszyscy orzekli, że musimy jeszcze czekać, gdyż liniowe oddziały w czasie wycofywania mogą nas rozstrzelać. Był piękny, słoneczny poranek. Obok obozu były ogródki działkowe, w których zakwitły drzewa. Dwóch rannych żołnierzy wyszło z baraku i oznajmili, że na wzgórzach za miastem nie ma już niemieckiej artylerii. Na ulicach też było wyjątkowo cicho. Nasi chłopcy postanowili sprawdzić, co się dzieje. Starszy lejtnant rosyjski zabraniał wychodzić, gdyż Niemcy mogą nas rozstrzelać. Jednak niektórzy podeszli do drutów i zawołali z radością: „Idą nasi, Polacy”. Wyszedłem i ja, mocno kulejąc. Druty były już rozcięte i żołnierze pytali się, czy nie ma Niemców. Gdy dowiedzieli się, że jesteśmy jeńcami w obozie i trzeci dzień nie mamy nic do jedzenia, zaczęli wymować swoje porcje chleba i papierosy. Dzielili się tym, czym mogli. Poprosiłem dowódcę kompanii zwiadowczej, aby przez radio podał do sztabu, że w obozie jenieckim jest ponad osiemdziesięciu rannych żołnierzy polskich. Konieczna jest natychmiastowa pomoc lekarska i żywnościowa. Byli to żołnierze 32 Pułku Piechoty, w którym służyłem we wrześniu 1944 roku. Ze sztabu pułku odpowiedziano, że wysyłają wóz sanitarny i przesyłają meldunek do sztabu 2 Armii. Proszono, abyśmy czekali na ulicy na sanitarkę.

Zostaliśmy poinformowani, że wojna skończyła się, ale w Pradze Czeskiej jest powstanie i Niemcy bronią się. Pierwszy Korpus Pancerny wyruszył już do Czech, za nim podąża cała armia polska. Byliśmy bardzo uradowani.

Po pewnym czasie nadjechał wóz sanitarny 32. Pułku Piechoty. Wsiadła lekarka, spojrzała na mnie i zapytała: „Od kuda ja was znaju?”. Była to moja znajoma, gdyż we wrześniu i październiku ubiegłego roku często przychodziła do mnie na rozmowy. Dowódca kompanii był jej

mężem, a ja jako pisarz kompanijny nie chodziłem na ćwiczenia. Po 7 miesiącach rozpoznała mnie, chociaż byłem w mundurze oficerskim. Posadzono mnie do szoferki, abym kierował do bramy i do baraku z rannymi.

Po dłuższym pobycie na powietrzu nie mogliśmy wejść do środka z powodu nieprzyjemnych zapachów ze zropiałych i nieleczonych ran oraz braku systematycznego wietrzenia.

Polski lekarz rozpoczął przegląd rannych. Po obejrzeniu mojej rany powiedział, że rana silnie ropieje, ale nie ma zakażenia. Ucieszyłem się bardzo, ale w czasie zakładania świeżego bandażu straciłem przytomność. Odprowadzono mnie na łóżko, abym odpoczywał. Oddział sanitarny otrzymał drogą radiową polecenie, aby dołączyć do pułku, gdyż w Sudetach mogą jeszcze ukrywać się żołnierze niemieccy i mogą być ranni. Pozostawiono trochę środków opatrunkowych i do dezynfekcji ran. Resztę rannych opatrywali nasi sanitariusze.

Pierwsze dni po wyzwoleniu obozu

Grupa rannych, którzy mogli chodzić, wyruszyła za miasto po żywność. Po dwóch godzinach były już świny, które zaraz zabito i mięso wrzucono do kotła. Przywieziono też ziemniaki i kaszę. Zawołano kilku mężczyzn i kilka kobiet niemieckich do gotowania i sprzątanía baraku. Gotował się pierwszy obiad po trzech dniach głodu.

Mój sąsiad, żydek, był lekko ranny w rękę, więc poszedł do ogródków działkowych i ukradł kurę. Nastawił rosół. Po ugotowaniu obudził mnie i poprosił na rosół z kury. Zjadłem z wielkim apetytem, lecz niezbyt dużo, aby nie zachorować. Tymczasem koledzy po zjedzeniu tłustej wieprzowiny z ziemniakami musieli często biegać do ubikacji, dostali rozwolnienia.

Na drugi dzień przyjechał kapitan ze sztabu 2 Armii, aby przygotować prowizoryczny szpital na krótki okres przejściowy. Przywiózł też bandażę i inne środki opatrunkowe. Felczer poprosił mnie, abym poszedł do miasta i przyprowadził do pomocy niemieckiego sanitariusza. Przed jego domem był znak czerwonego krzyża. Znałem trochę język niemiecki, więc poszedłem po niego. Przyszedł bardzo chętnie i pomagał przy opatrunkach oraz poszedł do sąsiedniej fabryki, gdzie był punkt sanitarny i przyniósł stamtąd trochę leków, których nam brakowało.

Po trzech dniach przygotowano pomieszczenia w prywatnych mieszkaniach w domu niedaleko obozu. Przewieziono nas na wózkach elektrycznych z sąsiedniej fabryki. Spaliśmy teraz na łóżkach, po kilku w jednym pokoju. Jedzenie przynosiły nam Niemki do pokoiów.

Do dziś pamiętam piękny majowy dzień. Siedzieliśmy na kocach na trawniku koło ruchliwej ulicy. Przejeżdżał oddział radziecki i z ciekawości zatrzymał się. Gdy zobaczyli obok polskich mundury radzieckie

zapytali, dlaczego Rosjanie są w polskim szpitalu. Jeden z Rosjan odpowiedział, że był w niewoli niemieckiej i Polacy go wyzwolili. Wtedy żołnierz rosyjski krzyknął do niego: „Czy znasz rozkaz Stalina? Ostatnia kula dla siebie!”. Było to dla nas straszne. Jak można ciężko rannemu żołnierzowi, zostawionemu przez swoich, powiedzieć, że powinien zastrzelić się. Ten ranny Rosjanin rozplakał się i powiedział: „Wyzwolili nas żołnierze polscy i żaden nie powiedział do Polaków ani do Rosjan złego słowa”. Dzielili się z nami czym mogli, a niektórzy z radości płakali. Później dowiedziałem się, że Rosjanie wypisywani ze szpitala otrzymywali świadectwa pobytu z datą od dnia zranienia, a nie od dnia przybycia do szpitala. Pobyt w niewoli uważany był za hańbę i zdradę. Żołnierze z obozów jenieckich nigdy nie wracali do swoich jednostek. My natomiast wszyscy wróciliśmy do swoich oddziałów w wojsku polskim. Nie mieliśmy żadnych przykrości ze strony dowództwa. Natomiast informacja wojskowa próbowała szantażować i zmuszała do współpracy. Przekonałem się o tym osobiście.

Pod koniec maja przewieziono nas do 9 Ruchomego Szpitala Chirurgicznego, zlokalizowanego pod Budziszynem, we wsi Łużyckiej. Tutaj dopiero odbywało się dalsze leczenie zgodnie z zasadami sztuki lekarskiej. Przebywałem w tym szpitalu jeszcze miesiąc. Gdy mogłem już swobodnie chodzić, skierowano mnie wraz z większą grupą rekonwalescentów do Poznania do dyspozycji sztabu 2 Armii. Jechaliśmy przygodnymi transportami wojskowymi. Podróż trwała trzy dni. W sztabie 2 Armii powiedziano mi, że nie wolno im zatrudniać żołnierzy z wojsk pancernych. Na szczęście sztab wojsk pancernych był również w Poznaniu.

W tym czasie Czesi zajęli bezprawnie Zaolzie, które Polska odzyskała w 1938 roku. Rząd polski uważał ten obszar jako sporny do uregulowania drogą ugodową. Czesi natomiast z chwilą wycofania 2 Armii i Korpusu Pancernego z Czechosłowacji zajęli Zaolzie i wprowadzili swoją administrację. W związku z tym skierowano wojska polskie nad granicę czeską. Nasz Korpus był już na Dolnym Śląsku

Powrót do I Brygady Zmotoryzowanej Piechoty

Ze sztabu Wojsk Pancernych zostałem skierowany do Rybnika do sztabu Korpusu. W sztabie Korpusu oficer personalny poznał mnie. Pamiętał, że skierował mnie do I Brygady Piechoty w dniu rozpoczęcia ofensywy nad Nysą. Miał odnotowane w mojej teczce, że zaginałem bez wieści.

W sztabie otrzymałem rozkaz wyjazdu do mojej brygady w Raciborzu. Dano mi jeszcze kilku żołnierzy wracających do naszej jednostki. Radzono mi zaraz wyjechać, gdyż brygada jest w pogotowiu i jutro rano może przekroczyć granicę czeską. Przed sztabem stał samochód z I

Brygady i nim pojechałem razem z przydzielonymi żołnierzami. W Raciborzu panował wesoły nastrój. Przyszedł rozkaz, że sprawa Zaolzia została załatwiona i mamy dalej stać na granicy polskiej. W sztabie Brygady w dziale personalnym dokładnie pamiętali mnie i ucieszyli się, że jestem żywy. Kazali iść do kuchni na kolację i czekać do rana na samochód z batalionu, który przyjedzie po mnie i kilku szeregowych.

Była to niedziela rano. Samochodem ciężarowym zajechaliśmy do Głubczyc. W kancelarii batalionowej byli tylko pisarze. Uradowali się na mój widok i zaraz telefonowali do kapitana Mickiewicza, zastępcy dowódcy batalionu. Po chwili przyszedł kapitan i zaczął ścisnąć mnie z radości. Razem poszliśmy do ataku i ja zaginałem. On z resztą naszych wycofał się, nie mając możliwości nawiązania kontaktu z moim plutonem. Po chwili zapytał mnie o kolegę Janka Bąka, który razem ze mną był przydzielony do 5 kompanii. On również zaginał bez wieści 27 kwietnia w walkach pod Dreznem. Niestety ja o nim nic nie wiedziałem. W ten sposób powróciłem do swojej jednostki wojskowej.

Jeszcze tego samego dnia odwieziono mnie do plutonu na granicę czeską, gdzie pełniłem służbę graniczną. Plutonem tym dowodził mój dobry kolega, który był ranny w walkach w rejonie miejscowości Nysky. Był lekko ranny, więc szybko powrócił do służby. Było nas dwóch oficerów. Mieliśmy żołnierzy we wsiach nadgranicznych Pietrowice i Krasne Pole, niedaleko czeskiego miasteczka Krnow. Ten okres wspominam jako przyjemny odpoczynek po froncie, niewoli i leczeniu szpitalnym. Jedzenie gotowały nam młode dziewczyny niemieckie z produktów dostarczanych przez rolników niemieckich. Był to okres dojrzewania truskawek, więc owocu tego mieliśmy pod dostatkiem. Chleb i niektóre produkty dostarczano nam z Głubczyc.

Na granicy czeskiej były już posterunki milicji. W ich budynku wisiała czerwona radziecka flaga. Nakazaliśmy komendantowi zdjąć i zawiesić flagę polską. Komendant naturalnie zaraz zatelefonował do komendy powiatowej i do starosty. Po kilku dniach przyjechał starosta z naszym dowódcą batalionu i podziękował nam za ten fakt. Narzekał, że w milicji służą przypadkowi i nieprzeszkoleni ludzie, w dużej części rzekomi partyzanci. Miejscową ludność niemiecką traktowali oni po chamsku. Musieliśmy nieraz interweniować.

W miejscowości Pietrowice był niemiecki kościół katolicki. Kościół był częściowo zburzony, ale msze były odprawiane w każdą niedzielę. My również razem z Niemcami uczestniczyliśmy w nabożeństwach, za co ksiądz niemiecki bardzo nam dziękował i przychodził do nas na rozmowy. Ja jeden znałem język niemiecki i musiałem być tłumaczem.

W sąsiedniej wsi dalej oddalonej od granicy byli już Polacy przesiedleni z terenów wschodnich, przeważnie z Podola i Wołynia. Był tam również ksiądz polski. Strasznie narzekał na milicję, że go szantażują

za samogon, który wypędził dla sprzedaży, gdyż od parafian nowo osiedlonych nie otrzymuje żadnych ofiar, a wydatki osobiste i kościelne ma duże. Miał podarte spodnie.

W sierpniu zostaliśmy zmienieni przez jednostkę polską, która nie walczyła na froncie. My po krótkim pobycie w Głubczycach odjechaliśmy do Raciborza, gdzie znajdowały się już wszystkie oddziały naszej brygady. Tam zaczęło się szkolenie żołnierzy. Mnie oddelegowano do szkolnej kompanii podoficerskiej.

Trwało to jednak krótko, gdyż przyszedł rozkaz demobilizacji oficerów nauczycieli i inżynierów oraz starsze roczniki szeregowych do 1920 r. włącznie oraz niektórych oficerów armii radzieckiej.

Dnia 15 sierpnia była uroczystość, a mianowicie święto brygady. Rano odbyła się msza, odprawiona przez naszego kapelana. Potem zebraliśmy się na placu alarmowym. Przyjechał dowódca Pierwszego Korpusu Pancernego generał Józef Kimbar. Najpierw odczytywano uroczysty apel poległych. Była to długa lista. Potem wręczano odznaczenia bojowe. Otrzymali ci, którzy byli zaraz po froncie w jednostce i ich nazwiska wysłano do odznaczeń. Natomiast nie było odznaczonych pośród rannych i poległych. Te listy były wysyłane później, po szczegółowej weryfikacji.

Po święcie rozpoczęła się demobilizacja. W naszej brygadzie byli przeważnie żołnierze starsi z Wołynia, Podola i ze Lwowa. Ich rodziny były przesiedlane na tereny polskie. Nasi żołnierze zdemobilizowani byli osadzani w powiecie myśliborskim, pod Szczecinem, gdzie byliśmy w marcu przed frontem i tam rezerwowano gospodarstwa dla naszych żołnierzy. Niektórzy długo szukali rodzin, a wyjechać na Ukrainę obawiali się. Dla przykładu szef naszej kompanii dostał wiadomość, że jego ojca Ukraińcy zamordowali tuż przed wyjazdem do Polski.

Teraz w kompaniach było mało żołnierzy. Zaczęły natomiast przyjeżdżać duże grupy żołnierzy z 1. Brygady Pancerniej, która walczyła w składzie 1. Armii. Byli to żołnierze z batalionu piechoty i z innych oddziałów, nie czołgiści. Większość z nich miała stopnie podoficerskie od kaprała do sierżanta. Brali oni udział w akcji zwalczania partyzantki w okolicach Siedlec. Duża część po spisaniu danych personalnych była zaraz zwalniana do cywila. Była to ciężka praca dla dowódców kompanii i szefów. Każdy żołnierz odchodził do cywila w pełnym umundurowaniu wojskowym. Czasami brakowało dobrych butów i płaszczy. Wtedy trzeba było zamieniać dobrą odzież żołnierzy niezwalnianych i dopiero później wydawać im nowe po nadejściu z magazynów.

We wrześniu przyjechaliśmy do Tarnowskich Gór, gdzie stacjonowaliśmy w normalnych koszarach wojskowych. Oficerowie mogli zamieszkać w mieście na kwaterach prywatnych.



Ppor. Wacław Roguski, I Brygada Zmotoryzowana Piechoty, Tarnowskie Góry, wrzesień 1945 r. Fot. ze zbiorów Wacława Roguskiego.

W końcu października znowu zmieniliśmy miejsce zakwaterowania. Przyjechaliśmy do Łodzi, gdzie ulokowano nas w byłej fabryce aparatów radiowych Telefunken przy ulicy Łąkowej. Fabrykę wywieźli Niemcy przed frontem. Po urzędzeniu i rozlokowaniu wszystkich oddziałów rozpoczęły się normalne ćwiczenia wojskowe. Poza tym jednostka nasza często miała warty garnizonowe przy magazynach wojskowych, na Chojnach i w innych miejscach. W listopadzie przyszedł rozkaz, że każdy oficer musi ukończyć szkołę średnią. Zorganizowano kursy gimnazjalne i licealne. Większość oficerów nie miała wykształcenia średniego i oni musieli po zajęciach uczęszczać do szkoły. Z tego też powodu pozostali oficerowie po maturze mieli bardzo często służbę garnizonową. W tym czasie była służba niebezpieczna, gdyż zdarzały się

napady na magazyny wojskowe, na dworcach wałęsali się zdemobilizowani żołnierze, poszukujący rodzin. Dochodziło też do zatargów z wałęsającymi się żołnierzami radzieckimi. Nasi żołnierze z 1 Brygady nienawidzili żołnierzy UB i KBW, z którymi bywały awantury.

W grudniu zorganizowano w naszym batalionie kompanię szkolną dla podoficerów. Dowódcą kompanii był kapitan Mickiewicz, zastępca dowódcy batalionu, a mnie wyznaczył na dowódcę plutonu strzeleckiego. Do zajęć tych musiałem codziennie pisać konspekty i przygotowywać się.

W Łodzi rozpoczęły się w 1945 roku studia na Uniwersytecie i na Politechnice. Ja pragnąłem również studiować. Złożyłem raport o zwolnienie z wojska w celu rozpoczęcia studiów wyższych. Dostałem odpowiedź odmowną. W czasie Świąt Bożego Narodzenia pojechałem na urlop do rodziny. Wtedy odebrałem świadectwo dojrzałości od przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej profesora Stanisława Wangrata w Węgrowie i przedstawiłem w sztabie brygady.

W styczniu rozpoczęła się reorganizacja niektórych specjalnych jednostek wojskowych. Nasza brygada uległa likwidacji. W związku z tym odbyła się weryfikacja oficerów i werbunek na przyszłych zawodowych. W komisji uczestniczyli wyżsi oficerowie z 4. Okręgu Wojskowego w Łodzi i ze Sztabu Generalnego. Ja przed Komisją stanowczo odmówiłem przejścia do służby zawodowej i prosiłem o zwolnienie w celu rozpoczęcia studiów wyższych. Przewodniczący komisji obiecał zwolnienie, lecz nie ustalił terminu.

Z naszego batalionu wybrano kompanię żołnierzy i oddelegowano do ochrony Składow Artyleryjskich w Gałkówku pod Łodzią. Ja zostałem dowódcą plutonu, mimo mego sprzeciwu. W Gałkówku większość terenów wojskowych była zniszczona przez Niemców. Pozostała część mieszkalna była użytkowana na magazyny broni i na koszary dla żołnierzy. Prowadzono tam również kurs podoficerski dla rusznikarzy. Nasza kompania pełniła służbę wartowniczą. Pod Łodzią w lesie służba taka była niebezpieczna, gdyż działała w podziemiu bardzo aktywna organizacja WiN. Zapoznaliśmy się z oficerami tej organizacji prywatnie. Powiedziano nam, że napadu z ich strony nie musimy się obawiać. Oficerowie ci chodzili w mundurach, chociaż byli zwolnieni z wojska i pracowali w cywilu

W końcu kwietnia 1946 roku dostałem zapewnienie, że będę zwolniony z wojska. W międzyczasie zostałem oskarżony, że jestem wrogo nastawiony do oficerów radzieckich w wojsku polskim. Było to kłamstwo spowodowane tym, że uniemożliwiliśmy sprzedaż drzewa z lasu wojskowego i wysłaliśmy raporty do sztabu okręgu o faktach bezprawnej sprzedaży drzewa budowlanego rolnikom ze wsi Gałkówek. Przyjechała specjalna komisja z okręgu wojskowego. Zarzucono mi, że cała kompania wartownicza jest pod moim wpływem politycznym. Nasi żołnierze rzeczywiście nie lubili Rosjan i czasami na złość śpiewali w marszu piosenki antyradzieckie tego typu: „karabin ciężki do ręki weź, by zegarmistrzów z Polski znieść”. Zegarmistrzami przezywano wtedy Rosjan, gdyż w Niemczech rabowali często zegarki.

Pewną podstawę do tego oskarżenia mogli mieć, bo rzeczywiście ja byłem autorytetem w kompanii, gdyż dowódca kompanii był Polakiem z Rumunii (w wojsku rumuńskim był na froncie rosyjskim), a drugi dowódca plutonu był Polakiem z Syberii i we wszystkim mnie naśladował. Ja pilnowałem regulaminowej służby według zasad polskich.

Miałem jednak przyjaciół Rosjan, którzy wydali dobrą opinię. Poza tym przyszedł nowy polski oficer informacji wojskowej, który był szkolnym kolegą moich znajomych z I Brygady. On znał nasze raporty o nielegalnej sprzedaży drzewa i innych nieprawidłowościach w jednostce. Przy mnie oświadczył przewodniczącemu komisji, że on tę sprawę zna i oskarżenie nie jest prawdziwe

Przed wyjazdem komisji do Łodzi oficer polityczny z okręgu wojskowego poprosił mnie na rozmowę i oświadczył, że jest decyzja sztabu generalnego zwolnienia do cywila, ale muszę czekać aż znajdą oficera na moje miejsce.

Ostatnie dni służby wojskowej wspominam z przyjemnością. Był kwiecień na ogół pogodny. Pracy miałem niewiele, gdyż co drugi dzień mój pluton pełnił służbę wartowniczą. W dniu wolnym mieliśmy tylko 4 godziny szkolenia. Były to głównie regulaminy służby wojskowej,

które znałem już na pamięć, nauka o broni, strzelanie, obrona w razie napadu na składy artyleryjskie itp. Poza tym dobrze zaprzyjaźniłem się ze wszystkimi żołnierzami z naszej kompanii i z plutonem szkoleniowym rusznikarzy. Wszyscy wiedzieli o moim oskarżeniu i o przyrzeczeniu zwolnienia z wojska.

W czasie wolnym dużo spacerowaliśmy po lesie w obrębie zrujnowanej części magazynów wojskowych. Ponadto zaprzyjaźniliśmy się z dziewczętami ze wsi i do nich chodziliśmy na rozmowy. Jedną z tych dziewcząt Helena Kuna podobała się memu koledze Domańskiemu (rodowity Sybirak) i on prosił mnie, abym mu nie przeszkadzał w zalotach, gdyż pragnie ożenić się z nią. Ja miałem zamiar studiować, więc do dziewcząt chodziłem tylko dla spędzenia czasu.

Po 45 latach w Bydgoszczy poznałem męża tej dziewczyny, pułkownika Chamnego. Ku memu zdziwieniu nie wyszła ona za męża za mojego kolegę Domańskiego, podobno częściowo na skutek mego listu, który do niej wysłałem zaraz po zwolnieniu z wojska, będąc już studentem we Wrocławiu. W liście tym opisałem porywczy charakter kolegi. Wyszła ona za męża za podoficera zawodowego, który ukończył maturę i szkołę oficerską i przez wiele lat pracował w Sztapie Bydgoskiego Okręgu Wojskowego, a będąc na emeryturze prowadził sprawy obrony cywilnej w Instytucie Melioracji, kierowanym przeze mnie. W czasie odwiedzin moja dawna koleżanka bardzo mile wspominała czasy mego pobytu w Gałkówku, a głównie udział naszych żołnierzy w obchodach Święta Wielkanocnego.

Przed świętami zaproponowałem wystawienie przez naszą jednostkę straży honorowej przy grobie Chrystusa, zgodnie ze starą tradycją. Zastępca polityczny dowódcy Składów zaprotestował. Wtedy wysłaliśmy nowo przybyłego do kompanii naszego oficera politycznego do Sztabu Okręgu w Łodzi, aby załatwił tę sprawę odgórnie. Rzeczywiście tego samego dnia polecono naszej jednostce uczestniczyć w uroczystościach, po uzgodnieniu z proboszczem. Proboszcz naturalnie ucieszył się. Wystawiliśmy wartę honorową przy grobie Chrystusa, w której brali udział głównie podoficerowie z plutonu szkolnego rusznikarzy. Tutaj ciekawym jest fakt, że o włączenie tych żołnierzy prosił mnie dowódca plutonu, Rosjanin. Ci podoficerowie mieli porządne mundury, a nasi w większości mieli stare, frontowe.

W dniu Święta Wielkiej Nocy wszyscy żołnierze, poza służbą, wyszli na zbiórkę i dołączyli do naszej kompanii, która w zwartym szeregu pomaszzerowała do kościoła. W czasie procesji żołnierze oddali trzy salwy honorowe i maszerowali za baldachimem. Ksiądz proboszcz był bardzo uradowany i w kazaniu uroczystości dziękował nam za uświetnienie uroczystości pierwszych Świąt Wielkanocnych po zakończeniu wojny. Wracając z kościoła, ludność cywilna dziękowała nam również.

Ludzie zaczęli wierzyć, że Polska będzie znowu katolicka, jak przed wojną. Wszyscy mówili, że jednostka wojskowa w Gałkówku zmieniła się dopiero po przybyciu kompanii z I Brygady Piechoty Zmotoryzowanej.

Tutaj jeszcze dodam, że po przybyciu do Gałkówka w styczniu na terenie koszar wisały flagi czerwone i biało-czerwone. My zażądaliśmy usunięcia flag czerwonych. Oficer polityczny w tej sprawie telefonował do Okręgu i dostał odpowiedź, że na terenie jednostki wojska polskiego muszą wisieć flagi polskie, a tylko w okresie uroczystości państwowych można wywiesić drugą czerwoną.

Po powrocie z kościoła odbyło się w stołówce uroczyste śniadanie. Dowódca jednostki, pułkownik rosyjski, złożył wszystkim życzenia z okazji świąt i podziękował za udział w uroczystościach kościelnych, gdyż to zbliżyło nas do społeczeństwa.

Ja z kolegą Domańskim byłem zaproszony na obiad świąteczny do rodziców Heleny. Niestety nie mogłem pójść, gdyż przyjechała ze Strzelc Opolskich żona naszego dowódcy kompanii, która ewakuowała się z Rumunii. Tymczasem dowódca został zwolniony z wojska i poprzedniej nocy pojechał do rodziny do Strzelc. Małżonkowie minęli się w drodze. Zaprosiliśmy żonę kolegi do naszego pokoju i zjedliśmy wspólnie drugie śniadanie. Po odpoczynku odprowadziliśmy ją na stację kolejową.

Po Świątach Wielkanocnych przybył nowy dowódca kompanii, a po kilku dniach dowódca plutonu na moje miejsce. Rozliczyłem się z Jednostką Wojskową i 29 kwietnia dostałem skierowanie do sztabu Okręgu Wojskowego.

Przed wyjazdem jeden z oficerów rosyjskich, zaprzyjaźniony ze mną, ostrzegł mnie, że bywają wypadki, kiedy oficer dostaje skierowanie do Sztabu Generalnego, to w kopercie zalakowanej może być rozkaz aresztowania. W takim wypadku powinienem tajną kopertę otworzyć i sprawdzić treść. Ostrzeżenie było zbyteczne.

W Sztabie Okręgu były już moje dokumenty przygotowane do zwolnienia z wojska. Otrzymałem skierowanie do Wojskowej Komen dy Rejonowej w Sokołowie Podlaskim w celu demobilizacji. Jeszcze dodam, że szef jednostki w Gałkówku dołączył do mojego skierowania opinię służbową. Tę opinię oficer personalny w sztabie podarł i wyrzucił do kosza mówiąc, że mam wystarczającą opinię z Brygady i tej nie potrzebuję. Widocznie była to opinia niekorzystna dla mnie.

Po powrocie do Gałkówka wszyscy oficerowie polscy i rosyjscy gratulowali mi szczęśliwego zwolnienia ze służby wojskowej.

Dnia 2 maja 1946 roku w Sokołowie otrzymałem oficjalnie kartę demobilizacyjną. Zostałem oficerem rezerwy. Będąc w cywilu musiałem odbywać jeszcze trzykrotnie ćwiczenia wojskowe, w tym trzymiesięczny

kurs dowódców kompanii w Szkole Oficerskiej we Wrocławiu. Po kursie awansowano mnie na porucznika, a w 1973 roku na kapitana.

Za udział w walkach frontowych otrzymałem tylko medale, przyznawane wszystkim żołnierzom: Odznakę Grunwaldzką, Za Zwycięstwo nad Niemcami, Medal Zwycięstwa i Wolności, Za Odrę, Nysę i Bałtyk oraz Za Berlin. Natomiast nie otrzymałem odznaczeń bojowych, chociaż dowódca Brygady wysłał dwa wnioski na odznaczenia polskie i jeden na radzieckie. Z ciekawości wysłałem pismo do Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie z prośbą o sprawdzenie tej sprawy w aktach byłej mojej brygady. Znalaziono tam pisma przewodnie kierujące wnioskami na moje odznaczenia. Do Biura Odznaczeń w Kancelarii Rady Państwa wnioski nie dotarły. Przypuszczam, że wnioski te przejęła Informacja Wojskowa w związku z odmową współpracy.

Pomimo krótkiego okresu służby wojskowej, wywarł on na mnie duży wpływ. Niektóre przeżycia frontowe śniły mi się po nocach. Jedyne dyscyplina wojskowa przydała mi się w czasie studiów wyższych i w dalszej pracy w Instytucie Melioracji i Użytków Zielonych.

Dalsze losy powojenne

W latach 1946-1950 ukończyłem studia na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu ze specjalizacją melioracje rolne. Po studiach cały czas pracowałem w jednej placówce naukowej, a mianowicie w Instytucie Melioracji i Użytków Zielonych w Bydgoszczy, przechodząc wszystkie szczeble naukowe. W 1959 roku obroniłem pracę doktorską na Wydziale Rolniczym SGGW w Warszawie, w 1973 roku uzyskałem tytuł naukowy doktora habilitowanego w zakresie przyrodniczych podstaw melioracji. Rada Państwa nadała mi stopień naukowy profesora nadzwyczajnego w 1979 roku, a profesora zwyczajnego w 1989 roku.

Ożeniłem się z moją koleżanką, z którą razem zdawaliśmy tajną maturę. Wychowałem troje dzieci, które ukończyły studia wyższe na Politechnice Warszawskiej. Syn zginął tragicznie wraz z żoną. Córki mają mężów i dzieci. Mieszkają oddzielnie, ale często spotykamy się. W okresach świątecznych zasiada do naszego stołu dwanaście osób (dziadkowie, córki z mężami i sześcioro wnuków).

Alicja Klementyna Kotlicka

Moje lata dzieciinne w Korytnicy (1921-1930). Jeden z najszczęśliwszych okresów w moim życiu

Urodziłam się 23 listopada 1921 roku w Korytnicy w rodzinie nauczycielskiej. Na imię otrzymałam Alicja Klementyna (imię Klementyna na życzenie ojca, ponieważ jego ukochana matka miała to imię)¹. Ojciec mój, Kazimierz Gołębiowski, syn Antoniego i Klementyny z domu Żelazowskiej, od 1 stycznia 1917 roku był kierownikiem tutejszej szkoły powszechnej². W 1920 roku przyjechała do Korytnicy moja Mama, Bronisława Barańska, córka Józefa i Stanisławy z domu Grzegórskiej jako nauczycielka (dotychczas mieszkanka woj. piotrowskiego)³. W jaki sposób dostała się w te strony? Wiem z opowiadań Mamy. A było to tak: Mama z moim dziadziem, Józefem Barańskim, udała się do Inspektora

¹ Autorka niniejszych wspomnień, Alicja Klementyna Kotlicka, z domu Gołębiowska, urodziła się w Korytnicy jako pierwsze dziecko Kazimierza Gołębiowskiego i Bronisławy z domu Barańskiej. Swoją relację z lat dziecińczych spisała w 2006 r. w Łochowie, gdzie mieszkała. Zmarła 5 VI 2010 r. w trakcie przygotowania do druku tego numeru „Zeszytów Korytnickich”. Została pochowana w Korytnicy, jak powiedziano na pogrzebie „w najpiękniejszym dla Niej miejscu na świecie”. Kilka dni przed śmiercią rozmawiała telefonicznie ze mną; była w dobrej formie, cieszyła się na druk swego tekstu, udostępniła do wykorzystania fotografie z rodzinnego archiwum. Opublikowane wspomnienia stały się więc Jej pożegnaniem z „krajem lat dziecińczych”, z ukochaną Korytnicą. Przepisy do wspomnień P. Alicji Kotlickiej sporządził Andrzej Kruszewski.

² Kazimierz Gołębiowski, kierownik szkoły w Korytnicy od 1 I 1917 r. do 1 IX 1961 r., od 1 IX 1961 do 1 IX 1968 r. pracował w Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy na część etatu jako emeryt. Zmarł 19 I 1972 r., pochowany wraz z żoną na cmentarzu w Korytnicy.

³ Bronisława Gołębiowska, z domu Barańska, pracowała jako nauczycielka w szkole w Korytnicy w latach 1920 – 1921, zmarła 17 IV 1976, pochowana z mężem na cmentarzu w Korytnicy.



Kazimierz Gołębiowski – budowniczy, kierownik i nauczyciel Szkoły Powszechnej w Korytnicy. Zdjęcie z lat międzywojennych. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.

Szkolnego w Piotrkowie i poprosili o posadę dla Mamy. W tym czasie gościł u Inspektora Szkolnego w Piotrkowie kolega szkolny, Zawadzki. Pan Zawadzki zwrócił się do dziadka i powiedział: „Niech pan przywozi córkę do mojego powiatu”. Inspektor Szkolny mieścił się w Sokołowie Podlaskim i był na dwa powiaty: Sokołów i Węgrów. Dziadzio wyraził zgodę i przyjechał z Mamą do Sokołowa. Pan Zawadzki, bryczką z woźnicą, Mamą i Dziadziem przyjechali najpierw do Korytnicy. Do wyboru Mama miała trzy miejscowości: Korytnicę, Wolę Korytnicką i Baczki. Mojemu Dziadziusiowi Korytnica bardzo się podobała i powiedział do Mamy: „Czego więcej można szukać na wsi, tu jest kościół, apteka, sklepy, wszystko...”. I w ten sposób Mama została w Korytnicy. Podobno bardzo tęskniła i płakała

za rodzinnymi stronami. W dniu 2 lutego 1921 roku moi Rodzice wzięli ślub w kościele w Korytnicy. Według opowiadań Cioci Hani Gwardianiowej i Pajki (Pawłowiczowej Apolonii – szkolnej woźnej) na weselu bawiła się cała wieś przez trzy dni.

Matka i Córki. Bronisława Gołębiowska i Jej cztery Córki; Korytnica, lata trzydzieste. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.



Rodzice zamieszkali w domu parterowym graniczącym z kościołem (obecnie ten dom jest podwyższony o piętro i nazywany przez mieszkańców Korytnicy „Watykanem”)⁴. Mieszkanie nasze składało się z dwóch pokoi, kuchni, ganku i wąskiego korytarza. Ganek służył jako lodówka. Tam była posadzka z terakoty, chłód i Mama przechowywała tu swoje produkty i przetwory. Z kuchni wychodziła mała ciemna komórka, która była przeznaczona na opał. Wspomnę jeszcze o tym ganku. Mama robiła dużo czerwonej borówki. Ludzie przynosili całe opałki i kosze. Robiła konfitury oraz marynowane grzyby. Nie było wtedy weków, tylko zwykłe słoje. Mama to tak robiła, że wszystko przechowywało się idealnie. Nic się nie psuło, bo stało w tym chłodnym ganku. Oprócz tego – konfitura usmażona, ostudzona, została obłożona krążkiem pergaminu nasączonym spirytusem. Ja też robię rokrocznie konfiturę, mam weki, twisty, jednak nie jest ona tak dobra jak u Mamy.



Dom parafialny, tzw. „Watykan”, lata przedwojenne. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.

⁴ Tzw. „Watykan” – budynek należący do parafii w Korytnicy, obecnie piętrowy, zbudowany przez ks. prał. Ignacego Jasińskiego; przed wojną mieściły się tam organizacje kościelne i społeczne działające pod egidą ks. prałata oraz M. i T. Holder – Eggerów; w latach stalinowskich przejęty przez PRL za rzekome parafialne długi podatkowe; m.in. mieścił się tu Urząd Gminy, Milicja Obywatelska, poczta, Bank Spółdzielczy, sklepy. Zwrocony po przemianach 1989 r., obecnie należy do parafii w Korytnicy.

Jak wyglądało wtedy nasze mieszkanie? – pamiętam. Mam dobrą pamięć wzrokową. Przeważnie wszystko odbywało się w jednym pokoju. Stały łóżka, szafki nocne, szafa z bielizniarką, stół, krzesła i kołyska. Nie było wtedy elektryczności, wszędzie lampy naftowe. W pokoju duża lampa naftowa z zielonym kloszem, w kuchni skromniejsza, też naftowa. Drugi pokój - to był salonik. Na oknach stały (parapety były duże) ubrane w białą krepinę (bibułę) przepasane wstążką, dorodne prymule. Prymule wtedy bardzo modne, zakupione w oranżerii u państwa Holder- Eggerów⁵ (dziś uważane za uczulające, powodujące alergię). Na dwóch stojących, wysokich kwietnikach – asparagusy. Mama tak bardzo je lubiła. W oknach tiulowe firanki. Na środku pokoju stolik do gry w karty oraz krzesła. Z boku kanapa - zwana przez nas otomaną. A na święta Bożego Narodzenia piękna, duża choinka, na Wielkanoc – stół z obfitą święconką. Choinkę, jak ja pamiętam, ubierał zawsze Paweł Humenny – nauczyciel, który nie wyjeżdżał do rodziny na Ukrainę, lecz zostawał w Korytnicy. W kuchni – stół, kredens, krzesła, a wszędzie widziałam piękne serwetki, długie laufry – richelieu⁶. I dziś zastanawiam się, kto to robił Mamie te piękne rzeczy? Czy czasem nie robiła to Tazia Suchocka⁷?

W 1923 roku urodziła się moja siostra Kazimiera Maria i Mama przestała pracować w szkole, musiała zająć się wychowaniem dzieci i domem. Do końca życia nie pracowała poza domem. Pamiętam jeszcze wizytę w naszym domu, w tym naszym saloniku – biskupa Henryka Przeździeckiego⁸ i miejscowych księży. I nawet pamiętam, jak byliśmy ubrane razem z Kazią. Miałam piękną, różową, układaną sukienkę, a Kazia miała taką samą, ale w kolorze niebieskim. Tatuś, jeżdżąc do Warszawy służbowo czy prywatnie, zawsze nam coś przywoził. Te sukieneczki kupił w Domu Towarowym Braci Jabłkowskich.

W domu tym znajdowały się jeszcze sale lekcyjne dwie lub trzy (nie pamiętam)⁹ oraz duża sala widowiskowa ze sceną, do której prowadził drugi ganek¹⁰. Na tej sali odbywały się różne imprezy, bale,

⁵ Maria i Teodor Holder – Eggerowie, właściciele majątku Korytnica w latach 1901 – 1941.

⁶ Laufer – bieźnik, wąska długa serweta, przeważnie prostokątna; także nakładka na obrus. T. Różewicz we swych wspomnieniach pt. *Matka odchodzi* tak pisze: „Na stole (...) leżą laufry, serwetki i serwetki, wszystko zrobione przez mamę”.

⁷ Według niepublikowanych wspomnień J. Stankiewicz, Suchocka była uciekinierką z Pińska i w dwudziestoleciu służyła w dworze Holder – Eggerów. Jej córka, Tazia, wyszła za Rybczyńskiego i po drugiej wojnie światowej mieszkała na Zachodzie (Wrocław, Świdnica, Głogów).

⁸ Henryk Przeździecki (1873 – 1939) – dr, biskup podlaski w latach 1918-1939.

⁹ Zanim oddano do użytku budynek szkoły (1927 r.) lekcje odbywały się w różnych miejscach Korytnicy, m. in. we dworze, w „Watykanie”, w mieszkaniach prywatnych.

¹⁰ Sala ta istnieje do dziś, po wojnie było tam kino, później sklepy GS w Korytnicy.



Panny Gołębiowskie w dniu Pierwszej Komunii Świętej Basi, od lewej: Lila (Alicja, autorka wspomnień) Kasia, Basia, Wandzia, lata trzydzieste. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.

wystawy. Nieraz z Mamą byłam na tych wystawach, oglądałyśmy piękne robótki ręczne. Myślę, że na tej sali bawili się także moi Rodzice, Rodzina i cała wieś. I kiedyś do tej sali przyjechało kino nieme. Byłam na tym filmie jako bardzo mała dziewczynka. Przyniosła mnie na rękach Pajka (Pawłowiczowa), ona chciała obejrzeć ten film. To był film o treści religijnej – męka Pana Jezusa.

Otoczenie domu. Dom od strony cmentarza grzebalnego miał nieduże podwórko, na nim stała niewielka budowla drewniana (w niej miał, opał, drewno), a także pomieszczenie na drób oraz studnia. Po podwórku kręciły się kury, gęsi, indor. Za podwórkiem był

mały stawek, a w nim żabki, które wieczorem kumkały i rechotały. (Dziś nie ma tego stawku, jest zasypany, na jego miejscu powstał parking). Od ulicy, z frontu klomby z kwiatami (przeważnie bratki) i jedna jabłoń, takie rachityczne drzewo, które słabo rodziło.

Z boku, od strony pola proboszcza, rosły krzaki porzeczek, bliżej domu Mama miała grządki z włoszczyzną i trochę dalej wylaniały się schody (na których latem się bawiłam) i ściana domu, przy której wiosną rosły i kwitły białe i lila irysy, a latem przepiękne, wysokie malwy (uwielbiałam te kwiaty i uwielbiam do dziś). Ta ściana i schody istnieją do dziś w niezmiennym stanie. Nie ma tych tylko cudownych kwiatów - malw. Od strony kościoła niewielki sadek. Przed oknem naszego pokoju rosła jabłonka – malinówka, a przed nią ul z pszczołami. Smak tych jabłek pamiętam do dziś. Miały miąższ



Siostry Gołębiowskie przed budynkiem szkoły w Korytnicy, 1941 r. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.

różowy, a smak niezapomniany. Obecnie nie widuje się takich jabłek. Ulem i pszczołami opiekował się pan Władysław Konopiński z Górek Grubaków – nauczyciel i przyjaciel Rodziców¹¹. Dalej, bliżej muru rosły dwie rozłożyste, dorodne jabłonie, z boku rząd śliweczek – lubaszek. A bardzo, bardzo blisko muru rosły fiołki, które uwielbiałam i jako małe dziecko zawsze stamtąd wydłubywałam i stawiałam w kieliszkach na stole. Z przykrością stwierdzam, że dziś tego muru nie ma – wielka szkoda! Jest jakaś droga.

I jeszcze jedno związane z Kościołem. Pamiętam wieżę kościelną z zegarem, na której widniał napis: „Śmierć goni, czas ucieka, wieczność czeka”. Co pewien czas zegar ten był nakręcany przez pracowników kościoła. Mechanizm tego zegara był stary, zardzewiały, przy nakręcaniu wydawał nieprzyjemny zgrzyt – wtedy bałam się bardzo. Ten zgrzyt napawał mnie ogromnym lekiem. Dziś nie ma zegara, ani wieży, została zburzona przez Niemców¹². Gdy miałam dwa i pół roku, zachorowałam ciężko na zapalenie płuc. Mama opowiadała, że tak byłam chora, że nawet nie poruszałam rączką ani nóżką. Uratowały mnie ciężkie bańki, które zastosował felczer. Wspaniały znawca chorób dzieci, ale nie tylko dzieci. Ten skromny, mały człowieczek, był bardzo dobrym lekarzem. Gdy tylko ktokolwiek w domu naszym źle się poczuł, Mama go wzywała. Przychodził Cencel, badał, wypisywał receptę, z receptą szedł do apteki, kupował leki i przynosił Mamie, a Mama wtedy Mu płaciła za całą usługę. Wiem, że pana Cencela do Korytnicy sprowadziła Pani Maria Holder-Eggerowa, właścicielka dóbr Korytnica, aby leczył ludzi. Bardzo mała pani, poseł na sejm (lata 1922-1927), założycielka ponad 20 ochronek; osoba, która walczyła o poprawę życia kobiet wiejskich. Wspomnę o Panu Teodorze Holder-Eggerze. Moja Mama mówiła, że to człowiek o sercu szczerzotłym. Bardzo popierał szkolnictwo. Sznat ziemi swojej przeznaczył pod budowę nowej Szkoły Powszechnej w Korytnicy. Ten dobry człowiek zbyt wcześniej umarł – w roku 1928¹³. Byłam z Mamą na Jego pogrzebie. Na tej smutnej ceremonii widziałam tłumy ludzi¹⁴.

¹¹ Władysław Konopiński – kierownik szkoły i nauczyciel w Górkach Grubakach w latach 1918-1940, później pracował m.in. w Czerwoncu Liwskiej.

¹² Wieża, z przepięknym hełmem, została wysadzona w nocy z 10 na 11 sierpnia 1944 r. przez wycofujących się Niemców, którzy stamtąd kierowali ogniem artyleryjskim i obwawiali się, aby nie korzystały z niej wojska radzieckie. Zniszczono wtedy też betonowy most na Koryczance. Po wojnie odbudowano wieżę i część zniszczonej wtedy kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, ale niestety bez pięknego hełmu; wieża straciła cały swój urok, nie ma też zegara.

¹³ T. Holder-Egger zmarł w 1929 r.

¹⁴ Małżeństwo Maria i Teodor Holder-Eggerowie znane było w Korytnicy i powiecie węgrowskim ze swej charytatywnej i społecznej działalności. Trudno było wymienić organizację społeczną czy instytucję, w której oboje (lub jedno z nich) nie działało lub jej nie wspierało.

Aptekę prowadził pan Belke z żoną – Rosjanie. Pani Belke była miłośniczką kotów, takich rasowych, dużych. Przyjaźniła się z Mamą. Po pewnym czasie oni wyjechali do Rosji. Jednego kota nie mogli ze sobą zabrać, zostawili go u nas. Bałam się tego kota. Był duży i groźny. W końcu przyjechała pani Belke i kota zabrała.

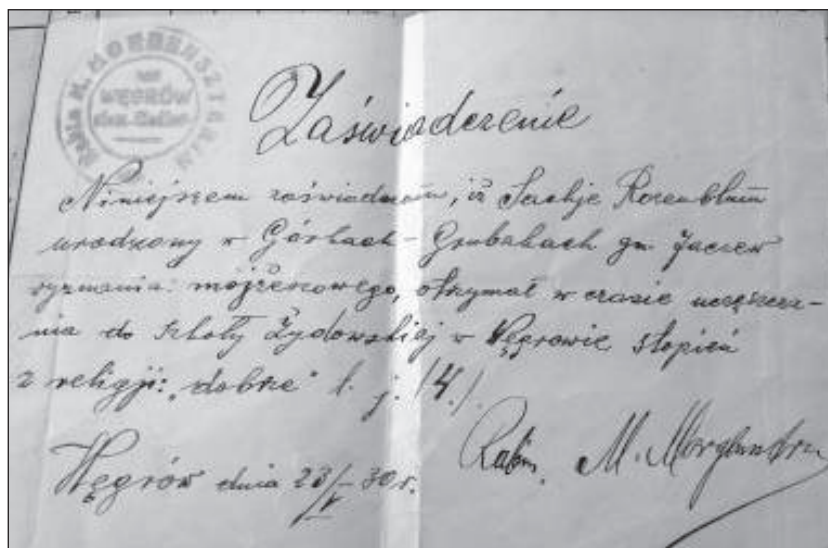
W sklepie w Korytnicy nie można było kupić pończoch ani rajtuz dla dzieci, dla dorosłych też. Przypuszczam, że wtedy nie tylko w Korytnicy. Z panem Cencelem mieszkała jego córka Olimpia Grzymałowa, która miała maszyny do robienia pończoch. Pani Olimpia jeździła do Warszawy, przywoziła przędzę różnego gatunku i u niej Mama zamawiała rajtuzy, pończoszki, skarpetki. Gdy miałam kilka lat, z siostrą Kasią przyjaźniliśmy się z dziewczynami - Marysią Fedorczyk i Halinką Wysokińską. Obydwie mieszkały w domu organisty. Lubiłyśmy się razem bawić. Przykro mi - wymienione obydwie dziewczynki bardzo wczesnie zmarły na gruźlicę kości. W 1925 roku w październiku urodziła się jeszcze jedna siostra Barbara Stanisława, bardzo chorowita. Nawet pan Cencel nie mógł pomóc. Mama jeździła z nią do lekarza. Po roku zdrowie Basi poprawiało się i już nie chorowała.

Mając niewiele, na pewno 4 lata, pomagałam rodzicom. Bardzo dokładnie pamiętam. Mama dała mi koszyczek i pieniądze, abym poszła do dworu państwa Holder-Eggerów i kupiła pomidory. To były czasy, kiedy wieś nie znała pomidorów. Rok 1925. Pomidory hodował jedynie ogrodnik we dworze. Szłam drogą prosto w kierunku Górek Borzych, następnie skręcałam w prawo i szłam do dworu. Tam kupowało się na wiosnę nowalijki (sałatę, rzodkiewki, szczypiorek), latem truskawki, później pomidory. Pomidory – to był przysmak mojego Taty. Nie zawsze był ogrodnik we dworze i kiedy przychodziłam po truskawki, a były tam całe pola, wychodziła do mnie pani Maria Holder-Eggerowa i mówiła: „Idź dziecko, narwij sobie i jedz, ile chcesz”. Były tam też dwie szklarnie. Jedna oranżeria, gdzie hodowało się precudowne kwiaty, a w drugiej - nowalijki. Przyznaję, że bardzo lubiłam tam chodzić. Byłam pod wrażeniem piękna, jakie tam panowało. Od małego dziecka byłam bardzo wrażliwa na wszystko, co piękne, a tam ... było cudownie. Pięknie wypielęgnowany park, drzewa ponadstuletnie i egzotyczne, alejki, małe dróżki. Tuż za pałacem kort do gry w krykieta. A co najważniejsze nad wszystkim górowała przepiękna, marmurowa postać Matki Boskiej. I olbrzymi sad owocowy z dobrymi odmianami jabłek (przeważnie) i innych drzew owocowych jak śliwy,

Holder-Eggerowie podarowali 2,5 morgi ziemi pod szkołę w Korytnicy, wspierał finansowo jej budowę; Teodor założył miejscową straż pożarną, Maria – m.in. ochronkę, sklep spożywczy, organizowała kursy dla kobiet. Jej sylwetkę i działalność omawia prof. A. Kołodziejczyk w artykule zamieszczonym w tym numerze „Zeszytów Korytnickich”.

grusze. Ten sad ciągnął się od dworku aż do drogi, która wiodła do Górek Borzych¹⁵.

Pamiętam też grupkę Żydów, którzy zajmowali się przeważnie handlem, był też szewc. Buty w tamtym czasie trzeba było zelawać. Była Dwojra, wdowa z córkami i synem, który uczył się na rabina. Pynka – z żoną i dużą ilością dzieci, którzy wypiekali smaczne pieczywo (chałki i chleb z różnymi smakami). Fajbuś, który przynosił Mamie cielęcinę. Bardzo lubiliśmy tego człowieka. Był bardzo stary. Przychodził do kuchni, siadał na stołeczku, a ja z Kaśką siadałyśmy Mu na kolanach, pociągaliśmy za brodę, pejsy, żartowaliśmy. On się nie gniewał, był dobrotliwy, śmiał się. Nieraz wydawało mi się, że oni, tzn. Żydzi, kochali i szanowali mojego Ojca. Mama, gdy nie mogła jechać do Warszawy (z powodu małych dzieci w domu), a coś potrzebowała, zlecała sprawę Dwojrze, a ona w ciągu dwóch dni towar dostarczała Mamie¹⁶.



Zaświadczenie wydane przez rabina węgrowskiego J. M. Morgensterna, 1930 r.
Fot. Leszek Kulik, ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej.

¹⁵ Pozostałości tego sadu zachowały się aż do późnych lat powojennych (lata 80. XX w.). W chwili obecnej nie ma już po nim śladu, w tym miejscu jest pole uprawne.

¹⁶ Dwojra miała, według relacji ustnej p. I. Stankiewicz, sklep na obecnej ulicy Małkowskiego, stał po prawej stronie idąc w kierunku dworu, szczytem do ulicy; być może po wojnie w tym miejscu mieścił się sklep p. Romańskiego. Jeżeli chodzi o Żydów mieszkających w Korytnicy w latach międzywojnia arkusze ocen szkoły w Korytnicy odnotowują następujących uczniów wyznania możeszowego: Kucmacher (Chaja, Major, Syma, Mojżesz, Enia, Josel), Ajzenwaser (Fejga, Buciek, Jankiel), Wolman (Chaja, Dawid), Drutman (Mojżesz, Syma, Enia, Josel).

W Korytnicy, tuż za apteką, mieścił się sklep państwa Wysokińskich, sklep spożywczy. W nim robiłam Mamie zakupy. Prosto z domu biegłam pięknymi alejami do sklepu. Robiłam zakupy i czasem sobie kupowałam smakołyki. Za sklepem było mieszkanie i tam mieszkali jakieś starsze panie (już tego nie pamiętam dokładnie). Trochę dalej był długi budynek – sierociniec, który prowadziły siostry zakonne. Na zapleczu tego budynku pięknie wypielęgnowany ogród, w którym rosły kwiaty, warzywa i owoce. Wokół ryneczku, w pobliżu probostwa, był mały domeczek, pięknie utrzymany, w którym urzędowały siostry zakonne. One prowadziły ochronkę (tak wtedy nazywało się przedszkole). Nieraz, idąc drogą z Kaską, spotykałyśmy Księdza Proboszcza Ignacego Jasińskiego. Oczywiście, trzeba było Księdza Prałata przywitać całując w rękę,



a On z kieszeni wydobywał łakocie – cukierki, orzeszki i częstował. Ksiądz Prałat Ignacy Jasiński był bardzo dobrym gospodarzem parafii. Otoczenie kościoła bardzo zadbane, wokół pięknie żywopłoty, alejki – ja to tak bardzo pamiętam i, jak już wspomniałam, na piękno byłam szczególnie wyczułona¹⁷.

Ks. Prałat Ignacy Jasiński, proboszcz korytnicki, obraz olejny Jana Smyka, znajduje się w zakrystii Kościoła w Korytnicy. Fot. Leszek Kulik.

¹⁷ Ks. Prałat Ignacy Jasiński (1860 - 1944), proboszcz korytnicki (1898 – 1944) i dziekan liwski, pochowany na cmentarzu w Korytnicy; zasłynął jako gorliwy duszpasterz, bardzo dobry organizator życia społecznego, wspaniały gospodarz i budowniczy różnych obiektów, nie tylko sakralnych. Zbudował m.in. tzw. „Watykan”, organistówkę i wikariat, wieżę kościoła w Korytnicy (wotum na Rok Jubileuszowy 1900), przyczynił się do budowy dzisiejszego I Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Węgrowie (wówczas gimnazjum); za czasów jego duszpasterzowania w Korytnicy działało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Tercjanie, Liga Morska, Straż Pożarna i wiele innych organizacji; wspólnie z M. Holder-Eggerową organizował różne kursy dla kobiet (np. przygotowywanie przetworów na zimę). Postać dla Korytnicy niezwykle ważna i istotna. Ciągłe czeka na swego biografę.

Przyjaciółką, doradczynią mojej Mamy, była także Pani Stefania Kietlińska¹⁸. Dużo starsza od Mamy, interesowała się życiem naszej rodziny. Doradzała, pomagała. Obie bardzo dobrze się rozumiały. Bardzo często idąc na spacer, odwiedzałam z Mamą Kietlankę. Z nami dreptała nasza ukochana suczka Aza. Zwierzątko o maści biało – czarnej, na krótkich nóżkach. Kochali ją wszyscy domownicy. Mama ją przywiozła z Kopci, majątku rodziny Taty – Żelazowskich. A Tatuś był cotygodniowym gościem Kietlanki. A więc w sobotę, po południu przed wieczorem maszerowali do Kietlanki: pan Wincenty Ponikowski – sekretarz gminy, proboszcz, pan Wysokiński i Tatuś. Ich przyjemnością były karty – gra w preferansa¹⁹. A z powrotem, po północy, odwoził ich powozem stangret Górski, zatrudniony u pana Adama Kietlińskiego²⁰ – dziedzica potężnych lasów Kietlanka.

Nie mogę zapmnąć o Pajce (tak ją nazywano), Pawłowiczowej Apolonii. Przyjęta została do pracy w szkole jako woźna, w tym samym dniu, kiedy mój Tata przejął kierownictwo szkoły, tzn. 1 stycznia 1917. Ona kochała dzieci, ale Ją też kochano, uwielbiano. Trzykrotnie wychodziła za mąż; pierwszy mąż – Suczyński, drugi – Pawłowicz, trzeci – Gers. Z Pawłowiczem miała troje dzieci: Andzię, Kazika i Hipka. Mieszkała w domu Skibińskich, miała tzw. izbę od frontu budynku, do której wchodziło się po kilku stopniach. Lubiliśmy ją tam odwiedzać. W tej jednej niedużej izbie mieszkało pięć osób – troje dzieci, ciotka Zuzia i Pajka. Jak pamiętam - na jednym łóżku leżała Andzia, na drugim – Kazio – byli chorzy na gruźlicę. Mieli już ponad 20 lat. Hipek był poza domem i może dlatego, że nie był w domu (uczył się szewstwa) nie miał styczności z gruźlicą. Niedługo trawło – umarła Andzia, później Kazio. Ciotka Zuzia, może 90. – letnia osóbką, drobnutką, z pomarszczoną i żółtą twarzą, w tej izbie z boku, pod oknem, miała duży kufer. Nieraz przy nas otwierała go i pokazywała nam swoje skarby. Pamiętam samowar i Jej biżuterię – kolczyki z turkusami. Jak się domyślam, przywiozła je z Rosji, gdzie przebywała, ale co tam robiła – nie wiem. Sama, kochana Pajka, szczuplutka, mała, cieszyła się zdrowiem, zahartowana. Przypominam sobie, że był już początek grudnia, a ona biegała boso. Brak mi słów, aby wyrazić to wszystko, co czuje

¹⁸ Stefania Kietlińska z d. Wojewódzka (1886 – 1930), druga żona Adama Kietlińskiego, pochowana na cmentarzu w Korytnicy.

¹⁹ Preferans – dawna gra w karty przypominająca wista, szczególnie modna na przełomie XIX i XX w. (coś jak brydż). Trzy lub cztery osoby grały 32 kartami, o wygranej rostrzygała liczba wziętych lew (tzw. wziętek).

²⁰ Adam Kietliński (1874 – 1943), syn Józefa (1838 – 1907) i Rozalii z d. Jaczewska (1844 – 1919). Majątek Kietlanka, (ok. 100 ha), wydzielony z dóbr korytnickich, objęli Kietlińscy w 1867 r. Sprowadził ich korytnicki wikary ks. Fortunat Kietliński z miejscowości Kietlanka koło Ostrowi Mazowieckiej (dlatego też taka nazwa majątku).

moje serce. Jak Ona nas kochała! Mnie nosiła na rękach, prowadziła do kościoła, pokazywała Stajenkę Betlejemską i małego Jezuska w żłobku. Traktowała mnie tak, jakbym była Jej dzieckiem. Dwa razy w roku odbywała piesze pielgrzymki – jedną do Prostyni, drugą do Mokobód. Z tych odpustów przynosiła nam – dzieciom obwarzanki i kozy (kozy to zwierzątka ulepione z ciasta). Odwiedzając grób Rodziców w Korytnicy, zawsze szukam grobu Pajki. Był tam kiedyś grobek na drugim cmentarzu, grobek mały, z małym krzyżem. W tej chwili nie ma tam Jej grobu. Jest inny na tym miejscu. Modlę się za Nią i proszę Pana Boga, aby na tym Drugim Świecie mogła się spotkać ze swoimi dziećmi, żeby była szczęśliwa²¹.

Ponieważ mieszkaliśmy wtedy obok kościoła, a Rodzice byli młodzi, radośni – wpadali do nas księża, klerycy. Z Tatą grali w karty, a czasem przychodzili na proszoną kolację. W środku miejscowości Korytnica, u zbiegu ulic, znajdowała się gmina, w której urzędował pan Wincenty Ponikowski – sekretarz gminy, wójt, oraz jego pomocnik. Od frontu było wejście do gminy, z boku mieszkanie państwa Ponikowskich. Do mieszkania państwa Ponikowskich trudno było się dostać. Całe podwórko zajmowały pieski – istna piesiarnia. Pan Ponikowski kochał pieski. Pani Ponikowska, piękna dama, zawsze ciemno ubrana, nosiła kapelusze z dużym rondem. Taką Ją zapamiętałam. Moja Mama też miała takie kapelusze (leżały w szafie), lecz nie lubiła w nich chodzić. W tamtym czasie eleganckie panie chodziły zawsze w kapeluszach. Ponikowscy mieli trzech synów: Piotra, Stefana Cezarego i Janka. Moim rówieśnikiem był Janek. Opowiadała nam Pajka, że Piotr znalazł jakiś pocisk, który rzucił do pieca i przyglądał się. Pocisk wypalił prosto w oko. Piotr stracił oko. To było wtedy, gdy mnie nie było jeszcze na świecie. Pan Ponikowski dość często przychodził do Taty, myślę, że w sprawach służbowych. Gdy nie zastał Taty, czekał na Niego i w międzyczasie opowiadał Kaśce i mnie bajki. Siadałyśmy Mu na kolanach, a On opowiadał nam bajkę o Sezamie. Bajka była długa. Opowiadał nam ją przez kilka wieczorów.

A naprzeciwko gminy, po drugiej stronie drogi stała kamienica państwa Rybczyńskich. Jednopiętrowy dom, w którym była restauracja, sklep i mieszkanie. U państwa Rybczyńskich byli sami chłopcy, grzeczni, mili. Kamienica stara, wymagała remontu. Pamiętam, jak chyliła się ku upadkowi. Nie ma już tej kamienicy i nie wszyscy mieszkańcy Korytnicy wiedzą, że taka istniała.

²¹ Apolonia Pawłowiczowa (tzw. Pajka), woźna szkoły w Korytnicy, należy na pewno do postaci legendarnych. O Jej poświęceniu i pracy dla szkoły, o autorytecie oraz poważaniu u uczniów i miejscowej ludności jeszcze za moich czasów, gdy rozpoczynałem pracę w Szkole Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy (1980 r.), krążyły niesamowite opowieści. Została pochowana na cmentarzu w Korytnicy. W tej chwili Jej grobu już nie ma.

Tatuś został wezwany do odbycia ćwiczeń w wojsku. Po kilku tygodniach wrócił rozśpiewany, wesoły, śpiewał żołnierskie piosenki. Mama Mu wtórowała. I pamiętam też najnowszy wtedy żołnierski przebój: „Madelą... Madelą... Madelą...”.

Tata często jeździł do Warszawy i, jak już wspominałam, zawsze o nas pamiętał i przywoził różne rzeczy. Cieszyłam się, gdy przywoził mi książeczki, które mama nam czytała. Były to książeczki Janiny Porazińskiej oraz Marii Konopnickiej. Pamiętam taką książeczkę Janiny Porazińskiej pt. *W Wojtusiowej izbie*. Wszystkie wierszyki z tej książeczki umiałam recytować i pamiętam do dziś. Rodzice przyjaźnili się z pp. Konopińskimi z Górek Grubaków, pp. Nowackimi ze Stoczka, pp. Ponikowskimi i pp. Cichockimi, i kiedy byli u nas goście Tatuś prosił Mamę, aby deklamowała wiersze Puszkina. Moja Mama kończyła gimnazjum rosyjskie (Polska była wtedy pod zaborami), poziom tej szkoły był wysoki, uczyła się trzech języków (rosyjskiego, niemieckiego i francuskiego), pięknie mówiła, miała zdolności do języków, umiała pięknie deklamować, śpiewać, miała dobry głos. A więc przy gościach deklamowała te wiersze Puszkina (i te sprosne też). Odwiedzała nas rodzina Mamy i dziadkowie, siostry: Wiktoria, Maria, Zofia i Barbara oraz brat Stasio, a ze strony Taty – brat z rodziną z Jarnic i z majątku Kopcie – rodzina Żelazowskich. A kiedy przyjeżdżała Babcia Barańska, Mama z Tatą mieli okazję wybrać się do Warszawy, aby odwiedzić Ciocię Hanię Gwardianową, siostrę cioteczną Mamy. Wuj Gwardian, oficer Wojska Polskiego proponował wtedy wypad do teatru, najczęściej do teatru rewiowego, takiego jak „Bagatela”, „Qui Pro Quo”, czy „Morskie Oko”. W tych teatrach najczęściej występowała Zula Pogorzelska, w jej repertuarze były takie piosenki: „Ja się boję sama spać...”, „Czy pani mieszka sama, czy razem z nim...” i wiele innych. Po powrocie z teatru i po przyjeździe do domu słyszałam śpiewy, tańczo-no podobnie jak Zula... I kiedyś, jako mały skrzat, zaśpiewałam którąś z tych piosenek. Pajka i Mama były zdziwione, zdumione: „A skąd ona to zna?”, „Kto ją tego nauczył”. Wspomnę jeszcze, że Wuj Gwardian, jako oficer Wojska Polskiego w 1939 roku, we wrześniu, poszedł na wojnę. Ostatnie wieści o Nim przychodziły z Rosji. Nie wrócił stamtąd. Zginął w którymś z tamtejszych obozów zagłady.

To początek 1927 r. Przenieśliśmy się do nowego mieszkania w szkole, na górce. Mieliśmy mieszkanie na drugim piętrze. Było ładne, dwa obszerne pokoje, do których były osobne wejścia i duża kuchania z alkową oraz komórką na żywność. Mieszkanie bez wygód, tak się wtedy budowało²². W tym roku, ja i moja siostra Basia, ciężko

²² Było to największe mieszkanie na poddaszu budynku szkolnego i przysługiwało kierownikowi szkoły. Wchodziło się doń oddzielnym wejściem od strony Korytnicy na drugie piętro, drzwi na prawo (znajdowały się tu jeszcze dwa inne, nieco mniejsze, mieszkania, wykorzystywane przez nauczycieli korytnickich prawie do końca lat 90. XX w.

zachorowałyśmy. Kaśka była zdrowa, na dodatek otrzymała zastrzyk, aby nie zachorowała. Wezwano lekarza. Przyjechała lekarka szkolna, Dr Kurchinówna. Stwierdziła szkarlatynę. W związku z tym Tatuś już nie mógł iść do szkoły. Mnie i Basię skierowała do szpitala na Klimowiznę. Mama nie chciała się zgodzić na wysyłkę nas do szpitala. Lekarka wyraziła zgodę, aby Mama z nami pojechała. Na drugi dzień przysłała furmanka i jechałyśmy razem z Mamą do szpitala. Mama trochę przesadziła, ale to z troskliwości o nasze zdrowie. Ubrała mnie w zimowe palto, na twarz założyła mi maskę z gazy. Baśkę tak samo ubrała. Wsadzono nas na furmankę i przykryto pierzyną. Na przodzie fury woźnica z Mamą, a my w tyle wozu. Całą drogę dusiłam się niesamowicie i nie byłam w stanie o tym powiedzieć, bo trudno mi było wygrzebać się z tej pościeli. Ale dobrnęliśmy do szpitala. Doktorem naczelnym był dr Dehnel²³. Umieszczono nas na drugiej sali, na oddziale zakaźnym. Pielęgniarkami były siostry zakonne. Mama otrzymała duże, zielone łóżko, na którym spała razem z Basią. Ja po drugiej stronie. Oddzielała nas duża szyba (od sufitu do dołu). Przez to okno widzieliśmy rodziny, które odwiedzały chorych. Zaczęły się wakacje. Przyjechał Dziadzius Barański po nas, bo na wakacje miałyśmy jechać na Pomorze – nie zastał nas. Przyjechał z Tatą i Kaśką do szpitala. Pamiętam Tatę, który przywiózł nam żywność. Pożywienie w szpitalu było bardzo słabe. Pani Cichocka z Pajką piekły ciasto i drób, a Tata przywoził nam. I Kaśkę pamiętam w oknie – lato, a ona w letniej sukience i zimowej czapce na głowie i Dziadziusia ocierającego łzy. Ponieważ w domu chorowałam, w szpitalu lepiej się czułam, a Basia była bardzo chora. Całe noce płakała i krzyczała: „Mamusi, główka boli, mamusi, główka boli...”. Ale wszystko się pomyślnie skończyło, prawie zdrowe wróciliśmy do domu, a po wakacjach poszłam do szkoły do 1. klasy.

Zima 1928/1929 była śnieżna, mroźna i ciężka. Mróz sięgał 42°C. Drogi pozawiewane i trudne. W tym czasie Rodzice otrzymali wiadomość i zaproszenie na ślub i wesele Cioci Zosi, która mieszkała na Pomorzu w Pamiętowie k/Tucholi. Dziadzius, otrzymawszy emeryturę, przeniósł się z Rodziną na Pomorze. Mama oświadczyła, że na ślub i wesele musi jechać. Tato tłumaczył, że to niemożliwe, taki mróz. Na dodatek autobus z Paplina do Łochowa nie kursował. Żaden gospodarz w Korytnicy nie chciał jechać, ale znalazł się śmiałek, który powiedział, że Mamę zawiezie do samego Łochowa. Przed wyjazdem w kuchni paliły się cegły, które później przenoszono na furmankę. Mama kładła nogi w kożuszany rożek, a na siebie założyła kurtkę i w ten sposób doje-

²³ Dr Marian Dehnel (1880 - 1936), lekarz, działacz niepodległościowy, członek ZWC, Związku Strzeleckiego i POW, w 1935 r. wybrany na posła do Sejmu RP, dyrektor szpitala na Klimowiznie w Węgrowie.

chała szczęśliwa do Łochowa i mówiła potem nam, że wcale nie czuła zimna. Z Warszawy na Pomorze zajechała wygodnie. Do opieki nad nami przyjęła Frączkową – kobietę ze wsi. Mama po powrocie do domu zastała nas (Kaśkę, Baśkę i mnie) – chore, miałyśmy chore żołądki.

W roku 1930 Tatuś ciężko zachorował na stawy. Bardzo cierpiał. Wszyscy znajomi, przyjaciele, byli zatroskani. Mama zrozpaczona i zapłakana. Dziedzic Kietlanki, pan Adam Kietliński, dał konie, powóz i przywieziono do Taty doktora Wiśniewskiego z Jadowa. Pamiętam tego zacnego człowieka, który w naszej kuchni gotował mleko i z tego mleka robił Tacie zastrzyki. Doktor Wiśniewski leczył wszystkie choroby: płuca, gardło, oczy. Był też chirurgiem – dosłownie leczył wszystko. Wspaniały człowiek. Jechał do każdego, kto potrzebował pomocy. Nie zważał na niepogodę, o każdej porze dnia i nocy. Zastrzyki mleczone doktora Wiśniewskiego postawiły Tatę na nogi tak, że w wakacje pojechał do Inowrocławia na kurs nauczycielski połączony z leczeniem w sanatorium. Brał kąpiele solankowe. I po Inowrocławiu już nam nie chorował. Nie ma już doktora Wiśniewskiego, prawdopodobnie zmarł w 1941 roku. Uważam, że dr. Wiśniewskiemu powinno się wznieść pomnik, który stałby na środku

rynku w Jadowie. Człowiekowi szlachetnemu, wielkiemu społecznikowi i wyjątkowej dobroci²⁴.

Tatuś był bardzo zajęty, dosłownie bywał gościem w domu. Zajęty szkołą i pracą społeczną. We wszystkich organizacjach społecznych brał udział i zawsze piastował jakąś godność. A oprócz tego był zaangażowany budową gmachu Szkoły Powszechnej w Korytnicy. Gmina pisała, że



Inskrypcja nagrobna Bronisławy i Kazimierza Gołębiowskich na cmentarzu w Korytnicy. Fot. Leszek Kulik.

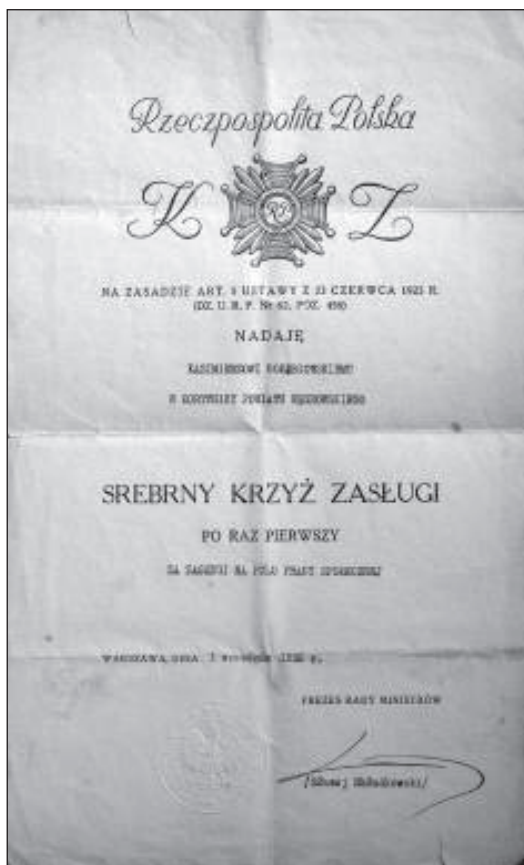
²⁴ Dr Ludwik Wiśniewski (1867 - 1942), lekarz, poseł na Sejm RP II kadencji, w 1929 zrzekł się mandatu i poświęcił wyłącznie pracy zawodowej. W 1918 otworzył szpital w Jadowie i do śmierci był jego dyrektorem. Prezes straży pożarnej, koła PMS, PCK, członek wielu organizacji w Jadowie.

Jego wyłączną zasługą było pobudowanie tej szkoły. Wiem i pamiętam, że On mobilizował ludność Korytnicy i okolicznych wsi do czynów społecznych. Mieszkaliśmy wtedy w budynku obecnie zwanym „Watykanem”. Wśród nocy budzono Tatę z wiadomością, że przywieziono materiał pod budowę szkoły. Zrywał się ze snu i szedł na plac budowy, na górkę, gdzie przyjmował cegły, drzewo i inny budulec - liczył, sprawdzał, zapisywał²⁵. A przecież „Watykan” a plac budowy



Korytnica, szkoła od strony domu nauczyciela z piękną rabatą kwiatową, 1956 r. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.

²⁵ Budowa szkoły w Korytnicy ma swoją ciekawą historię, którą opisał w „Kronice Szkoły Podstawowej w Korytnicy” Kazimierz Gołębiowski – jej budowniczy i pierwszy kierownik. W lipcu 1922 roku na zgromadzeniu gminnym podjęto decyzję, aby rozpocząć budowę szkoły. Obecny na zebraniu «właściciel dóbr Korytnica Teodor Holder – Egger oficjalnie oświadczył, że daje na własność szkoły trzy morgi ziemi położonej w miejscowości, „Za wiatrakami”. Ziemię tę aktem rejentalnym w Węgrowie przekazał na własność szkoły w Korytnicy. W 1925 r. Zarząd Gminy dokupił od dziedzica kolejne 3 morgi i działka szkolna miała 6 mórg (morga≈0,56 ha). Wybrano Komitet Budowy w następującym składzie: Teodor Holder – Egger- przewodniczący, Adam Kietliński – zastępca, Aleksander Dzieciot – skarbnik, Kazimierz Gołębiowski – sekretarz, ks prałat Ignacy Jasiński i ks. proboszcz Michał Kułacz – członkowie. W 1926 r. ukończono budowę parteru (cztery klasy, kancelaria), nauka rozpoczęła się 10 X 1926 r. Wszystkie sale oddano do użytku w 1927 r., w 1930 r. ukończono budynki gospodarcze, a w 1937 r. rozpoczęto rozbudowę szkoły (trzy klasy i sala gimnastyczna) oraz budowę domu nauczyciela.



Dyplom nadania Kazimierzowi Gołębiowskiemu Srebrnego Krzyża Zasługi z podpisem premiera Felicjana Sławoja – Składkowskiego. Fot. Leszek Kulik, ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej, udostępnił syn Andrzej Gołębiowski.



Kazimierz Gołębiowski, lata powojenne. Fot. ze zbiorów Alicji Kotlickiej.

na górze to nie miały odcinek drogi! Nie było samochodów! I wiem, że w tym czasie nawet jedna osoba w Korytnicy nie posiadała roweru. I jeszcze musimy pamiętać, że czasy były trudne. Polska zaledwie kilka lat temu odzyskała niepodległość. Kraj nasz wyniszczony przez wojny. Tyle lat był w niewoli.

Moje wspomnienia z lat dziecińczych zawdzięczam dobrej pamięci. Z tego, co sama zapamiętałam i zaobserwowałam, z przekazów mojej Mamy, która nam opowiadała, czytała i śpiewała, cioci Hani Gwardianowej, siostry Mamy, która również znała fakty z naszego życia i Pajki – Pawłowiczowej Apolonii – woźnej szkoły.

**Alicja Klementyna Kotlicka z d. Gołębiowska
luty, 2006 rok**

Małgorzata Wasiewicz

90 lat Szkoły Podstawowej w Sewerynowie (1920-2010)

Wstęp

Opracowanie rysu historycznego Szkoły Podstawowej w Sewerynowie napotyka na duże trudności. Archiwum szkoły nie jest zbyt bogate. Pierwsze 11 lat działania szkoły (1920-1931) dokumentuje kronika spisana przez dwóch nauczycieli: J. Kraszewskiego i Franciszka Podogrodzkiego. Z następnych 15 lat (1931 –1946) nie zachowały się właściwie żadne dokumenty. Wiedza o tym okresie pochodzi jedynie z relacji byłych uczniów i mieszkańców Sewerynowa, Rabian i Traw. I choć jest to materiał pod wieloma względami niepewny, to jednak niewykorzystanie go byłoby niewybaczalnym błędem. Lata 1946 - 1974 można odtworzyć na podstawie arkuszy ocen – ich zawartość pozwala przede wszystkim na poznanie personaliów uczniów i nauczycieli oraz zestawu przedmiotów obowiązujących w konkretnej klasie. W miarę pełna dokumentacja obejmuje ostatnich 35 lat. Są to przede wszystkim arkusze ocen, protokoły posiedzeń rady pedagogicznej (pierwszy z dnia 24 czerwca 1974 r.) i kronika szkoły od roku 1996.

Lata 1920 – 1931

Kronika publicznej szkoły powszechnej w Sewerynowie, gm. Korytnica

Do druku kronikę podała i przypisy sporządziła Małgorzata Wasiewicz, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Sewerynowie. Pozostawiono oryginalną pisownię, poprawiając tylko interpunkcję, głównie tam, gdzie jej nie było.



SP w Sewerynowie. Budynek z 1935 roku, zdjęcie z lat 90. Fot. ze zbiorów SP w Sewerynowie.



SP w Sewerynowie. Nowy budynek, zdjęcie wykonane w dniu otwarcia, 3 lutego 1996 r. Fot. ze zbiorów SP w Sewerynowie.

Szkoła powszechna 1^o kl. we wsi Sewerynow gm. Korytnica powstała na mocy uchwały gminnej odbytej w dniu¹, a zaakceptowanej przez Inspektorat Szkolny pow. węgrowskiego w myśl art.². Własnego

¹ Miejsca wykropkowane zostały pozostawione prawdopodobnie dlatego, aby później dopisać dokładne informacje. Nie uczyniono tego jednak.

² Dekret Naczelnika Państwa „O obowiązku szkolnym” z dnia 7 II 1919 r. wprowadzał powszechny obowiązek szkolny, któremu podlegały dzieci od 7 do 14 lat. Na gminach spoczywał obowiązek zakładania szkół w każdej miejscowości, w której było co najmniej 40 dzieci w wieku szkolnym w ciągu trzech kolejnych lat.

budynku przeznaczonego na szkołę wieś nie posiadała, przeto sala szkolna i mieszkanie dla nauczyciela były wynajęte u miejscowych gospodarzy, a mianowicie: sala szkolna mieściła się w domu Władysława Snopkiewicza, a mieszkanie dla naucz.[yciela] u Jana Rudnika. Na posadę nauczycielską do wyżej wymienionej wsi była translokowana³ z równorzędnej posady, Gostynia nauczycielka Antonina Lipińska. Według podań gospodarzy przybyła do wsi dn.1 XI 1920 r.⁴ Nie zastawszy jeszcze przygotowanych mieszkań, wobec czego szkoła nie była czynną. Po przeprowadzeniu remontu ukończonego dn. 23 XI i oddania mieszkań do dyspozycji nauczycielki rozpoczęły się lekcje z dn. 25 XI, gdyż przez czas trwania remontu był przeprowadzony już zapis uczniów.

Zapisani uczniowie byli podzieleni na dwa komplety t.j. I i II oddziały, przeto nauka była prowadzona zmianami. Uczniowie I. ⁹⁰ oddziału uczęszczali na naukę przed południem, a II ⁹⁰ oddz.[iału] po południu. Ogólna liczba zapisanych uczniów do szkoły, chłopców i dziewcząt, jak również liczba uczęszczających do poszczególnych oddziałów jest niewiadomą, gdyż nauczycielka nie pozostawiła biurowości szkolnej. W ciągu roku szkolnego dzieci święciły pierwszy raz dzień 3⁹⁰ Maja, udając się z nauczycielką na nabożeństwo do parafialnego kościoła w Korytnicy. Zakończenie lekcji odbyło się w dniu 23/VI 1921 r., na które oprócz dzieci i ich rodziców byli zaproszeni nauczyciele K.[azimierz] Gołębiowski⁵, Konopiński⁶, i ks. Bożyk, wikary kościoła w Korytnicy, celem ocenienia postępów uczniów. Liczba uczniów, którzy osiągnęli promocje wiadomą jest nauczycielce.

Po zakończeniu roku szkolnego, szkoła była nieczynną do dnia 27 IX 1922 r., gdyż nauczycielka została translokowaną na posadę nauczycielską do osady Liw, a posada we wsi Sewerynow była wakującą.

Z dniem 1/IX 1922 r. na posadę tę translokowany był nauczyciel J. Kraszewski ze wsi Kropy, gm. Borze, lecz posady nie objął z dniem translokacji z powodu uczestnictwa na 6 tygod.[niowych] kursach wojskowych zorganizowanych przez M.S.W.⁷ dla nauczycieli i przybył dopiero w dniu 27/IX 1922 r. W tym dniu przyjął inwentarz szkoły, który składał się tylko z 5 ławek szkolnych i tablicy do pisania. Pomocy na-

³ Translokować - książkowo: przenieść, przenosić na inne miejsce; przemieścić, przemieszczać.

⁴ Opóźnienie w rozpoczęciu roku szkolnego 1920/1921 spowodowane było wojną polsko-sowiecką.

⁵ Kazimierz Gołębiowski – kierownik Trzyklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Korytnicy.

⁶ Władysław Konopiński - kierownik Dwuklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Górkach Grubakach.

⁷ M.S.W. – Ministerstwo Spraw Wojskowych.

ukowych w szkole nie zastał jak również i ksiąg kancelarii szkolnej. Nie zrażając się tym, w jaki szkołę zastał, zabrał się do pracy i w dniu 28/IX 1922 r. rozpoczął zapis dzieci do szkoły. Przy zapisie dzieci szkolnych, widząc z jaką chęcią przybywali wraz ze swoimi rodzicami wyczuł, iż szkołę będzie można postawić w innym stanie. Otóż dzięki jego staraniom mieszkanie dla nauczyciela mieściło się w tym samym domu co i sala szkolna. Szkoła posiadała wiele pomocy naukowych i zaprowadzono wszystkie księgi kancelarii szkolnej. Do zapisu zgłosiło się 60^{ro} dzieci, z których wszyscy zostali przyjęci i podzieleni na 3 komplety t.j. I, II i III oddz.[iał], więc nauka była prowadzona zmianami. Przed południem uczęszczały dzieci I^{go} oddziału, a po południu dzieci II^o i III^o oddz.[iału]. Lekcje rozpoczął w dniu 9/X 1922 r. i w ciągu całego roku szkolnego 1922/23 na naukę uczęszczało do I^{go} oddziału 16 chłopców, 14 dziewczyn, do II^{go} oddz.[iału] 7 chłopców, 13 dziewczyn i do III^{go} oddziału 1 chłopiec i 5 dziewczyn. Razem do wszystkich oddziałów uczęszczało 24 chłopców i 32 dziewczyn.

Dłuższe przerwy w nauce tego roku były następujące:

- 1) z powodu urlopu nauczyciela od dnia 20/XI-22 r. – 25/XI-22r .
- 2) z powodu akcji rejestracyjnej mężczyzn urodzonych w 1883 – 1899 r., do której był zaangażowany nauczyciel od dnia 23/I 1923 r. – 30/I 1923 r.
- 3) z powodu spisu dzieci urodzonych w roku 1910 – 1916, który przeprowadzał nauczyciel w swoim rejonie od dnia 14/V-1923 – 19/V – 23 r.

Podczas roku szkolnego 1922/1923 dzieci obchodziły uroczystości następujące: 1) w dniu 20^{go} kwietnia 1923 r. po raz pierwszy dokonały sadzenia drzewek przy drodze wiodącej z Sewerynowa do wsi Rabiany, 2) dnia 3 maja święto narodowe i 150 rocznic St.[anisława] Konarskiego udając się na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Korytnicy, obchód narodowy i przemowę urządzoną przez nauczycielstwo gm. Korytnica i Jaczew. Zakończenie roku szkolnego było 24 czerwca, na które zaproszeni zostali rodzice. Promocje do następnych oddziałów uzyskało z I^{go} oddziału 14 dzieci, z II^{go} – 14 dzieci i III^{go} oddz.[iału] 6 dzieci. Posada nie wakowała, gdyż nauczyciel ten sam pozostał na przyszły rok szkolny.

Lekcje roku szkolnego 1923/24 rozpoczęły się w dniu 3 września i na naukę uczęszczało w ciągu całego roku 57 dzieci, podzieleni na 4 oddziały. Do I^{go} oddz.[iału] uczęszczało 12 chłop.[ców] 14 dziew.[cząt], II^{go} 6 chłop.[ców], 9 dziewcz.[cząt], III^{go} oddz.[iału] 4 chłop.[ców] 8 dziew.[cząt], IV^{go} – 2 chłop.[ców], 2 dziewcz.[ęta]⁸. Razem do wszyst-

⁸ Ustawa z dnia 17 lutego 1922 r. „O zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół powszechnych” uzależniała stopień organizacyjny szkoły od liczby dzieci w wieku od 7 do 14 lat, zamieszkałych w obwodzie szkoły. Jeżeli w ciągu trzech kolejnych lat nie przekraczała ona 60, szkoła była jednoklasowa (o jednym nauczycielu). Realizowała program 4 oddziałów: oddziały I i II były jednoroczne, III – dwuletni, IV – trzyletni.

kich oddziałów 24 chłop.[ców], 33 dziew.[częta]. Nauka prowadzona była dwiema zmianami. Przed południem uczyły się dzieci III^{go} i IV^{go} oddziałów, a po południu dzieci I^{go} i II^{go} oddziałów. W czasie roku szkolnego były przerwy w nauce następujące: 1) z powodu spisu dzieci urodzonych w roku 1917 i 1918 w czasie od dnia 15/V-1924 – 17/V-24 r. Uroczystości obchodziły te same co w zeszłym roku, t.j. święto narodowe 3 maja i sadzenie drzewek, które było w dniu 5^{go} maja. Lekcje zakończyły się w dniu 28 czerwca. Promowano z I^{go} oddz.[iału] 13, z II^{go} 10 dzieci, z III^{go} 7 dzieci i z IV^{go} 3 dzieci. Posada została wakująca, gdyż nauczyciel został zwolniony w myśl rozporządzenia K.O.S.W.⁹ z dn. 8/III 1923 r, N^o 1967/III Dz. Urz. Kuratorium no 2/1923 r. poz.25/

(-) *J. Kraszewski*

Rok szkolny 1924/5

Rok szkolny 1924/5 rozpoczęła nauczycielka Jadwiga Włodykowa i uczyła w tutejszej szkole do 1 stycznia 1925, następnie na własne żądanie została przeniesiona na Kupce. Z chwilą przeniesienia wyżej wymienionej nauczycielki szkoła od 1 stycznia do końca roku szkolnego 1924/5 była nieczynną.

Rok szkolny 1925/6

Zarządzeniem P. Inspektora Szkolnego w Węgrowie szkoła w Sewerynowie została wcielona (skomasowana) do 2 kl.[asowej] szkoły w Trawach – Świętochowie, gm. Borze¹⁰. Nowy inspektor szkolny uchylił to zarządzenie i pozostawił w Sewerynowie szkołę, jako klasę eksponowaną 2 kl.[asowej] szkoły powsz.[ecznej] w Świętochowie – Trawach, gm. Borze. Na miejscu pozostały więc pierwsze oddziały, t.j. I, II. Wyższe oddziały przeszły do szkoły w Świętochowie – Trawach. Stanowisko nauczycielki klasy eksponowanej objęła Eugenja Ząbkówna, przeniesiona z 2 kl.[asowej] szkoły powsz.[ecznej] w Wielkim Toporze, gm. Stoczek. Do wymienionych dwóch oddziałów uczęszczało 46 dzieci, wtem do I 27 dzieci, do II^{go} 19 dzieci. W ciągu roku szkolnego były następujące przerwy dłuższe: 1. od 22 lutego 1926 do 1 marca 1926 z powodu choroby nauczycielki, 2. od 16 marca 26 r. do 3 V. (maja) z powodu choroby nauczycielki, której udz.[ielono] urlopu. Promocje do następnego oddziału uzyskało z I^{go} oddz[iału] do II^{go} 20 dzieci, z II^{go} do III

⁹ K.O.S.W. – Kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

¹⁰ Szkoła dwuklasowa (o dwóch nauczycielach i liczbie dzieci od 61 do 100) realizowała program 5 oddziałów – oddziały IV i V były dwuletnie.

– 13 dzieci. Nadmieniam przytym , że podczas przerwy w nauce od 16. III – 3.V.26 r. dzieci uczęszczały do szkoły w Świętochowie – Trawach. Zakończenie roku szkolnego odbyło się 26. czerwca 1926 r.

Fr.[anciszek] Podogrodzki

P.S. Wizytacji klasy dokonał P. Inspektor Szkolny w Węgrowie P. W.[incenty] Rzepa w dniu 26.V.1926 r.

Rok szkolny 1926/1927

Lekcje w tym roku szkolnym rozpoczęła ta sama nauczycielka Eugjenja Ząbkówna w dniu 15. września 1926 r., gdyż M.W.R. i O. P.¹¹ z powodu epidemii szkarlatyny odroczyło rozpoczęcie lekcji do 15.IX.26 r. Początkowo utworzone były oddz.[iały] I i II^{gi}, a później zarządzeniem Inspektora szkolnego w Węgrowie z dn. i oddz.[iały] III^{ci}. Uczęszczało więc do oddz.[iały] I 24 dzieci, do II 19 dzieci, a do III^{go} 11. Razem do trzech oddz.[iałów] uczęszczało 54 dzieci. Przerwy w nauce:

1) od dnia 20.I – 23.I. lekcji nauczycielka nie prowadziła z powodu choroby

2) z powodu choroby nauczycielki od 23 stycznia do 10 maja 27 r.

Z choroby tej nauczycielka się nie wyleczyła i zmarła 25 marca na gruźlicę. Cześć jej pamięci! Na opróżnione stanowisko mianowana została naucz.[ycielka] Stefania Szlązakówna z gminy Sinołęka, pow. węgrowski z dniem 1.V.27 - N^o 960/27. Stanowisko to objęła w dniu 8. maja 27 r., lekcje jednak rozpoczęła w dniu 10. maja. Do końca roku szkolnego ważniejszych zdarzeń nie było. Rok szkolny zakończony był 27. czerwca 1927. Posada nie wakowała, gdyż nauczycielka pozostała na zajmowanym stanowisku.

Fr.[anciszek] Podogrodzki.

Rok szkolny 1927/28

Lekcje w tym roku rozpoczęła dawna nauczycielka z dniem 1.IX.27r. Do szkoły zgłosiło się 58 dzieci, wtem do oddz.[iały] I – 22, II – 20, III – 16 dzieci. Rok szkolny rozpoczął się nabożeństwem w kościele parafialnym. Klasa mieściła się u Damętki Ignacego, a nauczycielka zamieszkała u Skibińskiego Adama. Zajęcia szkolne odbywały się w dwu zmianach: I przed południem z oddz.[iałami] II i III złączonych w jedną grupę i II po południu z oddz.[iałem] I^{szym}. Zgodnie z zezwoleniem P. Inspektora Szkolnego w Węgrowie zwolniono oddz.[iały] III^{ci} na roboty jesienne (kopanie ziemniaków) w terminie od dnia 20. września do 27. tegoż miesiąca włącznie. W dniu 11. listopada odbyła się uroczy-

¹¹ M.W.R. i O. P. – Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

stość rocznicy odzyskania niepodległości Polski. Od dnia 21. listopada do 28.XI nauczycielka lekcji nie prowadziła z powodu choroby (24.XI. lekcje były). Z powodu wydania nauczycielce orzeczenia lekarskiego z dnia 29.XI.27. N=243/S.L., P. Inspektor szkolny w Węgrowie pismem z dnia 3.XII. N= 2424/27 udzielił p. St.[efanii] Szlązakównie urlopu na czas od dnia 5 do 25 grudnia włącznie. Od 23.XII do 3.I.28 były ferie Bożego Narodzenia. Zajęcia więc z powodu nierozpoczęcia lekcji 3.I.28 nie trwały od 4.XII 27 do 4.I.28 r. Nie było również zajęć szkolnych w dniach 23 i 24 stycznia z powodu zamieci śnieżnej. Zarządzeniem M.W.R. i O.P. z dnia 2. XII. N=II.17285/27 odbyła się przerwa między I. a II. półroczem wolna od zajęć szkolnych od dnia 31.I. do 3.II.28. Z powodu słabości nauczycielki dni 13. i 14. marca były również wolne od zajęć szkolnych. W roku 1927/28 ferie wielkanocne trwały od 3. do 16. (włącznie) kwietnia. Dzień 3. maja był obchodzony bardzo uroczysto. Cała szkoła w Trawach udała się na nabożeństwo do Pniewnika. Po uroczystej mszy św. kierownik szkoły w Trawach wygłosił okolicznościowe przemówienie. Potem dzieci śpiewały, deklamowały i.t.d. Uroczystość zakończyła się zabawami gimnastycznymi w lesie. Do końca roku szkolnego nauczycielka Stefanja Szlązakówna nie wytrzymała na stanowisku. Opuściła je 9. maja 1927 r. Od 9.V do końca roku szkolnego lekcji nie było w klasie eksponowanej w Sewerynowie, gdyż nie było zajęte opuszczone stanowisko. Klasyfikacji dzieci nie przeprowadzono z powodu nie wyczerpania materiału naukowego. Poziom klasy jest bardzo niski, gdyż od szeregu lat prowadzą tę klasę osoby chore. Z powodu częstych przerw w nauce wynik prac dotychczasowych nauczycieli nie da się ocenić.

Mając na uwadze dobro klasy w Sewerynowie wystąpiłem do inspektora Szkolnego z wnioskiem o przyznanie nauczyciela energicznego i zdrowego, któryby mógł postawić tę klasę na odpowiednim poziomie. Na ten rok szkolny 1927/28 zamykam. Kronikę powyższą od roku 1924/5 skreślił na podstawie niektórych akt szkolnych Franciszek Podogrodzki – kierownik Szkoły w Świętochowie – Trawach od 1.IX.1927 r. Do 1.IX.1927 r. kierowniczką tejże szkoły była P. Józefa Solówna.

Świętochów – Trawy, dnia 29 czerwca 1928 r.

Kierownik szkoły Fr.[anciszek] Podogrodzki

Rok szkolny 1928/29

Wakującą posadę objęła naucz.[ycielka] p. Zygryda Żelazowska, przeniesiona z 4 kl.[asowej] szkoły w Krzówce, gm. Serokomla, pow. Łuków. Lekcje rozpoczęły się z dniem 1. września 1928 r.. Otwarto trzy pierwsze oddziały w następującym składzie: oddział I^{szy} 28 dzieci, oddz.[iał] II^{gi} 17 dzieci, a oddz.[iał] III^{ci} 12 dzieci. Razem więc do szkoły zaczęło uczęszczać 57 dzieci. 11. listopada, jako w dziesiątą rocznicę

odzyskania niepodległości przez Polskę, urządziła szkoła w Trawach wielką uroczystość dla dzieci i ludności miejscowej. Na uroczystość złożyło się przemówienie okolicznościowe, deklamacje, śpiewy oraz okolicznościowe przedstawienie teatralne. W okresie zimowym, z powodu wielkich śniegów i mrozów przechodzących 30^o, klasa była nieczynną od 14. do 17.I.29, dzień 21.I.29, 25, 26 i 28.I., a także od 7.II – 26.II. Razem z powodu srogiej zimy (zasp śnieżnych i mrozu powyżej 30^o) klasa była nieczynna 22 dni. W ciągu roku kilka dni również nie było lekcji z powodu choroby nauczycielki (14 dni). 3. maja dzieci były na uroczystości obchodowej w Pniewniku. Pod koniec roku szkolnego klasyfikowano 47 dzieci. Oddział III. 28.VI. liczył 10 dzieci, II – 12, I – 25 dzieci. Wynik niedostateczny otrzymało 9 dzieci (oddz.[iał] III – 1 dziecko, II – 1, I – 7 dzieci). Zakończenie roku szkolnego odbyło się 28. czerwca 1929 nabożeństwem oraz popisem szkoły w Trawach, gdzie odbyło się odpowiednie przedstawienie teatralne dziecięce i okolicznościowe przemowy, deklamacje, śpiewy i.t.p.

Kierownik szkoły – Fr.[anciszek] Podogrodzki.

Rok szkolny 1929/30

Na podstawie zarządzenia i decyzji Pana Inspektora Szkolnego z dnia 31.VII.1929. Nr 1109/29 oraz z dnia 12.IX.1929 r. Nr 1109/29 z dniem 1. września 1929 r. została zorganizowana 6. klasowa szkoła powsz.[eczna] w Sewerynowie¹². Na jej zorganizowanie Pan Inspektor Szkolny, Karol Stangenberg, skomasował 2 kl.[asową] szkołę powsz.[eczna] w Trawach, 1 kl.[asową] w Połaziu i 1 klasową w Rabianach. Rozmieszczenie klas miało być następujące: 4 klasy w Sewerynowie oraz 2 klasy równoległe dla oddz.[iałów] I⁹⁰ i II⁹⁰ w Trawach i Połaziu (1 w Trawach i 1 w Połaziu). P.[ełnienie] o.[bowiązków] kierownika szkoły powierzył p. Inspektor Szkolny w Węgrowie p. Franciszkowi Podogrodzkiemu, który piastował to stanowisko w Trawach. Nauczycielami w zorganizowanej szkole zostali:

- 1) P. J.[ózefa] Solówna (do 1.IX.29 była naucz. w Trawach),
- 2) p. Fr.[anciszek] Podogrodzki (do 1.IX.29 naucz.[ciel] w Trawach),
- 3) p. Z.[ygfryda] Żelazowska (do 1.IX.29 naucz.[ycielka] kl.[asy] eks.[ponowanej] szkoły w Trawach w Sewerynowie),
- 4) p. M.[ieczysława] Czajkowska (do 1.IX.29 była nauczycielka w Rabianach),
- 5) p. A.[leksander] Semeńczuk (do 1.IX.29 był nauczycielem w Połaziu).

¹² Szkoła sześcioklasowa (o 6 nauczycielach i liczbie dzieci od 251 do 300) realizowała program 6 oddziałów – oddział VI był dwuletni.

Na razie było więc tylko pięć sił nauczycielskich. Trudno było zacząć pracę, bo ludność skomasowanych szkół wrogo odnosiła się do komasacji. Ludność Rabian nie wydała społem inwentarza szkolnego swojej dotychczasowej szkoły. Dozory Szkolne¹³ nie przyszły szkole z pomocą. Kierownik i nauczycielstwo wzięło się jednak do pracy. Ponieważ w Sewerynowie kierownik szkoły nie znalazł dostatecznej ilości mieszkań na lokale szkolne, przeto za wiedzą P. Inspektora Szkolnego pozostawił w Trawach 1. klasę dla oddz.[iałów] V i VI. Zrobił to i dla tej przyczyny, że z Sewerynowa jest do tych oddz.[iałów] 2 dzieci, a z Rabian 1. Cztery klasy miały inwentarz, a dla piątej nie było. Klasę tę jednak uruchomiono w ten sposób, że z wszystkich pozostałych klas wzięto po 2 ławki, a tablicę do pisania wypożyczono ze szkoły w Korytnicy. Z dniem 3 września 1929 r. rozpoczął się rok szkolny. Dzieci na nabożeństwie nie były, bo z wiosek skomasowanych rodzice nie wysłali ich do szkoły, a z Sewerynowa zebrali się mało. Normalne lekcje rozpoczęły się 4. września. Oddział I. i II. w Sewerynowie objęła p. Mieczysława Czajkowska (czasowo), III i IV. (czasowo) p. Zygfryda Żelazowska, V i VI z siedziba w Trawach p. Franciszek Podogrodzki, klasę równoległą z oddz. I. i II. w Trawach objęła p. Józefa Solówna, a taką samą w Połaziu – p. Aleksander Semeńczuk. Warunki pracy były b. trudne – szczególnie w Sewerynowie, gdzie lokale były gorsze. Do szkoły zgłosiły się tylko dzieci z Sewerynowa, Traw, a także wioski sąsiednie, jak Marysin, N.[owy] Świętochów i Wola i do klasy równoległej w Połaziu. Rodzice z Rabian zupełnie nie przysłali dzieci do szkoły, a z Połazia wysłali tylko do oddz.[iałów] I, II i V i VI, a do III i IV w Sewerynowie nie wysłali. W ten sposób Rabiany, a częściowo i Połazie oparli się zarządzeniu P. Inspektora Szkolnego, gdyż nie rozumieli idei, dla której skomasowano ich szkoły. Dnia 7. września przyjechał P. Inspektor, ażeby zorientować się w sytuacji i wytłumaczyć opornym swoje zarządzenie. Po zbadaniu wszystkiego na miejscu polecił kierownikowi wykonać nakreślony plan i normalnie prowadzić szkołę. 12. września została przydzielona nowa siła, którą była p. Helena Gołąbówna przeniesiona na stanowisko nauczycielki do Sewerynowa z Korytnicy, pow. Węgrów.

Na Radzie Pedagogicznej dokonano ostatecznego podziału przedmiotów i wychowawstw.

Klasę Nr 1 (oddz. I i II) mieszczącą się w Sewerynowie u gosp.[o-dyni] Stefanji Grąckiej – objęła p. H.[elena] Gołąbówna.

¹³ Dozory Szkolne – jednostki nadzorujące w gminach sprawy szkolne. Miały one dbać o rozwój oświaty na terenie gminy przy współpracy z władzami powiatowymi i lokalnymi środowiskami. Jednym z celów było planowanie i inicjowanie budowy i rozbudowy szkół, zatrudnianie nauczycieli, dozór nad procesami dydaktycznymi, wychowawczymi i opiekuńczymi.

Klasę Nr 2 (oddz. III) mieszczącą się u gosp.[odarza] Stanisława Gałązki w Sewerynowie, objęła p. M.[ieczysława] Czajkowska.

Klasę Nr 3 (oddz. IV) mieszczącą się w Sewerynowie u gosp[odarza] St[aniława] Gałązki, objęła p. Z.[ygfryda] Żelazowska.

Klasę Nr 4 (oddz. V i VI, mieszczącą się w Trawach u B. Damętki objął Fr.[anciszek]] Podogrodzki.

Klasę równoległą Nr 5 (oddz. I i II) mieszczącą się w Trawach u gosp.[odarza] B. Damętki objęła p. J.[ózefa] Solówna.

Klasę równoległą (oddz. I i II) Nr 6, mieszczącą się w Połaziu, objął p. A.[leksander] Semeńczuk.

15. września uczęszczało do szkoły 222 dzieci. Do kl. Nr 1 uczęszczało 57 dzieci, Nr 2 – 24, Nr 3 – 26, Nr 4 – 25, Nr 5 – 49 i Nr 6 – 41 dzieci.

23. i 24. października 1929 r. wizytował szkołę inspektor szkolny pow. węgrowskiego p. Karol Stangenberg. W ciągu roku szkolnego odbyły się 4 zebrania rodzicielskie. 20. października uchwaliли rodzice po 1 zł od każdego dziecka na powiększenia biblioteki szkolnej (10 gr miesięcznie). Razem zebrano 110 zł 01 gr (sto dziesięć zł i 1 gr), wtem: p. Żelazowska 16 zł 51 gr., p. Solówna 25.70 gr, p. Czajkowska 17,80 gr, p. Gołąbówna 25 zł, p. Semeńczuk 1 zł, p. Podogrodzki 24 zł. Wskutek powyższego biblioteka szkolna powiększyła się z 159 dzieł na 208. W ciągu roku szkoła wzbogaciła się o cały szereg sprzętów i pomocy naukowych, jak 12 ławek, 5 krzesel, 2 stoły, 2 szafy, prasę introligatorską w komplecie, 20 noży, lupę, mapę Europy, 2 obr.[azy] histor.[yczne], 4 obr.[azy] „Cztery pory roku”, piłkę do siatkówki itp. 27. października otwarto zorganizowany sklepik szkolny z kapitałem udziałowców uczniów, wynoszącym 73 zł. Sklepik, prowadzony przez uczniów, dał pod koniec roku szk. czystego zysku 105,96 zł.

11. listopada szkoła obchodziła rocznicę odzyskania niepodległości, a 19. marca 30 r. imieniny Marszałka Piłsudskiego. 3. maja dziatwa była w kościele, a potem zorganizowano w szkole odczyt dla dorosłych, a dzieci wykonały szereg reprodukcji oraz odegrały okolicznościową komedyjkę. 23. i 24. czerwca urządzono wycieczkę szkolną ze starszymi oddziałami do Warszawy. Wycieczkę poprowadził p. Franciszek Podogrodzki i p. Czajkowska Mieczysława. Wzięło w niej udział 22 dzieci. Wyniosły one z niej ogromne wrażenie. Na koszt wycieczki dzieci oddz. V i VI komedyjkami odegranymi w Trawach, Sewerynowie i Połaziu, zarobiły 60 zł. Cała wycieczka kosztowała 180 zł (60 zł z imprez, 10 sklepik, 110 dzieci, a każde dziecko tylko 5 zł). W ciągu roku szkolnego wygłoszono pogadanki o K.[azimierzu] Pułaskim, J.[anie] Kochanowskim, alkoholu, L.O.P. i P.¹⁴ Na pomnik J.[ana]Kochanowskiego

¹⁴ L.O.P. i P. - Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

zebrano od dziatwy szk.[olnej] 14,95 zł, na „Dar Narodowy 3^{go} Maja”¹⁵ 19,07 zł. Pod koniec roku szk. uczęszczało do szkoły 247 dzieci, wtem klasyfikowano w oddz.[iale] I 82 dzieci, w II – 76, III – 34, IV – 30, V – 11, VI – 14. Wynik b.[ardzo] dobry otrzymało 11 dzieci, dobry – 65, dostateczny – 93, niedostateczny – 62, nieklasyfikowano z powodów wymienionych w uwagach 16 dzieci. Zakończenie roku szkolnego odbyło się 28. czerwca 1930 r.

Trawy, dnia 31 sierpnia 1930 r.
p.[ełniący] o.[bowiązki] kierownika szkoły
Fr.[anciszek] Podogrodzki.

Rok szkolny 1930/31

Z dniem 1. września szkoła 6. kl.[asowa] w Sewerynowie została przemianowana na 6.kl.[asowa] publ.[iczną] szk.[ołą] powsz.[ecną] w Połaziu – Sewerynowie, gm. Borze, a to zgodnie z rewizją sieci szkolnej pod przewodnictwem P. Inspektora Szkolnego w Węgrowie na posiedzeniach Dozorów Szkolnych gm. Borze, Korytnica i Jaczew. Rok szkolny rozpoczął się dnia 2. września 1930. Do szkoły zapisa-no[iału] z urzędu 324 dzieci. Rocznik 1923 wynosił 73 dzieci. Do oddz. I zapisanych było 104 dzieci, II – 88, III – 77, IV – 30, V – 20, VI – 8. W tej liczbie chłopców było 147, dziewcząt 177. Naukę rozpoczęło 4 nauczycieli, a mianowicie; 1) p. Solówna Józefa, 2) p. Czajkowska Mieczysława, 3) p. Gołąbówna Helena, 4) p. Semeńczuk Aleksander. Naucz[ycielka] p. Żelazowska Zygfyda na własną prośbę została przeniesiona do 2 kl.[asowej] publ.[icznej] szk.[oły] powsz.[ecznej] w Rogowie, gm. Repki, pow. sokołowski, a p[ełniący] o[bowiązki] kierownika szkoły p. Franciszek Podogrodzki był na ćwiczeniach wojskowych. Dekretem z dn. 14. VIII. 1930 r. Nr 1713/30 została mianowana p. Janina Paszkiewiczówna naucz.[ycielka] kontr.[aktowa] w Korytnicy Węgrowskiej na stanowisko naucz.[ycielki] w szkole tut.[ejszej] od 1 września 1930 r.

Rozmieszczenie klas było następujące: 1) oddz.[iały] I i II w Sewerynowie – wych.[owawczyni] Janina Paszkiewiczówna, 2) oddz.[iały] III i IV w Sewerynowie – wychow.[awczyni] p. Mieczysława Czajkowska, 3) oddz.[iały] V i VI w Trawach – wychow.[awczyni] p. Helena Gołąbówna, 4) klasa równoległa w Trawach z oddz.[iałami] I, II i III – wychow.[awczyni] p. Solówna Józefa, 5) klasa równoległa w Połaziu z oddz.[iałami] I,II,III – wychow.[owawca] p. A[leksander] Semeńczuk. Z dniem 10.IX.1930 r. p. Aleksander Semeńczuk został przeniesiony

¹⁵ „Dar Narodowy 3^{go} Maja na oświatę powszechną i walkę z analfabetyzmem” – fundusze zbierane na terenie całego kraju w rocznicę uchwalenia konstytucji, które Polska Macierz Szkolna przeznaczala na zakładanie szkół, kursy, bursy i biblioteki, zwłaszcza na Kresach.

na stanowisko naucz.[yciela] do 4 kl.[asowej] szk.[oły] powsz.[ecznej] w Wierzbnie, gm. Ossówno, pow. węgrowski dekretem z dn. 5.IX.30 Nr 2074. Również p. Gołąbówna Helena z dniem 10.IX.30 r. została przeniesiona na stanowisko naucz.[ycielki] 7 kl.[asowej] publ.[icznej] szk.[oły] powsz.[ecznej] w Wielgim na zasadzie pisma Insp.[ektora] Szk.[olnego] w Węgrowie z dnia 6/IX 30 r. Nr 2075. Zajęcia prowadziły teraz 3 nauczycielki. W dniu 12.IX.30 objął urządowanie p. Jan Książ – kand.[ydat] stanu naucz.[ycielskiego] w Jarosławiu na mocy dekretu z dn. 11.IX.30 Nr 2159 wyd. przez Inspekt.[ora] Szk.[olnego] w Węgrowie. Został on przydzielony do prowadzenia klasy równoległej w Połaziu. W dniu zaś 14.IX. 30 powrócił z ćwiczeń wojskowych p.[ełniący] o.[bowiązkij] kierownika szk.[oły] p. Fr.[anciszek] Podogrodzki i objął wychow.[awstwo] klasy V i VI w Trawach. Dekretem p. Inspektora Szkolnego w Węgrowie z dn. 18.IX.30 Nr 2261/30 został mianowany na stanowisko naucz.[yciela] tut.[ejszej] szkoły p. Wacław Kot z Krzywdy, pow. łukowski, który objął urządowanie z dniem 19.IX.30 r. Wobec skompletowania Grona Naucz.[ycielskiego] zostało zwołane posiedzenie Rady Pedagog.[icznej], na którym zreorganizowano szkołę pod względem przydziału wych.[owawstw] i rozmieszczenia klas. I tak klasę Nr 1 w Połaziu objął p. Wacław Kot z oddz.[iałami] I i II, kl. Nr 2 w Sewerynowie z oddz.[iałem] III objął p. Jan Książ oraz śpiew w oddz.[iałach] V i VI, kl. Nr 3 z oddz.[iałem] IV w Sewerynowie objęła p. Czajkowska Mieczysława, klasę Nr 4 z oddz.[iałami] V i VI w Trawach objął p. Fr.[anciszek] Podogrodzki, kl. równ.[oległa] Nr 5 w Trawach z oddz.[iałami] I i II objęła p. Solówna Józefa, a klasę równol.[egłą] w Rabianach z oddz.[iałami] I i II objęła p. Paszkiewiczówna Janina. Oddziały I i II w Sewerynowie zostały skomasowane do Traw i Rabian. Rodzice wobec tego faktu (z Sewerynowa) nie wysłali do tych klas swych dzieci. Z braku etatu – nauczyciela nie było, a dzieci do szkoły nie chodziły. W dniu 4.II.31 przybył nowy nauczyciel Jan Fedun z Łostówek, powiat Drohobycz, przeniesiony na to stanowisko w drodze urzędowej przez M.W.R. i O.P. Wskutek powyższego otwarto oddziały I i II w Sewerynowie, które objął p. Fedun. Niestety już 8.II.31 dostał p. Fedun urlop zdrowotny, a zastępstwo za niego objął p. W.[acław] Kot. Potem, gdy p. Fedun otrzymał urlop zdrowotny do końca roku szkolnego, zastępstwo objęli p. Czajkowska (j .polski), p. Paszkiewiczówna (religia), p. Książ (rachunki), p. Kot (rys.[unki], śpiew, gimnast.[yka], roboty). Wskutek częściowej zmiany planu lekcyjnego godzin nadliczbowych było tylko $5\frac{1}{2}$ z tego na p. Czajkowską wypada $3\frac{1}{2}$, a na p. Kniazia 2 godz. Wszyscy inni nauczyciele prowadzili po 30 godz., a p.o. kierownika szk. 28 godz. tygodniowo.

W ciągu roku szkolnego obchodziła szkoła następujące uroczystości; 1). uroczystość 100 rocznicy powstania listopadowego (dla dzieci

w Sewerynowie, a dla starszych w Połaziu), 2). urocz.[ystry] obchód imienin Marszałka Piłsudskiego 19. III.31, 3). święto sadzenia drzew 15.IV.31, 4). św.[ięto] 3 maja, 5) święto pieśni 31.V., 6) zakończenie roku szkolnego 28. VI, 7) św.[ięto] odzyskania niepodległości 11 listopada 1930. Rodzice dzieci uchwalili na powiększenie biblioteki uczn.[niowskiej] po 50 gr od dziecka z I i II oddz.[iału], a po 1 zł od dzieci z III, IV, V i VI. Z tego tytułu zebrano od dzieci 124 zł 69 gr., a wydano na zakup nowych książek 204 zł 65 gr. Niedobór 80 zł będzie pokryty w r.[oku] następnym. Zakupiono nowych dzieł 68. Zorganizowano również biblij.[otkę] naucz.[ycielską], która pod koniec roku szkolnego osiągnęła 31 dzieł pedagog.[ogicznych] W ciągu roku szkolnego zebrano od dziatwy szk[olnej] następujące kwoty: 1) na obronę kresów zachodnich 9 zł, 2) na uroczystość Imienin Marsz. Piłsudskiego 7 pocztówek na sumę 3,15 gr, 3) na „Dar Narodowy 3 Maja” od Pol.[skiej] Macierzy Szkolnej 5,16 gr., 4) na okręt „Dar Szkoły Polskiej” 29 zł 70 gr. Zebrań rodzicielskich odbyło się 4, na których omawiano sprawy okolicznościowe, wychowawcze i inne związane ze szkołą. Pod koniec roku szkolnego uczęszczało do szkoły 313 dzieci, z których nieklasyfikowano 18. W oddz.[iałach] I wynik dostat.[eczny] otrzymało 70 dzieci, niedostateczny 25, w II oddz.[iałach] wynik dostat.[eczny] otrzymało 66 dzieci, niedost.[ateczny] – 21, w oddz.[iałach] III – wynik dostat.[ateczny] otrzymało 48, niedostat.[eczny] – 10, w IV – dostat.[eczny] 27, niedostat.[eczny] – 4, w V – dostat.[eczny] 13, niedostat.[eczny] 2, w VI dostat.[eczny] 8, niedostat.[eczny] – 1. Razem wynik dostateczny otrzymało 232 dzieci, niedostateczny 63. Uroczystość zakończenia r.[oku] szk.[olnego] z udziałem rodziców dzieci odbyła się 27 czerwca 1931.

Fr.[anciszek] Podogrodzki

Dalsze dzieje szkoły znajdują się w Kronice Szkolnej w Połaziu – Sewerynowie.

Fr.[anciszek] Podogrodzki

Lata 1931- 1939

Przedstawiony w kronice system organizacji oświaty powszechnej przetrwał do 1932 roku. Uchwalona 11 marca 1932 roku ustawa o ustroju szkolnictwa podzieliła szkoły powszechne na trzy stopnie organizacyjne (4, 6, 7 klas), w których obowiązywały trzy szczeble programowe. Siedmioletni okres nauki w szkole I stopnia obejmował klasy I-IV (uczeń uczył się dwa lata do klasy III i trzy lata do klasy IV), zaś w szkole II stopnia – klasy I-VI (uczeń realizował przez dwa lata kl. VI) i w szkole III stopnia – klasy I-VII. W programie szkoły powszechnej każdego stopnia były następujące obowiązkowe przedmioty: religia, język polski, historia, geografia, nauka o przyrodzie, arytmetyka z geometrią, rysunek, zajęcia praktyczne, śpiew i ćwiczenia cielesne. Nowa organizacja szkolnictwa miała być wprowadzona

dzana przez 6 lat od daty wejścia ustawy w życie, tj. od 1 lipca 1933 roku. Na tej podstawie można określić, że najpóźniej w 1938 roku szkoła w Sewerynowie została zaliczona do szkół II stopnia. Według Statutu Publicznych Szkół Powszechnych Siedmioletnich (załącznik do rozporządzenia MWRiOP z dnia 21 listopada 1933 r.) pracowało w niej 3 lub 4 nauczycieli (pewny jedynie Wacław Kot) i liczyła od 121 do 210 uczniów. Przez pierwszych 15 lat działalności sale szkolne mieściły się w wynajętych izbach. „W latach 1933 – 35 mieszkańcy Sewerynowa, okolicznych kolonii i przysiółków przy dość nieznacznej pomocy ówczesnych władz administracyjnych i szkolnych wybudowali niewielki (187 m²), drewniany budynek składający się z 3 pomieszczeń do nauki oraz dwupokojowego mieszkania dla nauczycieli”¹⁶. Tadeusz Wierzba rocznik (1930) z Sewe-

Okręg szkolny	Warczański	Nr	9
Powiat	Wzgorów	uczni z listy	(opcjonalnie)
Publiczna Szkoła Podstawowa			
Nr			
imię	Br. Pierackiego		
w	Sewerynowie		
Arkusz ocen			
sprawowania i postępowania w nauce ucznia			
Uczeń	Lichocki Tadeusz		
Data urodzenia ucznia	28.VIII.1940 r.		
Miejsce urodzenia ucznia	Rabawy		
Język macierzyński ucznia	polski		
Imię ojca i matki oraz nazwisko panięńskie matki	Władysław, Regina		
Zawód ojca wzgl. matki	rolnik - kowal		
Nazwisko i imię opiekuna			
Odległość miejsca zamieszkania ucznia od szkoły	0,4	km	
Jak uczeń dostaje się do szkoły	pieszo		
Adres ojca (matki)	wieś Rabawy, gm. Jaćkow, p. Wzgorów		
Adres opiekuna			
Zmiany adresu			
Przeniesienia ze szkoły poprzedniej do tej szkoły i do której klasy			
Kierownik szkoły			
Początek			

**Arkusz ocen założony w roku szkolnym 1947/1948.
Dokument z archiwum SP w Sewerynowie.**

¹⁶ M. Rabińska, *Oświata i wychowanie w gminie Korytnica (woj. Siedlce) w latach 1975-1986*. Mps. pr. mgr., UMCS Lublin 1988, s. 54.

rynowa wspomina gorące spory dotyczące wyboru wioski, w której miała powstać szkoła. O lokalizacji nowego budynku zdecydowało położenie Sewerynowa w centrum obwodu szkolnego - obowiązywała wówczas zasada, że droga dziecka do szkoły nie powinna przekraczać trzech kilometrów. Budową kierował znany ówczesnie węgrowski budowniczy Józef Koroś (1900-1967).

W okresie 1935 –1939 nadano szkole imię Bronisława Pierackiego – legionisty, pułkownika, jednego z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, ministra spraw wewnętrznych w latach 1931-1934, zastrzelonego przez członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów 15 czerwca 1934 roku w Warszawie. Nazwa Publiczna Szkoła Powszechna II –go stopnia im. Bronisława Pierackiego z polskim językiem nauczania w Sewerynowie musiała zostać zatwierdzona przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, ale nie zachowały się żadne dokumenty. Imieniem tym szkoła posługiwała się do 1948 roku, później zabroniono jego używania.

Lata 1939-1944

GENERALGOUVERNEMENT

Trzy - Klasse polnische Volksschule No. —
- klasowa polska szkoła powszechna

in Sewerynowie Kreis Krynów Subotów
No. 11 Schuljahr 1941-42
Jahr schuljahr

BESCHEINIGUNG
ZAŚWIADCZENIE

Damiętko Edward Szepan,
geboren am 6 VII 1934 in Warschau.
Kreis Warschau Konfession rym.-kat.
powiat warszawski wyznanie

Schüler(in) der ersten Klasse in Schuljahr 1941-42
arżnik klasy pierwszej w roku szkolnym

wird in die zweite Klasse versetzt.
został przeniesiony do klasy drugiej

Sewerynowo, den 30 czerwca 1942
Tauschke Fr. Schulleiter
Klassenlehrerin Opaszkiewicz klasy

Sechsklassenige
Kleinwärterskule

Sechsklassenige
Kleinwärterskule

Wybuch II wojny światowej przerwał na kilka miesięcy pracę szkoły. Nie ma dokładnych informacji, kiedy ją wznowiono. W czasie wojny szkoła pracowała z przerwami spowodowanymi m.in. ciężkimi zimami, epidemią tyfusu. Wiele dzieci nie wypełniało obowiązku szkolnego. Z programu nauczania usunięto historię, geografię oraz wiadomości o kulturze i literaturze polskiej. W czasie okupacji hi-

Zaświadczenie szkolne z okresu II wojny światowej. Dokument pochodzi ze zbiorów J. i Z. Sokulskich.

tlerskiej w Polskiej Szkole Powszechnej w Sewerynowie na pewno pracowali: Waław Kot (kierownik) i Franciszka Kołodzieja. Kotowie mieszkali w budynku szkoły. Okoliczni mieszkańcy wspominają, że kierownik należał do Armii Krajowej i „był kimś ważnym w partyzantce”. Opuścił szkołę, gdy zbliżał się front. Nikt nie zna dokładnie jego dalszych losów. Najstarsi mieszkańcy wspominają o aresztowaniu przez nowe władze.

Lata 1944-2010

Szkoła rozpoczęła działalność we wrześniu 1944 roku. Nowym władzom zależało na jak najszybszym otwarciu szkół, więc nie miały czasu na opracowywanie i wdrażanie własnego modelu oświaty w roku szkolnym 1944-1945. Musiały oprzeć się na przedwojennej strukturze szkolnictwa. Władze oświatowe przesłały 12 września 1944 r. do szkół „Wytyczne organizacji publicznych szkół powszechnych w roku szkolnym 1944-45”. W zakresie spraw organizacyjnych przepisy instrukcji zdecydowały o tworzeniu szkół powszechnych wyłącznie z klasami jednorocznymi i jednolitym programem nauczania. Tam, gdzie był tylko jeden nauczyciel, mogła funkcjonować szkoła z 40 uczniami, zdobywającymi wiedzę w zakresie czterech pierwszych klas szkoły powszechnej. 6 klas szkoły powszechnej mógł skończyć uczeń, który trafił do szkoły o 2 nauczycielach i liczbie dzieci od 14 do 80. Jeżeli liczba uczniów w takiej szkole była większa niż 80, ale nie przekraczała 120, wówczas mogła ona być pięcioklasową. Placówka ta mogła być również szkołą siedmioklasową, o ile udało się zatrudnić trzeciego nauczyciela. W przeciwnym wypadku uczniowie starszych roczników mieli obowiązek realizować program wyższych klas w sąsiedniej szkole wyżej zorganizowanej. Stąd też w okresie powojennym obecność w Szkole Powszechnej w Sewerynowie uczniów klas starszych uczących się wcześniej w niżej zorganizowanych szkołach w Połaziu i Trawach.

Nie przetrwały żadne dokumenty z pierwszych dwóch lat działalności szkoły. Pierwsze zachowane powojenne wpisy w arkuszach ocen pochodzą z roku szkolnego 1946/1947. W szkole uczyło się wówczas 140 dzieci i pracowało dwoje nauczycieli: Janina Poławska (kierowniczka) i Józef Poławski. Zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami (przy dwóch nauczycielach) szkoła miała 5 klas i specjalny kurs dla uczniów kl. VII, którzy byli opóźnieni w nauce z powodu wojny. W roku szkolnym 1946/1947 Publiczną Szkołą Powszechną w Sewerynowie ukończyli: Ciokówna Kazimiera, Ołdak Stanisław, Tomkiewicz Władysław, Świętochowska Krystyna, Świętochowska Sabina, Zbrzeźniak Jadwiga i Zbrzeźniak Jerzy.

W 1948 roku rozpoczęto proces gruntownej reorganizacji systemu szkolnego przez wprowadzenie jednolitej szkoły ogólnokształcącej.

Miała ona powstać przez połączenie szkoły podstawowej ze szkołą średnią i obejmować klasy od I do XI. Połączone szkoły otrzymały nazwę: jedenastoletnia szkoła ogólnokształcąca stopnia podstawowego i licealnego. Od tego momentu utrwaliła się w Polsce nazwa: szkoła podstawowa, a uczniowie otrzymywali świadectwa szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego.

W roku szkolnym 1948/1949 szkoła w Sewerynowie stała się pełną 7 – klasową szkołą podstawową, zatrudniającą 4 nauczycieli (Janina Poławska, Józef Poławski, Stanisław Peranek, Tadeusz Wojtyra) i liczącą 170 uczniów. Obowiązkowym językiem obcym był język niemiecki, w następnym roku zastąpił go rosyjski. Z analizy arkuszy ocen i ksiąg uczniów szkoły w Sewerynowie wynika, że poważnym problemem było nierealizowanie obowiązku szkolnego. Jako powód braku klasyfikacji widnieją wpisy: „poszedł na służbę”, „wyjechał na zachód”. Jeszcze w latach sześćdziesiątych znaczny odsetek dzieci odchodził od edukacji po klasie IV, V czy VI. Z tej przyczyny nazwisk wielu uczniów nie znajdziemy w zestawieniu absolwentów szkoły. W „Księdze uczniów Szkoły Podstawowej w Sewerynowie”, prowadzonej od 1951 roku wpisano 1392 uczniów.



Fotografia wykonana przed SP w Sewerynowie. Rok szkolny 1951/52. Nauczyciele (siedzą, od lewej): Poławska Janina (kierowniczką szkoły), Poławski Józef, Kosiorkówna Regina. Fot. pochodzi ze zbiorów M. Gałązki.

W roku szkolnym 1951/1952 w całym kraju wprowadzono w szkołach podstawowych egzamin ukończenia szkoły podstawowej, który obejmował w części pisemnej dyktando i wypracowanie z języka polskiego, a z matematyki zadanie tekstowe i dwa przykłady matematyczne. Część ustna natomiast zawierała pytania z języka polskiego,

matematyki, a także nauki o Polsce współczesnej. Egzamin po szkole podstawowej zniesiono w roku szkolnym 1956/1957. Wynika z tego, że obecny sprawdzian po klasie szóstej nie jest czymś nowym, egzamin taki zdawali już uczniowie w latach pięćdziesiątych.



**Uczniowie kl. VII SP w Sewerynowie. Rok szkolny 1960/61.
Nauczycielka - Joanna Bączyk (Laskowska). Fot. ze zbiorów
A. Suchckiej.**

Dekret o obowiązku szkolnym z 1956 r. ustalał, że „obowiązek szkolny trwa do ukończenia 7 klas szkoły podstawowej, najdłużej jednak do końca roku szkolnego w tym roku szkolnym, w którym dziecko kończy 16 lat”. Po raz pierwszy w polskim ustawodawstwie wprowadzono obowiązek ukończenia szkoły podstawowej, podczas gdy dotychczas rozumiano obowiązek szkolny jako obowiązek uczęszczania do szkoły. Od 1958 r. bez ukończenia szkoły podstawowej nie można było rozpocząć pracy zarobkowej. Dlatego przez wiele lat w szkole w Sewerynowie funkcjonowały kursy wieczorowe, na których można było ukończyć szkołę podstawową. Ustawa „O rozwoju systemu oświaty i wychowania” z 1961 roku zlikwidowała 11. letnią szkołę ogólnokształcącą, wprowadzając na jej miejsce 8. letnią szkołę podstawową i 4. letnie liceum. Wdrażanie reformy rozpoczęto od roku 1962/1963. Pierwszych 24 uczniów klasy VIII ukończyło SP w Sewerynowie w 1967 roku – wychowawcą klasy była Marianna Brzezik. Ostatni ósmoklasiści opuścili mury szkoły w 2000 roku – wychowawcą klasy była Małgorzata Wasiewicz. Rok 1971 przyniósł zmiany ustawowe dotyczące powoływania dyrektorów szkół. Dotychczasowe stanowisko kierownika szkoły zmieniono na dyrektora szkoły, który miał być powoływany przez inspektora szkolnego na okres nie dłuższy niż 5 lat. Pierwszym dyrektorem szkoły została Danuta Nozderko/Cichoc-

ka. W 1973 roku Sejm PRL uchwalił kolejną koncepcję strukturalnej reformy szkolnej, zakładającą utworzenie 10. letniej powszechnej szkoły ogólnokształcącej oraz nauczanie starszych dzieci na wsi w dobrze wyposażonych w pomoce naukowe zbiorczych szkołach gminnych, które z czasem miały stać się pełnymi 10. latkami. Zbiorcza Szkoła Gminna w Korytnicy rozpoczęła działalność w roku szkolnym 1976/1977. Z chwilą jej powołania Szkoła Podstawowa w Sewerynowie została bezpośrednio podporządkowana gminnemu dyrektorowi szkół, Tadeuszowi Wojtyrze. Nie obniżono stopnia organizacyjnego szkoły – pozostała pełna szkołą 8. klasową, do której uczęszczało



Uczniowie kl. V. Nauczycielka – Helena Jaczewska. Fot. ze zbiorów J. Kruszewskiej.



Uczniowie kl. VI przed SP w Sewerynowie. Rok szkolny 1962/63. Fot. ze zbiorów J. Wasikowskiej.



Uczniowie kl. I przed SP w Sewerynowie. Rok szkolny 1965/66. Nauczycielka – Wiesława Koseła. Fot. ze zbiorów Z. i Z. Gołoś.



Uczniowie i nauczyciele SP w Sewerynowie. Rok szkolny 1970/71. Nauczycielki (od lewej): Wiesława Laszczka, Hanna Snopkiewicz, Zofia Jankowska, Janina Poławska (kierowniczka szkoły w latach 1946- 1971), Danuta Nozderko (dyrektor szkoły w latach 1971-1974), Maria Kania. Fot. ze zbiorów M. i T. Wierzbów.

206 uczniów, pracowało w niej 8 nauczycieli. Szkoła dysponowała 7 izbami lekcyjnymi, w tym 2 wynajętymi. Podlegały jej punkty filialne z klasami I-IV w Trawach i w Połaziu. Pod względem liczby uczniów

szkoła znajdowała się na drugim miejscu w gminie¹⁷. Realizacja reformy szkolnej rozpoczęła się w roku szkolnym 1977/1978 objęciem wychowaniem przedszkolnym dzieci 6. letnich – w szkole powstało ognisko przedszkolne, którego wychowawczynią została Jadwiga Chudzik. W tym roku punkty filialne zostały podporządkowane bezpośrednio Zbiorczej Szkole Gminnej w Korytnicy. W roku 1984 zlikwidowano Zbiorczą Szkołę Gminną w Korytnicy – szkoła w Sewerynowie ponownie stała się placówką samodzielną. Szkoła w Trawach stała się ponownie punktem filialnym szkoły w Sewerynowie w roku 1988, taka sytuacja trwała do likwidacji szkoły w Trawach w 1997 r. W wyniku kolejnej reformy oświaty w 1999 r. świadectwo ukończenia Szkoły Podstawowej w Sewerynowie po raz pierwszy otrzymali uczniowie klasy VI – wychowawcą klasy była Renata Osmólska.



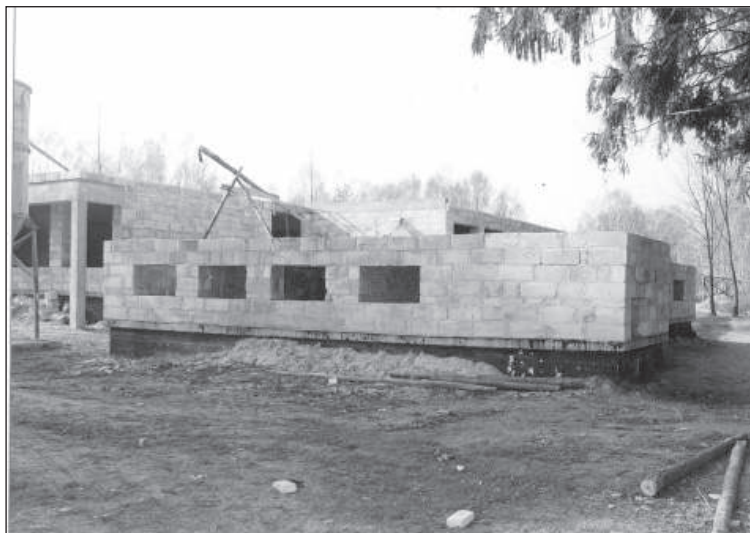
Uczniowie kl. VIII SP w Sewerynowie. Rok szkolny 1976/77. Nauczycielki (od lewej): Leokadia Polkowska (wychowawca), Hanna Snopkiewicz, Jadwiga Chudzik. Fot. ze zbiorów W. Nojszewskiego.

Warunki lokalowe, w jakich działała szkoła, były bardzo ciężkie. Drewniany budynek pozbawiony wszelkich wygód nie mógł pomieścić stale rosnącej liczby uczniów. Sale szkolne mieściły się w pomieszczeniach wynajmowanych m.in. u Juliana Wierzby i Stanisławy Komorowskiej. W roku szkolnym 1971/1972 zrezygnowano z mieszkania dla nauczyciela w budynku szkoły i w ten sposób wygospodarowano dwa lokale. W jednym z nich znajdowała się biblioteka. Jest to godne podkreślenia, ponieważ na 17 bibliotek szkolnych w gminie odrębny

¹⁷ Ibidem, s. 34-35.

lokal miały wówczas tylko cztery, a pozostałe przechowywały swe zbiory w szafach stojących w klasach¹⁸. Na klasę szkolną zajęto także część korytarza. Z racji swoich rozmiarów została przez uczniów nazywana „kurnikiem”. Mimo tych działań szkoła miała najgorszą sytuację lokalową w gminie – w roku szkolnym 1975/1976 na jednego ucznia przypadało zaledwie 0,9 m² powierzchni przy średniej gminnej 2,7 m². Zajęcia prowadzono w systemie dwuzmianowym¹⁹.

Pomysł budowy nowej szkoły narodził się już w latach 60. Mieszkańcy Sewerynowa wraz z kierowniczką szkoły, p. Janiną Poławską zaczęli gromadzić środki na ten cel. Jednak brak zainteresowania ze strony władz oświatowych i gminnych zahamował poczynania społeczeństwa. Po raz drugi pomysł budowy szkoły wrócił na przełomie lat 70. i 80. Zaczęto nawet gromadzić materiały budowlane, ale i tym razem brak poparcia władz ostudził zapał ludności. Zgromadzone materiały uległy w części zniszczeniu, w części zostały zabrane na inne budowy. Po raz trzeci prace przygotowawcze do budowy rozpoczęto w 1985 r. Powołano Społeczny Komitet Budowy Szkoły, który zaczął gromadzić środki finansowe organizując zabawy i zbiórki pieniędzy wśród miejscowej ludności. Na placu szkolnym znów zaczęto gromadzić materiały budowlane. Absolwent szkoły, Kazimierz Świętochowski, wówczas kierownik Pracowni Projektowej Bisprol w Warszawie, wraz ze swymi współpracownikami w czynie społecznym wykonał projekt



Budowa nowej szkoły – rok 1992. Fot. ze zbiorów SP w Sewerynowie.

¹⁸ j. w., s. 66.

¹⁹ j. w., s. 58.



Budowa nowej szkoły – rok 1993. Fot. ze zbiorów SP w Sewerynowie.

budynku szkolnego. W 1986 r. wytyczono miejsce pod nowy budynek. Członkowie Społecznego Komitetu Budowy pod kierownictwem Władysława Osytka wraz z miejscową ludnością wykonali fundamenty. I znów brak pomocy ze strony władz gminnych spowodował przerwanie robót. Wystające z ziemi druty zbrojeniowe oraz wykopy straszły swym wyglądem przez kilka lat. Dopiero czwarte podejście do budowy okazało się skuteczne. W roku 1992 wykonano pierwszą kondygnację nowego budynku, a w roku następnym drugą. Dzięki staraniom ówczesnych władz gminnych- wójta, pana Henryka Górskiego i przewodniczącego Rady Gminy, pana Andrzeja Kruszewskiego oraz dyrektora Gminnego Zespołu Ekonomiczno – Administracyjnego Szkół, pana Stanisława Komudzińskiego, pozyskiwano środki na kontynuowanie budowy. W 1994 roku gotowy był stan surowy budynku. We wrześniu budowę odwiedzili poseł na sejm II kadencji i minister – szef Urzędu Rady Ministrów w rządzie Waldemara Pawlaka, pan Michał Strąg oraz wiceminister edukacji narodowej, pan Kazimierz Dera. W lipcu 1995 roku odbył się przetarg na wykonanie robót wykończeniowych. Uroczyste otwarcie szkoły miało miejsce 3 lutego 1996 roku. Inwestycję finansowała gmina przy współudziale środków Kuratorium Oświaty w Siedlcach oraz miejscowej ludności, której wkład w budowę wyceniono na 137,9 tys. zł (miliard trzysta siedemdziesiąt dziewięć milionów). Zakres prac wykonanych w czynnie społecznym był bardzo duży. Nowy budynek ma 1654 m² powierzchni użytkowej: 7 sal lekcyjnych, pracownię komputerową, zastępczą salę gimnastyczną, świetlicę, pokój nauczycielski, pokój dyrektora, szatnię, zaplecze kuchenne. Szkoła dysponuje własną oczyszczalnią ścieków

i nowoczesną kotłownią węglową. Dzięki zakupowi sąsiadującej z placówką działki zyskano miejsce na boisko szkolne.

Kadra pedagogiczna

Przez wiele lat swego istnienia szkoła borykała się z problemem zdobycia odpowiedniej ilości wykwalifikowanej kadry pedagogicznej. W latach 40. i 50. w placówce pracowało od 3 do 5 nauczycieli. Ich liczba rosła od lat 60. i związana była ze zmianami struktury szkoły (kl. III, podwójne klasy, ognisko przedszkolne) i wymiaru zatrudnienia, czyli tzw. pensum. Tuż po wojnie obowiązywało pensum 30 godzinne, potem zmniejszono je do 28, następnie do 26, aż w końcu w 1982 r. do 18 godz. tygodniowo. Nauczyciel pracował od roku do kilku lat - o dużej wymianie kadry decydowały ciężkie warunki pracy i brak mieszkań. Nauczyciele mieszkali w izbach wynajmowanych u gospodarzy, m.in.



Uczniowie i nauczyciele SP w Sewerynowie. Rok szkolny 1982/83. Nauczyciele (od lewej): Krzysztof Komosa, Elżbieta Opara, Paweł Bednarczyk, Wanda Słowik, Barbara Gałązka, Agnieszka Gromek, Waldemar Miazio.

Tadeusza Wierzby, Tomasza Damętki, Władysława Osytka, Tadeusza Gołosia. W 1987 r. oddano do użytku Dom Nauczyciela, w którym znajdowały się dwa mieszkania rodzinne i trzy pokoje dla osób samotnych. Stabilizacja kadry nastąpiła pod koniec lat 90. Od początku istnienia szkoły związanych z nią było 120 nauczycieli, których nazwiska udało się ustalić. Ze względu na braki w dokumentacji na pewno nie są to wszystkie osoby.



Uczniowie i nauczyciele SP w Sewerynowie. Rok szkolny 1985/1986. Nauczyciele (od lewej): Krzysztof Komosa, Wanda Słowik, Dorota Bach, Hanna Kodym, Grzegorz Samotyjek, Mirosława Czapska, Agnieszka Gromek, Adam Witkowski. Fot. ze zbiorów M. Dębskiej.



Rok szkolny 1978/1979. Nauczycielka – Bożena Boguszewska. Dyrektor szkoły w latach 1981- 1982. Zmarła po krótkiej i ciężkiej chorobie w 1982 r. Fot. ze zbiorów M. Boguszewskiej.

Kierownicy i dyrektorzy Szkoły Podstawowej w Sewerynowie:

1. Franciszek Podogrodzki 1929 - ?
2. Waław Kot ? – 1944
3. Janina Poławaska 1946 – 1971
4. Danuta Nozderko/Cichocka 1971 – 1974
5. Wiesław Chudzik 1974 – 1981
6. Bożena Boguszewska 1981 – 1982
7. Stanisław Komudziński 1982 – 1989
8. Irena Słowik 1989 – 1997
9. Agnieszka Skibińska 1997 – nadal



Uczniowie SP w Sewerynowie i Trzawach na wycieczce w Warszawie. Pierwszy od lewej stoi Wiesław Chudzik, dyrektor szkoły w latach 1974 – 1981. Fot ze zbiorów M. i T. Wierzbów.

Nauczyciele pracujący w Szkole Podstawowej w Sewerynowie w układzie chronologicznym.

1. Antonina Lipińska 1920 – 1921
2. J. Kraszewski 1922 – 1924
3. Jadwiga Włodykowa 1924 – 1925
4. Eugenia Ząbkówna 1925 – 1927
5. Stefania Szlązakówna 1927 – 1928
6. Zygryda Żelazowska 1928- 1930
7. Franciszek Podogrodzki 1929 - ?

8. Józefa Solówna 1929 - ?
9. Mieczysława Czajkowska 1929 - ?
10. Aleksander Semeńczuk 1929 - ?
11. Helena Gołąbówna 1929-1930
12. Janina Paszkiewiczówna 1930- ?
13. Waław Kot 1930- 1944
14. Jan Książ 1930- ?
15. Jan Fedun 1930- 1932
16. Franciszka Kołodzieja – II wojna światowa
17. Janina Poławska 1946 – 1971
18. Józef Poławski 1946 – 1956
19. Stanisław Peranek 1948- 1949
20. Tadeusz Wojtyra 1948 – 1950
21. Romana Roguska 1948 – 1951
22. Zofia Roguska 1949 – 1950
23. Regina Kosiorkówna 1950 – 1953
24. Romana Majchrzyk 1951 – 1956
25. Maria Karczewska 1952 – 1957
26. Lucjan Kłos 1952 – 1953
27. Alina Bańska (Bazdyga) 1955 – 1958
28. Joanna Bączyk (Laskowska) 1956- 1961
29. Barbara Przyborowska 1956 – 1959
30. Janina Warda/Nojszewska 1958 – 1960
31. Czesława Wyszomirska 1959- 1960
32. Jadwiga Bałdyga 1959- 1960
33. Helena Jaczewska 1960 - 1963
34. Henryk Banaszkiewicz 1960 – 1961
35. Władysława Szerszeń 1960- 1961
36. Stefania Pleban/Pońska 1961 – 1966
37. Marta Kocon 1961- 1962
38. Małgorzata Gmur 1962- 1963
39. Jolanta Pońska 1962- 1963
40. Małgorzata Desperal 1963- 1964
41. Wanda Grabowska 1963 – 1964
42. Halina Drabarek (Jarzabek) 1964 – 1969
43. Aleksandra Siedlecka 1964- 1966
44. Henryka Kalbarczyk 1964 – 1965
45. Wiesława Koseła 1964- 1966
46. Marianna Brzezik 1965 – 1970
47. Hanna Łata/Snopkiewicz 1966 – 1981
48. Wiesława Łyczkowska/Laszczyka 1966 – 1978, 1988 – 1999
49. Maria Kania (Nojszewska) 1966 – 1974
50. Wanda Jankowska (Pernach) 1966 – 1968

51. Bożena Krupa/Boguszevska 1967 – 1982
52. Hanna Grużewska (Kalata) 1968 – 1969
53. Halina Polkowska 1969 – 1972
54. Zofia Jankowska 1970 – 1971
55. Danuta Nozderko/Cichocka 1970 – 1975
56. Leokadia Polkowska (Saganowska) 1971 – 1977
57. Barbara Mazurek 1972 – 1973
58. Krystyna Sobolewska (Komorowska) 1972 – 1973
59. Stanisława Szcześnik 1972 – 1973
60. Wiesław Chudzik 1974 – 1981
61. Jadwiga Chudzik 1974 – 1981
62. Janusz Tarapata 1975 – 1976
63. Irena Kalicka/Słowik 1975 (zastępstwo), 1979 – nadal
64. Agnieszka Gromek/Zajac 1978 – 1991
65. Barbara Królak/Gałązka 1979 – 1983
66. Stanisław Komudziński 1980 – 1990
67. Elzbieta Opara/Osytek 1981 – nadal
68. Hanna Kodym/Samotyjek 1981 – 1993
69. Wanda Słowik 1982 – 1991
70. Paweł Bednarczyk 1982 – 1983
71. Krzysztof Komosa 1982 – 1989
72. Barbara Dmowska 1982 (I semestr)
73. Waldemar Miazio 1983 – 1987
74. Mirosława Rucińska/Czapska 1983 – 1989
75. Grzegorz Samotyjek 1984 – 1987
76. Dorota Bach/Nojszewska 1985 – nadal
77. Adam Witkowski 1985 – 1989
78. Małgorzata Żelazowska 1986 (II semestr)
79. Paweł Wasiewicz 1986 – 1989
80. Henryk Czełuśniak 1986 – 1989
81. Wanda Czełuśniak 1986 – 1987
82. Beata Murawska 1986 – 1987
83. Małgorzata Królak/Wasiewicz 1986 – nadal
84. Katarzyna Ratyńska /Rybner 1987- 1988, 1990- 1993
85. Grażyna Zbrzeźniak 1987 – 1988
86. Irena Buczyńska/Sowinska 1987 – 1996
87. Paulina Laskowska 1988 – nadal
88. Barbara Laskowska 1988 – 1995
89. Elżbieta Prokopowicz 1989 – 1990
90. Bożena Mazur 1989 - nadal
91. Urszula Matusik 1990 – 1996
92. Sabina Dobosz 1990 – 1991
93. ks. Adam Juszczyński 1990 – 1991



Rok szkolny 1987/88. Nauczyciele: (stoją: od lewej) Grażyna Zbrzeźniak, Katarzyna Ratyńska, (od prawej) Irena Słowik (dyrektor szkoły w latach 1989 – 1997), Wanda Słowik, Elżbieta Osytek, Stanisław Komudziński (dyrektor szkoły w latach 1982 – 1989). Fot. ze zbiorów H. i W. Nojszewskich.

94. Magdalena Gawrych/Kubiak 1991 – nadal
95. ks. Marek Sidoruk 1991 – 1994
96. Lucyna Kowalczyk 1994 – 1996
97. Monika Borysiuk 1994 – 1995
98. Andrzej Kruszewski 1997 (II semestr – zastępstwo)
99. Janina Odowska 1996- 1997
100. Renata Osmólska 1996 – 2001
101. Małgorzata Skolimowska/Witkowska 1996 – nadal
102. ks. Marek Wróbel 1996 – 1998
103. Agnieszka Sbibińska 1997 – nadal
104. ks. Bogdan Radziszewski 1998 – 1999
105. ks. Andrzej Witerski 1999 – 2000
106. Paweł Styś 1999- 2000, 2004 - 2006
107. Iwona Rejmuza 1999 – nadal
108. Jolanta Boguszewska 1999 (II semestr - zastępstwo)
109. ks. Robert Zawadzki 1999 – 2000
110. Agnieszka Styś 2001 (II semestr – zastępstwo)
111. Magdalena Dołowa 2001, 2007 (zastępstwo)
112. ks. Krzysztof Kulbat 2002 (I semestr - zastępstwo)
113. Magdalena Skóra 2006- 2007
114. Urszula Steć 2006 (I semestr – zastępstwo)
115. Lidia Jachimowicz 2007 – 2008

- 116. Katarzyna Adaśko 2007 – nadal
- 117. Anna Korolczuk 2008 – 2010
- 118. ks. Marcin Wojtyra 2008 (I semestr – zastępstwo)
- 119. Janusz Tarapata 2009 (zastępstwo)
- 120. Marek Wakulicz 2009 – 2010

Otwock, 2.12. 2008

Szanowny Panie¹

Serdecznie Panu dziękuję za napisanie książki pt „Dzieje Korytnicy”. Dzięki uprzejmości moich znajomych mogłam tę książkę przeczytać i stwierdziłam pewne nieścisłości.

Otóż mój ojciec, Jaczewski Władysław (zwany „Broniek”), Waclaw Jaczewski i kilku mężczyzn z Rowisk podczas łapanki zostali zawiezieni w dniu 6 marca 1944 r. do szkoły w Maksymilianowie, a stamtąd Władysław i Waclaw wywiezieni na Pawiak w Warszawie. 24 maja 1944 r. zostali wywiezieni do obozu Stutthof. Inni mężczyźni zostali wywiezieni do innych obozów. Mój ojciec zmarł w obozie Stutthof 11 stycznia 1945 r. Z tego obozu nie wrócił również Waclaw Jaczewski. W książce na stronie 259 są tylko trzy nazwiska, brak nazwiska mojego ojca, czy nie zasłużył na to?

Druga sprawa: strona 257. Wspomnienia p. Stankiewicz. Skąd ta pani to wie, co działo się 11 kwietnia 1944 r. we wsi Sekłak². Znam to z opowiadań mojej babci Kupiec. Pan Rybner, mieszkaniec Sekłaku, to wszystko widział i opowiedział mojej babci. Chciałam napisać, a raczej sprostować to, co napisała p. Stankiewicz: „W Sekłaku w 1943 r. (lub 4 kwietnia 1944 r.) żandarmi spalili 5 osób, zginęli: Henryk Flaga lat 22, Feliks Flaga lat 60, dziecko, Leon Kruszewski 41 lat i Maria Żołnowska (lub Łotnowska), 55 lat”³. I tu jest wielki błąd: to była HENRYKA Flaga lat 18, jej 2 tygodniowe dziecko i jej teściowa Teofila FLAGA lat 55, oraz p. Waleria Gmur, które zginęły 11 kwietnia 1944 r.. Resztki ich kości zostały zebrane i pochowane na cmentarzu w Kątach. Na dowód tego wysyłam zdjęcie z pomnika: imiona i nazwiska, data tej tragicznej śmierci.

Chciałabym, by książka została wznowiona i mogłabym sobie na pamiątkę kupić. Życzyłabym sobie, by moje uwagi zostały umieszczone w nowym wydaniu książki. Śp. Henryka Flaga zd. Kupiec była rodzoną siostrą mojej mamy i dlatego to mnie interesuje.

Łączę pozdrowienia

Jadwiga Jaczewska

¹ Adresatem listu jest Arkadiusz Kołodziejczyk

² Chodzi o książkę Arkadiusza Kołodziejczyka *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*, Korytnica 2007.

³ A. Kołodziejczyk, *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*, Korytnica 2007, s. 257

Arkadiusz Kołodziejczyk, *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*, Urząd Gminy w Korytnicy, Korytnica 2007, ss. 488.

Korytnica - niewielka podwęgrowska miejscowość, siedziba rolniczej gminy – stała się inspiracją dla A. Kołodziejczyka do napisania jej dziejów. Jak przyznaje sam autor praca powstawała przez wiele lat i jest owocem jego poszukiwań, przemyśleń i skrupulatnej analizy źródeł i opracowań historycznych. Za obszar dociekań autor przyjął terytorium dzisiejszej gminy Korytnica, obejmującej w przybliżeniu dawną gminę korytnicką oraz gminy Borze i Jaczew.

Już okładka książki ma zainteresować czytelnika jej treścią. Rysunki



artysty malarza Jana Olszewskiego przedstawiające kościół i dwór w Korytnicy z pocztówki wydanej nakładem Tymoteusza Łuniewskiego w 1901 r., pokazują, że ta ziemia ma w sobie coś wyjątkowego i niepowtarzalnego. Z całą pewnością są to walory turystyczno – krajoznawcze i bogate tradycje ludowe. Na terenie gminy znajdują się również zabytki sakralne, dwory szlacheckie, przydrożne kapliczki i krzyże.

Ku zdziwieniu potencjalnego czytelnika to miejsce jest szczególne w wymiarze historycznym. Tu urodził się ks. Jakub Górski, profesor i wieloletni rektor Akademii Krakowskiej. Stąd wywodzi się ks. biskup

Franciszek Jaczewski, ordynariusz lubelski na przełomie XIX i XX w. W pobliskich Górkach Borzych przez długi czas mieszkał Ludwik Ka-

miński – pułkownik, poeta, uczestnik Powstania Listopadowego. Tu żył i pracował Tymoteusz Łuniewski – rolnik, agronom, działacz pozytywistyczny. W okresie dwudziestolecia międzywojennego małżeństwo Teodor i Maria Holder – Eggerowie założyli w Korytnicy szkołę, straż pożarną, ochronkę, sierociniec, Polską Macierz Szkolną, spółdzielnię spożywców i kółko rolnicze. W Korytnicy przebywali tacy znani ludzie jak Bolesław Prus, kompozytor Jan Karłowicz, rzeźbiarz Konstanty Laszczka czy generał Józef Haller, aby wymienić tylko niektórych.

To przede wszystkim ludzie są tematem pracy A. Kołodziejczyka. We wstępie autor wyznaje: „Wnikając coraz głębiej w wielce ciekawe dzieje regionu Korytnicy w ramach ziemi liwskiej, a później powiatu węgrowskiego starałem się przede wszystkim przedstawić ludzi tu żyjących, pracujących i działających na różnych polach przedstawiciele szlachty, drobną szlachtę, chłopów, nieliczną inteligencję – i ich wkład w dzieło rozwoju swej ziemi oraz całego kraju” (s. 11).

Cała książka podzielona jest sześć zasadniczych części w układzie chronologicznym: I – Dzieje ziemi korytnickiej do 1795 roku; II – Korytnica i okolice w okresie niewoli narodowej; III – W Polsce Odrodzonej 1918-1939; IV – Wojna i okupacja niemiecka 1939-1944; V – Gmina Korytnica w latach stalinowskich i okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (1944-1989); VI – Po przełomie politycznym 1989 r. Gmina Korytnica w latach III Rzeczypospolitej. W ostatniej części zamieszczone zostały informacje o zabytkach i walorach turystyczno-przyrodniczych gminy.

W części pierwszej, składającej się z sześciu rozdziałów, możemy przeczytać między innymi o pierwszych wzmiankach o Korytnicy: „Pierwsza znana wzmianka źródłowa o Korytnicy pochodzi z 1419 r. i mówi o przywileju, w którym „X Jan starszy mazowiecki i ruski, nadaje 10 włók ziemi dla wsi Jaczewa od Korytnicy. Kolejna informacja pochodzi z lat 1414-1425 i wspomina tę włość przy okazji podziału dóbr pomiędzy właścicielami wsi Brzeście i Świętochów” (s. 29). Sama nazwa pochodzi od wyrazu „koryto” i była nadawana osadom położonym na wyniosłych brzegach rzek lub w wąskich dolinach. Dzieje tej miejscowości i okolic - w tej części - sięgają roku 1795, czyli utraty niepodległości.

W części drugiej, zawierającej siedem rozdziałów, dowiadujemy się o dziejach ziemi korytnickiej w latach okupacji austriackiej, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego aż do 1918 r. Ciekawy jest opis postawy szlachty kreślony przez A. Kołodziejczyka: „Starła się służyć krajowi, dowody patriotyzmu dając nie tylko na polach bitew. Od początku angażowała się w działalność tajnych stowarzyszeń. Gdy w sierpniu 1815 r. powstała w Siedlcach loża wolnomularska «Orzeł Biały Przywrócony», wstąpił do niej m.in. Adam Jaczewski, właściciel

Pniewnika. Wielu korytnickich ziemian należało także do Towarzystwa Patriotycznego, m.in. wspomniany L. Kamiński i Jan Sobieski z Korytnicy” (s. 83). Osobne rozdziały poświęcone są Powstaniu Listopadowemu i Styczniowemu, Rewolucji 1905-1907 r. i I wojnie światowej.

Okres dwudziestolecia międzywojennego to temat trzeciej części, zestawionej z sześciu rozdziałów. Tu m.in. możemy zapoznać się z sytuacją w Korytnicy i powiecie węgrowskim w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. „Wieść o niepodległości przyszła nagle i niespodziewanie. Ani w powiecie węgrowskim, ani w Korytnicy i okolicy nie było starć z rozbrajanymi Niemcami. W kościołach odbywały się dziękczynne nabożeństwa, kończone uroczystymi pochodami ze sztandarami narodowymi i śpiewami patriotycznymi” – czytamy na początku rozdziału 1. Ta część pracy zawiera także informacje o życiu politycznym i religijnym Korytnicy i okolic, sytuacji szkolnictwa i roli ochotniczych straży pożarnych w życiu społeczno-kulturalnym powiatu.

Jak wyglądało życie podczas wojny i okupacji niemieckiej w latach 1939-1945 w tej części Mazowsza? Odpowiedź znajdziemy w IV części książki *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*. W czterech rozdziałach przedstawiono początek okupacji, organizowanie tajnego nauczania, rozwój ruchu oporu i terror okupanta. Na temat sytuacji szkolnictwa w tym regionie na s. 250 czytamy: „Szkoła nie doznała, podobnie jak cała wieś, poważniejszych strat. Zniszczone zostało ogrodzenie szkolne. Tajne nauczanie prowadzono w wyjątkowo trudnych warunkach. Brakowało podręczników i pomocy szkolnych. Mimo gadatliwości dzieci nie było w okolicach Korytnicy wpadek. Komplety gimnazjalne wymagały szczególnej ostrożności i zachowania zasad konspiracji”.

Okres PRL-u to treść V części, składającej się z siedmiu rozdziałów. O pierwszych powojennych miesiącach czytamy: „Wiele gospodarstw uległo zniszczeniu, pogłowie zwierząt gospodarskich zostało bardzo ograniczone, działania wojenne spowodowały bezpowrotne straty w zasiewach, zbiory okazały się nikłe. Sytuacja aprowizacyjna była wręcz rozpaczliwa, tym bardziej, że władza zaczęła ściągać kontyngenty żywnościowe; ogromne ilości żywności zabierały też oddziały Armii Czerwonej. Wprowadzone przydziały kartkowe nie objęły wielu grup ludności. Wybuchły epidemie tyfusu i czerwonki, brakowało lekarstw i środków higieny. Po powiecie tułało się wielu uchodźców z Pragi oraz terenów przyfrontowych, pozbawionych środków do życia” (s. 296). Pierwsze lata po wyzwoleniu to likwidacja wielkiej własności ziemskiej i przeprowadzenie reformy rolnej. Jakże to przyniosło zmiany na wsi? Czytamy dalej: „Jeśli likwidacja klasy ziemiańskiej mogła być odebrana, przynajmniej przez fernali czy małorolnych, jako akt «sprawiedliwości dziejowej», to nie można tego powiedzieć w żaden sposób o materialnych podstawach jej życia i funkcjonowania. Po reformie rolnej uległy

w większości dewastacji i zniszczeniu dwory i dworki, ich wyposażenie, zabudowania dworskie i parki. Tytuły pozostałych rozdziałów informują nas o ich treści: Organizacja „władzy ludowej” w Korytnicy i okolicach. Walka z podziemiem niepodległościowym. Życie polityczne pod hegemonią PZPR do 1956 r., Ludność i zmiany administracyjne 1944-1990, Działalność władz gminy Korytnica. Sytuacja społeczno-gospodarcza do 1956 r., Rozwój oświaty, Kościół katolicki w gminie Korytnica, Korytnica i okolice w latach sześćdziesiątych – osiemdziesiątych.

Ostatnia część pracy A. Kołodziejczyka zatytułowana „Po przełomie politycznym 1989 r. Gmina Korytnica w latach III Rzeczypospolitej” przedstawia zmiany, jakie dokonały się w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i oświatowo-kulturalnym w latach 1990-2006. W tej części znaleźć można również informacje o zabytkach i walorach turystyczno-przyrodniczych gminy. Gmina, która ma charakter typowo rolniczy, posiada ludzi zaangażowanych w różne przedsięwzięcia mające na celu poprawę życia mieszkańców i promocję swojego regionu.

Niewątpliwym atutem tej pracy są liczne przypisy, które odsyłają wnikliwych czytelników do źródeł archiwalnych, drukowanych i literatury. Na przykład druga część opatrzona jest aż dwustu czterdziestoma trzema odsyłaczami, a w części piątej autor powołuje się dwieście pięćdziesiąt sześć razy na materiały źródłowe. Świadczy to o dogłębnej znajomości tematu i naukowej wartości recenzowanego dzieła.

Uwagę czytelnika na pewno przykuje bogaty materiał ikonograficzny zawarty w tej pracy. Liczne zdjęcia, rysunki dworów, plany, szkice, fragmenty listów i testamentów, grafiki, drzeworyty, herby, drzewa genealogiczne, tablice pamiątkowe i nagrobne - wszystko to pobudza wyobraźnię i skłania odbiorcę do przeżywania historii.

Reasumując, praca A. Kołodziejczyka wnosi cenny wkład w kształtowanie świadomości regionalnej i zwiększa poczucie dumy ze swojej „Małej Ojczyzny”. Co więcej, jest to wspaniała reklama tego regionu. Myślę, że wielu, po przeczytaniu tej książki, odwiedzi ten zakątek Mazowsza. Zabrakło mi jedynie bibliografii i indeksu nazwisk, co trochę utrudnia dotarcie do potrzebnych informacji. *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej* to pozycja wydawnicza, którą można polecić młodzieży, nauczycielom i wszystkim miłośnikom historii.

Bogdan Chodkiewicz

Warszawa, 30 maja 2008 r.

Szanowny Pan
mgr Andrzej Kruszewski

Szanowny Panie Dyrektorze

Jest mi ogromnie miło, że koledzy w terenie pamiętają o mnie – składam serdeczne dzięki.

Jestem od kilku lat związany z Ziemią Węgrowską – zawsze wierną Ojczyznę. Dziękuję bardzo za przesłaną mi książkę, pięknie wydaną i stanowiącą swego rodzaju skarb Waszej Gminy¹. Nie zdążyłem jej przeczytać, ale przejrzałem: wprost podziwiam wytrwałość autora w zbieraniu odpowiednich materiałów.

Wprawdzie rozdział o okupacji wyszedł autorowi bardzo skromnie, a szkoda. Żyją jeszcze w Warszawie ludzie, którzy działali na terenie Ziemi Korytnickiej, z którymi warto było nawiązać kontakt. Jest również wydane kilka książek (zwłaszcza o NSZ). Przecież na Waszym terenie działała nie tylko Armia Krajowa², ale (przecież to teren „endecki”) również takie organizacje jak Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW)³ – Organizacja KOP⁴, OW „Wilki”⁵, a przede wszystkim Narodowe Siły

¹ W kwietniu 2008 r. wystaliśmy pułkownikowi-generałowi J. Lipce książkę A. Kołodziejczyka *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*. List ten jest odpowiedzią i podziękowaniem za przesyłkę. Przepisy - A. Kruszewski

² Armia Krajowa (AK) – konspiracyjna organizacja wojskowa, działająca w czasie okupacji nazistowskiej na terenie państwa polskiego w granicach sprzed 1 IX 1939 r.; integralna część Sił Zbrojnych RP. Powstała w wyniku przekształcenia Służby Zwycięstwu Polski (SZP – 27 IX 1939 r.) w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ – 1939/1940) przemianowany na AK (14 II 1942 r.).

³ Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) – konspiracyjna organizacja wojskowa Stronnictwa Narodowego z czasów II wojny światowej, powstała na jesieni 1939 r. jako przeciwstawienie się wpływowi ZWZ – AK. W listopadzie 1942 i sierpniu 1943 części NOW na mocy umowy scaleniowej podporządkowała się AK; z części NOW powstały Narodowe Siły Zbrojne (NSZ).

⁴ Komenda Obrońców Polski (KOP) – jedna z pierwszych konspiracyjnych organizacji wojskowych, utworzona jesienią 1939 r. głównie z żołnierzy Korpusu Obrony Pogranicza, stąd jej nazwa.

⁵ Wojskowa „Wilki” (OW „Wilki”) – konspiracyjna organizacja wojskowa powstała w 1939 r., z czasem część OW „Wilki” połączyła się z ZWZ, później z AK, część z NSZ; szefem wywiadu był do aresztowania Janusz Kusociński.

Zbrojne (NSZ)⁶. Ja osobiście mógłbym podzielić się z autorami wiadomościami, które posiadam. W swoim czasie w Węgrowie – (w czasie opracowywania książki o Węgrowie) deklarowałem autorowi gotowość do współpracy – nie skorzystał.

Kolego Dyrektorze – tą drogą pozdrawiam serdecznie Pana i wszystkich żołnierzy Armii Krajowej, którzy jeszcze żyją. Dotyczy to zresztą wszystkich działaczy niepodległościowych.

Załączam wyrazy szacunku

płk. Jerzy Lipka⁷
Honorowy Prezes Rady Narodowej
ŚZZAK

P.S. Bardzo przepraszam za nieczytelne pismo, ale tak już jest – oczy.

⁶ Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) – konspiracyjna organizacja wojskowa obozu narodowego działająca podczas II wojny światowej. NSZ zostały utworzone w wyniku połączenia części NOW (która nie podporządkowała się umowie scaleniowej z AK) i Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy.

⁷ Jerzy Lipka (1914 – 2010), mianowany generałem brygady w stanie spoczynku w 2008 r., brał udział w Kampanii Wrześniowej, w czasie okupacji w Tajnej Armii Polskiej (TAP) i AK, adiutant komendanta Obwodu Węgrów mjr. Zygmunta Maciejowskiego, następnie komendant Kedywu, prezes (później prezes honorowy) Rady Naczelnej Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Gen. brygady w stanie spoczynku, Jerzy Lipka (1914-2010)

Pseudonim „Jeżewski” „Leszczyc”, Honorowy Obywatel Węgrowsa, Honorowy Prezes Rady Naczelnej i Honorowy Członek ŚZŻAK. Urodził się 28 marca 1914 r. w Mławie, szkołę średnią ukończył w 1934 r.



w Wilnie, gdzie następnie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego. W latach 1935-1936 ukończył Dywizyjny Kurs RP przy 76. pp w Grodnie, otrzymując stopień podporucznika. We wrześniu 1939 r. bierze udział w II wojnie światowej jako dowódca plutonu 81. pp. W latach okupacji natychmiast podejmuje walkę w formacjach podziemnych Polski Walczącej. Początkowo w latach 1939 - 1941 był członkiem Tajnej Armii Polskiej (TAP), działając w południowej części powiatu

węgrowskiego i wschodniej części powiatu mińskiego. Po scaleniu różnych tajnych organizacji w Armii Krajowej zostaje początkowo komendantem Ośrodka II w Grębkowie, a następnie przenosi się do Węgrowsa jako adiutant komendanta Obwodu mjr. Zygmunta Maciejewskiego „Wolskiego”, a od 1943 r. jest komendantem Kedywu. W Akcji „Burza” dowódca 1. kompanii 32. pp AK i zastępca dowódcy 3. bat. 32. pp AK. W dniu 9 sierpnia 1944 r. bierze udział w walkach o Węgrów doprowadzając do jego wyzwolenia i uratowania przed rozpoczynanym przez Niemców jego zniszczeniem. 23 grudnia 1944 r. aresztowany przez NKWD i wywieziony do obozu pracy w Stalinogorsku, gdzie przez dwa lata pracował w kopalni węgla. Po powrocie do Polski w 1946 r. rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda, po czym podjął pracę zawodową w Dyrekcji PKP w Warszawie, gdzie pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1979 r.

Od tego czasu w całości poświęcił się swojej pasji - działalności kombatanckiej - przywrócenia prawdziwej pamięci Armii Krajowej. Jeszcze przed powstaniem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zaczynał tworzyć podobne organizacje kombatanckie: Klub Żołnierzy Armii Krajowej „Podlasie”, Środowisko „Wachlarz”, nawiązał kontakty z Kołem Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie. Po powstaniu

Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w 1990 r. był jednym z jego organizatorów obejmując funkcję prezesa Zarządu Obszaru Warszawskiego. Na III Krajowym Zjeździe Delegatów został wybrany na wiceprezesa Rady Naczelnej Związku, a od następnego Zjazdu objął najwyższe stanowisko Związku – prezesa Rady Naczelnej, które pełnił przez dwie kadencje do 2002 r. 23 maja 2002 r. podjęta została uchwała o nadaniu mu szaczonej godności Honorowego Prezesa Rady Naczelnej i Honorowego Członka Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Wcześniej, 30 lipca w 1996 r., Rada Miejska Węgrowa nadała mu godność Honorowego Obywatela Węgrowa, jako drugiemu, po jego dowódcy, płk. Zygmuncie Maciejowskim - „Wolskim”.

Za swoją wybitną i bardzo aktywną działalność i patriotyczną postawę w całym swoim życiu otrzymał najwyższe wojenne i cywilne odznaczenia: Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari, Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta, Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej i wiele innych. Dwa lata temu w 2008 r. odbyła się w pałacu prezydenckim w Warszawie uroczystość, w trakcie której Prezydent RP Lech Kaczyński awansował Jerzego Lipkę na stopień generała brygady, a minister obrony narodowej wręczył mu szablę generalską.

Zmarł 4 lutego br. w wieku 96 lat. Pochowany został 19 lutego br. w Kwaterze Armii Krajowej na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

Wiesław Ratajski
Prezes Obwodu „Smoła” ŚZŻAK



Dwór w Paplinie. Rys. Edyta Wysokińska-Kulik

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI STATUTOWEJ TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI KORYTNICKIEJ w 2009 r.

Władze Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej w 2009 r. Zarząd: Andrzej Kruszewski – Prezes; Mirosław Z. Roguski – Wiceprezes; Michał Gromek – Skarbnik; Izabella Derlatka – Sekretarz; Jadwiga Sokulska – Członek Zarządu. Komisja Rewizyjna: Antoni Panufnik – Przewodniczący oraz Jolanta Litka i Adam Wielądek - Członkowie.

I. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej realizowało od 1 lutego 2009 r. do 31 października 2009 r. w ramach Poakcesyjnego Programu Wsparcia Obszarów Wiejskich projekt pt. „Mieszkańcy gminy bliżej tradycji, historii i kultury regionu”. Skupiał się on wokół następujących działań:

- 1) Prelekcje pt. „Wielcy ludzie Ziemi Korytnickiej”
 - „Ród Wielądków i Jaczewskich” – dr Mirosław Z. Roguski, w Korytnicy;
 - „Maria Holder – Eggerowa” – prof. Arkadiusz Kołodziejczyk, w Korytnicy;
 - „Jakub Górski” – Andrzej Kruszewski, w Korytnicy;
 - „Historia Leśnik i rodu Roguskich” – dr Mirosław Z. Roguski, w Leśnikach.

Brało w nich udział od 25 – 35 osób, w Leśnikach ponad 50 osób, głównie członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej, ale nie tylko, również rolnicy, młodzież szkolna.

- 2) Wydawnictwa
 - „Zeszyt Korytnicki”, t. I pod redakcją Arkadiusza Kołodziejczyka i Andrzeja Kruszewskiego, poświęcony Tymoteuszowi Łuniewskiemu, wydany w nakładzie 500 egz., wyczerpany, 95 stron, fotografie,
 - Widokówki o ziemi korytnickiej (8 po 500 szt. każda) pod redakcją:
 - pomysł - Andrzej Kruszewski, Agnieszka Szwed,
 - projekt - Agnieszka Szwed,

- fotografie - Leszek Kulik, uczniowie Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy i Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy pod kierunkiem Iwony Salach.

3) Imprezy o zasięgu gminnym, festyny

- * **Czerwcówka Korytnicka** – Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Korytnicy, Szkoła Podstawowa w Sewerynowie, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej;
 - występ Powiatowo-Miejskiej Orkiestry Dętej z Węgrowa,
 - występ Zespołu „Swing” i „W Dobrym Tonie” z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Jana Kochanowskiego w Węgrowie,
 - występ scholi „Bel cante” pod kierunkiem Katarzyny Sienkiewicz,
 - rozstrzygnięcie konkurów:
 - ◇ na wiersz i legendę o ziemi korytnickiej,
 - ◇ na pracę plastyczną o ziemi korytnickiej,
 - ◇ piosenki obcojęzycznej,
 - występ Klubu Seniora z Górek Grubaków,
 - mecz piłki nożnej,
 - konkursy, zabawy,
 - dyskoteka.
- * **Rolniczy Festyn Korytnicki**
 - ufundowanie nagród pieniężnych za wieńce dożynkowe,
 - pozyskanie pieniędzy na występ kabaretu „Długi” i sfinansowanie wypożyczenia sceny,
 - stoisko Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej,
 - występ Zespołu Tanecznego „Korytniczanie” z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy,
 - nagranie płyty DVD z festynu.
- * **Zjazd Korytniczanie** – przygotowany przez Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, Szkołę Podstawową w Sewerynowie i Szkołę Podstawową im. H. Sienkiewicza w Korytnicy oraz Leszka Kulika, Edytę Wysokińską – Kulik, Andrzeja Kruszewskiego i Agnieszkę Szwed (wystawy, pomysły prezentacji zbiorów) oraz Agnieszkę Skibińską i Małgorzatę Wasiewicz.
 - wydrukowanie okolicznościowych reklamówek,
 - nagranie płyty DVD,

- wystawy:
 - ◇ „Ocalić od zapomnienia ludzi, miejsca, wydarzenia (stare fotografie)” Małgorzaty Wasiewicz,
 - ◇ „Ziemia Korytnicka w fotografii Leszka Kulika”,
 - ◇ malarstwo Edyty Wysokińskiej – Kulik, Szymona Wysokińskiego, Zygmunta Russyana, Pawła i Piotra Gajewskich,
- występ Zespołu „Korytniczanie”,
- akademia – Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Korytnicy.
- * **Sesja popularnonaukowa pt. „590 lat Korytnicy”**
 - Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, Szkoła Podstawowa w Sewerynowie, Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Korytnicy, Szkoła Podstawowa im. ks. bp. F. Jaczewskiego w Górkach Grubakach,
 - Leszek Kulik i Andrzej Kruszewski (pomysł, przygotowanie i projekty wystaw), Agnieszka Szwed (prowadzenie),
 - Nadanie Honorowego Obywatelstwa Korytnicy, wnioski Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej, przygotowanie laudacji,
 - Referaty z racji „590 lat Korytnicy”:
 - ◇ prof. Arkadiusza Kołodziejczyka „Wybitni korytniczanie na przestrzeni wieków”;
 - ◇ dr Mirosława. Z. Roguskiego „Szlachta korytnicka w XVIII w.”;
 - ◇ dr Andrzeja Nowika „Osadnictwo rycerskie w parafii korytnickiej w średniowieczu”;
 - ◇ mgr Andrzeja Kruszewskiego „Jakub Górski (ok. 1525 – 1585) – obrońca wiary, humanista i rektor Uniwersytetu Krakowskiego”;
 - ◇ ks. mgr Zygmunta Czumaja „Parafia korytnicka w XVIII w.”;
 - ◇ mgr Małgorzaty Piórkowskiej „Korytniczanie w parlamencie, administracji rządowej i samorządzie po przełomie politycznym w 1989 r.”.
 - wystawy:
 - ◇ „590 lat Korytnicy” – Andrzej Kruszewski, Leszek Kulik,
 - ◇ malarstwa, starych fotografii,
 - ◇ kultury materialnej ze zbiorów Szkoły Podstawowej w Sewerynowie, Szkoły Podstawowej im. ks. bp. Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach, Szkoły

Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy i Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy,

- występ zespołu „Korytniczanie”,
- montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy (Izabella Derlatka).

Sprawozdania szczegółowe dotyczące realizacji projektu

1. W dniu 19 II 2009 r. w lokalu Urzędu Gminy w Korytnicy odbyło się spotkanie na temat „Ród Wielądków i Jaczewskich”. Rozpoczęło się ono od referatu Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej Andrzeja Kruszewskiego, który przedstawił krótki rys historyczny dotyczący szlachty jako stanu społecznego dawnej Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem charakterystyki szlachty zaściankowej (zagrodowej). Autor odniósł się do literatury polskiej (głównie *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza i *Nad Niemnem* E. Orzeszkowej). Następnie referat właściwy wygłosił dr Mirosław Z. Roguski, który mówił o rodzie Wielądków i Jaczewskich. W swym wystąpieniu ukazał przede wszystkim kariery polityczne i ekonomiczne przedstawicieli tej szlachty zagrodowej, która piastowała wiele ważnych funkcji i stanowisk w ziemi liwskiej, począwszy od XV-XVI wieku aż do XIX i XX wieku (np. bp Franciszek Jaczewski). Swoją wypowiedź prelegent ilustrował cytatami z dzieł historycznych, jak też i fotografiami. Na koniec spotkania wywiązała się dyskusja trwająca około 30 min.
2. W marcu 2009 r. przygotowano publikację I tomu „Zeszytów Korytnickich”:
 - zamówiono artykuł o Tymoteuszu Łuniewskim u prof. Arkadiusza Kołodziejczyka,
 - przedmowę napisali Stanisław Komudziński i Andrzej Kruszewski,
 - wstęp pióra Andrzeja Kruszewskiego,
 - inne artykuły z życia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej – Lidia Rowicka (o otwarciu Gminnej Biblioteki Publicznej i założeniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej), Agnieszka Morawska (o występie „Mazowska”),
 - wykonano projekt okładki (Agnieszka Szwed), zdjęcia (Leszek Kulik),
 - dokonano korekty ostatecznej tekstu (Jolanta Kruszewska).
3. W dniu 3 IV 2009 r. w lokalu Urzędu Gminy w Korytnicy odbyło się spotkanie z cyklu „Wielcy Ludzie Ziemi Korytnickiej” pt. „Maria Holder- Eggerowa działaczka społeczna i polityczna, właścicielka Korytnicy”. Prelekcję wygłosił prof. Arkadiusz Kołodziejczyk z Akademii

Podlaskiej w Siedlcach. Przedstawił on sylwetkę ostatniej właścicielki Korytnicy na szerokim tle stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych międzywojnia. Skoncentrował się na jej pracy w parlamencie II RP, działalności społecznej w powiecie węgrowskim i w Korytnicy. Swoje wystąpienie ilustrował zdjęciami związanymi z Marią Holder-Eggerową, które udostępnił: Leszek Kulik, Andrzej Kruszewski i Arkadiusz Kołodziejczyk. Wywiązała się dyskusja; dotyczyła ona trzech spraw: oceny działalności Marii Holder-Eggerowej z perspektywy dzisiejszego mieszkańca gminy, ewentualnego przeniesienia pomnika Olusi Holder-Eggerowej z miejscowego cmentarza do parafialnego kościoła oraz oceny książki *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*. Mówiono też o bieżącej działalności Towarzystwa, planach na przyszłość, tych bliższych i dalszych.

Podniesiono też inne sprawy, dość luźno związane z tematem spotkania, np. dyskutowano o roli masonerii polskiej w międzywojniu, czy odnowie zabytkowych nagrobków i kapliczek znajdujących się na terenie gminy Korytnica.

4. W kwietniu, maju i czerwcu 2009 r. pracowano nad konkursami dotyczącymi ziemi korytnickiej. Najpierw opracowano ich regulaminy i umieszczono je na stronie internetowej Urzędu Gminy w Korytnicy, przesłano do wszystkich szkół, które działają na terenie gminy, rozplakatowano w Urzędzie Gminy w Korytnicy, na tablicy ogłoszeń w Korytnicy i innych wsiach. W maju 2009 r. komisje konkursowe zebrały się, rozstrzygnęły konkurs literacki i konkurs plastyczny; 10 czerwca 2009 r. odbył się natomiast konkurs piosenki obcojęzycznej w Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy. W czerwcu 2009 r. zakupiono nagrody dla zwycięzców (książki, dyplomy, nagrody rzeczowe) ze środków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej, Banku Spółdzielczego w Korytnicy o/Łochów oraz od sponsorów (słodczyce, gadżety na konkurs piosenki).

21 czerwca 2009 r. na Czerwcówce Korytnickiej wójt i prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej wręczyli uroczystie nagrody laureatom (artykuł w „Tygodniku Siedleckim”), a zwycięzcy w kategorii piosenki obcojęzycznej wystąpili na scenie „Patio”.

W konkursach wzięło udział:

- 1) konkurs literacki - 21 prac ze Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy, Szkoły Podstawowej im. ks. bp. Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach.
- 2) konkurs plastyczny - 54 prace ze Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy, Szkoły Podstawowej w Pniewniku, Szkoły Podstawowej w Maksymilianowie, Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy.

- 3) Piosenki obcojęzycznej - 50 osób ze Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy, Szkoły Podstawowej im. ks. bp. Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach, Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy.
5. W dniu 29 V 2009 r. w lokalu Urzędu Gminy w Korytnicy odbyło się spotkanie z cyklu „Wielcy Ludzie Ziemi Korytnickiej” pt. „Jakub Górski (ok. 1525-1585) – obrońca wiary, humanista, rektor Uniwersytetu Krakowskiego”. Prelekcję wygłosił Andrzej Kruszewski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej. Przedstawił sylwetkę Jakuba Górskiego, uczonego z czasów renesansu, który pochodził z Górek Borzych i ośmiokrotnie pełnił funkcję rektora Akademii Krakowskiej. Wystąpienie prezesa koncentrowało się głównie na zaprezentowaniu biografii wielkiego uczonego oraz jego dzieł, prelegent mówił też o trudnościach związanych z dotarciem do źródeł obrazujących życie i twórczość Jakuba Górskiego, omówił jego podróż do Włoch i Hiszpanii, odniósł się do jego działalności pisarskiej (jako autora podręczników retoryki, publicysty religijnego i politycznego), powieździał o funkcjach i zaszczytach, które spotkały Jakuba Górskiego za życia i po śmierci. Podkreślił jego kontrreformacyjne poglądy. Zaprezentował również jedyny znany wizerunek Jakuba Górskiego. W dalszej części spotkania wywiązała się dyskusja, dotycząca roli i znaczenia szlachty zaściankowej w XVI w. oraz bieżących spraw Towarzystwa.
6. Festyn „Czerwcówka Korytnicka” w dniu 21 VI 2009 r. przebiegał następująco:
 - Otwarcie festynu i ogłoszenie konkursu na temat pochodzenia nazwy „czerwiec”,
 - Ogłoszenie wyników konkursów TPZK:
 - a) literackiego: wiersz, legenda o ziemi korytnickiej;
 - b) plastycznego;
 - c) piosenki obcojęzycznej;
 - Występ „Klubu Seniora” z Górek Grubaków;
 - Występ Miejsko - Powiatowej Orkiestry Dętej z Węgrowa;
 - Występ scholi z parafii w Korytnicy;
 - Występ grupy tanecznej ze świetlicy środowiskowej w Pniewniku oraz Zespołu Tanecznego z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy „Korytniczanie”;
 - Rozstrzygnięcie konkursu na pochodzenie nazwy „czerwiec”;
 - Występ Zespołu Muzycznego „W Dobrym Tonie” oraz Zespołu Tanecznego „Swing” z ZSP im. J. Kochanowskiego w Węgrowie;
 - Pokaz tresury psa policyjnego;
 - Mecz piłki nożnej: Juniorzy - Old Boys;
 - Podsumowanie, zakończenie festynu;

- Dyskoteka – zespół „Semofor”.

Ponadto na terenie przy sali gimnastycznej i parkingu przy Szkole Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy miały miejsce następujące wydarzenia:

- Pomiar ciśnienia i poziomu cukru;
 - Stoisko KRUS-u;
 - Pokaz samochodów straży pożarnej;
 - Plac zabaw dla dzieci;
 - Malowanie twarzy dzieciom;
 - Stoiska z kiełbaskami, ciastkami, lodami, napojami oraz chlebem ze smalcem i ogórkiem.
7. W lipcu 2009 r. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej opracowało, przygotowało do druku i wydało 8 pocztówek tematycznie związanych z Korytnicą i ziemią korytnicką. Pocztówki przedstawiały:
- nagrobek A. Holder – Eggerowej na cmentarzu w Korytnicy. (fot. T. Swat), kapliczkę w Korytnicy ufundowaną przez Łuniewskich (fot. A. Kruszewski), figurkę św. Floriana przed OSP w Woli Korytnickiej (fot. T. Jaczewski), zrujnowany pałac w Turnie, elewacja frontowa (fot. L. Kulik), kaplicę w Górkach Grubakach i krajobraz korytnicki (fot. E. Wrzosek);
 - Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Pniewniku, kościół pw. św. Wawrzyńca w Korytnicy, barokowy dwór modrzewiowy w Paplinie, wieniec dożynkowy, bocianie gniazdo w Pniewniku, krajobraz Leśnik (fot. W. Żelazowska);
 - Dwór Holder – Eggerów, dom parafialny, kościół pw. św. Wawrzyńca (fot. E. Wrzosek), kapliczkę przy drodze Korytnica – Komory (fot. L. Kulik);
 - Ruiny dworu Holder – Eggerów, Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, Urząd Gminy w Korytnicy (fot. E. Wrzosek);
 - Kościół pw. św. Wawrzyńca w Korytnicy (fot. I. Salach);
 - Pniewnik (gm. Korytnica), bocianie gniazdo na topoli (fot. J. Siwmir), lipę – pomnik przyrody, drewniany żuraw do czerpania wody, grób dzieci poległych podczas II wojny światowej, kościół parafialny pw. św. Jana Chrzciciela w Pniewniku, najstarsza kapliczka we wsi, widok na umajone pola, jedyny kozioł żyjący w Pniewniku (fot. W. Rabińska);
 - Kościół w Trawach, kościół w Pniewniku, nagrobek A. Holder – Eggerowej, kościół w Kątach, kościół w Korytnicy (fot. L. Kulik);
 - Szkoła Podstawowa w Maksymilianowie (fot. T. Jaczewski), barokowy dwór modrzewiowy w Paplinie (fot. J. Toczyłowska), krajobraz korytnicki, Urząd Gminy w Korytnicy (fot. L. Kulik), kościół pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Kątach (fot. T. Jaczewski).

8. W dniu 28 VIII 2009 r. w remizie w Leśnikach odbyło się spotkanie z cyklu „Wielcy Ludzie Ziemi Korytnickiej” pt. „Dzieje Leśnik i rodu Roguskich”. Prelekcję wygłosił dr Mirosław Z. Roguski, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej. Przedstawił on dzieje wsi Leśniki od czasów najdawniejszych (średniowiecze), pokazał na podstawie dokumentów (m. in. popisu szlachty ziemi liwskiej) historię rodu Roguskich, którzy zamieszkiwali Leśniki w czasie powstawania wsi. Autor zaprezentował herby, którymi pieczętowali się ówczesni mieszkańcy Leśnik, ich przydomki (niektóre z nich funkcjonują do dziś), wyjaśnił też pochodzenie samej nazwy „Leśniki”. W dość długiej dyskusji między prelegentem a zgromadzonymi uczestnikami spotkania padały pytania dotyczące początków wsi, zmieniającej się nazwy, zajęcia mieszkańców. Spotkanie zakończyło się poczęstunkiem (herbata, ciasto), w trakcie którego trwała jeszcze dyskusja i wymiana poglądów.
9. W dniu 6 IX 2009 r. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej zorganizowało wspólnie z Wójtem Gminy i Urzędem Gminy w Korytnicy Rolniczy Festyn Korytnicki. Impreza przebiegała według następującego porządku:
- godz. 10⁰⁰- Msza św. w kościele w Korytnicy,
 - godz. 10²⁵- przemarsz na boisko gminne,
 - godz. 10⁰⁰- Rolniczy Festyn Korytnicki, w tym:
 - występ Miejsko - Powiatowej Orkiestry Dętej z Węgrowa;
 - występy dzieci ze Szkoły Podstawowej im. ks. bp. Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach i Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy;
 - występy Koła Gospodyń Wiejskich z Leśnik oraz „Klubu Seniora” z Górek Grubaków;
 - kiermasz z udziałem Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy, KRUS w Węgrowie, loteria fantowa ze Szkoły Podstawowej z Sewerynowa;
 - konkurs na najpiękniejszy wieniec dożynkowy;
 - rozstrzygnięcie konkursu na najpiękniejszą zagrodę wiejską;
 - rozstrzygnięcie konkursu na najlepsze potrawy regionalne;
 - występ kabaretu „Długi”;
 - poczęstunek w Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy;
 - występ zespołu „Semafor”.
- W dniu 23 IX 2009 r. nastąpiło w Urzędzie Gminy w Korytnicy podsumowanie konkursu na potrawy regionalne i wręczono nagrody.

10. W dniu 17 X 2009r. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej wraz z Wójtem Gminy Korytnica zorganizowało I Zjazd Korytniczian. Przebieg imprezy był następujący:
- godz. 10⁰⁰ – Msza Św. koncelebrowana pod przewodnictwem J.E.ks. bp. Antoniego Dydycza, Ordynariusza Drohiczyńskiego, kościół parafialny w Korytnicy;
 - godz. 11³⁰ – Otwarcie zjazdu (Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, ul. Sienkiewicza 14a);
 - godz. 11⁴⁵ – Część artystyczna – uczniowie Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy, Zespół Taneczny „Korytniczanie” z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy;
 - godz. 12¹⁵ – Spotkanie Korytniczian;
 - godz. 14⁰⁰ – 15⁰⁰ – Przerwa obiadowa
 - godz. 15⁰⁰ – 17⁰⁰ – cd. Spotkania Korytniczian. Podsumowanie zjazdu.

II. Projekt pt. „Tradycje Korytnicy” w ramach umowy z Zarządem Województwa Mazowieckiego realizowany od 6 IX 2009 r. do 30 września 2009 r.

Zostały zorganizowane szkolenia na temat produktów tradycyjnych i regionalnych o następującej tematyce: produkty tradycyjne i regionalne kluczem do rozwoju regionu, lista produktów tradycyjnych, sieć dziedzictwa kulinarnego Mazowsza, prawna ochrona nazw produktów rolnych i środków spożywczych, bezpieczeństwo żywności, wymagania sanitarne dotyczące wytwarzania i sprzedaży produktów, warunki prowadzenia działalności gospodarczej związanej z wytwarzaniem produktów tradycyjnych i regionalnych, unijne źródła wsparcia działalności związanej z wytwarzaniem produktów regionalnych, produkty tradycyjne i regionalne z gminy Korytnica. Zorganizowano imprezę integracyjną, promującą produkty tradycyjne i regionalne, która miała zachęcić do udziału w szkoleniach na temat produktu tradycyjnego i regionalnego oraz konkurs na najlepszy produkt tradycyjny z gminy Korytnica.

Działania te miały na celu zachęcić lokalną społeczność do zainteresowania się tematyką produktów tradycyjnych, ponieważ mogą przyczynić się one do promocji gminy, a także stać się dochodem gospodarstwa domowego. W dniu 6 września 2009 roku miała miejsce promocja produktów tradycyjnych i regionalnych gminy Korytnica. Odbiorcami przedsięwzięcia byli mieszkańcy gminy Korytnica. Odbył się również konkurs na najlepszy produkt tradycyjny w gminie Korytnica. Zaprezentowano 71 produktów w trzech kategoriach: produkty pochodzenia roślinnego – 40, produkty pochodzenia zwierzęcego

– 17, produkty mieszane – 14. Szkolenie na temat produktów regionalnych odbyło się w dniu 12 i 23 września 2009 r. Jego przedmiotem było pogłębienie wiedzy uczestników z zakresu produktu tradycyjnego i regionalnego.

III. Zespół „Korytniczanie”

Projekt „Warsztaty taneczne – Zespół Korytniczanie” trwał od 1 maja 2009 r. do 20 grudnia 2009 r. i został zrealizowany w ramach umowy z Zarządem Województwa Mazowieckiego.

Zespół „Korytniczanie” powstał pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej. Impulsem do powołania Zespołu była 590. rocznica pierwszej zmianki o Korytnicy, co stanowiło asumpt do upowszechnienia tradycji, kultury i historii gminy Korytnica.

Przeprowadzono rekrutację i wyłoniono 20-osobową grupę tancerzy (10. dziewcząt i 10. chłopców) z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy i Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy.

Choreografem została p. Milena Krupa z Węgrowskiego Ośrodka Kultury, koordynatorem-- p. Lidia Rowicka, nauczyciel Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy.

Warsztaty taneczne odbywały się w budynku gimnazjum dwa razy w tygodniu po 2 godz. (łącznie 80 godzin). Uczniowie nauczyli się kilku tańców ludowych z regionu Mazowsza i Podlasia.

Zakupione zostały jednolite stroje ludowe.

Zespół wystąpił sześć razy, prezentując coraz to nowe i ciekawe tańce: *Czerwówka Korytnicka* – 21.06.2009 r., *Rolniczy Festyn Korytnicki* – 06.09.2009 r., *Rozpoczęcie roku szkolnego 2009/2010*, *Zjazd Korytniczanie* – 17.10.2009 r., *Dzień Edukacji Narodowej* – 21.10.2009 r., *Sesja popularnonaukowa „590 lat Korytnicy”* – 13.11.2009 r.

Zajęcia taneczne i występy Zespołu „Korytniczanie” stanowiły cenną inicjatywę, która spowodowała uaktywnienie członków zespołu i społeczności wiejskiej z gminy Korytnica.

Wykonane zadanie stanowiło wsparcie dla realizacji polityki rozwoju postaw i zachowań prospołecznych.

Andrzej Kruszewski

„Mnie ta ziemia od innych droższa...” I Zjazd Korytniczczan, 17 X 2009 r.

W ramach Poakcesyjnego Programu Wsparcia Obszarów Wiejskich w gminie Korytnica wszystkie placówki oświatowe: Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza, Szkoła Podstawowa im. ks. bp. Franciszka Jaczewskiego, Szkoła Podstawowa w Pniewniku, Szkoła Podstawowa w Sewerynowie, Szkoła Podstawowa w Maksymilianowie oraz Publiczne Przedszkole w Korytnicy, parafie w Korytnicy i Pniewniku, Koło Gospodyń Wiejskich w Leśnikach oraz Klub Sportowy „Nojszewianka” realizowały w 2009 r. projekty edukacyjne, kulturalne lub sportowe skierowane głównie do młodzieży, których celem była integracja środowiska lokalnego. Również Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej, powstałe w październiku 2008 r., w ramach wspomnianego programu realizowało od lutego do końca października 2009 r. duży projekt pt. „Mieszkańcy gminy bliżej tradycji, kultury, historii regionu”, którego beneficjentami były głównie osoby dorosłe, częściowo młodzież. W jego ramach zorganizowano cztery prelekcje: o rodzie Wielądków i Jaczewskich (dr M. Z. Roguski), o Marii Holder-Eggerowej (prof. A. Kołodziejczyk), o Jakubie Górskim (mgr A. Kruszewski), o rodzie Roguskich z Leśnik (dr M. Z. Roguski), dwa festyny: „Czerwcówka Korytnicka” i „Rolniczy Festyn Korytnicki”, opublikowano I tom „Zeszytów Korytnickich” poświęcony głównie Tymoteuszowi Łuniewskiemu oraz wydano osiem pocztówek przedstawiających najbardziej ciekawe i urokliwe miejsca ziemi korytnickiej. Podsumowaniem projektu, jego ostatnim akordem, był I Zjazd Korytniczczan, który miał miejsce w sobotę, 17 X 2009 r. w Korytnicy.

O godz. 10⁰⁰ w miejscowym kościele p.w. św. Wawrzyńca Męczennika rozpoczęła się msza św. pod przewodnictwem J. E. ks. bp. Antoniego Pacyfika Dydycza. Wraz z ks. biskupem koncelebrowali ją kapłani pochodzący z terenu gminy Korytnica: ks. Zbigniew Zalewski, ks. Jerzy Dylewski, ks. Andrzej Jaczewski, ks. Waldemar Górski, ks. Wojciech Lipka, ks. Kazimierz Gers oraz proboszczowie parafii Pniewnik – ks. Jan Sosnowski i parafii Trawy – ks. Fabian Powąła. Wszystkich powitał ks. proboszcz korytnicki Jarosław Redosz w imieniu ks. wikariusza Marcina Wojtyry i ks. seniora Czesława Mazurka. W pięknej, przejmującej homilii, Arcypasterz Drohiczyński mówił głównie o idei małej ojczyzny, szlacheckiego zaścianka, który przed wiekami wpływał znacząco na nasze polskie losy i wywarł niezatarte piętno na dziejach Polski w czasie niewoli, jak też po odzyskaniu niepodległości.

To właśnie zaścianek, według słów ks. biskupa, ukształtował taki a nie inny obraz polskiej rodziny, jej patriotyzm, przywiązanie do tradycji, do mowy polskiej, do wiary. To właśnie zaścianek, który to wyraz onegdaj miał wyłącznie pozytywne konotacje, spowodował, że choć Polski nie było na mapie Europy, to żyła ona w sercach Polaków. W modlitwie wiernych modlono się za korytniczian: o błogosławieństwo dla tych żyjących, jak i o wieczny spokój dla tych, którzy zmarli. Na zakończenie mszy św. prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej Andrzej Kruszewski i przedstawicielka władz Towarzystwa J. Litka podziękowali ks. biskupowi za kapłańską posługę, wręczając kwiaty oraz płaskorzeźbę przedstawiającą wiejski obrazek rodzajowy, który nawiązywał, tak się szczęśliwie złożyło, do homilii, bo przedstawiał tradycyjne prace polowe sprzed kilku wieków.

Następnie uroczystość przeniosła się do sali gimnastycznej w Publicznym Gimnazjum w Korytnicy, odświętnie do tego momentu przygotowanej. Dekoracje stanowiły: biało-czerwona flaga, godło Polski, herb i flaga gminy Korytnica oraz hasło „«Mnie ta ziemia od innych droższa ...» I Zjazd Korytniczian”. 17 X 2009 r. Wokół sali zaprezentowano wystawy malarstwa Edyty Wysokińskiej-Kulik (Korytnica), Szymona Wysokińskiego (Korytnica), Piotra i Pawła Gajewskich z Kupców oraz wystawę malarstwa i rzeźby Zygmunta Russyana z Pniewnika. Można było obejrzeć wystawę pt. „Ziemia korytnicka w obiektywie Leszka Kulika” oraz około 100 starych fotografii korytniczian wydobytych na światło dzienne i na nowo odkrytych pod hasłem „Ocalić od zapomnienia ludzi, miejsca, wydarzenia” (wystawę tę przygotowały nauczycielki ze Szkoły Podstawowej w Sewerynowie, głównie M. Wasiewicz i A. Skibińska) oraz stoisko Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej i Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, gdzie uczestnicy Zjazdu wpisywali się do kroniki. Skoro mowa o osobach i instytucjach przygotowujących Zjazd Korytniczian to nie sposób wymienić tych wszystkich, którzy przyczynili się do tego, aby mógł on się odbyć. Warto w tym miejscu wspomnieć więc: Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy (A. Kruszewski, A. Szwed, M. Jarmulińska, R. Osmólska, L. Rowicka, J. Kruszewska, G. Niszczyński, D. Stawińska, B. Świętochowska, I. Derlatka, A. Szymanowska, B. Wielądek, B. Wiśniewska, K. Domżała i inni), Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Korytnicy (J. Litka, I. Salach, M. Szpakowska, A. Kałuska, D. Morawska, D. Piotrowska, M. Dołowa, W. Soliński, K. Sienkiewicz, W. Roguska), Szkoła Podstawowa w Sewerynowie (A. Skibińska, M. Wasiewicz, M. Kubiak, E. Osytek) oraz członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej: Edyta Wysokińska-Kulik i Leszek Kulik. Dzięki zaangażowaniu i wielogodzinnej pracy tych osób sala gimnastyczna wyglądała naprawdę imponująco, a przygotowane wystawy i prezentacje cieszyły

się olbrzymim, wprost niewiarygodnym zainteresowaniem uczestników zjazdu, gdyż były niezwykle, pasjonujące, piękne, jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne (najwięcej emocji i wspomnień wzbudzały stare fotografie, najwięcej estetycznych przeżyć dostarczały wystawy malarstwa i fotografii, najwięcej osób gromadziło się przy stoisku Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej).

Zjazd Korytniczian prowadzili: wójt gminy Stanisław Komudziński, prezes Andrzej Kruszewski i wiceprezes Mirosław Zygmunt Roguski. Pan dr M. Z. Roguski wygłosił krótką prelekcję, w której przedstawił w sposób niezwykle syntetyczny dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej oraz cele, działania i dotychczasowe osiągnięcia Stowarzyszenia. Zachęcał też do wstępowania w jego szeregi. Po oficjalnym powitaniu przez wójta gminy, nastąpiły występy dzieci ze Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy, które zaprezentowały legendy i wiersze o ziemi korytnickiej. Zespół „Korytniczanie” z Publicznego Gimnazjum im. J. P. II w Korytnicy zaprezentował dawne tańce polskie. Od godz. 12⁰⁰ do 16⁰⁰, z godziną przerwą na pyszny obiad i kwadrans na kawę, uczestnicy spotkania reprezentowali siebie i swoje losy. Przyjechali (około 150 osób) z różnych stron Polski, (Bydgoszcz, Warszawa, Ostrołęka, Tłuszcz, Mińsk Mazowiecki, Łomianki, Radomsko, Wesoła, Sawice, Drohiczyn, Legionowo, Jasiarówka, Zajac....), a p. Adam Zaboklicki przybył z Niemiec i dzięki temu zjazd miał wymiar międzynarodowy. Najpierw księża, (wiadomo, przeważnie nie mają dużo czasu), a później po kolei wszyscy w ramach akcji „mikrofon dla każdego” opowiadali o sobie, swoich związkach z Korytnicą (dlaczego są korytniczanie?), swoich losach, niezwykłych, poplątanych, skomplikowanych niekiedy, o swoich dokonaniach i doświadczeniach, o tym, czym żyją i gdzie żyją. Niektóre opowieści (wystąpienie siostry Stanisławy Lipki, A. Zaboklickiego, A. Wielądka, Z. Russyana, ks. Z. Zalewskiego, ks. W. Lipki, K. Świętochowskiego, W. Roguskiego i wielu, wielu innych), były naprawdę niezwykle i spotkały się z olbrzymim zainteresowaniem i aplauzem słuchaczy. Okazało się, że Korytnica i ziemia korytnicka to miejsce magiczne, niezwykle, mające genius loci; stąd wywodzą się ministrowie, posłowie, senatorowie, wykładowcy wyższych uczelni. A każdy z nich ma swoją opowieść, która mogłaby stać się kanwą do pięknego filmu.

Każdy uczestnik Zjazdu otrzymał reklamówkę z herbem gminy, logo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej i napisem: „Zjazd Korytniczian. 17 X 2009 r., Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej”, w której znajdowały się książki A. Kołodziejczyka *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*, P. Wyszogrodzkiego o węgrowskiej Cepelii, I tom „Zeszytów Korytnickich”, widokówki z ziemi korytnickiej, gadżety.

Na zakończenie głos zabrał wójt Stanisław Komudziński, który podziękował organizatorom za perfekcyjne przygotowanie Zjazdu (to zgodna opinia wszystkich), korytniczanom za przybycie oraz zapewnił, że następne takie spotkanie (II Zjazd) odbędzie się za trzy lata (początkowo zamierzano zorganizować go za pięć lat, ale ze względu na olbrzymie zainteresowanie i powodzenie pierwszego zjazdu, postanowiono spontanicznie skrócić oczekiwanie wszystkich na następne spotkanie, co spotkało się z aprobatą zebranych). Wójt i prezes zaprosili wszystkich na sesję popularnonaukową „590 lat Korytnicy” w dniu 13 XI 2009 r.

Rozmowy kularowe przy smacznej kolacji trwały do późnych godzin wieczornych. Ich tematy niech pozostaną słodką tajemnicą uczestników Zjazdu.

Jolanta Kruszewska

„Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej ...”. 590 lat Korytnicy

13 XI 2009 r. to data, która zapisała się w historii Korytnicy i ziemi korytnickiej złotymi zgłoskami. W tym dniu miejscowa społeczność obchodziła jubileusz 590. lat, bowiem z 1419 roku pochodzi pierwsza pisana wzmianka o tej miejscowości. Dlatego też Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej, miejscowa parafia oraz władze gminy postanowiły uczcić godnie tę okrągłą rocznicę. Jednym z punktów obchodów Roku Korytnicy była sesja popularnonaukowa zorganizowana w Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy.

Uroczystości rozpoczęły się w miejscowym kościele msza św. koncelebrowaną pod przewodnictwem J. E. ks. bp. Antoniego Dydycza. Licznie zgromadzeni wierni, młodzież szkolna, przedstawiciele władz samorządowych i inni przybyli goście wysłuchali przejmującej homilii Arcypasterza. Jej mottem, motywem przewodnim, ks.bp. ordynariusz uczynił słowa C. K. Norwida, które organizatorzy umieścili na zaproszeniach przygotowanych na tę uroczystość oraz jako hasło w sali obrad: „Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej: /Za kołami to wieś,/Nie jakieś tam coś, gdzieś,/Gdzie nigdy ludzie nie bywali!...”. Kaznodzieja mówił o prastarej historii Korytnicy i ziemi korytnickiej, odnosząc się do czasów przeszłych i teraźniejszych oraz łącząc je z przyszłością; ukazał też łączność, ową sztafetę, która od

co najmniej 600 lat nieprzerwanie trwa i przekazuje z pokolenia na pokolenie wiarę, język, tradycje, obyczaje...; wyznaczając w ten sposób z jednej strony łączność z narodem polskim, z drugiej – naszą korytnicką, miejscową tożsamość i odrębność. Na zakończenie mszy św. ks. bp otrzymał od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej kwiaty oraz akwarelę Piotra Gajewskiego jako wyraz wdzięczności za przybycie i kapłańską posługę.

Następnie uczestnicy wraz ze sztandarami szkół: z Korytnicy i Górek, gimnazjum z Korytnicy i straży pożarnych z Woli Korytnickiej, Korytnicy i Rabian przeszli pod pomnik, znajdujący się na przykościelnym placu, gdzie ks. biskup odmówił modlitwę w intencji poległych za Ojczyznę, przedstawiciele samorządu powiatowego i gminnego złożyli kwiaty, a młodzież zapaliła znicze. W ten sposób uczczono rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości oraz tych korytniczian, którzy w obronie Boga i Ojczyzny oddali na przestrzeni wieków swe życie.

Dalsza część uroczystości miała miejsce w odświętnej wyglądającej sali gimnastycznej Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, która w tym dniu stała się jedynym, wielkim muzeum. Oprócz wystaw malarstwa (E. Wysokińskiej-Kulik, Sz. Wysokińskiego. Z. Ruszyana, P. i P. Gajewskich) i starych fotografii (w opracowaniu M. Wasiewicz), można było podziwiać (a było naprawdę co!) przygotowane przez A. Kruszewskiego i L. Kulika wystawy przedstawiające udostępnione przez mieszkańców gminy i okolic dokumenty, akta, plakaty, inne archiwalia dotyczące ziemi korytnickiej. Wszyscy byli pod wrażeniem, bo autorom wystawy udało się jakimś cudem chyba zgromadzić tak wiele, tak unikalnych, tak starych i niezwykle ciekawych eksponatów. Najstarsze dokumenty (oryginały) pochodziły z czasów hrabiego Ronikiera (druga połowa XIX w.), z czasów carskich, jak też i z lat międzywojennych, z czasów okupacji i niedalekiej – ale jakże ciekawej-przeszłości (np. plakaty wyborcze z tzw. „wyborów kontraktowych” i inne, z lat dziewięćdziesiątych). W gablotach oglądać można było wykopaliska z ziemi korytnickiej i okolic, wydawnictwa poświęcone Korytnicy (było ich naprawdę sporo), kroniki (m.in. Banku Spółdzielczego w Korytnicy, szkoły w Korytnicy, gimnazjum) czy dokumenty szkolne (np. dzienniki lekcyjne i arkusze ocen z dwudziestolecia, wojny i lat powojennych - te zgromadziły największą liczbę oglądających, każdy chciał zobaczyć oceny swej matki, ojca, kuzyna, znajomego). Strzałem w dziesiątkę okazały się natomiast wręcz podziwiane z zapartym tchem przedmioty codziennego użytku i kultury materialnej, przywiezione specjalnie z izb regionalnych w Szkole Podstawowej w Sewerynowie, w Górkach Grubakach oraz Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy. Każdy z oglądających mógł śmiało odbyć wędrowkę w przeszłość i przypomnieć sobie jak wyglądały wytwory kultury ma-

terialnej i przedmioty codziennego użytku sprzed kilkudziesięciu, czy prawie (lub może ponad) 100 lat (np. stare łóżka drewniane, krosna, magielnice, chomąta, makaty, stare talerze, chodniki szmaciane... czego tam nie było). Każdy mógł więc coś zobaczyć, wybrać coś, co go najbardziej interesowało, zobaczyć, powspominać.

Młodzież gimnazjalna pod kierunkiem I. Derlatki z koła teatralnego zaprezentowała część artystyczną z okazji Święta Niepodległości. W montażu słowno-muzycznym wykorzystano wiersze polskich poetów oraz polskie piosenki i pieśni, które złożyły się w historię walki o niepodległość od roku 1795 do czasów współczesnych.

Następnie wójt gminy Korytnica Stanisław Komudziński i przewodniczący Rady Gminy w Korytnicy Michał Gromek wręczyli tytuły Honorowego Obywatelstwa Korytnicy, które Rada Gminy w Korytnicy, na wniosek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej nadała następującym osobom: J. E. ks.bp. Antoniemu Dydyczowi, ks. prał. Czesławowi Mazurkowi, pani Irenie Stankiewicz, panu Adamowi Wielądkowi, panu Arkadiuszowi Kołodziejczykowi i panu Michałowi Strąkowi. W imieniu wyróżnionych głos zabrał ks. biskup, który w pięknych słowach podziękował za przyznanie wyróżnienia. Odczytane zostały też laudacje przygotowane przez Andrzeja Kruszewskiego. Nadmienić trzeba koniecznie, iż owe honorowe wyróżnienia zostały przyznane po raz pierwszy w historii Gminy Korytnica.

Po obiedzie miała miejsce sesja popularnonaukowa, w czasie której zostało zaprezentowanych 6 referatów:

- prof. Arkadiusza Kołodziejczyka, „Wybitni korytniczanie na przestrzeni wieków”;
- mgr Andrzeja Kruszewskiego „Wielcy ludzie ziemi korytnickiej”. Jakub Górski (ok. 1525-1585)—obrońca wiary, humanista i rektor Uniwersytetu Krakowskiego;
- mgr Zenona Czumaja „Parafia korytnicka w XVIII w.”;
- dr Mirosława Z. Roguskiego „Szlachta korytnicka w XVIII w.”;
- dr Andrzeja Nowika „Osadnictwo rycerskie w parafii korytnickiej w średniowieczu”;
- mgr Małgorzaty Piórkowskiej „Korytniczanie w parlamencie, rządzie, samorządzie i administracji państwowej po przełomie politycznym w 1989 r.”.

Wszystkie wystąpienia zostały przez słuchaczy ocenione jako bardzo rzeczowe, interesujące, bo prezentowały bardzo ciekawe postaci czy wydarzenia z tej dalszej i bliższej historii naszej małej ojczyzny. Mimo że sesja trwała dość długo, to zdecydowana większość osób dotrwała do końca; po poszczególnych wystąpieniach miała miejsce zawsze krótka lub dłuższa dyskusja i ożywiona wymiana zdań (dość powiedzieć, że redaktor D. Kuziak z „Tygodnika Siedleckiego” z zainteresowaniem

śledził przebieg sesji aż do końca, coś cały czas skwapliwie notując na swoim przenośnym komputerze).

Podsumowania sesji dokonali prof. Arkadiusz Kołodziejczyk i dr Mirosław Z. Roguski, a wójt Stanisław Komudziński podziękował serdecznie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zorganizowania tej uroczystości, głównie zaś prelegentom, Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Korytnickiej oraz nauczycielom i pracownikom Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy i Szkoły Podstawowej im. H. Sienkiewicza w Korytnicy, a także wielu, wielu pojedynczym osobom czy grupom osób, które miały swój wkład, aby, jak przystało na tak zacy jubileusz, wszystko wypadło okazale. I tak rzeczywiście było! Można się o tym przekonać, gdy oglądamy płytę DVD, na której zarejestrowano całą uroczystość, a także gdy czytamy prasę lokalną, w której nie brak pochlebnych artykułów. Najważniejsze jednak dla organizatorów były oceny prezentowane w kularach przez korytniczian, tych miejscowych, jak też – przede wszystkim - przyjezdnych. I długie, nocne Polaków rozmowy, które trwały przy kolacji aż do późnych godzin nocnych. Wspomnieniom postaci, osób i lat minionych nie było po prostu końca.

Jolanta Kruszewska

O historii Leśnik i początkach rodu Roguskich

„Mieszkańcy gminy bliżej tradycji, kultury i historii regionu” – pod takim hasłem Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej zawiązane 24 października 2008 r. z inicjatywy wójta Gminy Korytnica Stanisława Komudzińskiego i dyrektora Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy Andrzeja Kruszewskiego (obecnie prezesa Towarzystwa), przeprowadziło w 2009 r. cykl spotkań edukacyjnych. Odbywały się one w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Korytnicy, ale nie tylko.

Pierwsze miało miejsce 19 lutego 2009 r. Prelekcję pt. „Szlachta Ziemi Korytnickiej. Ród Wielądków i Jaczewskich” wygłosił dr Mirosław Z. Roguski. Kolejne prelekcje poświęcone Marii Holder-Eggerowej (prof. Arkadiusz Kołodziejczyk) i Jakubowi Górskiemu (Andrzej Kruszewski), również miały miejsce w budynku urzędu gminy. Mimo iż wstęp był wolny, to frekwencja mogła być lepsza (przychodziło około 30 osób).

Władze Towarzystwa wpadły na pomysł, by „wyjść do ludzi”, tzn. organizować także spotkania w różnych miejscowościach na terenie gminy. Tak więc 28 sierpnia 2009 r. w remizie strażackiej we wsi Leśniki zorganizowano tego rodzaju spotkanie. Przybyli na nie dr Mirosław Z. Roguski, który wygłosił prelekcję „Dzieje Leśnik i rodu Roguskich”, Andrzej Kruszewski – prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej, Roman Postek – dyrektor Muzeum Zbrojowni na Zamku w Liwie, Grażyna Chrupek – gminny koordynator Programu Integracji Społecznej, Bożena Rudnik – dyrektor Szkoły Podstawowej im. bp. Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach, Dariusz Adamczyk – dyrektor Szkoły Podstawowej w Pniewniku, Leszek Kulik – fotograf z Korytnicy.

Liczna grupa mieszkańców Leśnik (łącznie ponad 50 osób) z zainteresowaniem wysłuchała prelekcji, zadawano pytania, dyskutowano. W przerwie prezes Towarzystwa wręczył paniom z Koła Gospodyń Wiejskich „Zeszyty Korytnickie” jako podziękowanie za pomoc w przygotowaniu „Czerwcowki Korytnickiej”.

W miłej atmosferze, przy herbacie i domowym cieście, spędziliśmy wieczór. Na koniec nasza sołtys Iwona Roguska dziękując prelegentowi i gościom powiedziała, że czujemy się wyróżnieni, bo to od Leśnik Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Korytnickiej rozpoczęło spotkania w terenie.

Prezes Andrzej Kruszewski nie krył zadowolenia, dyrektor Roman Postek gratulował nam dobrej organizacji i wysokiej frekwencji, a Leszek Kulik sfotografował m. in. listę obecności kończącą się na 51. numerze.

Jak się okazuje, tego typu spotkania to strzał w dziesiątkę. Kolejne zaplanowano we Wielądkach. Mamy nadzieję, że będzie również udane.

Lidia Rowicka

Honorowi Obywatele Korytnicy – – laudacje

1. J. E. Ks. Bp. Antoni Pacyfik Dydycz

J. E. Ks. Bp. Antoni Pacyfik Dydycz, Ordynariusz Drohiczyński, doktor historii Uniwersytetu Toruńskiego i magister historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, świecenie kapłańskie otrzymał w 1963 r., Biskupem Ordynariuszem Drohiczyńskim mianowany w 1994 r.

J. E. ks. bp. Antoni Dydycz, Pasterz naszej diecezji, wielokrotnie gościł w ziemi korytnickiej, szczególnie w dwóch parafiach: Korytnica i Kały. Poświęcił gmach gimnazjum, salę gimnastyczną, był też na uroczystościach nadania imienia Jana Pawła II korytnickiemu gimnazjum, poświęcił sztandar szkoły oraz tablicę pamięci Papieża Jana Pawła II; poświęcił budynek szkoły w Sewerynowie i w Górkach Grubakach, oraz tablicę upamiętniającą jej patrona ks. bp. Franciszka Jaczewskiego oraz sztandar szkoły; wielokrotnie sprawował posługę kapłańską i biskupią w naszych parafiach (celebrowanie Mszy św., wizytacje kanoniczne, udzielanie sakramentu bierzmowania). Bardzo często i chętnie spotykał się z mieszkańcami i pracownikami zakładów pracy podczas wizytacji i innych okazji, szczególnie z młodzieżą, a także z wieloma grupami społecznymi; nawiązał i utrzymuje bliskie i serdeczne kontakty z samorządem gminnym i wieloma instytucjami z terenu gminy; zawsze otwarty na nasze potrzeby i problemy, gotowy do pomocy i współpracy. Prawdziwy Ojciec Naszej Diecezji, doskonale znający historię ziemi korytnickiej. Jego postawa może być dla wiernych wzorem człowieka, chrześcijanina oraz Polaka – patrioty w myśl zasady: „Werba docent, exempla trahunt” („Słowa uczą, przykłady pociągają”).

2. Ks. Prałat Czesław Mazurek

Ks. Prałat Czesław Józef Mazurek, emerytowany proboszcz parafii Korytnica Węgrowska, święcenia kapłańskie otrzymał w 1961 r.; najpierw kapłan diecezji siedleckiej, od 1992 r. - drohiczyńskiej. Urząd proboszcza korytnickiego pełnił w latach 1988-2008, a więc znaczną część swego życia i bardzo znaczną kapłańskiej posługi poświęcił naszej ziemi. W latach 2006-2008 pełnił urząd dziekana Dekanatu Węgrowskiego.

Jako kapłan i gospodarz parafii korytnickiej dbał o nieustanny rozwój naszej wspólnoty zarówno na płaszczyźnie duchowej, jak też troszczył się o materialne podstawy jej funkcjonowania (inwestycje, remonty, utrzymanie obiektów kościelnych).

W swej duszpasterskiej posłudze dał się poznać głównie jako gorliwy kapłan – przewodnik w wierze, przykład i wzór żarliwej modlitwy oraz głębokiego zawierzenia, człowiek serca oraz patriota, miłujący Boga, Ojczyznę i Bliźniego.

3. Pani Irena Stankiewicz

Pani Irena Stankiewicz spędziła większą część swego dzieciństwa i wczesnej młodości w Korytnicy w dworze krewnych Marii i Teodora Holder – Eggerów, ostatnich właścicieli dóbr korytnickich. Tu, w 1938 r., ukończyła szkołę powszechną, noszącą wówczas imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. W czasie drugiej wojny i okupacji należała do Armii

Krajowej (sanitariuszka). Wyjechała z Korytnicy wraz z nastaniem „nowego porządku” i w 1946 r. zdała maturę w Białymstoku. Studiowała w latach 1946-1953, najpierw w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Warszawie, a następnie w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie zdobyła dyplom w Katedrze Książki u prof. Wacława Radwana. Pracowała w ASP w Warszawie jako asystent, a następnie, od 1958 do 1986 r., jako wykładowca i starszy wykładowca, specjalizując się w zakresie grafiki książkowej u artystów – plastyków tej miary co prof. Henryk Tomaszewski, prof. Andrzej Rudziński, prof. Wacław Radwan i prof. Tadeusz Jodłowski. Od 1986 r. na emeryturze. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Armii Krajowej. Jest autorką wielu ilustracji do książek (np. do *Porwania w Tiutiurlistanie* W. Żukrowskiego, *Sklepów cynamonowych* B. Schulza, książek W. Broniewskiego, T. Bojarskiej, F. G. Lorki, E. Ostrowskiej, B. Tomalak, H. Fast *Orła wrona nie pokona. Śpiewnik internowanych* i wielu innych). Znane są jej drzeworyty np. *Matka Boska Akowska*, czy też prace upamiętniające walkę żołnierzy Armii Krajowej.

Pani Irena Stankiewicz zawsze i wszędzie, w każdych okolicznościach podkreśla swe silne związki uczuciowe z Korytnicą. Chociaż nie urodziła się w Korytnicy, traktuje tę miejscowość jako swe rodzinne, najpiękniejsze strony. Promowała naszą gminę z niezwykłą cierpliwością i pomysłowością, wspierała i wspiera wszelkie działania zmierzające do rozstawiania Korytnicy w Polsce i na świecie. Ciągłe miała nadzieję (chyba spełnioną), że Korytnica doczeka „lepszyc” czasów, że będzie o niej głośno, że będzie się o niej mówiło, bo naprawdę obiektywnie na to zasługuje. Dołożyła swoją cegiełkę do powstania książki prof. Arkadiusza Kołodziejczyka *Z dziejów Korytnicy i ziemi korytnickiej* (napisała wspomnienia, udostępniła fotografie, wykonała plan dworu i założenia dworskiego), wspierała powstanie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej i „Zeszytów Korytnickich”, oraz wiele innych miejscowych inicjatyw. Gdy mówi o Korytnicy, wzrok Jej jaśnieje, staje się niezwykle ożywiona i poruszona, gdyż przenosi się duchem w „kraj lat dziecińczych”.

4. Pan Franciszek Adam Wielądek

Pan Franciszek Adam Wielądek ukończył Szkołę Podstawową w Korytnicy, następnie Liceum Pedagogiczne w Mogielnicy, studia odbył w Uniwersytecie Warszawskim (magister matematyki), a w 1975 r. uzyskał doktorat z ekonomii w Szkole Głównej Handlowej. Pracował najpierw w Głównym Urzędzie Miar, następnie związał się z PKP. Był Podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Transportu i Gospodarki Morskiej, a latach 1989 – 1990 pełnił funkcję Ministra Transportu i Gospo-

darki Morskiej w rządzie pierwszego niekomunistycznego premiera RP Tadeusza Mazowieckiego i tym samym na trwałe wpisał się złotymi zgłoskami w historię Polski.

Pełnił i pełni wiele funkcji w strukturach międzynarodowych organizacji kolejowych, był wykładowcą w Szkole Głównej Handlowej i Wyższej Szkole Handlu i Prawa, autor lub współautor kilku książek z dziedziny transportu i kolejnictwa, wygłosił ok. 80 referatów na ten temat, napisał ok. 160 artykułów i felietonów z tego zakresu. Działacz społeczny, m. in. członek Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego, Piaseczyńskiego Towarzystwa Kolei Wąskotorowych i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej.

Ten syn Ziemi Korytnickiej, silnie, emocjonalnie z Nią związany, chętnie odwiedza rodzinne strony, zawsze podkreśla swój związek z naszą małą ojczyzną, aktywnie włączył się w prace Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej. Rozszławił Korytnicę, gdy pełnił funkcję Ministra w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. W tym roku obchodziliśmy 20. lecie tych wydarzeń i sylwetka oraz dokonania Pana Ministra Franciszka Adama Wielądka są godne przypomnienia i uhonorowania.

5. Pan Arkadiusz Kołodziejczyk

Pan Arkadiusz Kołodziejczyk, doktor habilitowany historii, profesor w Instytucie Historii Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Autor blisko 500 prac naukowych i popularnonaukowych poświęconych najnowszej historii Polski, dziejom ruchu ludowego, historii Mazowsza i Podlasia, ruchu strażackiego, Tatarów litewsko-polskich, prasy podlaskiej. Autor, współautor lub redaktor naukowy ponad 50 książek, m.in.: *Maciej Rataj 1884-1940* (Warszawa 1991, doktorat); *Ruch ludowy a Kościół rzymskokatolicki w latach II Rzeczypospolitej* (Warszawa 2002, habilitacja); *Węgrów, dzieje miasta i okolic w latach 1441-1944* (Węgrów 1991, współautor wraz z T. Swatem, redaktor naukowy); *Węgrów, dzieje miasta i okolic w latach 1944-2005* (Węgrów 2006, współautor i wraz z T. Swatem i M. Szczupakiem, redaktor naukowy); *Szkice z dziejów prasy podlaskiej* (Siedlce 1997); *Węgrów 1863* (Pruszków 1997, współautor T. Swat); *Liw 1831* (Pruszków 1998); *Na drogach ruchu ludowego* (t. I, II, Warszawa 1999, 2003). Opublikował artykuły poświęcone wielu wybitnym korytniczantom: Tymoteuszowi Łuniewskiemu, Adamowi Chańczyńskiemu, Zdzisławowi Jerzemu Barbasiewiczowi, Marii Holder-Eggerowej, doktorowi Adamowi Małkowskiemu, pułkownikowi Ludwikowi Kamińskiemu, drobnej szlachcie korytnickiej, starostwu korytnickiemu. Współredaktor „Zeszytów Korytnickich”.

Prof. Arkadiusz Kołodziejczyk swoimi artykułami o Korytnicy, a przede wszystkim monografią pt. *Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej*, zasłużył sobie na pewno na tytuł Honorowego Obywatelstwa Gminy

Korytnica. We wstępie do przywoływanej książki Autor napisał: „Podczas gromadzenia i opracowywania materiałów, wędrówek po gminie bardzo mocno pokochałem Korytnicę i ziemię korytnicką, jej niezwykle interesujące dzieje, urocze, piękne krajobrazy, ciekawe zabytki, a przede wszystkim Mieszkańców, wśród których spotkać można postacie wspaniałe i nietuzinkowe, zarówno na kartach historii, jak również, co z przyjemnością podkreślam, żyjących współcześnie”.

6. Pan Michał Strąk

Pan Michał Strąk, dzieciństwo i młodość spędził w Korytnicy, gdzie uczęszczał do szkoły podstawowej, a następnie do Liceum Ogólnokształcącego w Węgrowie. Odbił studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (magister polonistyki), a w 1980 r. otrzymał doktorat na podstawie pracy „Materialne aspekty polityki kulturalnej”. Zawsze związany ze wsią i rolnictwem, pracował jako redaktor w wielu czasopismach i niemal całkowicie poświęcił się problemom społecznym i kulturalnym polskiej wsi.

W okresie przemian ustrojowych pracował w Kancelarii Prezydenta RP (1989-91), następnie w Kancelarii Sejmu RP (1991-93). W 1993 roku został Posłem na Sejm RP (1993-97) i Ministrem – Szefem Urzędu Rady Ministrów w rządzie Waldemara Pawłaka (1993-95). Od 1995 do 2001 r. członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a także radny Sejmiku Województwa Mazowieckiego (1996-2002) i przewodniczący Rady Nadzorczej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Warszawie. Od 2003 r. dyrektor Biblioteki m. st. Warszawy, Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego. Autor czterech książek i licznych publikacji z dziedziny literatury, socjologii, kultury i polityki.

Pan Michał Strąk od czasów dzieciństwa jest silnie związany z Korytnicą i ziemią korytnicką. W swojej pracy i działalności społecznej nigdy nie zapomniał o tej małej ojczyźnie i wielokrotnie pomagał samorządom (w tym korytnickiemu), instytucjom, klubom sportowym oraz zwykłym ludziom w ich kontaktach z rządzącymi. Był dla nich pośrednikiem, jakby mostem łączącym dwie strony: obywatela i władzę.

Andrzej Kruszewski

„Cudze chwalicie, swego nie znacie...” Ks. biskup Franciszek Jaczewski

Niestety mało kto wie, że ziemia korytnicka to miejsce, z którego wywodzi się wielu znanych i cenionych ludzi. Szkoda tylko, że tak rzadko chcemy zadać sobie trochę trudu i zapoznać się z życiem, działalnością oraz osiągnięciami tych wybitnych osobowości. Dlatego też w myśl powiedzenia: „Cudze chwalicie, swego nie znacie...” chciałabym Państwa zachęcić do zapoznania się z sylwetką wielkiego kapłana, wybitnego teologa – ks. biskupa Franciszka Jaczewskiego.

Urodził się 9 maja 1832 r. w Górkach Grubakach, obecnie powiat węgrowski, gmina Korytnica. „Matka jego Marianna z Górskich, liczyła w roku urodzenia syna 32 lata, ojciec Maciej, to średnio zamożny szlachcic w Górkach. W dniu 12 VII 1832 Franciszek został ochrzczony w Kościele w Korytnicy. Do sierpnia 1845 roku pozostawał w domu u rodziców. Przez pewien czas uczył się w szkole elementarnej w Pniewniku”¹.

Następnie uczęszczał do Szkoły Publicznej w Siedlcach, gdzie często otrzymywał nagrody za posłuszeństwo i pilność.

W 1850 r. rozpoczął studia w seminarium duchownym diecezji podlaskiej w Janowie Podlaskim. W 1855 r. przyjął święcenia kapłańskie i został skierowany na parafię w Sokołowie, gdzie proboszczem był jego wuj, ks. Andrzej Karnicki. Ks. Franciszek Jaczewski ukończył Akademię Duchowną w Warszawie, dzięki czemu został mianowany profesorem seminarium duchownego w Janowie Podlaskim. „Wykładał tam Pismo Święte i teologię moralną. Od 31 VIII 1858 do 1861 był wiceregentem tegoż seminarium, od 1 VII 1861 do 22 V 1867, tj. do kasaty diecezji podlaskiej, regensem i asesorem konsystorza podlaskiego”².

Jako wikariusz kapitulny zarządzał diecezją lubelską w latach 1885-1889, 30 grudnia 1889 r. mianowany został biskupem lubelskim, sakrę biskupią przyjął w Petesburgu. Administrował także diecezją podlaską. Występował zdecydowanie przeciwko rusyfikacji, broniąc praw do używania języka polskiego w kościołach, popierając polskie szkolnictwo oraz umacniając ducha narodowego w posłudze duszpasterskiej Kościoła. W ostatnich latach życia zwalczał szerzący się na Podlasiu i Lubelszczyźnie ruch mariawicki.

¹ Ks. Franciszek Stopniak, *Franciszek Jaczewski, Biskup lubelski*, Warszawa 1981, s.17.

² Ibidem, s. 19.

Konsekrował wiele kościołów, między innymi w Miedznie, Stoczku Węgrowskim, Liwie, Sadownem, Ruskowie, Grębkowie, Parczewie, Łosicach, Zbuczynie. Pobudował Metropolitalne Seminarium Duchowne w Lublinie, a także włączył do obrządku łacińskiego około 200 tys. Unitów.

Ks. bp Franciszek Jaczewski zmarł 23 lipca 1914 roku. Pochowany 27 lipca na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie. W listopadzie 1924 roku biskup Fulman przeniósł ciało do krypt w archikatedrze św. Jana Ewangelisty w Lublinie, gdzie spoczywa do dzisiaj.

„Będąc biskupem w Lublinie postanowił uwiecznić miejsce swego urodzenia, przez wzniesienie szkoły. Nabywa przeto 2 morgi i 218 pręt ziemi, położonej na tzw. «Nadlasiu» przy drodze prowadzącej na pastewnik. Za nabytą ziemię płaci 1500 rubli. Jest to ten sam obszar, na którym żyli jego rodzice i sam spędził pierwsze chwile swojej młodości. Na tym miejscu zostaje zbudowany dom murowany wartości do 12 tys. rubli, przeznaczony na użytek szkolny. Budowę tej szkoły prowadził brat księdza biskupa, Józef Jaczewski”³.

Musiało minąć 108 lat od otwarcia tej szkoły, aby fundator otrzymał godne podziękowanie za dzieło, którego był inicjatorem i darczyńcą. 17 kwietnia 2008 roku szkoła podstawowa w Górkach Grubakach, otrzymała imię ks. bpa Franciszka Jaczewskiego. Dla uczniów, rodziców i nauczycieli były to chwile niezwykle i wyjątkowe. Tak o tym wydarzeniu powiedział ks. bp Antoni Pacyfik Dydycz: „Ksiądz biskup Franciszek Jaczewski pamiętał stale o miejscu swego pochodzenia i dlatego ufundował szkołę powszechną, jak wówczas nazywano szkoły podstawowe. A dzisiaj, stając się patronem tutejszej Alma Mater, jakby pragnie kontynuować swoją misję wychowawcy i nauczyciela. Zresztą, będąc znawcą Pisma Świętego, często w swoim życiu odwoływał się do tekstów biblijnych. Dobrze też zapamiętał słowa Pana Jezusa przytoczone w dzisiejszym czytaniu: «Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał. Wiedząc to, będziecie błogosławieni, gdy według tego postępować będziecie» (J 13, 16-20). Biskup Franciszek Jaczewski całym swoim życiem i działalnością był wiernym Temu, który go posłał. A dzięki takiej postawie jego dziedzictwo okazuje się nawet po latach wielkim błogosławieństwem. To błogosławieństwo niech też towarzyszy kolejnym pokoleniom uczniów szkoły jego imienia, aby Pan Bóg nie miał trudności w odnajdywaniu tych, którzy jak Dawid będą pełnić Bożą wolę, a jak św. Jan Chrzciciel prowadzić do Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Odkupiciela, ofiarującego nam wolność, pełny rozwój człowieczeństwa i zbawienie!”⁴.

³ Kronika [szkoły w Górkach Grubakach, s.5].

⁴ Antoni Pacyfik Dydycz, Homilia wygłoszona z okazji nadania imienia księdza biskupa Franciszka Jaczewskiego szkole w Górkach Grubakach, tekst umieszczony na stronie internetowej Radia Maryja.

Myślę, że najlepszym zakończeniem będą słowa hymnu szkoły, którego autorem jest ks. Mieczysław Rzepniewski, a muzykę skomponował Grzegorz Goetzen.

Hymnem dziś czcimy naszego Patrona,
Którego zasług nikt nie zapomina;
Wyrósł z tej ziemi, tu miał swe korzenie,
Trwa w szkole pamięć wciąż o Jego czynach.

Refren:

Dobry Pasterzu, Biskupie Franciszku,
Naucz nas mądrze przechodzić przez życie;
Twe ideały niech nam będą bliskie,
Z nich płynie światło na dusze obficie.

Sam doświadczyłeś serdecznej pomocy,
Aby ją potem wielkodusznie dawać;
Miałeś otwarte na potrzeby oczy
I dobre serce, jak chleb, by rozdawać.

Refren:

W czasach, gdy Polski nie było na mapie,
Chciałeś, by szkoła stała się pomnikiem;
Na ziemi ojców wyrosła wśród strapień –
Ty pozostałeś jej Orędownikiem.

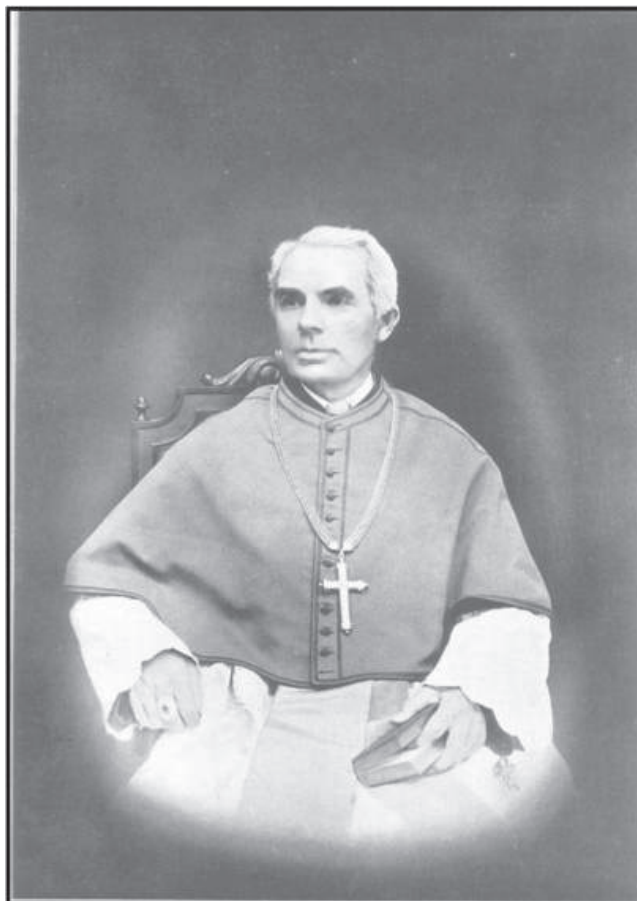
Refren:

Wdzięczni składamy hołd Twojej Postaci,
Za wielkie dzieła, które czas zachował;
Gdyż Twoja szkoła nasz duch wciąż bogaci,
Uczy, że większe są czyny niż słowa.

Refren:

Od 15 kwietnia 2010 roku do 15 listopada 2010 roku szkoła realizuje projekt o patronie pt. „Skąd nasz ród”, współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Agnieszka Morawska



Bp. Franciszek Jaczewski (1832-1914), ordynariusz lubelski i administrator apostolski diecezji podlaskiej. Fot. ze zbioru ks. dr. Zbigniewa Rostkowskiego



Budynek Szkoły Podstawowej im. ks. bp. Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach. Fot. Bożena Rudnik.



17 IV 2008 r., ślubowanie uczniów w dniu ufundowania i przekazania sztandaru. Fot. ze zbiorów szkolnych.



Matka Boska Akowska - grafika Ireny Stankiewicz wyróżniona na Konkursie „Armia Krajowa w Sztuce”. Londyn 1981

KORYTNICA - MOJE MIEJSCE NA ZIEMI. Legendy i wiersze o Korytnicy i ziemi korytnickiej

Tytuł powyższy to temat konkursu literackiego ogłoszonego i rozstrzygniętego z okazji 590. rocznicy istnienia Korytnicy.

Dzięki konkursowi odżyły od dawna powtarzane z pokolenia na pokolenie legendy. Powstały także nowe nierozzerwalnie związane z tradycją ziemi korytnickiej. Wszystkie pozwoliły poczuć atmosferę Korytnicy – staruszki, dziś przywołanej przez uczniów Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy, Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy i Szkoły Podstawowej im. biskupa Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach.

Spod piór najmłodszych mieszkańców Ziemi Korytnickiej wyszły także jakże cenne i wymowne wiersze oddające nie tylko piękno, kulturę, przeszłość i teraźniejszość Korytnicy, ale też, a może przede wszystkim, przywiązanie, dziecięcą, acz silną więź z rodzinną ziemią. W młodych poetach i twórcach legend zrodziła się potrzeba przynależności do miejsca, które tak niedawno okazało się większym niż ich podwórko. Twórczość literacka i dziecięca ciekawość pozwoliły im popatrzeć na Ziemię Korytnicką jak na własną. Mniemam, że już dziś wiedzą, że cokolwiek ich w życiu spotka, gdziekolwiek rzucą ich młodzieńcze porywy, kiedykolwiek dojrzałe ambicje poprowadzą ich w nieznanne dziś światy (może lepsze, na pewno - inne), to zawsze ich myśli będą biegły tu, gdzie dane im było wzrastać – „bo ta ziemia od innych droższa”, tu jest ich miejsce na ziemi, ich dom – ziemia najmilsza, najdroższa, serdeczna.

Prezentujemy teksty legend bez żadnych komentarzy i spostrzeżeń – mimo ewidentnych błędów faktograficznych, tak aby nie zepsuć kolorytu opowiadań i narracji młodych autorów.

Jolanta Litka

Legendy w kategorii gimnazjum



Aleksandra Kruszewska - miejsce I

Uczennica Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy. Aktywnie uczestniczy w życiu szkoły. Lubi tańczyć, czytać książki, nie tylko lektury. Wolny czas spędza z przyjaciółmi. Mieszka w Korytnicy.

Trzy legendy górkowskie

1. Legenda pierwsza. Jak z Kruszewca powstały trzy sioła, czyli o pochodzeniu nazw: Górki Borze, Górki Średnie i Górki Grubaki

Dawno, bardzo dawno temu, bo prawie 600 lat już minęło, a może jeszcze dawniej, w czasach średniowiecza, gdy na tronie Polski zasiadał Władysław Jagiełło, a księciem mazowieckim był Janusz Starszy Mazowiecki, na terenie dzisiejszej ziemi korytnickiej rozciągała się olbrzymia, nieprzebyta i piękna zarazem Puszcza Korytnicka. Łączyła się ona z niemniej rozległą Puszcza Kamieńczykowską, która leżała nad rzeką Bug. Tak o naszej puszczy pisał lustrator królewski w 1565 r.: „Ku tej wsi Korytniczi jest puszcza niemąla, ale przed tym beło więtsza; jest jej wzdłuż więcej niż półtory mile, a na drugich miescach na dwu mil, gdzie wsi nie zsiadły wszerej więcej niż milę. Jest w tej puszczy drzewo, jest też i lasów w niej niemąlo, sośnina wielka do budowana godna i do barci, dębina wielka rodzajna, w której też barci dosyć, jesienina wielka, do wszelakiego czynu godna, grabina, olszyna, brzezina, lipina. Która puszcza już bardzo pokażona i spustoszona, przez to iż tam osiadło wsi niemąlo”. Była więc własnością monarszą, a osadzeni w niej chłopcy zajmowali się ówczesną gospodarką leśną: bartnicy obsługiwali barcie i uzyskiwali z nich miód albo wosk na świece. Drwale rąbali i odpowiednio obrabiali drzewo na sprzedaż, uzyskiwano niemąle dochody

ze smolarni. Na obrzeżach puszczy władca osadzał rycerzy, którzy zasłużyli się w walkach z Krzyżakami lub Jadźwingami. Pan nadawał takim rycerzom zwykle 1 lub 2 łany lasu. Rycerz miał wykarczować puszczy i zamienić ją w ziemię uprawną. Osadnicy tacy, a było ich na terenach ówczesnej ziemi korytnickiej wielu, z czasem stawali się szlachcicami zagrodowymi lub szlachtą zaściankową. Jednym z nich był Bożydar Górski herbu Szeliga. Przydzielone mu łany ziemi wraz z chatami i budynkami gospodarczymi nazwane zostały Kruszewcem.

Bożydar i jego żona Bożana pracowali bardzo ciężko, ale efekty ich pracy widać było gołym okiem. Przybywało ziemi, którą uprawiano metodą trójpolówki, wybudowali nowy, sosnowy dwór, obok tzw. gumno, czyli zabudowania gospodarcze, mieli też konie, krowy, nierogaciznę, drób. Wiodło im się coraz lepiej, a i dziatwy z czasem przybywało. Górscy mieli sześcioro dzieci, trzy córki i trzech synów. Gdy dzieci dorosły, córki uposażono w wiano i wydano za mąż za okolicznych sąsiadów. Zgodnie z ówczesnych obyczajem odeszły one z domu rodzinnego do swych mężów. Zostało trzech synów. Bracia wyrosli na schwał, ale nie byli w ogóle do siebie podobni. Najstarszy, imieniem Bolesław, olbrzymiej postawy, silny, gruby, potężnej tuszy. Najmłodszy – Borzysław ciągle zamyślony, wysoki, szczupły, odznaczał się wielką pobożnością. No i ten środkowy – Borzywoj, jak na niego mówiono, ciągle przebywał w domu, w polu albo na polowaniach. Życie ich toczyło się normalnie, rok za rokiem, w zgodzie, po bożemu, w coraz większym dostatku. Bożydar i Bożana robili się coraz starsi, niedołężni. Pewnego dnia ojciec, od dłuższego czasu schorowany i leżący w łóżu, zawołał do swej komnaty wszystkich trzech synów. Gdy weszli, spostrzegli ojca, dziwnie skupionego i uroczystego.

- Synkowie moi – przemówił protoplasta rodu, a mówił wolno i dobitnie - dobiega kres mojego żywotu na tym łez podole. Niebawem zemrę. Zbliźcie się do mnie, pragnę wam przekazać moją ostatnią wolę.

Synowie, jak na komendę, podeszli do wielkiego łoża wyłożonego skórą dzikich zwierząt i stanęli u wężłowa.

- Abyście po mojej śmierci nie toczyli ze sobą walki o ojcowiznę - rzekł stary Bożydar – postanowiłem podzielić nasz Kruszewiec na trzy części. Ty, najstarszy mój synu, otrzymasz część położoną najbardziej na wschód, od naszych słupów granicznych do strumienia, ty Borzywoju, dostaniesz włości od strumienia do stawu Bielka się rozciągające. Najmłodszy zaś z was dostanie we władanie pozostałą część od stawu aż do zachodniej granicy.

Bracia popatrzyli na siebie, potem na ojca. Ten wyciągnął rękę, a oni podeszli i po kolei pocałowali w nią ojca.

- Taka jest moja wola. Macie się sprawiedliwie podzielić, żyć zgodnie i pomagać sobie wzajemnie. Gdy ojcowizna będzie w niebezpieczeństwie, musicie ją bronić aż do końca. A ty, najstarszy synu – opiekuj się matką.

- Dobrze, ojciec – odrzekli chórem synowie.
- A teraz pošlijcie konie po księdza plebana.- powiedział ojciec.

Wkrótce też zmarł. Kruszewiec podzielono na trzy części, zgodnie z testamentem ojca. Z czasem wyodrębniły się z niego trzy wsie. Tam, gdzie gospodarzył najstarszy syn Bolesław Górski, odznaczający się grubością powstała wieś Górki Grubaki, tu – gdzie mieszkał ten pobożny, Borzysław – Górki Borze, a na terenach należących do średniego syna, Borzywoja powstały Górki Średnie.

Tyle legenda. Czy tak było naprawdę? Nie wiadomo, chyba nie, choć w każdym podaniu tkwi źdźbło prawdy. Według historyków, pierwsza wzmianka o Kruszewcu pochodzi z 1421 r., a z czasem wieś ta nazywała się Górki-Kruszewiec lub Górki Stare Borze (1563 r.). Nazwa Kruszewiec pochodzi prawdopodobnie od „krusz”, co oznaczało „gruda, bryła ziemi” (powstała np. po karczowaniu lasu). Górki Borze (pisane przez „rz”, choć przez długi czas można było spotkać pisownię przez „ż”, co być może ma związek z legendą, bo świadczyłoby to o pochodzeniu nazwy od „Boga”) – nazwa pochodzi od „boru” lub od staropolskiego imienia Borzysław albo Borzywoj. Górki Grubaki, wzmiankowane w źródłach w 1567 r., biorą swą nazwę prawdopodobnie od staropolskiego „gruba”, czyli „dół, jama w ziemi”.

Nazwa Górki Średnie oznaczała być może, że to część środkowa, leżącą pomiędzy Górkami Grubakami a Borzymi. Istnieje też hipoteza, że Górki Średnie wyodrębniły się z którychś Górek, bo zawsze były i do dziś są najmniejsze pod względem liczby domów i mieszkańców.

2. Legenda druga. Dukaty zamienione w końskie łajno, czyli jak to czarci oszukali szlachcica z Górek

W połowie drogi między Górkami Średnimi a Grubakami płynie mały strumyczek, przez miejscowych nazwany Strumieniem lub częściej Stawkkiem. Ta druga nazwa bardziej chyba odpowiada topografii, bo owa rzeczka przybiera szczególnie w okresie jesiennych deszczów i wiosennych roztopów. Podczas lata nie płynie, czyli powstaje ów Stawek. Rzeczkę można przebyć przez betonowy most, kiedyś zrobiony z drewnianych bali, a jeszcze dawniej był w tym miejscu po prostu bród, z którego korzystali podróżni. Tuż obok tego mostu, znajduje się rozległa kiedyś polana, dziś nieco już zarośnięta. Miejsce to otacza aura tajemniczości, strachu, niezwykłych opowieści. Biada temu, kto odważyłby się przechodzić tędy w godzinach nocnych lub, nie daj Boże, o północy. Słychać wtedy od tej polany dziwne odgłosy głośnej muzyki, hucznej zabawy, czuło się zapach wyśmienitych potraw. Ciemną noc rozświetlała duża luna, bijąca od rozpalonego na środku ogniska. Jeżeli

przechodzień uczynił znak krzyża lub odmówił „Ojcze nasz”, polana natychmiast cichła i gasła. Gdy jednak ktoś nie był tak przezorny i zatrzymał się tylko, aby spojrzeć w stronę polany – w mgnieniu oka zastał wciągnięty w wir zabawy. Najczęściej kończyło się to nad ranem, a uczestnik nocnych harców nic z tego nie pamiętał, czuł się tylko fatalnie i bolała go głowa.

Zdarzyło się to za czasów panowania Zygmunta Augusta. W tym czasie bowiem sławetny mistrz Twardowski wywołał dla króla ducha Barbary Radziwiłłówny, jego ukochanej. Ponoć Zygmunt August ujrzał Barbarę w słynnym lustrze, które obecnie wisi w zakrystii węgrowskiej fary. A do tego trzeba było użyć piekielnych mocy i dlatego w Węgrowie i okolicach pojawiło się mnóstwo czartów, na czele z samym Belzebubem. Podobno urządzali oni w okolicy różne huczne zabawy, w tym również na górkowskiej polanie.

Pewnej kwietniowej nocy, gdy ciemne niebo rozświetlały tylko gwiazdy i kwarta księżycy, ubogi szlachcic z Górek (bo każdy szlachcic zagrodowy „miał fortun sześc, a nie miał co jeść”), wracał tzw. jaczewskim gościńcem do domu z Jadowa. Zdarzyło się, że właśnie o północy mijają ów Stawek. Konie zatrzymały się w wodzie, aby się napić i wtedy ów dobrodziej usłyszał dziwne odgłosy i ujrzał blask z odległej o dwie staje polany. Zaciekawiony puścił konie luzem i nieopatrznie zbliżył się do tego miejsca. Jego oczom ukazał się niecodzienny widok: piękne panie tańczyły z wykwinnymi kawalerami, którzy przypominali diabłów, gdyż wystawały ich różki i widać było ogonki. Na środku płonęło duże ognisko, rozświetlające polanę tak, jakby był biały dzień. Rozstawiony stół kusił przybysza wykwinnymi daniami i trunkami. Zabawa trwała w najlepsze i jeden z diabłów, pewnie sam Belzebub lub jego zastępca, szerokim gestem zaprosił szlachcica do zabawy. Hulanka trwała do białego rana, bo podchmielony i podochocony szlachcic bez oporu i ochoczo wkrótce wkręcił się w wir zabawy. Gdy zaczęło się rozwidniać, Belzebub poprosił go do siebie i ze stojącego obok kosza, kazał mu wziąć tyle złotych dukatów, ile zmieści się w jego obu kieszeniach szarawarów. Wtem zapiał kogut i... wszystko zniknęło. Na polanie nie było już nikogo. Szlachcic został sam i choć z czupryny mu się nieźle kurzyło, stał oniemiały i nie wiedział, co się stało. Czy był to sen, czy jawa? Zdawało mu się, że nie działo się to naprawdę, ale z drugiej strony w swoich spodniach czuł ciężar dukatów. Postać dłuższą chwilę i w końcu ruszył w stronę, gdzie zostawił bryczkę z końmi, które skubały trawę nad strumyczkiem. Wskoczył na bryczkę i ruszył do Górek. Wkrótce zjawił się w swoim obejściu. Czym prędzej wbiegł do należącego do niego dworku, którego wygląd miał zamiar zmienić. Już oczami wyobraźni widział ten cudowny obraz.

- Gdzie się włóczyłeś po nocach? Czekałam na ciebie cały czas –
– rzekła żona, gdy tylko przeszedł próg.

- Nie krzycz na mnie. Będziemy bogaci, skończą się nasze kłopoty. Zobacz, co przyniosłem. – odpowiedział szlachcic.

Podszedł do stołu i zaczął wyjmować z kieszeni swoje złote dukaty. Jakież było jego zdziwienie, gdy jego oczom ukazał się straszliwy widok – zamiast dukatów, opróżniał kieszenie z... końskiego łajna.

Tak to czarci oszukali ubogiego szlachcica, który nie mógł zrozumieć, co się stało. W każdym razie długo jeszcze wszyscy śmieli się z niego, bo lotem błyskawicy rozeszła się po wsi wieść o jego dziwnej, niecodziennej przygodzie. Niektórzy złośliwi przezywali go „końskie łajno”.

3. Legenda trzecia. O Starszej Babie, którą przechytrzył sprytny parobek

Starsi ludzie opowiadali, że na skraju Górek Borzych, w lesie, znajduje się miejsce szczególnie przerażające i straszne, głównie w ciemną, gwiazdzistą noc. Często o północy pojawiał się tam olbrzymi, sięgający prawie do nieba, płomień. Wyglądało to tak, jakby ktoś palił duże ognisko. Jeśli jakiś człowiek próbował zbliżyć się do ognia, ten natychmiast znikał. To miejsce kryje na pewno coś tajemniczego. Ale co to takiego? Oto jedno z wytłumaczeń tego zjawiska.

Kilkaset lat temu, zapewne w średniowieczu, właśnie w tym miejscu stała dość duża chata, w której mieszkała czarownica, zwana Straszna Babą. Jak wskazuje jej przezwisko, była to kobieta okrutna, zła, a jej obejście, do którego niełatwo było się dostać, otaczała atmosfera tajemniczości, strachu, czarów. Straszna Baba często źle traktowała służących u niej parobków, rzucała na nich czary, za najmniejsze nawet przewinienie, zamieniając w różne zwierzęta: ropuchy, glisty, koguty...

Jeden z parobków, bardzo krnąbrny, miał swoje zdanie i nie chciał wypełniać wszystkich zachcianek wiedźmy. Między Straszna Babą a sługą często dochodziło do kłótni, aż w końcu wymówił on jej służbę. Czarownica nic na to nie odrzekła, ale na jej twarzy pojawiła się mina odzwierciedlająca niezadowolenie. Chłopak schował się i obserwował, co się dalej będzie działo. Baba zaczęła przygotowywać wieczerzę, bo zbliżała się noc. Do dużego gara, wiszącego nad ogniskiem, zaczęła wrzucać z siedmiu woreczków różne zioła, czy przyprawy lub jeszcze coś innego. Mruczała przy tym coś ciągle, a parobek usłyszał, jak szepce zakłęcie: „Za pierwszą miską – nie giń, za drugą – też nie giń, a za trzecią – giń”. Wkrótce ugotowała dziwną potrawę, która bardzo ładnie pachniała i wyglądała. Zawołała na kolację najpierw tego parobka, który się zbuntował. Bardzo grzeczna i miła jak nigdy, częstowała go przygotowanym wcześniej jadłem. Ten bacznie obserwował czarownicę, ale nic nie mówił. Zjadł pierwszą porcję zupy, potem drugą, a gdy

wiedźma dała mu trzecią – gwałtownym ruchem wylała całą zawartość miski na swoją panią. Stała się rzecz dziwna – błyskawicznie wybuchł ogień, tak silny, że Straszna Baba spłonęła żywcem, a wraz z nią jej chata i całe obejście gospodarcze. Parobek zaczął uciekać. Biegł co sił w stronę wsi i w ten sposób ocalał. Zło zostało ukarane.

Mieszkańcy Górek Borzych do dziś boją się tego miejsca, w którym rozgrywały się te tragiczne wydarzenia. Panuje przesąd, że każdego, kto zobaczy ten płomień spotka jakaś zła przygoda. Lepiej więc tam nie chodzić i niczego nie widzieć. Trzeba w tym miejscu uczynić jednak pewne zastrzeżenie. Z biegiem lat coraz mniej się mówi o złej czarownicy, młodzi ludzie już o tym nie pamiętają, nikt z nich niczego się nie obawia, nawet w nocy, o północy śmiało chodzą wokół tego miejsca. Czyżby skończyły się złe moce, czyżby czary już przestały działać? A może w dobie telewizji i gier komputerowych takie legendy czy opowieści odeszły już w zapomnienie i na nikim nie robią żadnego wrażenia?

Zakończenie

Wszystkie te legendy czy też baśnie lub podania ludowe zostały spisane przeze mnie na podstawie opowiadania mojego Taty, który z kolei słyszał je w czasach swojej młodości od mieszkańców Górek jeszcze przy lampie naftowej. Spisałam je głównie po to, aby ocalić od zapomnienia i jako część miejscowej tradycji przekazać następnym pokoleniom.



Justyna Jachimowicz – miejsce II

Uczennica Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy.

Obecnie uczy się w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Węgrowie.

Jako uczennica Szkoły Podstawowej w Korytnicy - dwukrotna laureatka Powiatowego Konkursu Ortograficznego. Mieszka w Wielądkach.

Tajemniczy artysta w korytnickim dworze

Miało to miejsce wiosną 1940 roku. W Polsce prowadzono działania wojenne. Również tutaj – w Korytnicy - dało się również odczuć ducha konspiracji i walki, który ogarniał wszystkich, zwłaszcza młodzież.

Tego pięknego popołudnia Maria Holder-Eggerowa postanowiła skorzystać z pięknej, niemalże letniej pogody – udała się więc na spacer. Szła powoli, delektując się zielenią trawy i bogactwem roślin. Ominęła mieniące się mnóstwem kolorów rabatki, cudnie pachnące klomby, fioletowe bzy i białe, niczym suknia panny młodej krzewy jaśminów. Celem przechadzki starszej pani były stawy. Stąd widok na dwór i niewielką część wsi był wręcz zniewalający. Jego ściany białeły na tle wszechobecnej zieleni, kontrastowały z nią. Wieś natomiast przypominała ul – wciąż coś się działo: chłopska biegania, krzyki, stukot kół i końskich kopyt, ciągły gwar i śmiech. Również „Mary”, mimo tak wielu lat spędzonych w Korytnicy, uwielbiała to miejsce, gdzie nad brzegiem przejrzystej wody, można było obserwować całą wieś i oddać się rozmyślaniom.

Holder-Eggerowa po raz wtóry zauroczona otaczającym ją pięknem, zatopiła się w myślach. Zastanawiała się nad losem korytnickiej młodzieży, która przez wybuch wojny może nie ukończyć i tak skromnej, niekompletnej nauki. „Mary” z bólem serca patrzyła na podupadający majątek, rozważała, co jeszcze przeniesie wojna i okupacja. Nagle usłyszała dziwny szmer, gdzieś w pobliskiej brzezynie. „Pewnie to jakaś zwierzyna” – pomyślała Eggerowa – „Czas się zbierać”. Wracając do dworu, zatrzymała się jeszcze w przydomowym ogródku. Tutaj też doszedł ją dziwny odgłos. Kobieta założyła, że to dzieci piekarza bawią się w chowanego. Ogród wokół dworu sprzyjał wszelakim rozrywkom...

Czyjś płacz. Przerażliwy krzyk. Burza. Ogień, wybuchający z mrocznej ciemności. „Och, co za straszliwy sen!” – Maria Eggerowa zbudziła się nagle, złana potem. Odruchowo spojrzała na zegar, który właśnie cichym „ding-dong” oświadczył, że wybiła północ. Podeszła do drzwi balkonowych, otworzyła je, by zaczerpnąć choć łyk świeżego powietrza. Na dworze panował mrok tak jak w złowieszczym śnie – przez niebo przedzierała się złota błyskawica, rozjaśniająca wszystko dookoła. Ale cóż to? Na schodach wejściowych coś leżało. Z daleka widać było jedynie ledwie kontury. Jednak w jednej chwili znalazła się przy drzwiach. Widok ją zaskoczył ... Na schodach frontowych leżał młody mężczyzna w polskim mundurze, z dużą pakowną torbą przy boku. Na brzuchu miał dużą, krwawiącą ranę.

Poranek w korytnickim dworze nie należał do spokojnych. Między domownikami wrzało. Co mogło wydarzyć się w nocy? Dlaczego żoł-

nierz znalazł się pod drzwiami? To pytania bez odpowiedzi. Być może, kiedy młodzieniec odzyska siły i wyśpi się, powie, do czego doszło.

Mijały dni. Podopieczny pani Marii powoli odzyskiwał siły. Właściciele majątku starali się ukrywać fakt, że w ich posiadłości nielegalnie przebywa Polak. Groziły za to ogromne represje. Mężczyzna dochodził do siebie, ale odkąd w tajemniczych okolicznościach znalazł się w dworze, milczał. W malignie majaczył niezrozumiale, krzyczał, jakby wystraszony.

Pewnego ranka Maria sama przyniosła śniadanie do pokoju hallerowskiego. Żołnierz, posiliwszy się nieco, zaczął powoli lecz dokładnie opowiadać Marii swoją historię. Okazało się, że był synem dawnej, zapomnianej już przyjaciółki, Ewy, która Eggerowa poznała, bawiąc na krakowskich salonach. Michał, bo tak miał na imię syn Ewy, pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Na początku wojny Niemcy zabili wszystkich jej członków, zabierając cały majątek. Ocalał tylko syn, który po tragedii zaciągnął się do wojska. Podczas działań militarnych, znalazł się na Mazowszu. Został postrzelony, ale nie mógł przypomnieć sobie, w jaki sposób trafił do Korytnicy, pod drzwi pani Marii. Na potwierdzenie swoich słów, żołnierz pokazał zdjęcie wyjęte z kieszeni marynarki żołnierskiej. Fotografia przedstawiała jego matkę.

Holder-Eggerowa postanowiła, że Michał pozostanie na wsi. Nie mógł on narażać się na niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Gdyby okupanci znaleźli Michała w Korytnicy, groziłaby śmierć nie tylko jemu, ale również Holder-Eggerom. Kobieta zarysowała mężowi sytuację, jednakże poproszona o dyskrecję, uchylila jedynie rąbka tajemnicy. Wspólnie z Teodorem obmyśliła plan, że Michał, by nie wzbudzać żadnych podejrzeń, zajmie się pracą w polskiej gorzelni. Mężczyzna podjął się tego. Pracował od świtu do zmierzchu, sypiał w starej, drewnianej części dworu. Żołnierz prawie w ogóle nie mówił. Jedyną rozmowę przeprowadził ze swoją przybraną „matką”, Marią. Od tamtej pory, zamknął się w sobie. Wśród chłopców, z którymi przebywał, uchodził za dziwaka. Początkowo niepokój państwa Holder-Eggerów przerodził się w akceptację; „przeżycia wojenne” – mówili. Młody człowiek pociechy szukał w malowaniu. Pewnego razu na strychu odnalazł sztalugi i płótno. Zabrał je nad staw i malował niezwykle obrazy.

Chłopi często podglądali malującego obrazy Michała. Siadywał on na trawie i tworzył piękne kompozycje na płótnie. Przedstawiały ona korytnickie pejzaże, często wieżę kościoła, gorzelnię, stawy. Jednak zdarzały się takie dni, kiedy młody artysta posępnie, ze zgrozą w oczach malował dziwne stwory: duchy, demony.

Każdy zauważył nieprzeciętny talent artystyczny, jednak wciąż kpiąco z niego i wyśmiewano się. Z drugiej jednak strony wieśniacy czuli respekt przed „dziwakiem”.

Nadszedł duszny i niezwykle gorący czerwiec. Burze uniemożliwiały korytniczantom sen niemal każdej nocy. I właśnie w taką noc, krzyk Michała zbudził wszystkich we dworze. Widok pomieszczenia, w którym przebywał, zaskoczył wszystkich, którzy natychmiast tam się zgromadzili: na klepisku leżał mundur, dookoła porozstawiane były obrazy nie tylko przedstawiające wspaniałe korytnickie pejzaże, lecz również przerażające, wyglądające na sceny wojenne. Jednak bardziej zaskakujący był widok samego żołnierza – artysty. Leżał on pod otwartym oknem, wijąc się, jakby w potwornym bólu, majaczył, płakał, nieobecny wzrokiem miotał po zgromadzonych, przestraszonych ludziach. Co chwila wybuchał niepohamowanym śmiechem, gorszym od burzy panującej na dworze...

Następnego dnia wieś ogarnęła wiadomość, iż we dworze znajduje się tajemnicza postać, prawdopodobnie opanowana przez nieczyste moce. Sam Michał nie pamiętał, co się wydarzyło. Zaczął jeszcze bardziej stronić od ludzi, omijał ich, wybierając jedynie towarzystwo pędzla i sztalug. Dziwne, niewytłumaczalne sytuacje zdarzały się coraz częściej. Ludzie mówili, że artysta pewnej nocy próbował podpalić stary młyn, skradając się wzdłuż Strugi. Pewnej nocy ludzie widzieli jak „dziwak” wyrzuca do stawu zawartość swojej torby: mnóstwo złotych monet, klejnoty. Powróciwszy do domu krzyczał, że to przeklęte miejsce.

Po pewnym czasie Michał zniknął w tajemniczych okolicznościach. Jedni widzieli, jak skacze do stawu, inni zaś twierdzili, że uciekł gdzieś w głąb lasów na Kietlance. Wśród wieśniaków chodziła pogłoska, że to duch starego Ronkiera nawiedzał mającego na sumieniu złe czyny artystę. Jego obrazy zniknęły w tajemniczy sposób tuż po odejściu żołnierza. Rozżalona Eggerowa, zachowała kilka z tych najpiękniejszych, które przedstawiały dwór, widok na lipową aleję. Po śmierci Marii przeniesiono je na kościelny strych. Dzisiaj jedynie dociekliwy poszukiwacz, znalazłszy płótna, udowodni, że kiedykolwiek istniała postać zdolnego, lecz nieszczęśliwego artysty. Być może dziś błąka się on, gdzieś wśród łąk i korytnickich pól....

Dlaczego Holder-Egger wniósł posąg białego anioła

Działo się to na początku XX wieku we wsi Korytnica, gdzie dziś stoi stary dworek. Miejscowość tę nabył hrabia Edward Teodor Holder – Egger. Mężczyzna zamieszkał wraz z żoną i córką w pięknym dworze w pobliżu młyna i rzeki. Nowy właściciel zatrudnił chłopów do pracy, wznosił budynki. Mimo, że posiadał fortunę, prowadził interesy z podejrzanymi osobnikami.

Pewnej nocy, gdy hrabia spał, przyszedł do niego duch zmarłej matki. Przestraszony, wyrwany ze snu hrabia zaczął uciekać, ale zjawa położyła na jego ramieniu zimną dłoń i rzekła:

- Przybywam tu, by cię ostrzec, drogi synu! Jestem duchem twojej matki. Dlaczego jesteś tak skąpy i okrutny? Twoi robotnicy nie mają czym nakarmić dzieci, żyją w nędzy, a ty bogacisz się, krzywdząc ich. Jeśli się nie zmienisz, spotka cię kara.

To powiedziawszy, duch nagle zniknął jakby rozpułnął się w powietrzu. Holder – Egger nie mógł wydusić z siebie słowa. Położył się do łóżka. Tej nocy już nie był w stanie zasnąć. Czuł, jak przeszywa go zimny dreszcz. Wydawało mu się, że nie jest sam...

Przestroga ducha nie przyniosła rezultatu. Chciwy hrabia zbijał majątek. Wciąż wycinał lasy, chłopów zmuszał do morderczej pracy za głodową pensję. Człowiek ten wzbudzał strach w okolicznych mieszkańcach. Dziedzic nie myślał już o duchu matki. Czasem nocą w dworze działy się dziwne rzeczy – gasły lampy, skrzypiały schody. Hrabia miewał też dziwne sny, w których widział swoją córkę niesioną przez jakieś złe moce ku górze. I tak pewnej nocy, kiedy nad wsią szalała burza, a dziedzic myślący o nowych maszynach układał się do snu, w salonie rozległ się głos. Dziedzic zapalił lampę, nagle szyba w oknie pękła, wiatr hulał po domu, postacie z obrazów zaczęły się poruszać.

Po chwili ukazały się cztery zwiewne, białe postacie, wznosiły się ku górze, to znów krążyły wokół hrabiego. Ten, rzucony na podłogę przez jedną z nich, przeraził się. Słysząc było przenikliwy, jakby nadchodzący zza światów głos:

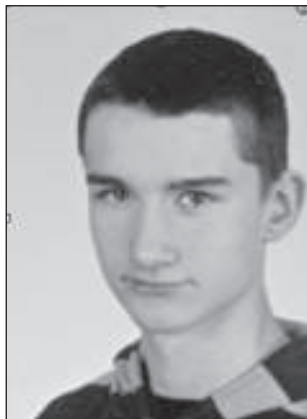
- Ponownie przybywam do ciebie, hrabio! Jednak nie zmieniłeś się ani trochę. Są tu ze mną twoi bracia. Za karę zabierzemy ci córkę!

- Nie! Błagam! Tylko nie ją! – krzyknął hrabia.

Było jednak za późno. Cztery białe zjawy wyjąc zabrały córkę hrabiego w otchłań. Noc stała się straszna. Błyskawice co chwila przecinały czarne niebo. Sowy pohukiwały w parku, psy wyły. Nazajutrz dwór wyglądał okropnie. Bez szyb, prawie pozbawiony dachu.

Właściciel majątku po stracie córki zmienił się. Zrozumiał, jaki był chytry i ile wyrządził zła, lecz nigdy nie pogodził się ze stratą dziecka. Na miejscowym cmentarzu postawił marmurowy nagrobek dla ukochanej córeczki. Żył dalej w Korytnicy pogrążony w głębokim smutku, odwiedzając cmentarz, aż sam zmarł. Jego żona dożyła sędziwej starości, sprawiedliwie i mądrze zarządzając majątkiem.

Po dziś dzień nad starym dworem krążą duchy. O północy słysząc tam jęki i krzyki. Biały anioł z nagrobka dziedziczki trzyma w ręce trąbkę, by zagrać na niej, kiedy nadejdzie koniec świata.



Artur Herman – miejsce III

Uczeń Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy. Mieszka w Korytnicy. Lubi geografię. Interesuje się sportem. W wolnych chwilach gra w piłkę nożną lub koszykówkę.

Tymoteusz Łuniewski i tajemnicze lustro

Na początku XX wieku Korytnica znana była dzięki jej mądrym, zaradnemu i powszechnie cenionemu dziedzicowi, Tymoteuszowi Łuniewskiemu. Człowiek ten wykładał na Uniwersytecie Wileńskim, pisał wiele rozpraw na temat uprawy pól, hodowli roślin, głównie ziemniaka. Na korytnickich polach sadił 20 gatunków ziemniaków pastewnych i 80 jadalnych. Dziedzic zapisywał śpiewane we wsi pieśni, gromadził stare przedmioty, współpracując z Oskarem Kolbergiem. Cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem. Wśród mieszkańców Korytnicy uchodził za najmądrzejszego. Dziedzic wiódł szczęśliwe życie, mieszkając w dworku, który do dziś zamyka ulicę Małkowskiego.

Pewnej nocy sen Łuniewskiego przerwały jakieś dziwne, niesłyszane dotąd odgłosy, krzyki, stękania. Mimo strachu dziedzic wyszedł na dwór, by sprawdzić, co go niepokoi. Gdy tylko stanął na schodach dworu, nastąpiła cisza. Zaniepokojony i zdziwiony Łuniewski poszedł dalej. Nieopodal dziedzińca leżał jakiś nieznaną mężczyzna ubrany w piękny, odświętny strój świadczący o jego wysokim pochodzeniu i bogactwie. Łuniewski zbliżył się ku niemu i ze zgrozą spostrzegł, że leżący przed nim ma nóż wbity w serce.

- Cóż robić? – rzucił pytanie w ciemności. Nie zdążył pomyśleć, gdy pod zwłokami zauważył ogromne lustro. Dziedzic wzdygnął się, lecz szybko się opanował. Po kilku minutach powiadomił o zajściu odpowiednie władze i kolejnego dnia pochowano nieszczęsnego przybysza. Lustro jednak zabrano do dworu.

Któregoś dnia Łuniewski przeglądał się w lustrze, lecz zobaczył w nim coś dziwnego. Widział, że wychodzi na balkon, który załamuje

się pod nim, a on sam wpada do studni. Po chwili zobaczył, jak zginął właściciel lustra. Widok był straszny. Łuniewski nigdy nie zdradził szczegółów, choć wyznał żonie, że kilka dni temu pochował samego Twardowskiego.

Dziedzic chciał sprawdzić wiarygodność lustra i wyszedł na balkon swego domu. Na początku nic się nie działo, potem pojawiły się jakieś dziwne trzaski i... balkon runął, a dziedzic wpadł do studni. Był silny, więc uratował się dzięki linie, którą czerpano wodę. Łuniewski wyszedł cały i zdrowy, choć przemoczony do suchej nitki. Po tej przygodzie wrzucił lustro do studni, w której miałby się utopić. Nagle z otchłani wyskoczyły cztery diabły i porwały lustro prawdopodobnie do piekła. A może zgubiły je nad Węgrowem, by mogło przyciągać turystów w nasze piękne strony? Tego nie wiemy. Wiadomo jednak, że w dworze w Korytnicy do dziś balkonu nikt nie naprawił, a i studnię znajdującą się w pobliżu omija się z daleka.

Sam diabeł tylko wie, dlaczego tak zacny, mądry człowiek jak Łuniewski nie słyszał wcześniej o magicznym lustrze Twardowskiego, które rzekomo było w posiadaniu wcześniejszego dziedzica korytnickiego, hrabiego Ronikiera. A może Tymoteusz Łuniewski unikałby przykrych zdarzeń, gdyby nie traktował wszystkiego tak poważnie i czasem uwierzył w czary i duchy ?

Legendy w kategorii szkół podstawowych



Marta Dejnarowicz – miejsce I

Uczennica Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy. Mieszka w Korytnicy.

Mimo, że lubi sport i matematykę, jest laureatką konkursów literackich na szczeblu gminy i powiatu.

Tajemnica źródła rzeki

Rzeczka Koryczanka bierze swój początek przed Wielądkami. Nieliczni wiedzą, że źródło, z którego wypływa, znajduje się między Wielądkami a Korytnicą. Kiedyś w zdroju ta czysta, przejrzysta i orzeźwiająca woda była niezwykła, ponieważ zawsze miała niską temperaturę. Ludzie ciężko pracujący na pobliskich polach przychodzili do źródła, by się napić, obmyć i ochłodzić. Przybywali tam również wędkarze, by łowić ryby.

Pewnego słonecznego dnia sam Mistrz Twardowski przelatował nad zdrojem na swym pięknym mieniącym się kolorami tęczy kogucie. Los sprawił, że w tej samej chwili pewien rolnik z Korytnicy wracał furmanką z pola. Koń zobaczył lecącego Twardowskiego, przestraszył się i zaczął galopować. Woźnica dostrzegł strach zwierzęcia, lecz nie potrafił go uspokoić. Zdenerwowany, rozglądał się na wszystkie strony, by ujrzeć przyczynę niecodziennego zachowania konia. Gdy spojrzął w górę, sam bardzo się przestraszył, ponieważ tuż nad głową zobaczył właśnie Twardowskiego. Woźnica zapatrzony w dziwne zjawisko nie zwracał teraz uwagi na galopującego konia. Gdy ocknął się, zdumiony zauważył przed sobą ogromny zdrój. Niestety, dostrzegł go za późno. Wraz z koniem utopił się w źródle Koryczanki.

Kiedy Mistrz Twardowski usłyszał plusk wody, krótkie, jakby urywane krzyki mężczyzny i przeraźliwe rżenie konia, postanowił zejść z koguta na ziemię i zobaczyć, co się stało. Wskoczył do źródła. Na dnie Koryczanki zobaczył martwego woźnicę i jego konia. Wypłynął na powierzchnię. Zmartwiony i przygnębiony poleciał do domu hrabiego Ronikiera, swojego przyjaciela. Wracając do Węgrowa, Mistrz znów przelatował nad źródłem. Usłyszał przeraźliwe zgrzyty, jęki, dudnienie... Nie mógł jednak zejść na ziemię, gdyż obawiał się o swoją moc magiczną – zostawił bowiem swoje lustro Ronikierowi, wiedząc, że za kilka dni pewien powstaniec zechce ujrzeć w nim swoją przyszłość.

Twardowski powrócił do Węgrowa dręczony wyrzutami sumienia, bo przecież nie przywrócił do życia ani woźnicy, ani jego rumaka.

W miarę postępu techniki zmeliorowano pola i zmniejszyło się koryto Koryczanki. Obecnie woda jest zaniedbana i niewykorzystywana do celów pitnych. Zdrój przykryto balami, by nikt już w nim nie utonął.

Do dziś w bezgwiezdną noc można usłyszeć jęki woźnicy i rżenie konia i tylko śmiałkowie zbliżają się zdroju, by sprawdzić, co dzieje się w nim naprawdę.



Dominika Niedźwiedz – miejsce II

Uczennica Szkoły Podstawowej im. biskupa Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach.

Lubi uprawiać sport. Gra w piłkę nożną i siatkówkę. Uwielbia tańczyć i śpiewać. Zdobywa nagrody w konkursach piosenki. Chętnie opowiada zmyślane historie.

Legenda o Korytnicy

Dawno, dawno temu ziemie Mazowsza porastały potężne bory pełne dzikiego zwierza. Ktokolwiek odważył zapuścić się w te knieje, natrafiłby na straszne bagna porośnięte roślinami i łatwo mógłby stracić życie.

W te krainę zapuścił się młody łowca w pogoni za potężnym jeleniem. Tropiąc zwierza, nie zauważył, kiedy oddalił się od swoich towarzyszy; nie spostrzegł też, że w lesie zaczęło się ściemniać. Gdy wreszcie strzała z łuku powaliła zwierzę na ziemię, młody człowiek zauważył, że nigdy nie był w tej części boru. A że ciemności ogarnęły las, postanowił rozpalić ogień i zanoć. Jak postanowił, tak też uczynił. Znużony polowaniem mocno zasnął.

Obudził go poranny chłód i odgłosy budzącego się do życia boru. Gdy otworzył oczy, rozejrzał się wokoło i dopiero teraz zobaczył, że przyszło mu zanoć w ogromnym zagłębieniu, będącym wyschniętym korytem prastarej rzeki.

Zachwycony pięknem tego kawałka ziemi, postanowił założyć tu osadę. Był bowiem synem księcia, pana na siedleckim grodzie. W niedługim czasie powstała piękna osada, a nazwano ją Korytnicą.



Natalia Dzieciątko – miejsce III

Uczennica Szkoły Podstawowej im. biskupa Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach.

Mieszka w Turnie. Lubi pisać opowiadania i historyjki, także – śpiewać i tańczyć. Interesuje się fotografią.

Pomysłowy drwal

Działo się to dawno, dawno temu za panowania dynastii Piastów. Mazowsze pokrywały nieprzebyte knieje pełne dzikiej zwierzyny. Właśnie wtedy nad rzeką Liwiec zbudowano drewniany gród. Grodem tym rządził bardzo surowy władca, który za nieposłuszeństwo zostawiał swoich poddanych w puszczy. Nieliczni tylko zdołali przeżyć, którzy byli nadzwyczaj odważni i sprytni.

W grodzie mieszkał drwal Kondrat, chłop wysoki i niezwykle silny. Pewnej ciemnej nocy bez wiedzy swojego władcy, ściął kilka pięknych dębów, za co został wywieziony w głąb ciemnej i strasznej puszczy. Sprytny drwal zdołał zabrać ze sobą nóż i trochę sznurka. Kiedy go zostawiono w puszczy, rozszalała się tak straszna burza, że pioruny odrywały korę z potężnych dębów i buków. Burza minęła, a zmyślny człek wpadł na genialny pomysł i z kory wyłobił korytko, które za pomocą sznurków przyczepił wysoko między drzewami. Tam spał w nocy i chronił się przed dziką zwierzyną. Z czasem zbudował sobie chatę, poznał piękną dziewczynę, tutaj wychowywały się ich dzieci. Miejsce to od wiszącego korytka nazwano Korytnicą.



Anna Giers – miejsce III

Uczennica Szkoły Podstawowej im. biskupa Franciszka Jaczewskiego w Górkach Grubakach. Obecnie uczy się w Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy. Jej ulubionym przedmiotem szkolnym jest język polski. Interesuje się muzyką rozrywkową.

Legendarny obraz

Kościół w Korytnicy jest podziwiany, szanowany przez wszystkich kapłanów.

Budowano go w szybkim tempie. Robotnicy każdego dnia rano prosili Boga, by dał im siłę na cały dzień, a po skończonej pracy dziękowali za to, że szczęśliwie minął.

Pewnego słonecznego dnia, gdy prace przy budowie zbliżały się ku końcowi, odwiedziła ich bardzo zamożna pani. Przywiozła ze sobą niezwykle podarek. Był to cudowny obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Z obrazem tym wiązała się pewna legenda.

Pani ta zaczęła opowiadać, że gdy miała 17 lat bardzo zachorowała. Była to choroba nieuleczalna. Medycy nie dawali jej żadnych nadziei na powrót do zdrowia i normalnego życia. Mimo tych złych wieści bardzo gorąco modliła się i patrzyła ze łzami w oczach na obraz Matki Boskiej. Pewnej nocy przyśniła jej się Niebieska Pani i powiedziała:

- Nie martw się dziecko, wiem, że pragniesz być zdrowa i wkrótce tak się stanie. Módl się dalej gorliwie i pokornie przed moim wizerunkiem. Gdy wyzdrowiejesz, podaruj ten obraz nowo wybudowanemu kościołowi w Korytnicy. Powiedz, żeby umieszczono go w bocznym ołtarzu. Każdy, kto spojrzy się na mnie i będzie modlił przed tym obrazem, otrzyma to, co poprosi, dozna wielu łask i błogosławieństw.

Zamożna pani opowiadała dalej. – Choroba moja w niedługim czasie zaczęła cofać się i powoli wracałam do zdrowia. Dziś jestem w pełni szczęśliwą osobą i mam własną rodzinę. Przywożę ten podarek kościołowi, by umieszczono go w wyznaczonym przez Matkę Boską miejscu.



Aleksandra Panufnik – nagroda specjalna dla najmłodszej uczestniczki konkursu

Uczennica Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy. Obecnie uczęszcza do klasy III. Mieszka w Korytnicy. Jest laureatką konkursów literackich. Napisała już własną książkę i wiele wierszy. Jej pasją są konie.

Ulica Zastrużna w Korytnicy

Pewnego pięknego dnia książę Karol wraz ze swymi przyjaciółmi pojechali konno do lasu na polowanie. Po kilku godzinach zachciało im się pić. Długo jechali spragnieni, aż oczom ich ukazała się piękna polana, pełna kwiatów i bujnej roślinności. Przez sam środek polany przepływała życiodajna rzeka. Jeźdźcy zaspokoili pragnienie, napoiili konie i wsłuchani w śpiew ptaków i szum wody, odpoczęli w cieniu drzew. Księżciu bardzo spodobało się to miejsce. Postanowił wybudować tu swoją letnią rezydencję. Myśl ta stała się jego największym marzeniem. Budowa miała rozpocząć się w przyszłym roku. Gdy Karol przybył za rok w to miejsce, okazało się, iż rzeka wyschła pozostawiając po sobie tylko koryto i małą strugę. Książę nie zamierzał rezygnować ze swoich marzeń i zmieniać zdania. Wytrwale dążył do realizacji planu, kilka miesięcy później powstała w korycie rzeki książęca rezydencja. Wkrótce zaczęli się tam także osiedlać ludzie. Po niedługim czasie książę zobaczył, że wokół jego domostwa zaczyna powstawać osada. Szczęśliwy oświadczył: „Nadaję tej osadzie nazwę Korytnica, ponieważ powstaje ona w korycie rzeki, która wstrząsnęła moim sercem i uczuciami.” Z czasem przybywało coraz więcej ludzi do tej malowniczej i szczęśliwej krainy. Książę po jakimś czasie ustalił nazwy ulic. Przebiegająca najbliższej strugi ulica otrzymała nazwę Zastrużna.

Wiersze – kategoria: gimnazjum



Wioletta Żelazowska – miejsce I

Uczennica Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Korytnicy. Mieszka w Leśnikach. Obecnie uczy się w Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława IV w Warszawie.

Moja Korytnica

Jakiś czas temu
Przyjechała
Do mnie
Kuzynka Kordula

Kordula jest miłośniczką
Oglądania
Zagładania
Podglądania
Zwiedzania

Rozplanowałam
Czas agnatki na
Podglądanie zagładanie
Zwiedzanie oglądanie
Okolicy

Korytnica

Kordula zobaczyła
Dwór
I figurę
Anioła Śmierci na grobie

Olusi Holder – Eggerowej

Zachwycił ją

Pałac
W Turnie
Barokowy Dwór Modrzewiowy
W Paplinie
Kościół
W Pniewniku

Podglądałyśmy
Życie
Codzienne i niecodzienne
Korytniczank
I żuka na ławce w parku

Zagładałyśmy
W lipowe liście
Na lipowej alei
W Woli Korytnickiej

Wspaniała dla wszystkich
Mała dla mnie
Wielka dla żuka
Moja
Ojczyzna

Wiersze – kategoria: szkoły podstawowe



Marta Dejnarowicz – miejsce I

Laureatka konkursu w kategorii :legenda

Korytnica jest jak motyl

Korytnica jest jak motyl barwny,
który nigdy nie zginie, nie zmieni się.
Korytnica to moje miejsce,
tu się urodziłam, mieszkam, żyję

To miejsce schodzącego z Nieba Anioła Śmierci
Czuwającego nad Ziemią.
Kościoła z wieżą kryjącą na wieki historię
- tę bliższą i tę dawną

Korytnica to najpiękniejszy dom,
Którego nigdy nie opuszczę.

Korytnica pachnie bzem kwitnącym,
Latem odchodzącym w złotą jesień...
Sadem zroszonym o wczesnej porze
trawą skoszoną, ogrodem, szkołą
Stawem za dworem,
leniwie płynącą Koryczanką .

Korytnica to wszystko, co moje
- bezcenne, najdroższe, najbliższe.
Bez tego życie jest niczym.



Anna Bieniek kl. V – miejsce II

Uczennica Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy. Lubi grać na pianinie, śpiewać. Chętnie spotyka się z przyjaciółmi, gra w siatkówkę. Jej ulubionym przedmiotem w szkole jest historia. Mieszka w Woli Korytnickiej.

Korytnica

Korytnica – barwny kalejdoskop
Pełna blasku, najpiękniejsza.
Korytnica to troskliwy Jezus na Kietlance,
To Anioł od Oleńki,
To Kościół ze świętym Wawrzyńcem,
Dwór kryjący historię,
Choć ukryty w zieleni.

W niej moi przyjaciele, wspomnienia,
Szkoła – bliska mi osoba,
Ciepło, dobro i serdeczność.
Pomoc i wsparcie.

W niej źródło Koryczanki
- skarbnica ciszy i spokoju,
Ukojenie po codziennym trudzie.
Stamtąd niosę w pamięci
Miło spędzone chwile.

Tam śpiew ptaków
Na pięciolinii słońca,
Zapach roślin w łagodnym powiewie wiatru.

Korytnica to mój najpiękniejszy świat.

**Marta Herman kl. V – miejsce III**

Uczennica szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Korytnicy. Mieszka w Korytnicy. Jej ulubioną lekcją jest język angielski. W wolnych chwilach gra siatkówkę i piłkę nożną. Jest laureatką konkursów literackich na szczeblu gminy i powiatu. Chętnie czyta książki.

Korytnica – moje miejsce na ziemi

Korytnica – moje miejsce na ziemi
Jest w niej dużo kwiatów i zieleni.
Są zielone drzewa i łąki,
Piękne, czerwone biedronki.
W Korytnicy jest jak w raju.
Zawsze się powraca do niej, do tego kraju,
Gdzie marmurowy Anioł trzyma trąbkę w dłoni,
Gdzie dwór przodków w zieleni cicho zatopiony.
Gdzie młyn szumi w dzień i w nocy
Tocząc opowieść o przeszłości.

Korytnica – Taka piękna, doskonała.
Taka mi wystarczy...
Zawsze, zawsze będę o nią walczyć.

Spis treści

Przedmowa – Andrzej Kruszewski, Arkadiusz Kołodziejczyk	3
---	---

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Arkadiusz Kołodziejczyk – <i>Maria Holder-Eggerowa (1875 - 1941)</i>	5
Mirosław Z. Roguski – <i>Drobna szlachta parafii korytnickiej ziemi liwskiej w końcu XVIII wieku</i>	19

ŹRÓDŁA I WSPOMNIENIA

Wacław Roguski – <i>Wspomnienia z lat młodości w wsi Górki Borze (do 1944 roku) oraz okresu służby wojskowej (1944-1946)</i>	43
Alicja Kotlicka – <i>Moje lata dziecięce w Korytnicy (1921-1930). Jeden z najszcześniejszych okresów w moim życiu</i>	117
Małgorzata Wasiewicz – <i>90 lat Szkoły Podstawowej w Sewerynowie (1920-2010)</i>	133

RECENZJE I NOTY WYDAWNICZE. LISTY

Jadwiga Jaczewska – <i>List do Arkadiusza Kołodziejczyka</i>	163
Bogdan Chodkiewicz – <i>Arkadiusz Kołodziejczyk, Dzieje Korytnicy i ziemi korytnickiej</i>	164
Jerzy Lipka – <i>List do Andrzeja Kruszewskiego</i>	168
Wiesław Ratajski – <i>Gen. brygady w stanie spoczynku, Jerzy Lipka (1914-2010)</i>	170

KRONIKA

<i>Sprawozdanie z działalności statutowej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Korytnickiej za 2009 r.</i> – Andrzej Kruszewski	173
<i>Mnie ta ziemia od innych droższa...” – I Zjazd Korytniczanie 17 X 2009 r.</i> – Jolanta Kruszewska	183
<i>„Przeszłość - jest to dziś, tylko cokolwiek dalej...” 590 lat Korytnicy – – Jolanta Kruszewska</i>	186
<i>O historii Leśnik i początkach rodu Roguskich</i> – Lidia Rowicka	189
<i>Honorowi Obywatele Korytnicy - laudacje</i> – Andrzej Kruszewski	190
<i>„Cudze chwalcie, swego nie znacie...” Ks. Biskup Franciszek Jaczewski – Agnieszka Morawska</i>	196

LEGENDY I WIERSZE O KORYTNICY I ZIEMI KORYTNICKIEJ

<i>Korytnica - moje miejsce na ziemi. Legendy i wiersze o Korytnicy i ziemi korytnickiej. Wprowadzenie</i> – Jolanta Litka	201
<i>Legendy Korytnickie</i>	202
<i>Wiersze o Korytnicy i ziemi korytnickiej</i>	219